Diane Stingley

Ostrożnie z miłością

Miłość cierpliwa jest,
łaskawa jest,
Miłość nie zazdrości,
nie szuka poklasku,
nie unosi się pychą.
(z Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian)

Miłość cuchnie.
(The J. Geils Band)

PROLOG

Mam chyba najgorszą robotę w całym wszechświecie. Jestem odpowiedzialny za związki uczuciowe na Planecie Trzydziestej Siódmej (powszechnie znanej pod nazwą Ziemia). Nazywam się Kupidyn. Nie potrafilibyście nawet wymówić mojego prawdziwego imienia, a jeśli usłyszelibyście, jak rzeczywiście ono brzmi, w jednej chwili zmieniłoby was w popiół. Chociaż - zawsze podkreślam to z całą mocą - nie mam nic wspólnego z tym matołem, którego wizerunek widnieje na kartkach z okazji Dnia Świętego Walentego. Z tym tłustym, małym cherubinkiem o kretyńskim uśmiechu. Nie znoszę tego gościa! Zresztą to typowe dla Planety Trzydziestej Siódmej wymyślić coś tak potwornie obrzydliwego.

Jeśli chodzi o moją pracę, to najbardziej nie znoszę wysłuchiwać, jak wy, ludzie, jęczycie i skarżycie się bez przerwy, że nie udaje się wam odnaleźć prawdziwej miłości, podczas gdy tak naprawdę robicie co tylko możliwe, by całkowicie pogrzebać swoje szanse. W którymś momencie miałem tego tak serdecznie dosyć, że złożyłem podanie o przeniesienie na Planetę Czterdziestą Trzecią. Uwielbiam żywe istoty zamieszkujące tamtą planetę; działają na zupełnie innym poziomie niż wy i tamtejszy chłopak od romansów miał całkiem łatwe zadanie... Niestety, ten wakat przypadł komuś innemu.

Dawno temu moja praca nie wyglądała aż tak źle. Przeciętny wieśniak czy wasal był zbyt zajęty walką o przetrwanie, żeby myśleć o prawdziwej miłości. W całym królestwie żyło zaledwie kilku rycerzy i parę dam, którymi musiałem zawracać sobie głowę. Jednak w dzisiejszych czasach każdy uważa, że zasługuje na prawdziwą miłość, a to oznacza, iż muszę zajmować się sprawami miliardów ludzi i stres, jaki w związku z tym przeżywam, przechodzi wszelkie wyobrażenia.

To, co nastąpi po moim wstępie, jest historią prawdziwej miłości, którą będę wam opowiadać osobiście - w charakterze narratora. W sekretariacie poproszono mnie, żebym z wielu różnych powodów napisał tę książkę. Niektóre z nich są dla mnie całkowicie zrozumiałe, a niektóre nie. Ostatecznie jestem tylko średnio ważnym duszkiem, który zajmuje się pierwotnymi potrzebami ludzkości.

Czasami będziecie jasno słyszeć mój głos, innym razem pozwolę, aby historia opowiadała się sama. To taki sprytny chwyt, którego nauczyłem się z *Literatury dla idiotów* - jednej z kilku książek, które musiałem przeczytać, zanim chwyciłem za pióro, ponieważ nigdy dotąd nie zdarzyło mi się pisać powieści. Postaci w niej występujące są całkiem prawdziwe, choć czasami musiałem zaszczepić im w głowach jakąś myśl, żeby ukazać uniwersalną prawdę. To przykład literackiej swobody. Wszyscy wytrawni pisarze ją wykorzystują, ale ja mam nad nimi tę przewagę, że od wieków obserwuję zawiłości ludzkiej natury. Od wielu, wielu bardzo długich wieków...

Mam nadzieję, że przeczytanie tej książki przyniesie wam pożytek, lecz najpierw słówko ostrzeżenia: to jest historia prawdziwej miłości, a nie jakieś pierwsze lepsze romansidło. Bohater nie będzie prężył muskułów, bohaterka nie faluje obfitym biustem, a wszelkie emocje pozostawiam w sferze domysłów czytelników. I także nie będzie to fabuła, jaką znacie z filmów. Nie ma tu frywolnej najlepszej przyjaciółki ani sąsiada homoseksualisty. Bohater i bohaterka nie pałają do siebie nienawiścią, kiedy spotykają się po raz pierwszy. W tej opowieści są po prostu dwojgiem zwyczajnych ludzi, którzy starają się na tym świecie odnaleźć własną drogę i którzy muszą przezwyciężyć mnóstwo przeszkód oraz własnych ułomności, żeby spotkać prawdziwą miłość.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Za górami, za lasami, na Planecie Trzydziestej Siódmej żyli sobie kobieta, która nazywała się Anna Munson, i mężczyzna, który nazywał się Nick Wells.

Anna miała dwadzieścia dziewięć lat, była wysoka i smukła. Nick, który skończył już trzydziesty pierwszy rok życia, był od niej o dwa cale wyższy, także szczupły, lecz dość dobrze umięśniony. Włosy Anny miały jasnobrązowy kolor, kręciły się z natury i w bujnych lokach opadały jej na ramiona; Nick był ciemnym brunetem, a jego czupryna układała się w miękkie fale, które fryzjer Nicka bez trudu potrafił odpowiednio wyeksponować. Oczy Anny były niebieskie, Nicka zielone. Obydwoje mieli mocno zarysowane kości policzkowe, zadbane zęby i dziąsła (zwłaszcza Anna fanatycznie podchodziła do spraw higieny jamy ustnej, gdyż nigdy nie udało się jej ochłonąć z przerażenia, jakie wzbudził w niej widok babci wyjmującej z ust sztuczną szczękę) i zaróżowioną skórę, która była rezultatem regularnych ćwiczeń na siłowni oraz dużych ilości wypijanej wody mineralnej.

Anna i Nick spotkali się dlatego, że pracowali w tej samej firmie, a ponieważ byli atrakcyjni, zdrowi i dobrze wychowani, zwrócili na siebie uwagę.

W tamtym okresie trzech czy czterech facetów pracujących razem z Anną budziło jej zainteresowanie. Jednak ona z zasady unikała nawiązywania romansów z kolegami z firmy, bo uważała, że jeśli coś się nie uda, codzienne spotkania w biurze na pewno nie będą należały do przyjemności.

Jeśli chodzi o Nicka, to Anna po prostu spełniała podstawowe oczekiwania, jakie miał wobec kobiet, z którymi ewentualnie mógłby się przespać. On także wolał nie angażować się w związek z osobą, z którą pracował. Ogólnie rzecz ujmując, nie lubił nadmiernego zamieszania, a poza tym uważał, że życie prywatne należy oddzielać od zawodowego.

Któregoś dnia Nick i Anna wraz z innymi współpracownikami rozmawiali podczas przerwy w braku przy kawie na temat jakiegoś trudnego klienta. Ktoś zaczął się wygłupiać i naśladując nosowy sposób mówienia tamtego, przedstawił, jak facet dzwoni do firmy i mówi: „Moim zdaniem mamy ten sam pomysł, musimy dopracować jedynie szczegóły realizacji".

Wszyscy ryknęli śmiechem i to właśnie śmiech Nicka sprawił, że Anna podniosła głowę i popatrzyła na niego. Rozkręcał się na dobre dopiero wtedy, gdy pozostali

przestawali się śmiać, co z kolei znów prowokowało atak wesołości, ponieważ rechot Nicka działał na innych jak gaz rozweselający.

I kiedy tak stali, trzęsąc się ze śmiechu, Anna znów zerknęła pospiesznie na Nicka i wtedy ich spojrzenia się skrzyżowały. Poczuła wówczas, że coś zaiskrzyło, że nadszedł moment wzajemnego rozpoznania, pojawiła się niemożliwa do wyjaśnienia tajemnica - odwieczna tajemnica - której nawet ja sam nie potrafię rozszyfrować. Nie mam pojęcia, jak to się dzieje, że jakiś drobiazg dotyczący drugiej osoby zwraca naszą uwagę albo nadchodzi szczególna chwila i oto czujemy wzajemne przyciąganie.

Moglibyście powiedzieć, że Anna lubiła się śmiać i że śmiech Nicka wprawiał ją w dobry humor i że podobało się jej, iż potrafił wywołać pozytywny nastrój także u innych. Albo możecie sądzić, że po prostu przypominał jej kogoś z dzieciństwa. Ulubionego nauczyciela lub kochanego dziadka. A może to jej tata śmiał się w podobny sposób? Albo że ktoś, kto śmieje się tak jak Nick, musi mieć w sobie prawdziwą radość życia. Możecie wymyślać, co wam się żywnie podoba, zresztą najtęższe umysły wśród was (jakiekolwiek by były) też próbowały rozwikłać tę zagadkę. Wiecie jednak, że nawet kiedy wszystko już zostanie powiedziane i zrobione, ta pierwsza iskierka wzajemnego przyciągania pomiędzy dwojgiem ludzi do końca pozostanie tajemnicą.

Nick także coś poczuł, gdy jego oczy napotkały wzrok Anny. Mogła to być zwyczajna reakcja na sposób, w jaki ona spoglądała na niego; zwykła satysfakcja, jaką człowiek odczuwa, stwierdziwszy, że jego osoba wzbudza czyjeś zainteresowanie. Może spodobał mu się sposób, w jaki unosiły się kąciki jej oczu, gdy zaczynała się uśmiechać. Albo to, że uśmiechała się naprawdę uroczo (Anna właśnie skończyła dwutygodniową kurację odmładzającą, którą aplikowała sobie regularnie dwa razy do roku). Nieważne zresztą, jaki był powód; Nick poczuł, że Anna budzi jego zainteresowanie, i nie jest to tylko zwykła chęć przespania się z nią.

Wtedy wkroczyłem do akcji osobiście - co czynię wówczas, gdy zapłoną pierwsze iskierki - i patrzyłem, jak Anna i Nick przez sekundę uśmiechają się do siebie, a potem odwracają wzrok w innym kierunku.

Kiedy atak wesołości minął, ludzie powrócili do pracy, a ja obserwowałem, jak Nick i Anna powoli zmierzają do swoich biurek.

Anna przez kilka następnych minut siedziała bezczynnie, rozmyślając o Nicku. Z jednej strony obawiała się złamać zasadę unikania romansów z kolegami z pracy, z drugiej jednak od dawna nie spotkała nikogo, kto tak bardzo by ją pociągał. W dodatku pracowali w różnych działach - on w finansowym, a ona w marketingu, więc nie

groziło im to, że pewnego dnia zaczną ze sobą współzawodniczyć. Albo że będą razem pracować nad jakimś projektem, co zmusiłoby ich do ciągłego przebywania razem.

Jednak i tak mogło skończyć się niemiło. Załóżmy, że poszliby kilka razy na randkę i ona by uważała, że wszystko układa się wyśmienicie, ale on bałby się poważnych zobowiązań i nagle zerwałby cały układ, nie wyjaśniając nawet dlaczego. Albo nawet gorzej, zacząłby widywać się z kimś innym z ich biura. A ona każdego dnia musiałaby na nich wpadać, patrzeć, jak trzymają się za ręce, widzieć, jak piją razem kawę, i w dodatku udawać, że ją to nic a nic nie obchodzi. Anna nienawidziła spotykać się z byłymi narzeczonymi, szczególnie jeśli tamci mieli już nowe sympatie, i z przyklejonym do twarzy fałszywym uśmiechem gadać o duperelach, jakby rozstanie wcale jej nie zabolało. Trudno byłoby wytrzymać podobny układ, zwłaszcza gdyby musiała tak się zachowywać przez pięć dni w tygodniu.

Ale czy to nie byłoby cudowne wciąż prowokować Nicka do śmiechu? Siedzieć naprzeciw niego przy stole i opowiadać coś zabawnego po to tylko, by zobaczyć, jak odrzuca w tył głowę i zaczyna rechotać w ten sam sposób jak wtedy, w firmowym barku? W końcu ona także uległaby atakowi wesołości, ponieważ on się śmiał, a ona odbierała jego śmiech jak niespodziewaną nagrodę. Jakby w ostatniej sekundzie zdołała pierwsza dotrzeć do mety.

Anna zdecydowała, że chwilowo przyjmie postawę wyczekującą. Nie miała zamiaru ścigać Nicka na oczach całego biura i stać się obiektem szeptanych po kątach plotek. Często bywała świadkiem podobnych sytuacji, a jej kariera znaczyła dla niej zbyt wiele, by miała ryzykować ją w tak głupi sposób. Jednak nie skreśliła Nicka zupełnie, bo uważała, że jeśli cokolwiek ma się między nimi wydarzyć, to i tak się wydarzy. Pomimo praktycznego stosunku do życia Anna sekretnie wierzyła, że prawdziwa miłość to przeznaczenie, a przeznaczenia nie da się uniknąć. Jednocześnie w głębi duszy żywiła obawę, że można popełnić jakiś błąd i na zawsze pogrzebać swoje szanse, co pozostawało w jaskrawej sprzeczności z poglądami wyrażonymi w poprzednim zdaniu. Ale takie już są ludzkie istoty. Sami zobaczcie, z czym muszę bez przerwy dawać sobie radę.

Nick wrócił do swojego boksu. Włączając komputer, przez moment oddawał się seksualnym fantazjom na temat Anny, ale po chwili z zapałem pogrążył się w pracy.

Nie poświęciłem im wówczas szczególnej uwagi. Nick i Anna byli zaledwie jedną z wielu milionów par, jakie tego właśnie dnia uległy zauroczeniu; niektóre z nich miały wejść w poważniejsze związki, inne zaś nie. Jednak nic nie ostrzegło mnie, że

właśnie tych dwoje przysporzy mi w przyszłości o wiele więcej kłopotów niż większość ludzi... Jakże byłem naiwny.

Przez następnych kilka tygodni nie zaprzątałem sobie głowy Nickiem i Anną, ponieważ nic między nimi się nie wydarzyło.

Od czasu do czasu wpadali na siebie, ale dział, w którym pracował Nick, był obłożony pilną robotą, a on sam zapracowany po uszy. Poza tym rzadko zdarzał się dzień, w którym Nick nie odczuwał pociągu do jakiejś kobiety, więc Anna nie utkwiła mu w pamięci tak mocno jak on jej. Fakt, że czuł do niej coś więcej poza czysto fizycznym pożądaniem, nie stanowił dla Nicka żadnej wskazówki, gdyż nie miał zwyczaju zastanawiać się nad własnymi emocjami i gdyby miał więcej nie ujrzeć Anny, wcale by go to nie wzruszyło.

Podczas pierwszego przypadkowego spotkania poczuła w żołądku nerwowe trzepotanie podobne do uderzeń setek motylich skrzydełek. Jednak Nick spojrzał na nią ze zdawkowym uśmiechem i rzucił obojętne „cześć", nie wykazując nawet krzty zainteresowania, więc Anna natychmiast wycofała się i zrobiło się jej głupio. Znowu zachowujesz się jak ostatnia idiotka, powiedziała sobie surowo, i budujesz zamki na lodzie tylko dlatego, że facet raz się do ciebie uśmiechnął. Po kilku smętnych dniach wypełnionych żalem doszła do wniosku, że sam pomysł spotykania się z Nickiem z góry był skazany na niepowodzenie.

Potem w któryś piątek kilka osób z biura uznało nieoczekiwanie, że warto byłoby wyskoczyć do baru na drinka i jakąś zakąskę. To był naprawdę paskudny tydzień. Żaden z klientów nie był zadowolony z ich pomysłów, szefowie zarządu siedzieli im na karku, a w dodatku system komputerowy dwukrotnie się zawiesił. Wszyscy byli poirytowani i wykończeni.

- Muszę się napić - oświadczył zbolałym tonem Larry z księgowości, próbując po raz trzeci zrobić kserokopię raportu, ale maszyna znów odmówiła posłuszeństwa. - I to muszą być przynajmniej trzy albo cztery drinki.

- Jestem za - powiedział Nick stojący obok drugiej kserokopiarki. Później miał się spotkać z poznaną w barze przed kilkoma dniami dziewczyną, do której jeszcze nawet nie zdążył zadzwonić, żeby ustalić konkretną godzinę. Czuł, że potrzebuje kilku drinków, aby otrząsnąć się z trudów minionego tygodnia. - Chcesz sprawdzić, czy ktoś ma ochotę zajrzeć po pracy do McManna?

- No jasne - odparł Larry. - Wyślę maila, tylko najpierw rozwalę tę pieprzoną maszynę w drobny mak.

Niedługo potem zawiadomił pocztą elektroniczną kilka osób - również Annę - że on i Nick wybierają się po pracy do McManna i zapraszają chętnych na integracyjne spotkanie, żeby nieco poprawić sobie nastrój.

Kiedy Anna przeczytała e-mail, serce zabiło jej żywiej na widok imienia Nicka. Tak naprawdę nie powinna przyjąć tego zaproszenia. Umówiła się ze swoją siostrą Beth, że po pracy pójdzie z nią do sklepu kupić jakiś prezent dla mamy na urodziny. Wiedziała, że to jedyna okazja, by uczyniły to wspólnie, ponieważ w sobotę obie były zajęte, przyjęcie urodzinowe zaś miało się odbyć w niedzielę po południu.

Ale na litość boską, to był naprawdę piekielny tydzień, a poza tym i tak miała spotkać się z Beth dopiero po ósmej. Powinna zdążyć wypić przynajmniej jednego drinka i pożartować trochę z kolegami z pracy. Ostatecznie dość rzadko zdarzało się im chodzić na wspólne imprezy.

Tak tłumaczyła się sama przed sobą z tego, że ma chęć pójść. Oczywiście miała świadomość, że cieszy ją myśl o spotkaniu Nicka, ale wzięła się w garść i powiedziała sobie, że nawet gdyby go tam nie było, i tak przyjęłaby zaproszenie. A ponieważ wiedziała, że do niczego między nimi nie dojdzie - bo on najwyraźniej nie zainteresował się jej osobą - uznała, iż głupio byłoby rezygnować tylko dlatego, by się z nim nie zobaczyć.

Jednak ja nie dałem się oszukać. Wiedziałem, dlaczego zdecydowała się pójść. I wcale nie znaczy to, że w innym wypadku by odmówiła. Ale nie czułaby tego przypływu energii, który wziął się - jak sobie wmawiała - wyłącznie z oczekiwania na ekstrazabawę w gronie współpracowników.

Tego wieczoru dwanaście osób z firmy spotkało się w McMannie. Jakoś tak się złożyło, że Anna i Nick usiedli naprzeciw siebie. Wcale tego nie planowali, bo żadne z nich nie szukało sposobności, żeby zbliżyć się do siebie. Jednak prawo przyciągania działa samoistnie, choć ludzie nie zdają sobie z tego sprawy.

Prawdę mówiąc, Anna poczuła się nieco skrępowana, kiedy stwierdziła, że Nick usiadł naprzeciw niej. On początkowo wcale tego nie zauważył, ponieważ przyglądał się właśnie jakieś obcej kobiecie, która siedziała przy stoliku za plecami Anny.

W czasie pierwszej godziny poruszono trzy czy cztery ciekawe tematy; Anna patrzyła na Sarę i Lindsaya, którzy siedzieli o kilka krzeseł na prawo od Nicka. Snuli wraz z nim wstrząsające opowieści o jakimś koszmarnym kliencie, którym musieli się zajmować w ciągu mijającego tygodnia.

Potem zjawił się kelner, żeby dowiedzieć się, czy ktoś życzy sobie jeszcze jednego drinka. Kiedy odszedł i zapadła chwila ciszy, Sara poprosiła Annę, żeby opowiedziała wszystkim, jakie przygody mieli tego ranka z maszyną do faksowania.

Anna jęknęła, częściowo na wspomnienie tego, co się działo, a trochę dlatego, że nagle zrobiło się jej nieswojo. Wszyscy zwrócili na nią spojrzenia, również Nick, a ona siedziała spłoszona i czuła, że zaczyna się coraz bardziej denerwować.

- No mów - pogoniła ją Sara. - Nie uwierzycie, co to za historia - zwróciła się do pozostałych, którzy patrzyli w pełnym napięcia oczekiwaniu.

- Cóż... - zaczęła Anna z ociąganiem. - Sami wiecie, jak przyjemnie było w tym tygodniu mieć do czynienia z tymi gnojkami z Shop Smartu.

Wszyscy siedzący przy stole jak jeden mąż pokiwali głowami i zwrócili oczy ku niebu.

- Bez przerwy siedzieli mi na karku i co piętnaście minut dzwonili z pytaniem, czy mam jakiś nowy pomysł na ich kampanię. Powtarzałam jak papuga, że w ciągu godziny wyślę im coś faksem, ale za każdym razem, kiedy to mówiłam, siadał mi komputer i nie miałam dostępu do żadnych plików. Zadzwoniłam więc do Sida i powiedziałam, żeby jak najszybciej zrobił coś z tym diabelstwem, bo w przeciwnym razie ci ludzie zamienią moje życie w piekło. Oczywiście Sid był jak zwykle w doskonałym humorze i odpowiedział uprzejmie, że zaraz się tym zajmie.

Wszyscy zaczęli rechotać jak szaleni. Anna miała dar opowiadania i kiedy minęło początkowe skrępowanie, rozkręciła się na dobre. Każdy z obecnych szczerze nienawidził Sida, firmowego speca od komputerów, który traktował ich jak skończonych kretynów, ponieważ nie przyswoili sobie na pamięć podręcznika obsługi komputera. Wiele rzeczy uchodziło mu jednak na sucho, gdyż tak się fatalnie składało, że naprawdę był potrzebny i w dodatku świetnie o tym wiedział. Musieli obchodzić się z nim jak ze śmierdzącym jajkiem i nawet udawać, że go lubią, choć tak naprawdę chętnie by go udusili kablem albo znokautowali za pomocą klawiatury.

- No więc czekałam i czekałam... Shop Smart dzwonił co chwila, a Sid stosował swoją zwykłą zaczepno-obronną taktykę i za każdym razem kiedy podnosił słuchawkę, twierdził, że właśnie do mnie wychodzi, ale oczywiście w ogóle się nie pokazał. W końcu postanowiłam, że naskrobię coś własnoręcznie i wyślę faksem do Shop Smartu, to wtedy może choć na moment się odczepią.

W tej chwili Anna była już w swoim żywiole. Jej oczy lśniły, a rękoma gestykulowała wyraziście, żeby podkreślić co bardziej smakowite fragmenty

opowiadania. Nick wkrótce się zorientował, że przygląda się jej z zainteresowaniem i że całkiem zapomniał o dziewczynie przy sąsiednim stoliku.

- Wyobraźcie sobie, siedzę i piszę, a tu wreszcie zjawia się Sid. Chciałam skończyć, ale Sid życzył sobie, żebym wyjaśniła mu, co takiego zrobiłam biednemu komputerowi, że się zawiesił. No i tu popełniłam fatalną pomyłkę.

- O Boże - zawołał Nick z przejęciem. - Nie powiedziałaś mu chyba tego. Powiedz, że tego nie zrobiłaś.

Nick uśmiechnął się do Anny; przez moment ich oczy się spotkały, i to w tak szczególny sposób, że wszyscy siedzący przy stole to zauważyli. Policzki Anny oblały się rumieńcem, rozświetlając jej twarz delikatną różową poświatą.

- Obawiam się, że jednak powiedziałam - odparła Anna, nie spuszczając wzroku z Nicka. Wróciła do opowiadania, całkowicie zapominając o wcześniejszym skrępowaniu. - Powiedziałam Sidowi prosto w oczy, że komputer zawiesił się sam, bez mojej pomocy.

Po tych słowach wśród obecnych zapanował istny szał wesołości. Po chwili Nick także nie wytrzymał, odchylił głowę do tyłu i zaczął się śmiać w taki sam sposób jak tamtego pamiętnego ranka w firmowym barku. Anna nie mogła oderwać od niego oczu, co oczywiście nie pozostało niezauważone.

- Anna, Anna - zawołał Nick, kiedy wybuchy śmiechu wreszcie ucichły. Spoglądał na nią tak, jakby była jedyną osobą na tej sali. - Czy ty się nigdy nie nauczysz?

- Wiem, że to moja wina - Anna spuściła głowę w udanym zawstydzeniu.

Podniosła głowę i uśmiechnęli się z Nickiem do siebie, całkowicie zapominając o kolegach siedzących przy stoliku. Zapadła niezręczna cisza, a obecni wymienili kilka wiele mówiących spojrzeń.

- No więc... - podjęła Anna. Mówiła właściwie tylko do Nicka, ale siłą woli zmuszała się, żeby patrzeć na wszystkich. - Sid wyjaśnił mi bez ogródek, że w dziewięćdziesięciu dziewięciu przypadkach na sto błąd popełnia użytkownik, a nie komputer. A ja wiedziałam, że albo skończę tę pieprzoną prezentację, albo klient znowu zacznie dzwonić. I wiedziałam, że albo będę siedziała jak trusia i udawała, że to, co Sid ma mi do powiedzenia, jest najbardziej fascynującą rzeczą pod słońcem, albo mój komputer będzie bezużyteczny przez ładnych parę dni, jeśli nie tygodni. No więc siedziałam, a on zaczął zadawać mi pytania, na które nie umiałam odpowiedzieć.

- No przypomnij sobie, przypomnij jak najdokładniej - zapiszczał Nick, imitując sposób mówienia Sida. - Co zrobiłaś dzisiejszego ranka inaczej niż wczoraj? To

właśnie, moja droga użytkowniczko komputerów, jest klucz do rozwikłania naszej małej zagadki.

- Właśnie tak - roześmiała się Anna. - I jeszcze raz ci powtarzam, tak jak robiłem to już setki razy... - teraz ona zaczęła przedrzeźniać Sida - ...jeśli poświęcisz trochę swojego cennego czasu na dokładne zapoznanie się z instrukcją obsługi, będziesz mogła uniknąć większości problemów i w ten sposób ułatwisz życie i sobie, i mnie.

Obydwoje znowu wybuchnęli śmiechem. Inni też się roześmiali, ale już nie tak swobodnie jak wcześniej, bo zaczęli odnosić wrażenie, że są tutaj intruzami.

- Gadał tak mniej więcej dwadzieścia minut. Strofował mnie jak uczennicę, a ja tylko kiwałam głową na znak, że on ma rację, a ja jestem najgłupszą osobą, jaka kiedykolwiek miała styczność z komputerami. A potem zadzwonił mój klient i gdy rozmawiałam, Sid stał mi nad głową, tupiąc niecierpliwie, żeby zaznaczyć, że marnuję jego cenny czas. W dodatku co dziesięć sekund rozdzierająco wzdychał. Koniec końców udało mi się go wreszcie zostawić sam na sam z moim komputerem i uciec do sali konferencyjnej, gdzie dokończyłam pisanie prezentacji. Potem poszłam wysłać faks. Myślałam, że ten koszmar mam już za sobą... I wiecie, co tam znalazłam?

- Zwłoki Sida? - spytał Nick z nadzieją w głosie.

- Niestety nie - odparła Anna. - Właśnie faksował się dokument mający dwa tysiące stron, który ktoś przez pomyłkę wysłał na nasz numer, i nikt nie miał pojęcia, jak to cholerstwo zatrzymać. Nasz faks był już zapchany od ponad dwóch godzin i wszystko wskazywało na to, że będzie niedostępny przez kolejne dwie godziny. Ale teraz, uwaga, wiecie, co to był za dokument?

- No? - zapytał Nick.

- Instrukcja obsługi komputera.

- Nie!

- Tak - Anna skinęła głową. - Ktoś gdzieś, przypuszczalnie któryś z przyjaciół Sida albo może ten jego jeszcze gorszy braciszek bliźniak, wysłał na błędny numer faksu świeży projekt nowej instrukcji obsługi komputera.

Anna popatrzyła na kolegów. Każdy z nich uśmiechał się uprzejmie, ale tylko Nick wydawał się szczerze ubawiony, przez co i Anna zaczęła się w końcu śmiać. We dwójkę rechotali jeszcze przez dobrą minutę po tym, jak wszyscy już przestali.

- No cóż - powiedziała Sara chwilę po tym, jak Anna i Nick się uspokoili. - Chyba muszę już lecieć.

- Ja też - przyłączył się Lindsay.

- Czy ktoś ma ochotę wybrać się teraz na kolację? - spytał głośno Nick, kiedy także inni zaczęli się żegnać i zbierać swoje klamoty. Oczywiście miał na myśli Annę i bardzo pragnął, by nikt inny się do nich nie przyczepił.

- Ja - odparła Anna natychmiast, bo ona z kolei sądziła, że jeszcze jedna czy dwie osoby się zgodzą, więc jej zapał nie będzie aż tak oczywisty.

Jednak wszyscy zaczęli się wymawiać. Tak naprawdę to kilkoro z nich chętnie by coś przekąsiło i nie miało innych planów na wieczór, ale zrozumieli, że jeśli między Anną a Nickiem coś zaiskrzyło, to ich obecność będzie wielce niepożądana. Zapłacili więc rachunki, włożyli płaszcze i powiedzieli grzecznie „do widzenia". W ten sposób Nick i Anna zostali sami, co bardzo im odpowiadało, choć Annie zrobiło się nieco głupio na myśl, że może zbyt skwapliwie przystała na tę niespodziewaną randkę.

- No więc... - zaczął Nick. - Znam wspaniałą knajpkę zaledwie trzy przecznice stąd.

- To brzmi całkiem zachęcająco - odparła. - Muszę tylko do kogoś zadzwonić i skoczyć do toalety. Może spotkamy się na zewnątrz za kilka minut?

- Nie musisz się spieszyć - zapewnił, bo sam też musiał do kogoś zadzwonić.

Anna zatrzymała się przed drzwiami łazienki i wyciągnęła komórkę, żeby porozumieć się z siostrą.

Czuła się nieswojo, że oto zamierza odwołać spotkanie z Beth, ale za nic nie chciała ryzykować utraty tego, co zaczęło kiełkować pomiędzy nią a Nickiem. Wcześniej pociągał ją, to prawda, ale dopiero teraz poczuła, że narodziło się między nimi prawdziwe porozumienie. Potrafili ze sobą rozmawiać. Potrafili razem się śmiać. Jak często zdarza się, żeby fizyczne zauroczenie szło w parze ze związkiem dusz? W dodatku stało się to tak szybko, jakby znali się już od lat.

Anna żywiła przekonanie, że w miłości zdarzają się niepowtarzalne momenty i jeśli się je przepuści, to magiczna chwila przemija i miłość może się ulotnić. Tak jak większość z was wierzyła, że na całym świecie nie ma nic silniejszego niż miłość, nic bardziej niezmiennego i trwałego, ale zachowywała się tak, jakby ta niezwykła wartość mogła w jednej sekundzie zostać zniszczona przez jakieś nierozważne posunięcie. Nigdy nie zrozumiem, jak wam, ludziom, udało się odkryć ogień i wymyślić koło.

Anna wzięła głęboki oddech i wybrała numer swojej siostry.

- Beth... - odezwała się niepewnym tonem. - Cześć, to ja. Anna.

- Tylko mi nie mów, że dziś musisz siedzieć w pracy do nocy.

- Prawdę mówiąc, Beth...

- No nie - przerwała jej siostra, słysząc znajomy wstęp. - Chyba nie masz zamiaru znowu odwołać spotkania!

- Strasznie cię przepraszam - wyjąkała Anna - ale przesunęli nam ostateczny termin oddania projektu, a to oznacza, że muszę dziś posiedzieć do późna i jutro przez cały dzień.

Czuła się źle, okłamując własną siostrę, i było jej przykro, że z jej powodu Beth wpadła w złość. Aby załagodzić sytuację, będzie musiała następnego dnia znaleźć godzinkę, kupić sensowny prezent dla matki i napisać na bileciku, że to od nich obydwu. Oczywiście niezależnie od tego, co kupi, siostrze i tak się to nie spodoba, ponieważ będzie się wściekać, że Anna odwołała spotkanie.

Ale tak jest lepiej dla nich obydwu, przekonywała siebie Anna. Jej siostra od wieków była mężatką i nie miała pojęcia, jak trudno jest w obecnych czasach spotkać przyzwoitego faceta. Poza tym Anna wcale nie okłamała jej tak do końca. Termin oddania projektu rzeczywiście został przyspieszony o tydzień, a ona rzeczywiście zamierzała pracować nad nim przez całą sobotę. No i musiała wstać godzinę wcześniej, żeby zdążyć zajrzeć do sklepu po prezent. Nick czekał na nią, więc nie chciała się wdawać w długie, wyczerpujące dyskusje. Wolała nie ryzykować, że zmarnuje tę szczególną okazję albo że całkiem zepsuje sobie nastrój.

W drugim końcu sali Nick także kłamał jak najęty. Oszukiwał dziewczynę, z którą miał się spotkać jeszcze tego samego wieczoru. Znał ją od niedawna i jego zdaniem nie była specjalnie interesująca. Należała do osób, z którymi ewentualnie mógł uprawiać seks, dopóki nie trafi się ktoś ciekawszy. Anna zrobiła na nim o wiele lepsze wrażenie. Mógł ją sobie wyobrazić jako swoją przyjaciółkę, która przez chwilę coś znaczy w jego życiu.

Czuł się trochę niezręcznie, że odwołuje spotkanie z tamtą w ostatniej chwili. Zawsze tak się czuł w podobnej sytuacji, ale nigdy się nie zdarzyło, żeby z tego powodu zmienił plany. Według Nicka seks i randki stanowiły pewnego rodzaju grę, w której należało ważyć szanse powodzenia i wykorzystać do maksimum każdą okazję. Ze względu na uczucia niezbyt interesującej pannicy wymyślił wymówkę łudząco podobną do tej, której użyła Anna. Jednak ponieważ nie był pewien, jak mu się z Anną ułoży - nigdy nic nie wiadomo, Anna mogła się okazać straszną trajkotką albo przez cały wieczór zabawiać go opowieściami o jakimś łajdaku, z którym zerwała zaledwie kilka tygodni wcześniej - oświadczył tamtej, że być może będzie się mógł z nią spotkać w sobotę wieczorem i że rano da jej znać.

Kiedy Anna i Nick prowadzili swoje rozmowy mające im zapewnić wolny wieczór, który mogliby spędzić we dwoje, nie mieli pojęcia (zresztą ja także nie), że pakują się w jakieś kosmiczne gówno.

Nick wcale nie pragnął spotkać prawdziwej miłości - no, może gdzieś na dnie jego serca kryło się nieuświadomione pragnienie - i nie truł mi przez cały boży dzień, żebym pomógł mu ją znaleźć. Zresztą Nick nie był wart prawdziwego uczucia i gdyby sprawy biegły normalnym trybem, musiałby przeżyć kilka razy całe życie, żeby znaleźć choćby prawdziwą sympatię. Jednak to, co się zdarzyło, całkowicie wykraczało poza ramy normalności.

Z kolei Anna tęskniła za prawdziwą miłością i życzyła jej sobie z całego serca. A ponieważ do moich najważniejszych obowiązków należy decydowanie, czy i kiedy ktoś jest przygotowany na prawdziwą miłość, więc łaziłem za nią na wszystkie randki, żeby poczynić pewne obserwacje. Z przykrością jednak musiałem przyznać, że jeszcze było jej daleko do ideału.

Skierowanie strzały miłości w serce osoby, która nie jest na nią przygotowana, jest pogwałceniem świętego zaufania; zostałem nim obdarzony, kiedy dawano mi tę robotę, i wówczas złożyłem przysięgę, że będę je szanował. Nikt nie ma szans na celne trafienie strzałą prawdziwej miłości, dopóki nie jestem pewien, że jest na nią przygotowany.

A nawet jeśli Anna na nią zasłużyła, to przez milion lat nie udałoby się jej znaleźć miłości w ramionach Nicka.

Może zadziałała presja, jaką wywiera na mnie kierownictwo, bo jak dotąd nigdy nie udało mi się zbliżyć do norm, jakie mi wyznaczają. Szefowie zachowują się tak, jakby to była moja wina, że tak niewielu z was zasługuje na prawdziwą miłość. Cały czas staram się im przypominać, jacy wy, ludzie, jesteście i że nie bardzo mogę coś z tym zrobić. Już pierwszego dnia wszyscy zostaliśmy poinformowani, że wolno nam jedynie wskazywać wam właściwy kierunek, ale - Boże uchowaj! - zabronione jest wtrącanie się do tego, co nazywa się wolną i nieprzymuszoną wolą. Niestety, moje kierownictwo nie ma pojęcia, co kryje się w okopach.

Być może więc to nacisk z góry sprawił, że się załamałem. Albo może po setkach lat obcowania z wami, ludźmi, miałem wreszcie dość i sprawa Anny była kroplą, która przepełniła czarę. A może miałem tego dnia odpowiedni nastrój.

Nieważne zresztą, jaka była przyczyna. Zanim wieczór dobiegł końca, złamałem pierwszą zasadę dotyczącą moich obowiązków - skierowałem strzałę prawdziwej miłości prosto w serce kogoś, kto nie był tego wart.

RJS

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdybyście widzieli, jak Nick i Anna zachowywali się tamtego wieczoru podczas kolacji, moglibyście przysiąc, że nigdy dotąd po ziemi nie chodziło dwoje równie uprzejmych i dobrze wychowanych ludzi. Uśmiechali się promiennie do obsługującej ich kelnerki, mówili bez przerwy „proszę", gdy składali zamówienie, i „dziękuję", gdy przychodziła nalać im wody do szklanek. Oczywiście obydwoje zachowywali się tak z jednego jedynego powodu - żeby pokazać się z jak najlepszej strony. To doprowadzało mnie do szału. Możecie sobie udawać orgazm, proszę bardzo, ale nie próbujcie udawać, że jesteście mili. Ja naprawdę dostaję wtedy wścieklicy.

Na samym początku było trochę drętwo, ale czasem się tak zdarza podczas pierwszego spotkania. Anna denerwowała się coraz bardziej, przekonana, że magiczna chwila przeminęła bezpowrotnie, gdy obydwoje poszli załatwić telefony. Kiedy szli do restauracji, rozmowa nie kleiła się zupełnie, bo trudno było przekrzykiwać uliczny zgiełk, a poza tym chodnik okazał się zbyt wąski. Annę bardzo to martwiło. Zastanawiała się nawet, czy nie lepiej było zostać w tamtym barze, zamówić następnego drinka i rozmawiać, póki obydwoje mieli odpowiedni ku temu nastrój.

Podczas gdy Annie puszczały nerwy i przez to robiła się coraz bardziej milcząca, Nick czuł, że przechodzi mu ochota do zabawy i zaczyna go ogarniać zniechęcenie. Tyle już razy zdarzyła mu się podobna sytuacja. Spotykał interesującą kobietę, wspaniale mu się z nią gawędziło... Miał wrażenie, że tak będzie zawsze, więc umawiał się na następny raz...

Jednak nie wiedzieć czemu podczas drugiego spotkania rozmowa jakoś się nie kleiła i po krótkim czasie Nick czuł się znudzony i rozczarowany. Nigdy nie był w stanie zrozumieć, jak normalni mężczyźni mogą się przyjaźnić z kobietami. Jak, u diabła, udaje im się znaleźć wspólne tematy? On, rozmawiając z większością dziewczyn, czuł się swobodnie wyłącznie wtedy, gdy dyskutował o pracy albo gdy starał się je podrywać.

Tak więc i Anna, i Nick wiercili się niepewnie, nie wiedząc, jak zacząć rozmowę.

- Jadłeś może tutaj łososia? - spytała wreszcie Anna.

- Taak... - mruknął Nick. - Był naprawdę niezły. Mogę też polecić tuńczyka.

- Naprawdę? Hm... Ale jadłam dziś kanapkę z tuńczykiem podczas lunchu, więc chyba wezmę łososia.

Przez dobrą minutę wpatrywała się w listę dań.

- Tylko nie wiem, czy lepiej zamówić sałatkę szpinakową, czy cesarską - dodała.

- Ja lubię cesarską, ale to mój wybór. Obie są dobre. Jeśli w ogóle lubisz szpinak, to tutejsza sałatka będzie ci pewnie smakowała.

- Hm... Już od jakiegoś czasu nie jadłam szpinaku. Myślę, że chyba spróbuję tego... - zastanawiała się głośno Anna. Czuła, że robi wrażenie najnudniejszej osoby pod słońcem, ale nie przychodziło jej do głowy nic interesującego, co mogłoby posłużyć jako wstęp do rozmowy. - Bardzo mi odpowiada wystrój wnętrza. I sposób, w jaki są ustawione stoliki. Nienawidzę jeść w restauracji, kiedy mam wrażenie, że ludzie przy sąsiednich stołach praktycznie siedzą mi na kolanach.

- To rzeczywiście bardzo wkurzające.

- Aż nie chce mi się wierzyć, że nigdy tu nie trafiłam, przecież to tak blisko biura.

- A ja lubię tu przychodzić. Byłem tu już mnóstwo razy.

- No cóż, jeśli jedzenie jest tak dobre, jak na to wygląda, to ja na pewno też będę tu przychodzić.

„O Boże - pomyślała w tej samej chwili - chyba nie zabrzmiało to tak, jakbym miała nadzieję, że on znów mnie tu zaprosi!"

Oboje wpatrywali się uporczywie w menu jeszcze długo po tym, jak zdecydowali, co mają ochotę zamówić. Oboje bali się odłożyć kartę i popatrzeć drugiemu w oczy. Modlili się gorąco, by kelnerka zjawiła się jak najszybciej, bo wtedy mogliby skrócić nieco mękę, rozmawiając z nią. W tym momencie chętnie by wysłuchali historii jej życia, ale kelnerka jakoś się nie pojawiała, więc w końcu byli zmuszeni odłożyć menu.

Mimo że byłem znudzony tym pożałowania godnym przedstawieniem - bo przecież muszę obserwować podobne zagrywki każdego wieczoru - to jednak zrobiło mi się żal Anny. Z jaką desperacją starała się znaleźć interesujący temat do rozmowy! Jak bardzo chciała się otworzyć, pozbyć wszelkich zahamowań i pokazać Nickowi, kim naprawdę jest. Jeszcze pół godziny wcześniej wydawało się to całkiem możliwe.

Niestety, atmosfera popsuła się bezpowrotnie, a Annie zabrakło odwagi, by podjąć jakąś decyzję. A może Nick był zwyczajnie głodny i po prostu szukał kogoś do towarzystwa? A jeśli to, co czuła - i co jej zdaniem czuł i on - było wyłącznie jednostronne? Anna nie miała ochoty się zbłaźnić, zwłaszcza przed kolegą z tej samej firmy.

Chciała szczerze powiedzieć: „Śmiejesz się najpiękniej na świecie" i usłyszeć, jak on pyta, czemu ona tak uważa. I wtedy mogłaby mówić dalej: „Bo śmiejesz się

naprawdę, z całego serca. I zawsze czekasz kilka sekund, jakbyś zastanawiał się nad tym, co ktoś właśnie powiedział. Kiedy potem zaczynasz się śmiać, to odnoszę wrażenie, że szczerze cię ubawiło to, co usłyszałeś".

Jednak nie potrafiła się zdobyć na taką otwartość. Jej pewność siebie zniknęła bez śladu, dobry humor gdzieś się ulotnił i ciężko było teraz wykrztusić coś sensownego.

- Słyszałam, że super udała ci się prezentacja w Morganton - powiedziała, myśląc, że przynajmniej mogą porozmawiać o pracy.

I wtedy poczułem, że jestem bliski załamania. Wiem, jakie to trudne dla was, ludzi, ale odniosłem wrażenie, że jeśli spędzę kolejny wieczór, wysłuchując, jak dwoje ludzi rozwodzi się nad własnymi karierami, to w końcu się porzygam.

Nick uśmiechnął się skromnie i powiedział „dziękuję".

Kelnerka zjawiła się dokładnie w tym momencie i obydwoje mogli się nieco odprężyć, składając zamówienia. Niestety, dziewczyna nie miała zamiaru opowiadać im historii swojego życia i oddaliła się, żeby dać dyspozycje kucharzowi. Zbyt szybko więc znowu zostali sam na sam.

- To dziwne - odezwał się Nick.

- Co takiego? - spytała.

- Każdy mi mówi, że prezentacje są jedną z moich mocnych stron. Ale prawda wygląda tak, że kiedy stoję przed ludźmi, czuję się, jakbym znów był w szkole średniej i podczas rozgrywania czwartej rundy knocił podanie, dzięki któremu mogliśmy wygrać.

Anna uśmiechnęła się słodko; napięcie nieco zelżało i poczuła, że jest Nickowi wdzięczna. Najwyraźniej starał się skierować ich rozmowę na bardziej osobiste tematy. Za nic w świecie nie chciała tego zepsuć i gwałtownie zaczęła się zastanawiać, co powinna teraz powiedzieć. Może skinąć głową i przyznać, że czasami również ma wątpliwości co do własnych talentów? Albo oznajmić, że jej przyjaciele z działu finansowego orzekli, że wystąpienie Nicka było prawdziwą sensacją? Jednak to mogłoby zabrzmieć...

- Najśmieszniejsze, że tak było naprawdę - kontynuował, zanim Anna zdążyła otworzyć buzię.

Wtedy mój dobry nastrój rozwiał się do końca i poczułem się naprawdę chory. Świetnie bowiem wiedziałem, co teraz nastąpi.

- Byłem rozgrywającym w naszej drużynie futbolowej - wyjaśnił Nick spokojnie, dokładnie tak, jak się spodziewałem. - Wszyscy sądzili, że muszę tego dokonać. Nie

mieli jednak pojęcia, że mój tata nigdy nie przychodził na mecze. Zawsze mówił, że ma akurat pilną robotę.

Anna nieznacznie kiwała głową. Za żadne skarby świata nie chciała uronić ani słowa, lecz starała się nie patrzeć na niego zbyt intensywnie, by nie poczuł się skrępowany.

- Aż do ostatniego meczu na moim ostatnim roku decydującego o mistrzostwie Ligi. Przegrywaliśmy dwoma punktami. Spróbowałem wykonać rzut życia, który zapewniłby nam zwycięstwo, no i wtedy potknąłem się o własne stopy.

- Och, nie!

- Taak... Do dzisiaj nie wiem, jak to się stało. Pamiętam tylko, że wyłożyłem się jak długi, a na mnie wylądowało ośmiu chłopa. Wtedy już wiedziałem, że nasze szanse diabli wzięli, musiałem jednak podnieść się i stanąć twarzą w twarz z resztą drużyny. I nagle ujrzałem mojego tatusia we własnej osobie.

Tu Nick zrobił małą przerwę, żeby spotęgować efekt - dokładnie tak, jak myślałem.

- Patrzyliśmy na siebie przez jakąś minutę - mówił dalej - i zobaczyłem, że on się uśmiecha. Nie wierzyłem własnym oczom. Przed chwilą spieprzyłem mecz, jedyny, na który się pofatygował, a on się uśmiecha. To było tak, jakbym przeżywał jednocześnie najgorszą i najlepszą chwilę w moim życiu. Straciliśmy mistrzostwo, a wiesz, że w pewnym wieku te sprawy są najważniejsze pod słońcem. Jednocześnie jednak dowiedziałem się, że tata jest po mojej stronie, nawet kiedy coś spieprzę.

- Ho, ho! - odparła Anna. One zawsze mówią coś takiego. Jak wiele kobiet przed nią, które słuchały tej historyjki, Anna czuła się niewiarygodnie wyróżniona i mile połechtana, że Nick opowiedział jej coś równie osobistego na tak wczesnym etapie ich znajomości.

- Dokładnie tak zachowuję się w czasie tych wszystkich prezentacji - powiedział Nick. - Uśmiecham się, nawet gdy wydaje mi się, że wszystko stracone. Udaję, że mój tata siedzi na trybunie i spogląda na mnie z zachętą, żeby mi dodać odwagi.

W tym miejscu Nick się uśmiechnął. Zawsze to robił, gdy kończył opowiadanie.

Problem nie polegał na tym, że Nick opowiadał kolejnym panienkom jakąś zmyśloną bajeczkę. Ta historia wydarzyła się naprawdę. Chodziło o to, że kiedy po raz pierwszy opowiedział ją pewnej dziewczynie - nawiasem mówiąc, miała na imię Lauren - ta opowieść znaczyła dla niego bardzo wiele, podobnie jak tamta dziewczyna. Skończyło się na tym, że Lauren wylądowała w łóżku Nicka, choć wcale nie miała takiego zamiaru. On wiedział o tym i wiedział, że stało się tak w dużej mierze dlatego,

że zdobył się na opowiedzenie jej tej osobistej historii. Odtąd ta opowieść weszła na stałe do repertuaru Nicka. Dawno już straciła jakiekolwiek znaczenie, bo ani Nick, ani jego ojciec nigdy nie wykorzystali tej chwili do zbudowania wzajemnej bliskości, nigdy nie rozmawiali na jej temat i pozostali dla siebie obcy. Jednak ta historyjka pozwoliła Nickowi oszczędzić mnóstwo czasu - dziewczyny dawały się zaciągnąć do łóżka czasem już na pierwszej randce, a najdalej na trzeciej.

Nie oczekiwał, że ten wieczór zakończy się właśnie w taki sposób. Nick był realistą. Na pierwszy rzut oka ocenił, że Anna nie należy do osób, które dają się poderwać już na pierwszej randce, a w tych sprawach rzadko się mylił.

Opowiedział jej o tamtym zdarzeniu, ponieważ zaczynał się nudzić, a poza tym nie miał pojęcia, jak zagaić rozmowę, i doszedł do wniosku, że warto spróbować. Może to ją rozluźni i sprawi, że zacznie znów gadać. Nick wolał, by ciężar rozmowy spoczywał na partnerce, choć czasami złościło go, że niektóre nie dawały mu dojść do słowa.

Anna uśmiechała się, bo Nick podjął ryzyko, przed którym ona się cofnęła - podzielił się z nią osobistymi wspomnieniami. Kiedy słuchała, jak mówił, przez moment miała wrażenie, że rzeczywiście widzi małego chłopca, który za wszelką cenę stara się sprawić przyjemność swojemu ojcu. (Kobiety są łase na tego typu wrażenia, o czym Nick świetnie wiedział). Anna czuła, jak robi jej się ciepło na sercu. Z pewnością Nick nie dzielił się swoimi wspomnieniami ot tak, z każdym, więc pewnie to oznaczało, że dobrze o niej myślał. Jednak częściowo to uczucie wewnętrznego ciepła było zasługą jej charakteru. Prawdziwego zainteresowania drugą osobą. Tęsknoty za związkiem dusz. Zatopienia się w przeżycia innej ludzkiej istoty - w jej przeszłość i zmagania z przeciwnościami losu.

Na chwilę Anna zapomniała o egoizmie, który wiecznie wam towarzyszy. Dokładnie widziałem, co się dzieje w jej sercu. Przez chwilę łączył ją z Nickiem prawdziwy związek dusz.

- To wspaniała historia - powiedziała miękko, odczekawszy sekundę czy dwie, żeby Nick wiedział, że naprawdę go słuchała. W tym momencie nie zastanawiała się, jakie wywiera na nim wrażenie ani czy nie posuwa się zbyt szybko lub mówi coś niewłaściwego. Rzeczywiście nie myślała wcale o sobie.

Stwierdziłem, że istotnie uczyniła pewien postęp, a mojej uwagi nie umykały nawet bardzo niewielkie postępy. Na chwilę zapomniałem o wcześniejszym incydencie z siostrą. Zapomniałem o całych wiekach upokorzeń i rozczarowań, bo choć nie mam fizycznego ciała, jednak wam, ludziom, stale udaje się przyprawiać mnie o mdłości.

Zdobyłem się nawet na to, żeby w pośpiechu przejrzeć mój rejestr w poszukiwaniu kogoś, z kim Anna mogłaby przeżyć coś na kształt dobrej miłości. Co prawda to nie to samo co prawdziwa miłość, ale lepszy rydz niż nic.

Nick odwzajemnił jej spojrzenie przez jedną sekundę, jedną króciutką sekundę, a potem wzruszył ramionami i wbił wzrok w blat stolika. Z jego strony był to czytelny sygnał, że czas ruszać dalej. Robił to po to, żeby pokazać dziewczynom, iż jest wrażliwym chłopcem, zdolnym do podzielenia się z nimi najbardziej subtelnymi emocjami. Wzruszenie ramion i spuszczenie oczu miały dać im poznać, jak trudno mu przychodzi opowiadanie tej historii i że jest tym nieco skrępowany.

Większość kobiet chwytała w lot tę subtelną aluzję i kierowała rozmowę na bezpieczne tory. Z tymi, które tego nie pojmowały i starały się wyciągnąć go na dalsze zwierzenia, Nick definitywnie kończył znajomość. Te, które w zamian opowiadały o własnych nieszczęściach i ciężkich przejściach z własnymi rodzinami, miały szansę dalej go widywać, pod warunkiem, że nie gadały o tym całymi wieczorami. Większość tych dziewczyn wracała przez całe tygodnie i miesiące do tematu w nadziei, że któregoś dnia Nick znów się przed nimi otworzy tak jak za pierwszym razem.

Anna miała zamiar powiedzieć coś zupełnie innego. „Nick, zróbmy coś naprawdę szalonego i bądźmy dziś sobą. Wyobraźmy sobie, że nie pracujemy w tej samej firmie; damy sobie spokój z tym całym udawaniem, usiądziemy spokojnie i przez kilka godzin pogadamy jak człowiek z człowiekiem. O tym, o czym myślimy naprawdę. O tym, co czujemy. I nawet jeśli nigdy więcej się nie spotkamy, to przynajmniej przez jedną noc w życiu będziemy całkiem szczerzy".

Nigdy dotąd nie powiedziała na pierwszej randce czegoś podobnego - ani czegoś, co choćby to przypominało. Ale przez kilka sekund przestała martwić się o siebie i o to, jakie wrażenie wywiera, zastanawiać, kiedy wreszcie znajdzie miłość i czy Nick jest tym właściwym facetem, a jeśli tak, to czego szuka w związku z kobietą i czy on, lub też ktokolwiek inny, mógłby ją pokochać, gdyby wiedział, jaka jest naprawdę - przez te kilka chwil towarzyszyło jej poczucie niewiarygodnej lekkości i wyzwolenia.

Ale zaraz potem dostrzegła wzruszenie ramion i opuszczony wzrok i zrozumiała, że Nick zamknął się w sobie i że nie życzy sobie słyszeć niczego podobnego. Zresztą teraz już nie odważyłaby się tego powiedzieć. Nagle poczuła się tak, jakby ktoś straszliwie ją uderzył, a potem wypełniła ją nieznośna pustka.

Za wszelką cenę pragnęła znów przeżyć to, co przed chwilą. Tamto wrażenie trwało zaledwie kilka sekund, ale Anna chciała do niego wrócić. Dla niej to zjednoczenie połączone z lekkością i wolnością oznaczało prawdziwą miłość, bo

właśnie w ten sposób wyobrażała sobie jej smak i to, czym miłość jest w rzeczywistości. Swobodą bycia sobą. I bycia za to kochanym i akceptowanym.

Zanim więc odezwała się do Nicka, posłała w niebiosa szybką i żarliwą modlitwę, błagając o miłość. Muszę przyznać, że była to jedna z bardziej wzruszających próśb, jakie kiedykolwiek słyszałem.

Zaraz potem przywołała na twarz wielki, całkowicie sztuczny uśmiech i powiedziała:

- Chyba wszyscy nie znoszą prezentacji. Pamiętam, jak kiedyś stałam przed ludźmi i zaczęłam sobie wyobrażać, jak wyglądają w samej bieliźnie, no i zaraz zachciało mi się śmiać. Harold Bell w samych gaciach to naprawdę niezbyt zachęcający widok.

Nick się roześmiał. Nie był to ten szczery, zaraźliwy śmiech, ale przynajmniej dał jej do zrozumienia, że powiedziała właściwą rzecz.

- Czy słyszałeś o mojej pierwszej prezentacji w Shop Smarcie? - spytała.

W odpowiedzi tylko pokręcił głową.

Opowiedziała więc tę historię i zrobiła to z werwą, więc Nick bawił się doskonale i co chwila wybuchał głośnym śmiechem. Potem on z kolei podzielił się z nią wspomnieniem o swojej najbardziej zabawnej prezentacji, która w ostatecznym rozrachunku okazała się kompletnym niewypałem. Anna śmiała się jak opętana. Powoli i Anna, i Nick rozluźnili się zupełnie i wzajemne towarzystwo zaczęło im sprawiać przyjemność.

Patrzyłem, jak Anna siedzi obok Nicka, rozmawiając o niczym, i kompletnie się zagubiłem. Miałem po dziurki w nosie wysłuchiwania płynących z głębi serca modłów, a potem patrzenia, jak ludzie za wszelką cenę starają się coś spieprzyć albo zwyczajnie brakuje im odwagi. Byłem już zmęczony marnowaniem mojego czasu. Prawdziwa miłość nie jest dla bojaźliwych.

Wiem, że strach jest czymś powszednim dla was, śmiertelników. Mimo iż należę do nieśmiertelnych, to jednak zaliczyłem kilka semestrów dotyczących, ogólnie rzecz biorąc, rodzaju ludzkiego, więc nawet jeśli nie całkiem was rozumiem, to do pewnego stopnia potrafię się wczuwać w waszą sytuację.

Do białej gorączki doprowadzało mnie, że Anna - podobnie jak wielu z was - nie chciała niczym ryzykować. Z całego serca modliła się o miłość, a dziesięć sekund później zaczynała rozmowę na najbardziej neutralny i całkowicie bezpieczny temat, żeby przypadkiem nie odsłonić najmniejszej cząstki swojego ja przed człowiekiem, którego gotowa była pokochać. Właśnie z takim gównianym podejściem do spraw

mam bez przerwy do czynienia, a moje kierownictwo za nic w świecie nie chce tego zrozumieć.

Mam już dość obwiniania mnie o wszystko, co złe, choć to przecież wy, ludzie, macie uroczy zwyczaj chowania głowy w piasek. I bynajmniej nie chodzi o to, że ja nie chcę czegoś zrobić - raczej o to, że wy jesteście do pewnych rzeczy niezdolni. Zresztą może nie tyle byłem wściekły na Annę, ile głęboko rozczarowany, ponieważ wcześniej przez moment myślałem, że jest ona na dobrej drodze, by stać się kimś godnym daru, o który tak gorąco się modliła.

Jednak teraz przede wszystkim odczuwałem gniew. Gniew, który wzbierał we mnie od stuleci. W tej chwili cała moja złość skrupiła się na Annie.

„Więc chcesz prawdziwej miłości, moja damo? - pieniłem się w duchu. - Czy właśnie tego najbardziej pragniesz? No więc dobrze.

Już mam dość tłumaczenia się przed kierownictwem, dlaczego osiągam tak marne wyniki. Jeśli chcesz miłości, będziesz ją miała".

A teraz przyjmijcie dobrą radę od kogoś, kogo zdobycie tej wiedzy naprawdę sporo kosztowało. Zawsze w tego typu sytuacjach policzcie wolno do dziesięciu. Gdybym wówczas to zrobił, być może odzyskałbym zwykłą przytomność umysłu i w porę zorientował się, co zamierzam uczynić, zanim będzie za późno.

Niestety, nie policzyłem do dziesięciu. Zamiast liczyć, sięgnąłem po mój magiczny kołczan, a zaraz potem... szszu... W chwili gdy kelnerka stawiała na stole zamówione sałatki, napiąłem łuk, dokładnie wycelowałem i wystrzeliłem strzałę z największym ładunkiem prawdziwej miłości w sam środek serca Anny.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez chwilę Anna czuła delikatne drżenie i przyspieszone bicie serca, ale te sensacje minęły, zanim zdążyła zdać sobie z nich sprawę.

Wzięła do ręki widelec i spróbowała sałatki.

- Umm... - spojrzała na Nicka. - Miałeś rację. Naprawdę wyśmienita.

I kiedy tak patrzyła, miała wrażenie, że na jej oczach Nick zaczął się przeobrażać. Nagle, w jednej chwili, stał się najpiękniejszą ludzką istotą, jaką kiedykolwiek miała okazję widzieć. Dosłownie nie mogła oderwać od niego oczu.

Cała jego fizjonomia nabrała cech perfekcyjnej urody: nos Nicka, odrobinę za duży w stosunku do twarzy, był wręcz idealny, a zęby, nieco krzywe z przodu, stanowiły wzór doskonałości.

Ale to nie fizyczne piękno czyniło go tak urodziwym. Nawet gdyby był kompletnie łysy i cięższy o pięćdziesiąt funtów, i tak by się jej podobał. To jego wnętrze, jego istota, dobro i możliwości, jakie kryły się w jego sercu i które teraz dostrzegała, sprawiły, że również fizycznie stał się niezwykle atrakcyjny. Anna nigdy dotąd nie patrzyła na innego człowieka w taki sposób jak teraz na Nicka.

Wszyscy czterej mężczyźni, w których była dotąd zakochana i z którymi łączyły ją poważne, długotrwałe związki, byli atrakcyjni. Bardzo atrakcyjni. A ich osobowość stanowiła znaczącą część tej atrakcyjności. Nawet ci, z którymi widywała się przelotnie, byli interesujący nie tylko ze względu na swoją powierzchowność, lecz także walory psychiczne.

Jednak to, co zdarzyło się teraz, przerosło wszystko, z czym miała do czynienia do tej pory. I nie miało nic wspólnego z czystym pożądaniem, raczej ogólnie z pragnieniem, aby całkowicie zespolić się z drugą istotą, żeby poznać ją dogłębnie i bardzo intymnie, a to różniło się zasadniczo od dążenia do seksualnej satysfakcji. Cielesne spełnienie wydawało się prawie bez znaczenia.

Anna czuła, że po raz pierwszy w życiu widzi w drugiej osobie istotę człowieczeństwa. Nie dostrzegała w Nicku wyłącznie zalet ciała ani tylko cech osobowości. Było w nim coś niewiarygodnie ludzkiego, a to czyniło całą sprawę niesamowicie piękną i fascynującą, i prawdziwą aż do bólu, i pełną nieopisanej radości, rozdzierającą serce i zapierającą dech w piersiach jednocześnie.

Jak na dłoni widziała możliwości Nicka; przepełniał ją przygniatający smutek na myśl, że świat nie spełni jego oczekiwań i że Nick nigdy nie będzie miał okazji w pełni

wykorzystać drzemiącego w nim potencjału i stać się kimś, kim mógłby zostać, gdyby okoliczności bardziej mu sprzyjały.

Zwykły fakt, że Nick kiedyś był dzieckiem i musiał przejść przez tyle trudnych doświadczeń, by stać się dorosłym, wydawał się jej niemal nie do zniesienia, tak samo jak myśl, że kiedyś zacznie się starzeć i pewnego dnia umrze. Dręczyła ją świadomość, że do tego czasu będzie musiał się zmierzyć z tyloma przeciwnościami losu. Za pośrednictwem Nicka Anna przeżywała cud istnienia w taki sposób, w jaki nie myślała dotąd o nikim innym, nawet o sobie.

To była najcudowniejsza rzecz, jaka się jej przydarzyła w całym życiu, i zarazem najbardziej przerażająca. Anna musiała dosłownie na siłę oderwać wzrok od Nicka, żeby wziąć do ust następną porcję sałatki. Gwałtowność jej uczuć zupełnie ją zaszokowała.

W dodatku zdarzyło się to w mgnieniu oka. Była teraz kimś zupełnie innym niż jeszcze minutę wcześniej. Minutę temu nie miała pojęcia, że takie uczucie w ogóle istnieje.

Ja, Kupidyn, też byłem zszokowany siłą uczuć Anny; siedziałem i z rosnącym przerażeniem patrzyłem na to, co się dzieje. Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby prawdziwa miłość objawiła się tak gwałtownie; nie wierzyłem, że Anna w ogóle jest do niej zdolna, nawet przy pomocy mojej strzały.

Mój szok i przerażenie zmieniły się w całkowitą desperację, kiedy jasno uświadomiłem sobie, w co się wpakowałem. Jak mogłem do tego stopnia stracić panowanie nad sytuacją? Pozwoliłem, żeby emocje wzięły górę nad rozsądkiem, i wkroczyłem do akcji, zanim w pełni uświadomiłem sobie konsekwencje swoich czynów. Zachowałem się jak ostatni idiota. Postąpiłem wbrew moim interesom. Próbowałem odreagować własną frustrację na kimś innym i skończyło się na tym, że własnymi rękoma zrobiłem sobie kuku. Po prostu... Och, dobry Boże, po prostu zachowałem się jak człowiek!

To była prawdziwa katastrofa. Jeśli moje kierownictwo coś zwietrzy... Wolałem o tym nie myśleć. Jednym słowem, wpadłem w kosmiczne gówno po same uszy.

Kiedy wizja Nicka nieco przybladła, Anna zjadła następny kęs sałatki. Niezwykłe uczucie jeszcze jej nie opuściło - Nick nadal był porażająco piękny - lecz przytłaczająca moc, która mogła zawładnąć całą jej psychiką, zmieniła się w głęboki, kojący spokój. Zwyczajnie czuła się szczęśliwa, że jest razem z nim. To jej całkowicie wystarczało, a nawet więcej niż tylko wystarczało. Odbierała jego obecność jako niespodziewany podarunek. Miała świadomość, że tego typu doświadczenie rzadko

zdarza się na tym świecie, więc na myśl, iż przydarzyło się to właśnie jej, ogarniała ją niewypowiedziana wdzięczność.

Anna zaczęła zadawać Nickowi pytania, które w normalnych okolicznościach doprowadzały go do szału, ale w sposobie, w jaki prowadziła tę rozmowę, było coś odmiennego od zwykłego wścibstwa, coś, czego nie potrafił określić słowami. Absolutnie nie miał wrażenia, że jest poddawany jakiemuś przesłuchaniu ani że odpowiada na obowiązkowy zestaw pytań. Anna sprawiała wrażenie po prostu zaciekawionej, jakby przyjemnie było jej słuchać tego, co miał do powiedzenia.

Nickowi nie przyszło do głowy, że to, czego właśnie doświadcza, to bezwarunkowa akceptacja ze strony innej ludzkiej istoty. Podświadomie czuł to jednak i otworzył się przed Anną bardziej niż zwykle, choć z drugiej strony musiał przyznać, że jemu jej towarzystwo także sprawia radość.

Po kolacji zamówili kawę i popijali ją drobnymi łyczkami, jednocześnie delektując się malinową tartą. Nick czuł się zupełnie usatysfakcjonowany. Jak dotąd wszystko układało się nadzwyczajnie. Anna prezentowała się wręcz wspaniale i bez trudu mógł jej przyznać siódemkę w dziesięciostopniowej skali, co odpowiadało wymaganiom, jakie stawiał dziewczynom kandydującym do miana przyjaciółki. Czuł, że Anna ma temperament, ale nie na tyle gorący, aby miał się czuć w jej towarzystwie nieswojo albo żeby bez przerwy musiał konkurować o jej względy z innymi facetami. Nie była przesadnie nieśmiała, ale też nie natarczywa; bystra, ale jej błyskotliwość nie przygniatała. Poza tym świetnie się z nią gadało. Ostatni raz zdarzyło mu się to w czasach college'u, że spotykał się z dziewczyną, która jednocześnie była wspaniałym kumplem. Pamiętał, że miała na imię Lauren, a on wyobrażał sobie, że po dyplomie zostanie jego żoną.

Jednak na ostatnim roku Lauren poznała kogoś innego. Nick nigdy nie zdołał tego przeboleć. Nie wiedział, że nie zdołał. Myślał, że nienawidzi wspominać Lauren - choć tak naprawdę nie robił tego od lat - bo stała się mu całkowicie obojętna. Myślał, że dowiódł tego poprzez liczne związki z innymi dziewczynami. Myślał, że dostał od niej niezłą szkołę życia, a to oznaczało, że nigdy nie popełni podobnego błędu i nie pozwoli zrobić z siebie durnia. Może któregoś dnia nawet się ożeni - jeśli zapragnie mieć dzieci - ale nie zgodzi się, aby w ich związku żona miała więcej do powiedzenia. Zresztą aż do chwili obecnej nie wiązał się z nikim na serio.

Nick był więc całkowicie zadowolony. Świetnie się bawił, ale siedząc obok Anny, nawet przez chwilę nie pomyślał, że mógłby się w niej zakochać. Sądził, że

mogą się spotykać przez parę miesięcy, regularny seks będzie zaś stanowił miłą odmianę w dotychczasowym życiu.

Doszedł także do wniosku, że będzie musiał umówić się z nią na kilka randek - prawdziwych randek - zanim Anna zdecyduje się z nim przespać, a to znaczyło, że nastąpi to najwcześniej za dwa albo trzy tygodnie, biorąc pod uwagę, ile czasu spędzali w pracy.

Był zresztą pewien, że Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna, którą wystawił do wiatru tego wieczoru, na pewno mu nie odmówi, jeśli w sobotni wieczór zabierze ją na kolację do jakiegoś przyjemnego lokalu i w dodatku przyniesie jej kwiaty. Roztaczała wokół siebie aurę niezaspokojenia i zdesperowania, zbyt głośno śmiała się z jego żarcików, a gdy poprosił ją o numer telefonu, powtórzyła go trzy razy, żeby się upewnić, czy dobrze zapisał.

Chociaż niecierpliwie wyglądał chwili, gdy wyląduje w łóżku z Anną - zakładając, że do tego dojdzie - to jednak wiedział, iż będzie mu brakowało gorącego seksu bez zobowiązań, do którego zdążył się przyzwyczaić przez ostatnie miesiące, odkąd zakończył swój ostatni poważny związek.

Biorąc do ust kawałek malinowej tarty, przeprowadził w myślach wiele pospiesznych kalkulacji.

Postanowił się spotkać w sobotni wieczór z Niezbyt Atrakcyjną Dziewczyną, mimo że zamierzał widywać Annę. Według zasad, jakie wyznawał, w tym momencie jeszcze było mu wolno przespać się z kimś innym. Jeśli nawet Anna dowie się o tym, nie będzie mogła robić mu wyrzutów. Wystarczą zwykłe przeprosiny, kolacja i uroczysta obietnica, że teraz, kiedy są już parą, nawet mu się nie śni ją oszukiwać.

Jednak nakłonienie Niezbyt Atrakcyjnej Dziewczyny, żeby poszła z nim do łóżka, też mogło zabrać mu nieco czasu; najpierw jakaś miła knajpka, potem drinki w jego mieszkaniu, odpowiedni nastrój... Jeśli nie skończą do drugiej albo trzeciej, Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna będzie się spodziewać, że najprawdopodobniej spędzi tę noc u niego. Może nawet pozwoli sobie na urządzenie sceny, jeśli on zaproponuje o tej godzinie, że wezwie dla niej taksówkę. A Nick nie znosił scen.

Oczywiście mogą wylądować u niej i wtedy będzie mógł wyjść, kiedy zechce... Nick wolał jednak własne płyty CD i wybrane przez siebie wina. No i nie lubił kochać się na tapczanie, którego wcześniej nie wypróbował.

- Dobrze się dziś bawiłem - powiedział na głos.

- Ja też - odparła Anna z uśmiechem.

Był pewien, że u Flannery'ego można zjeść późne śniadanie aż do godziny dwunastej. Nawet jeśli randka z Niezbyt Atrakcyjną Dziewczyną przeciągnie się do rana, zawsze będzie mógł wyprosić ją z domu około dziesiątej; wtedy zostanie mu jeszcze dość czasu, żeby wziąć prysznic, ubrać się i umówić z Anną na wpół do dwunastej. Taak... Wystarczy poświęcić odrobinę czasu na planowanie, a wszystko powinno znakomicie się udać.

- Może zjemy razem drugie śniadanie w niedzielę? - spytał.

- Bardzo chęt... Och, nie mogę. Moja mama akurat ma urodziny i cały dzień spędzam u niej. Nie spotykamy się zbyt często w rodzinnym gronie, więc jak już się zbierzemy, to świętujemy na całego.

- Ach tak - odparł Nick z wyraźnym rozczarowaniem.

- Zaprosiłabym cię, żebyś pojechał tam ze mną, ale przypuszczalnie nie lubisz mnie na tyle, żeby chcieć poznać moją matkę.

Nick tylko się uśmiechnął.

- Może powinniśmy dać sobie jeszcze parę dni - zażartował. - Żeby się upewnić.

Kiedy Anna się roześmiała, Nick poczuł się zrelaksowany i całkiem zadowolony z życia; nagle pożałował, że nie spytał jej, czy przypadkiem ma wolny jutrzejszy wieczór.

- Szkoda, że muszę jutro iść do roboty - oświadczył. - Zaprosiłbym cię na lunch.

- Ja także jutro pracuję.

- A może masz chęć wyskoczyć gdzieś na lunch? - spytał z nadzieją.

- Jasne, że tak - odparła Anna, choć od razu przyszło jej do głowy, że w takim razie będzie musiała pojawić się w firmie wcześniej, niż pierwotnie zamierzała. Chciała wymknąć się w czasie przerwy do centrum handlowego, złapać pierwszą z brzegu kanapkę, a potem rozejrzeć się za prezentem dla mamy.

Kiedy skończyli pić kawę, wrócili spacerkiem na biurowy parking, gdzie zostały ich samochody. Po drodze nie rozmawiali, bo żadne z nich nie odczuwało takiej potrzeby. Gdy nadeszła pora, żeby powiedzieć sobie „dobranoc", Nick zdecydował, że nie pocałuje

Anny. Nie chciał, żeby ich pierwszy pocałunek miał miejsce w garażu, choć później, w czasie jazdy do domu, zastanawiał się, czy to nie był błąd. Zawsze starał się jak najszybciej mieć go z głowy, żeby przygotować sobie grunt do następnych posunięć.

Po powrocie do domu zasnął jak niemowlę. Życie zdawało mu się piękne. Nazajutrz oczekiwał go lunch w towarzystwie Anny, a potem gorący,

nieskomplikowany i pozbawiony poczucia winy seks z Niezbyt Atrakcyjną Dziewczyną.

Z kolei Anna była zbyt szczęśliwa i podekscytowana, by spokojnie spać, więc wrzuciła do pralki brudną bieliznę, a potem usiadła na kanapie z kieliszkiem wina, włączyła muzykę i na nowo przeżywała każdą sekundę spędzoną z Nickiem.

Ja jako duszek nie potrzebuję snu. I bardzo dobrze, ponieważ na pewno nie zmrużyłbym oka tamtej nocy. Czułem się całkowicie wykończony i zdruzgotany, a nie jestem przyzwyczajony do tego typu odczuć. My, duszki, nie jesteśmy podobne do ludzkich istot. Nie marnotrawimy cennego czasu na zastanawianie się, dlaczego palnęliśmy właśnie jakieś głupstwo, ponieważ w zasadzie nie robimy głupstw.

Niestety, ja właśnie zrobiłem najgłupszą, najbardziej szaloną i niebezpieczną rzecz, jaką tylko mogłem sobie wyobrazić. I w dodatku zupełnie nie wiedziałem, co z tym począć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego ranka obserwowałem każdy ruch Anny od chwili, gdy tylko otworzyła oczy. Jak ostatni głupek uczepiłem się nadziei, że skoro ja pogwałciłem podstawowe prawa rządzące prawdziwą miłością, to być może jej uczucia zdążyły już wyblaknąć od poprzedniego dnia. Niestety, sprawy nie układały się pomyślnie, przynajmniej z mojego punktu widzenia. Zaraz po wyłączeniu budzika Anna pozostała w łóżku i przez kilka następnych minut po prostu leżała, uśmiechając się do własnych myśli. Potem wyskoczyła z pościeli i popędziła pod prysznic; przez cały czas spędzony w łazience nuciła pod nosem jakieś wesołe melodyjki.

Uśmiechała się do siebie i mruczała coś pogodnego podczas ubierania. I kiedy piła poranną kawę. I kiedy robiła sobie makijaż. Gwizdała radośnie, idąc do samochodu, a przy każdym kroku podskakiwała jak piłeczka. Jednym słowem, wykazywała wszystkie klasyczne objawy.

Ale najgorsze miało dopiero nadejść. Po drodze Anna wstąpiła do Starbucka i kupiła wielki kawał ciasta kawowo-czekoladowego. Nie kawałek czy dwa dla siebie i Nicka, tylko całe ciasto, wystarczająco duże, by poczęstować całe biuro. To wyglądało naprawdę fatalnie. Najwyraźniej serce Anny powiększyło się do niespotykanych rozmiarów i wypełniło samymi szlachetnymi uczuciami, a zwykle tak się dzieje, gdy ktoś doświadcza pierwszych porywów prawdziwej miłości.

Jak na złość tak się złożyło, że Nick akurat siedział w barku, kiedy weszła tam Anna, żeby pokroić ciasto dla kolegów. W normalnych okolicznościach takie spotkanie nazajutrz po pierwszej randce miałoby dla Anny kluczowe znaczenie. Z pewnością zaczęłaby się zastanawiać, jak powinna się zachować, i atmosfera natychmiast by się popsuła. Jednak tym razem widok stojącego tam Nicka napełnił ją samą radością.

Mimo wszystko zachowywała się w sposób charakterystyczny dla was, ludzi. Natychmiast zauważyła, jak zgrabnie wygląda jego tyłek w opiętych dżinsach, które włożył tego dnia. Ale przypominam raz jeszcze - ponieważ były to pośladki Nicka i przez to wydawały się najdoskonalsze pod słońcem, właściwie nie miało znaczenia, jak Nick się ubrał. Anna i tak by uważała, że wygląda wspaniale.

W środku było jeszcze parę osób, więc poczęstowała wszystkich ciastem. Przez moment uśmiechnęła się promiennie do Nicka, ale zrobiła to dyskretnie, ponieważ nie wiedziała, czy on życzy sobie, żeby ich prywatne spotkanie stało się publiczną tajemnicą.

Już miała wyjść, kiedy Nick zapytał, czy mogą umówić się na lunch na godzinę pierwszą. Ochoczo potwierdziła i, uśmiechając się pod nosem, powędrowała do swojego biurka. Nick zaczepił ją w obecności Billa i Giny, dwojga największych plotkarzy w firmie, więc chyba nie miał nic przeciwko temu, aby ludzie wiedzieli, że są parą. No, może oficjalnie jeszcze nie, ale że się spotykają. Że zaczynają się widywać.

Nick nie zastanawiał się specjalnie nad ich spotkaniem w barku. Było mu oczywiście miło, że został poczęstowany doskonałym ciastem, dostrzegł, że w dżinsach tyłeczek Anny prezentuje się wyjątkowo korzystnie, i z przyjemnością oczekiwał wspólnego wyjścia na lunch. Jednak tak naprawdę zaprzątało mu głowę zupełnie co innego. Po pierwsze, w dziale finansów panowała tego ranka szczególnie napięta atmosfera i Nick miał wrażenie, że ma to bezpośredni związek z jego osobą. Szef zachowywał się jakoś dziwnie, podobnie jak Mark, jeden z najlepszych kumpli Nicka. Nawet nie rzucił mu na powitanie zwykłego komentarza: „Hej, koleś, chyba powoli zmieniamy się w cholernych pracoholików", co stało się już regułą, kiedy wpadali na siebie w biurze w sobotnie przedpołudnia.

Poza tym zastanawiał się, czy spędzić ten wieczór w towarzystwie Niezbyt Atrakcyjnej Dziewczyny. W jej głosie stanowczo było coś dziwnego, kiedy zadzwonił tego ranka, choć nie potrafił określić, co konkretnie. Na początku trzymała dystans, ale kiedy oświadczył, że chciałby się z nią umówić na wieczór, wydawała się zupełnie oszołomiona. W głowie Nicka rozległ się ostrzegawczy dzwonek, ale zaraz potem pomyślał, że czeka go wspaniały seks, i odegnał precz wszelkie obawy. Później jednak,

kiedy skończył fantazjować na temat łóżkowych ekscesów, przyszło mu na myśl, że wcześniej przez cały wieczór będzie musiał zabawiać ją rozmową, a poza tym seks z nią może nie spełnić jego oczekiwań.

Anna miała tego dnia pilną robotę dla klienta z Shop Smartu. Od czasu do czasu rozpraszała się, myśląc o Nicku, ale tryskała z niej taka energia, że zdążyła skończyć wszystko, co było potrzebne, zanim jeszcze Nick zadzwonił w sprawie lunchu, a to znaczyło, że zostało jej mnóstwo czasu na znalezienie prezentu dla mamy.

- Naprawdę nie możesz pojechać do niej trochę później? - spytał Nick, kiedy kończyli jeść. Opowiedział o nieprzyjemnej atmosferze w dziale finansów, a Anna zdołała go pocieszyć. Z pewnością jej uwagi były słuszne. Ludzie mają mnóstwo problemów, z którymi muszą się borykać, i w żaden sposób go to nie dotyczy.

- Bardzo bym chciała, ale w niedzielę nie mogę dać plamy. I tak naraziłam się śmiertelnie mojej siostrze. Zresztą przez ciebie - dodała z uśmiechem.

- Jak to?

- Pewnie nie powinnam ci tego mówić, ale miałam iść z nią na zakupy w piątek wieczorem, żeby poszukać czegoś dla mamy. Ale zadzwoniłam do niej i odwołałam nasze spotkanie, bo dobrze się bawiłam w twoim towarzystwie. Sam więc rozumiesz, że spóźnienie w niedzielę w ogóle nie wchodzi w grę.

Tu Anna obdarzyła Nicka jednym ze swoich najpiękniejszych uśmiechów i napiła się mrożonej herbaty.

- Ach, więc to ona była tą tajemniczą osobą, do której musiałaś zadzwonić, tak? - Nick także się uśmiechnął. Co takiego było w Annie? Dlaczego mogła mówić rzeczy, które wprawiały go zwykle w zakłopotanie, jeśli słyszał je z ust innej kobiety? I dlaczego nagle chciał się upewnić, że nie dzwoniła wtedy do innego faceta?

Nick i Anna umówili się na kolację w środę wieczorem, bo był to najbliższy wolny termin w nadchodzącym tygodniu, a potem rozeszli się każde w swoją stronę. Według nich - mimo że dzielił ich punkt widzenia - sprawy układały się całkiem pomyślnie, choć Nick znowu zaczął się zastanawiać, czemu przepuścił drugą okazję do pocałowania Anny, co przyspieszyłoby nawiązanie bardziej intymnych stosunków.

Przez cały weekend obserwowałem ich z uwagą, trzymając się kurczowo nadziei, że uczucia Anny zaczną tracić na sile.

Przyglądałem się, jak Anna kupuje prezent dla swojej mamy. Łagodny uśmiech nawet na moment nie schodził z jej ust. Widziałem, jak ogląda różne rzeczy w sklepach, zastanawiając się, które z nich podobałyby się Nickowi. Najwyraźniej rozmyślała, co kupiłaby mu jako pierwszy upominek. Co na urodziny? Jakiś drobiazg

na pamiątkę, kiedy upłynie miesiąc od ich pierwszego spotkania? A może po prostu coś zobaczyła i pomyślała, że mu się spodoba. Czuła, że już nie pamięta czasów, kiedy Nicka nie było w jej życiu. Teraz wszystko wydawało się jaśniejsze i bardziej interesujące i nawet małe sprawy nabierały znaczenia.

Kiedy późnym popołudniem wróciła do domu, zadzwoniła do jednej z przyjaciółek, po czym przez dwie godziny bez końca rozwodziła się nad każdym szczegółem pamiętnego piątkowego wieczoru. Obie uznały, że układ wygląda obiecująco. Przy końcu rozmowy Anna nie mogła wytrzymać ani chwili dłużej. Zawsze uważała się za osobę praktyczną, odpowiedzialną i mocno stojącą na ziemi, ale tym razem nie dała rady. Czuła, że za chwilę po prostu wybuchnie.

- Kocham go - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

- Co takiego? - wykrztusiła przyjaciółka.

- Nigdy nie czułam niczego podobnego. To tak, jakby całe moje życie zmierzało do tego spotkania. Wiem, że to brzmi idiotycznie, ale uważam, że to przeznaczenie. Tak to odbieram. Że Nick jest mi przeznaczony.

Przyjaciółka Anny, Nancy, co prawda nie bardzo wierzyła w interwencję sił wyższych, ale starała się wesprzeć Annę i cieszyć się z jej szczęścia. Jednak gdy odłożyła słuchawkę, pokręciła głową. Bała się, że Anna jest nieco zdesperowana. Ale potem, na jedną jedyną sekundę ogarnęła ją głęboka, niewytłumaczalna tęsknota. A jeśli to, co powiedziała Anna, było prawdą? Może rzeczywiście przydarzyło się jej coś aż tak niesamowitego?

Jak to jest spotkać tę jedyną, wybraną osobę i wiedzieć o tym od samego początku? I być już razem na zawsze. Nagle Nancy zapragnęła, aby taka niewiarygodnie cudowna miłość stała się także jej udziałem.

Ta chwila słabości na szczęście minęła i przyjaciółka Anny poszła wziąć prysznic. Ale ja zdążyłem usłyszeć to wołanie o miłość. Wspaniale. Właśnie czegoś takiego było mi trzeba.

W niedzielę Anna była w tak świetnym humorze, że wydała wszystkie pieniądze, jakie miała na karcie, na prezent dla siostry, co wydatnie przyczyniło się do zmniejszenia panującego między nimi napięcia. Poświęciła też mnóstwo czasu siostrzenicy i siostrzeńcowi, więc siostra mogła nieco odetchnąć i w konsekwencji cała rodzina miło spędziła ten dzień.

Anna nie pisnęła ani słówka na temat Nicka. W przeszłości spotykała się z kilkoma chłopakami i za każdym razem miała wrażenie, że to właśnie ten. Oczywiście nigdy nie była tego aż tak pewna jak w wypadku Nicka. Prawdę mówiąc, w

porównaniu z obecnym tamte związki wydawały się bezbarwne i mało znaczące. Jak mogła w ogóle pomyśleć, że to była miłość? I kiedy sprawy przestawały się układać - oczywiście że nie mogły się ułożyć, przecież żaden z tych chłopaków nie był Nickiem! - za każdym razem Anna musiała przekazać tę wiadomość rodzinie. Nie obawiała się, że pewnego dnia tak samo stanie się z Nickiem, ale wiedziała, jak jej bliscy zareagowaliby na wiadomość o pojawieniu się nowego mężczyzny w jej życiu. Poza tym wolała zachować dla siebie tę słodką, cudowną tajemnicę, o której inni nie mieli pojęcia.

Z kolei Nick opuścił biuro w nieco odmiennym nastroju. Lunch z Anną trochę poprawił mu humor, ale kiedy wrócił do pracy, czuł, że coś jest nie w porządku. Być może było to tylko dziełem jego wyobraźni i nie miało z nim nic wspólnego, ale zdecydowanie coś złego wisiało w powietrzu.

Wracając do domu, usiłował przypomnieć sobie wydarzenia ostatnich tygodni. Czy przypadkiem czegoś nie spieprzył? Jednak niczego podobnego nie mógł sobie przypomnieć. W czasie ostatniej oceny jego praca wypadła wręcz znakomicie.

Może niechcący nadepnął komuś na odcisk? Było takie spotkanie, podczas którego zaczął mówić o prognozach na następny kwartał, choć w zasadzie powinien dać pierwszeństwo Markowi. Pamiętał jednak, że się zreflektował i w którymś momencie oddał głos Markowi, a potem przeprosił zarówno kolegę, jak i jego szefa za popełnioną gafę. Poza tym to zdarzyło się kilka tygodni temu.

Szykując się na randkę, czuł, że nie może się pozbierać, i zaczął się nawet zastanawiać, czy nie lepiej będzie odwołać całą imprezę. Na myśl, że zanim wyląduje z dziewczyną w łóżku, będzie musiał prowadzić z nią bzdurne pogaduszki, robiło mu się słabo. Pożałował, że nie zobaczy tego wieczoru Anny. Jednak kiedy Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna otworzyła drzwi, sprawiała wrażenie napalonej. Naprawdę napalonej. Nick natychmiast zapomniał o wszystkich kłopotach w pracy. Wspomnienie o Annie także wywietrzało mu z głowy.

Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna poczuła się o całe niebo lepiej, kiedy zobaczyła minę Nicka. Była na niego naprawdę zła, kiedy dosłownie w ostatniej chwili odwołał ich piątkowe spotkanie. Zresztą była zła również na siebie. Co było z nią nie tak, że mężczyźni pozwalali sobie na podobne traktowanie? A już zupełnie się wściekła na siebie, gdy Nick zadzwonił rano, żeby umówić się na wieczór, ona zaś przyjęła to z zachwytem.

Mimo to spędziła długie godziny na przygotowaniach do tej randki. A teraz Nick patrzył na nią z błyskiem w oku, jakby stanowiła centrum wszechświata, więc

powiedziała sobie stanowczo, że musi przestać zachowywać się jak niepewna własnych wdzięków neurotyczka. Wdziała jak na dłoni, że mu się podoba, więc czemu zmarnowała tyle czasu na przygnębiające myśli?

(Uwaga od Kupidyna: zawsze odnoście się podejrzliwie do czegoś lub kogoś, dzięki komu czujecie się, jak byście byli pępkiem wszechświata. Nic podobnego. Gdyby to była prawda, tworzylibyście nowe galaktyki i systemy słoneczne, i nowe formy życia).

Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna miała poważne problemy, o czym Nick oczywiście nie wiedział. Z kilku istotnych powodów, nad którymi nie będę się tu szerzej rozwodzić, była głęboko nieszczęśliwą osobą. Teraz, gdy Nick zabrał ją na kolację zakrapianą winem, mówił same miłe rzeczy, a potem kochał się z nią trzy razy w ciągu tej upojnej nocy, po raz pierwszy od dłuższego czasu nie czuła się absolutnie samotna i godna pożałowania.

Kiedy więc następnego ranka Nick zaczął się wymigiwać od kolejnego spotkania, nie przyjęła tego najlepiej. Dokładnie wiedziała, co oznacza tego typu zachowanie. Nick po prostu ją wykorzystał, tak samo jak pozostali dżentelmeni, którzy zawsze kończyli znajomość w podobny sposób. Za każdym razem, gdy ją to spotykało, zastanawiała się, gdzie popełniła błąd. Właśnie to stało się główną przyczyną jej frustracji.

Zaczęła wrzeszczeć na Nicka i wyzywać go od najgorszych, aż w końcu rzuciła w niego dzbankiem do kawy. Nick osłupiał. Jakoś udało mu się ją uspokoić i zakończyć tę awanturę - Boże, jak nienawidził podobnych scen! - po czym wypchnął ją z domu, tłumacząc, że źle go zrozumiała.

- Kotku, byłem zakopany po uszy w robocie. Miałem zwariowany tydzień, ale naprawdę chcę się dalej z tobą spotykać. Może uda się nam gdzieś wyskoczyć w przyszłą sobotę?

- Naprawdę? - spytała. - A może mówisz tak tylko po to, żebym się odczepiła?

- No coś ty, skarbie, po takiej nocy jak dzisiaj?

Oczywiście, że chciał ją spławić, a ona powinna to wiedzieć; naprawdę budziła w nim litość, bo nie przyjmowała do wiadomości tego, czego podświadomie była już pewna. Nick zdobył się nawet na dodający otuchy pocałunek, po czym zamknął za nią drzwi. Teraz czuł prawdziwą ulgę, że Anna jest tego dnia zajęta i że nie musi iść z nią na lunch. Był zmęczony jak cholera i postanowił, że cały dzień spędzi przed telewizorem, oglądając futbol. Może w ten sposób uda mu się zapomnieć o tym, jak paskudny okazał się miniony weekend. Telefon zadzwonił gdzieś około trzeciej

trzydzieści. Nick go zignorował, ponieważ był właśnie remis, a zespołowi, któremu kibicował, brakowało dziesięciu jardów do linii przyłożeń. Usłyszał kliknięcie automatycznej sekretarki, a potem głos Niezbyt Atrakcyjnej Dziewczyny.

Ani trochę się nie zdziwił. Spodziewał się, że zadzwoni. Dziewczyny zwykle tak się zachowywały. Scena, jaką mu urządziła, nie była pierwszą w jego związkach z kobietami, choć musiał przyznać, że najgorszą. One zresztą najpierw się awanturują i krzyczą, że nie chcą człowieka widzieć na oczy, a dwie godziny później dzwonią i proszą o jeszcze jedną szansę.

Gadała i gadała. Nick podkręcił dźwięk w telewizorze, żeby zagłuszyć jej głos. Kiedy zaczęły się reklamy, wstał z kanapy, wziął z lodówki następne piwo i skasował wiadomość. Doszedł do wniosku, że nieszczęśnica pewnie zadzwoni jeszcze kilka razy, zanim zrozumie subtelną aluzję.

Tak właśnie wyglądała sytuacja w niedzielę. Dobre dla mnie było to, że kierownictwo na razie nie dawało znaku życia. Miałem nadzieję, że przykre doświadczenie z Niezbyt Atrakcyjną Dziewczyną tak zdenerwowało Nicka i odstręczyło go od kobiet, że wycofa się z zamysłu zaangażowania w bliższy związek z Anną. Jej uczucia zmienią się z prawdziwej miłości w miłość nieodwzajemnioną - bo prawdziwa miłość zawsze jest wzajemna - a to z kolei stanowi tak powszechną przypadłość, że kierownictwo nie będzie miało powodu zawracać sobie głowy.

Niestety, znów miałem pecha. Zdarzyło się coś wręcz przeciwnego. Kiedy Nick ujrzał Annę w poniedziałkowy poranek, poczuł się tak, jakby właśnie zaczerpnął haust świeżego powietrza. Tak przyjemnie się z nią rozmawiało i tak łatwo było być tuż obok. Sprawiała wrażenie niezwykle opanowanej i całkowicie kontrolującej siebie i swoje życie. Nick był w stanie żyć bez dzikiego, nieopanowanego seksu, jeśli to oznaczało, że nie będzie więcej musiał znosić awantur podobnych do tej, jaką urządziła mu Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna. Umówił się więc z Anną na krótki lunch i mimo że w pracy ciągle panowała napięta atmosfera, dzięki Annie uśmiał się do łez i zapomniał o swoich problemach.

We wtorek na automatycznej sekretarce czekała następna wiadomość od Niezbyt Atrakcyjnej Dziewczyny. Kiedy tylko usłyszał jej głos, nacisnął przycisk kasowania, nie zadając sobie trudu, by dowiedzieć się, o co chodzi.

Nick i Anna wybrali się na kolację w środę, ale wieczór nie zaczął się obiecująco. Co prawda Nick z niecierpliwością wyczekiwał tego spotkania, ale coraz bardziej niepokoiło go to, co działo się w firmie. Atmosfera była napięta do granic wytrzymałości, a jego szef i Mark zachowywali się bardzo nietypowo.

Anna od razu zauważyła, że Nick jest podenerwowany i że myślami błądzi gdzie indziej, zapytała więc wprost, czy coś źle się układa. Nick już otworzył usta, żeby zaprzeczyć; nienawidził, kiedy partnerki przypierały go do muru i żądały, by tłumaczył, dlaczego akurat jest nic w sosie. Jednak Anna nie patrzyła na niego w ten dociekliwy, inkwizytorski sposób, który zawsze doprowadzał go do szału. W jej wzroku było coś, co sprawiło, że nagle zapragnął opowiedzieć jej o swoich kłopotach.

I właśnie tak zrobił. Mówił, jak bardzo się niepokoi; powiedział o natrętnych myślach, które ani na chwilę nie dają mu spokoju; zastanawiał się głośno, kiedy i gdzie mógł coś schrzanić. Anna słuchała bez słowa, ani razu nie przerywając. Pozwoliła po prostu, żeby zrzucił z siebie ten ciężar.

- No i co o tym sądzisz? - zapytał wreszcie.

- Sama nie wiem - odparła uczciwie. - Zawsze słyszałam same dobre rzeczy na twój temat. I nic nie dotarło do mnie pocztą pantoflową ani o tobie, ani o twoim dziale. Ale wygląda na to, że coś się tam dzieje. Może ma to coś wspólnego z Markiem. Może to on ma jakieś problemy. I dlatego twój szef jest tak wyprowadzony z równowagi, a Mark zachowuje się dziwnie.

Nick zastanowił się przez chwilę. To, co usłyszał, miało sens. Właściwie nie wiedział, dlaczego sam na to nie wpadł. Zawsze jak najstaranniej wypełniał swoje obowiązki, więc nie potrafił sobie wyobrazić sytuacji, że mógłby czegoś nie dopilnować i nawet tego nie zauważyć.

- Taak... - mruknął po namyśle. - Może masz rację. Popatrzył na Annę, która siedziała z jedną dłonią opartą na stoliku, a drugą zaciśniętą dookoła kieliszka z winem.

- Dziękuję - powiedział i nakrył swoją dłonią tę, która spoczywała na stole. - Czuję się tak, jakby spadł mi z ramion wielki ciężar.

- Ależ proszę bardzo - Anna odstawiła wino i położyła drugą dłoń na jego ręku.

Spojrzeli sobie w oczy i w tej samej chwili zaczęli się uśmiechać.

- Może wpadniesz dziś do mnie? - spytał bez ogródek.

- Dobrze - odpowiedziała, nie zastanawiając się ani przez chwilę, czy dobrze robi.

Żadne z nich nie planowało, że to wydarzy się tego akurat wieczoru, ale teraz wydawało im się to proste i naturalne. Anna nie czuła żadnych zahamowań, a Nick nie miał nic przeciwko temu, żeby wyszorowała zęby jego szczoteczką i pożyczyła jeden z jego T-shirtów w charakterze nocnej koszulki. Kiedy zbudzili się następnego ranka, wiedzieli obydwoje - i ja także wiedziałem, na swoje nieszczęście - że stali się parą.

Anna miała świadomość, że jej zaangażowanie przerasta zaangażowanie Nicka, ale sądziła, że z upływem czasu jego przywiązanie będzie coraz silniejsze. Nick także wiedział, że jego uczucie nie dorównuje temperaturą uczuciu Anny, lecz uważał, że jest ona zbyt rozsądna i zrównoważona, by dać się ponieść wyobraźni i oczekiwać po tym związku nie wiadomo czego.

Gdy Anna była już gotowa do wyjścia, Nick zaofiarował się, że odprowadzi ją do samochodu.

- Naprawdę nie musisz. Zresztą też musisz szykować się do pracy.

- Ale chcę. Tylko wrzucę coś na siebie, dobrze?

Nick zdjął szlafrok, wciągnął dżinsy i razem z Anną ruszył w stronę drzwi. W drodze na parking od niechcenia objął ramieniem jej talię, Anna oparła mu głowę na ramieniu, a on wtedy żartobliwie zaczął skubać jej ucho. Słowem, sprawiali wrażenie całkowicie zajętych sobą.

Nie zauważyli więc, że nie są sami ani że obserwuje ich ktoś, kto czekał tam od kilku godzin. Ktoś, komu nigdy nie dane było przeżywać szczęścia, jakiego teraz doświadczali. W niewielkiej odległości, na parkingu należącym do domu, w którym znajdowało się mieszkanie Nicka, stała Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna i oparta o drzewo z uwagą śledziła każdy ich ruch.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po opuszczeniu mieszkania Nicka w niedzielę rano Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna aż do popołudnia czuła się wspaniale. Trochę może przesadziła z tą awanturą - Boże, czemu nigdy nie była w stanie się opanować! - ale wszystko skończyło się dobrze. On jej wybaczył i obiecał, że zadzwoni w ciągu tygodnia.

Ale potem znów wróciło to okropne, przygnębiające uczucie, które towarzyszyło jej przez większość życia. Zaczęła przypominać sobie szczegółowo scenę, którą rano urządziła Nickowi. Oczyma wyobraźni zobaczyła, jak na niego wrzeszczy i wyzywa od najgorszych - tak żałosna w swoim uniesieniu, że wydawało się to jej niemal nie do zniesienia - a w końcu rzuca dzbankiem do kawy. Dlaczego pozwalała sobie na podobne zachowanie? Za każdym razem ogarniało ją potworne zawstydzenie, tak upokarzające, że wolałaby umrzeć. Przysięgała sobie wówczas, że nigdy w życiu już się tak nie poniży. Nigdy. Żaden facet nie jest wart, żeby dla niego poświęcać poczucie godności.

Nick nie ma zamiaru do niej dzwonić. Właściwie dlaczego miałby to robić po tym, gdy tak się zachowała? Powiedział to, co chciała usłyszeć, po to tylko, żeby się jej pozbyć. Na myśl o tym poczuła się tak zawstydzona, że najchętniej skryłaby się w mysią dziurę. Szkoda, że nie rozegrała tego na zimno. Nick na pewno znów by się odezwał. Mnóstwo facetów zachowuje się dziwnie i z dystansem zaraz po tym, jak dziewczyna pójdzie z nimi do łóżka. Zwyczajnie zaczynają panikować. Nick wcale nie zachował się tak z jej powodu, lecz dlatego, że faceci tak właśnie postępują. Po prostu muszą przywyknąć, że dziewczyna jest tuż obok. Wszyscy oni mają kompleks mamusi - boją się, że ktoś będzie próbował na siłę zawładnąć ich życiem. To taka część gry. Trzeba tylko wykazać odrobinę cierpliwości i wziąć ich na przeczekanie. Gdyby tylko mogła przyswoić sobie tę prostą wiedzę, zamiast za każdym razem wybuchać gniewem.

Zadzwonię do niego, pomyślała. Przeproszę. Będę słodziutka i przymilna, żeby wiedział, iż nie zawsze zachowuję się tak jak rano.

Wreszcie gdzieś tak około trzeciej trzydzieści nie wytrzymała i sięgnęła po słuchawkę.

- Cześć, Nick - powiedziała do automatycznej sekretarki. - Chciałam cię przeprosić za te wygłupy dziś rano. Musiałeś sobie pomyśleć, że niezła ze mnie wariatka albo coś w tym stylu - zachichotała, by dać mu poznać, że teraz jest zupełnie

na luzie. - Sama nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale chyba taki wspaniały facet jak ty jest przyzwyczajony, że dziewczyny czasami tracą przy nim głowę - znów zaczęła się śmiać. - Moim zdaniem to był skutek niewyspania, zresztą przez ciebie, ha, ha, plus to, że ostatnio żyję w ciągłym stresie. Musisz wiedzieć, że zwykle tak się nie zachowuję. To znaczy nie mam zamiaru rzucać dzbankiem do kawy za każdym razem, kiedy się pokłócimy, jeśli akurat tego się boisz. Więc żeby się z tobą pogodzić, pomyślałam, że chociaż w sobotę jesteś zajęty, to może moglibyśmy się umówić na kolację u mnie. Przecież czasami musisz coś jeść, prawda? A przypadkiem tak się składa, że naprawdę świetnie gotuję. Proszę, daj mi jeszcze jedną szansę, żebym ci mogła udowodnić, że jestem normalnym człowiekiem. Zadzwoń do mnie, dobrze?

Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna poczuła się nieco lepiej, więc włączyła telewizor, żeby obejrzeć jakiś film, ale nie mogła się skupić. Cały czas powtarzała w myślach wiadomość, którą nagrała Nickowi, i zastanawiała się, czy wypadła wystarczająco uroczo i dowcipnie. Powinien jej wysłuchać, żeby w pełni uświadomić sobie, co straci, jeśli ją odrzuci - nie tylko seks, lecz także kogoś, kogo cechuje znakomite poczucie humoru. Kogoś, kto potrafi się śmiać z samego siebie pomimo stresu, w jakim żyje. Być może Nick zadzwoni jeszcze dziś i spotkają się tego wieczoru.

A potem w telewizorze zobaczyła pewną reklamę. Jakiś koleś siedzi na biznesowym spotkaniu i kiedy ono dobiega końca, wraca czym prędzej do hotelu, żeby w komputerze obejrzeć sobie, jak jego żona kąpie ich maleństwo. Dzieciak chichocze z uciechy, a mąż i żona uśmiechają się do siebie, ponieważ tak bardzo się kochają i kochają życie, które wspólnie stworzyli.

Kiedy oglądała tę reklamę i widziała, jak odnoszą się do siebie zakochani ludzie, zrozumiała, że Nick nie zadzwoni. Nagrywając się na jego sekretarkę, wypadła jak kompletna idiotka, przynajmniej tak się jej teraz zdawało. Czemu nie mogła powstrzymać się od głupawych śmieszków? Dlaczego powtarzała w kółko, że naprawdę ma wszystkie klepki na swoim miejscu? A kimże, do diabła, jest Nick, żeby koniecznie musiała mu udowadniać, że jest zwykłą ludzką istotą? Jak śmiał spoglądać na nią rano tak, jakby to ona zachowywała się co najmniej dziwnie, za to on był całkowicie normalny? Jak mógł traktować ją tak protekcjonalnie?

Każdy człowiek reaguje gniewem, jeśli czuje się wykorzystywany. A Nick właśnie tak z nią postąpił. Po prostu ją wykorzystał. Najwyraźniej uważał, że skoro spotkali się w barze, to ona musi być kimś w rodzaju dziwki. Nie stałoby się tak, gdyby

to ona zabrała go do swojego domu. Wtedy tylko by porozmawiali, potańczyli i może trochę by się całowali na parkingu.

Owszem, przespała się z nim za pierwszym razem, kiedy tylko zaprosił ją na kolację. Ale biorąc pod uwagę, jakie rzeczy jej wtedy wygadywał, jak opowiadał, że jest piękna i że on odchodzi od zmysłów na sam jej widok od pierwszej chwili, gdy się poznali... Wydawało się, że czeka niecierpliwie na każde jej słowo. Zachowywał się tak, jakby naprawdę coś dla niego znaczyła. Właśnie dlatego tak szybko poszła z nim do łóżka, choć wcale tego nie planowała.

Miała prawo być wściekła. Wściekłość była normalną, całkowicie uzasadnioną reakcją. Większość kobiet boi się okazywania gniewu, ale nie ona. Czy nie zasłużyła na szacunek dlatego, że dała upust emocjom, zamiast pogrzebać je głęboko i pewnego pięknego dnia dostać raka albo umrzeć na zawał serca?

Musi jeszcze raz do niego zadzwonić i powiedzieć dokładnie, co sądzi o nim i o jemu podobnych. Mężczyzna nie powinien mówić kobiecie rzeczy, których tak naprawdę nie myśli, na przykład że jest piękna, a on wprost nie może nacieszyć się jej towarzystwem, choć wcale tak nie jest. Bo gdyby tak było, to chciałby się znowu z nią spotkać. I to wkrótce. O określonej porze. Nie opowiadałby bzdur, że jest cholernie zawalony robotą i że zadzwoni, choć dobrze wie, że tego nie zrobi, i ona też to wie. Stara się tylko pozbyć jej z mieszkania i żyć dalej tak, jakby wcale nie istniała.

Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna snuła takie i podobne rozważania jeszcze przez godzinę, aż w końcu poczuła, że jest wyczerpana. Wyłączyła telewizor, zasunęła wszystkie zasłony i położyła się do łóżka. Obudziwszy się kilka godzin później, doszła do wniosku, że sama się pognębia, zresztą tak jak zawsze, i że zanim pójdzie na całość, powinna poczekać i zobaczyć, czy Nick się odezwie, zamiast rozdmuchiwać problem. Była przecież bystra, ładna, miała dobrą pracę, potrafiła gotować i nieźle radziła sobie w łóżku... Powinna pamiętać o tych wszystkich sprawach, zamiast czuć się ciągle niepewnie. On zadzwoni. Prawdopodobnie jutro, najpóźniej pojutrze.

Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna przez cały poniedziałek wydzwaniała z pracy, żeby odsłuchać wiadomości pozostawionych na sekretarce, ale nikt się nie nagrał. Ten wieczór spędziła przed telewizorem w oczekiwaniu na telefon od Nicka, mniej więcej co godzinę sprawdzając, czy aby na pewno jej aparat działa, ale około dziesiątej była już przekonana, że Nick się nie odezwie. Powinna to była wiedzieć od samego początku. Do diabła, niech się pieprzy! Komu on jest potrzebny do szczęścia? Mnóstwo takich jak on chodzi po tym świecie. Bez końca powtarzała to sobie, ciskając się na łóżku i przewracając z boku na bok. Przyrzekała sobie uroczyście, że już nigdy

nie pozwoli wpędzić się w depresję komuś takiemu jak Nick, komuś, kto potrafi traktować drugą osobę w sposób, w jaki on potraktował ją.

We wtorek rano postanowiła, że da mu jeszcze jedną szansę.

- Cześć, Nick! - powiedziała do automatycznej sekretarki. - Wiem, że jesteś zajęty, ale chyba mógłbyś dać mi znać, czy sobota ci pasuje, żebym mogła zacząć planować tę niesamowitą ucztę, którą mam zamiar wydać dla ciebie. Dzięki! - już miała odłożyć słuchawkę, kiedy dorzuciła coś jeszcze. - I chciałabym wiedzieć, czy nie szkoda mojego czasu, żeby wpaść po pewien drobiazg, który widziałam w Victoria Secret w zeszłym tygodniu. Jak wiesz, deser jest najważniejszą częścią posiłku - zakończyła, starając się, by jej głos zabrzmiał pewnie, seksownie i obiecująco.

Kiedy odkładała słuchawkę, była przekonana, że Nick nie zdoła się jej oprzeć. A jeśli nawet chodziło mu tylko o to, żeby zaciągnąć ją do łóżka, to co z tego? Na początku zawsze chodzi im o seks. Wszyscy faceci myślą swoimi fiutami. Po prostu już tak jest. Ona jednak zamierza zrobić mu najlepszą kolację, jaką kiedykolwiek miał okazję jeść. Poza tym będzie bardziej niż seksowna. Nick zobaczy jak na dłoni, ile ona ma do zaproponowania - że jest inteligentna, miła i dowcipna, no, może trochę impulsywna. Ale kto chciałby się wiązać z nudną dziewczyną, która cały czas tylko przytakuje?

Tak minął wtorek, a potem środa. Powtarzała sobie w kółko, że bez niego jest jej lepiej. Komu potrzebny do szczęścia taki kutas? Ona nie zamierza pozwolić na to, żeby taki dupek jak Nick Wells zrujnował jej życie. Zbyt wiele miała do zaproponowania. Zresztą dostała niezłą lekcję. Od dzisiaj nie pozwoli już nikomu się wykorzystać. Może przypadkiem któregoś dnia wpadną z Nickiem na siebie. Ona będzie ze swoim mężem - chłopakiem, na którego zasłużyła i który przede wszystkim docenił w niej człowieka, zanim spróbował ją usidlić. I wtedy Nick zobaczy, jak są szczęśliwi, wreszcie zrozumie, jaką ona jest wspaniałą dziewczyną, i pożałuje, że był kiedyś tak głupi i pozwolił jej odejść.

Ale gdy środowy wieczór wlókł się w nieskończoność - w telewizji same nudy i żadnych nowych czasopism do czytania - Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna doszła do wniosku, że zbyt łatwo zrezygnowała. Powinna była powiedzieć mu prosto w oczy, co o nim sądzi, ponieważ nie wolno puścić mu tego płazem. Nawet jeśli nic z tego nie wyniknie, przynajmniej będzie mogła się wygadać. Chociaż tyle się jej należy. Jest przecież takim samym człowiekiem jak on. I może - tylko może - w jakiś sposób uda się jej do niego trafić. Nick zrozumie, jak bardzo ją zranił i jakim dupkiem się okazał.

A może gdy zobaczy, jak źle postąpił, poprosi ją, żeby dała mu jeszcze jedną szansę. Oczywiście o tym absolutnie nie ma mowy. Nigdy w życiu. Ale może uda się jej wpłynąć na jego zachowanie w przyszłości i w ten sposób ochronić jakąś nieszczęsną dziewczynę przed przeżywaniem tego, przez co ona teraz przechodzi.

O dziewiątej wieczorem Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna zajechała przed dom, w którym mieszkał Nick. Na parkingu brakowało jego samochodu, a w żadnym z okien nie paliło się światło. Najwyraźniej Nick nie wrócił jeszcze do domu. Może siedzi w pracy, pomyślała. Może to prawda, że akurat teraz jest tak zawalony robotą, iż nie ma chwili, by zadzwonić. Nie. Nawet jeśli rzeczywiście jest zajęty i ma nawał pracy, to na telefon potrzebował zaledwie kilku minut.

Kogo właściwie chciała oszukać? On wcale nie jest w pracy. Umówił się gdzieś z inną kobietą. Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna nagle doszła do wniosku, że jest tego pewna, tak samo jak tego, który jest dzień tygodnia. Uświadomiła sobie, że tak naprawdę nic dla niego nie znaczy. Ani jako osoba, ani w ogóle nikt. Była tylko dziwką poznaną przypadkiem w barze. Panienką na jedną noc. Kimś, czyjego imienia po kilku miesiącach nawet się nie pamięta. I jeśli za rok gdzieś na mieście wpadną na siebie, być może Nick nawet jej nie pozna.

Wsiadła do samochodu i wróciła do siebie. Nie mogła zasnąć, nawet nie próbowała się położyć. Całą noc przesiedziała przed telewizorem, oglądając powtórki starych filmów i licząc godziny dzielące ją od chwili, gdy znowu będzie mogła wyjść.

Wczesnym rankiem następnego dnia, kiedy nie mogła wytrzymać ani sekundy dłużej, zadzwoniła do firmy i zostawiła na sekretarce wiadomość dla swojego szefa, że jest chora i że dziś jej nie będzie. Potem ochlapała sobie twarz zimną wodą, związała włosy apaszką i skierowała się do samochodu. Gdzieś po drodze zatrzymała się, żeby kupić dużą kawę, a potem pojechała prosto do Nicka. Nawet nie była pewna, co chce mu powiedzieć. Po prostu coś. Powinien wiedzieć, że ona istnieje i że także jest człowiekiem obdarzonym uczuciami. Nie miała zamiaru pozwolić, żeby wywinął się tak tanim kosztem i zwyczajnie o niej zapomniał. Zatrzymała się na jednym z miejsc dla gości i siedziała, popijając kawę. Ciągle jeszcze było dość wcześnie, Nick z pewnością nie zdążył wstać. Jednak z pewnością był w domu; sprawdziła, czy jego wóz stoi na swoim miejscu, zanim zaparkowała samochód.

Siedziała tak przez dwie godziny, siorbiąc kawę i obserwując uważnie frontowe drzwi domu Nicka, żeby go nie przeoczyć, jeśli z jakichś powodów będzie chciał wcześniej wyjść. W którymś momencie, kiedy słońce zaczęło wschodzić, już prawie zdecydowała się odjechać. Ale zaraz pomyślała o wiadomościach, które nagrała mu na

sekretarkę, i o tym, jak on je odebrał... Wiedział, jak bardzo pragnie go zobaczyć, i nawet nie pofatygował się, żeby oddzwonić. Na samą myśl o tym jej upokorzenie sięgnęło zenitu i to, co postanowiła zrobić, wydawało się jedynym sposobem, by choć w części odzyskać poczucie własnej godności.

Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna wypiła ostatni łyk kawy, zgniotła kubek i zmusiła się, żeby otworzyć drzwi i wysiąść. Delikatnie zamknęła samochód i postąpiła kilka kroków. Czuła, że ogarnia ją zdenerwowanie, więc zatrzymała się obok jakiegoś drzewa. Oparła się o pień i kilka razy odetchnęła głęboko, żeby się opanować.

Stała tam jeszcze, kiedy światło przed wejściem do domu Nicka nagle rozbłysło, a zaraz potem otworzyły się drzwi. Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna wstrzymała oddech. Decydująca chwila nadeszła. Teraz będzie musiała znaleźć w sobie dość odwagi, by doprowadzić do konfrontacji i powiedzieć Nickowi prosto w oczy, co o nim sądzi.

Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna oderwała się od drzewa i skierowała w stronę domu Nicka. Była gotowa - tak gotowa jak jeszcze nigdy w życiu - by stawić czoło Nickowi Wellsowi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Czekałem, aż za chwilę spotkają się we trójkę na parkingu - Nick, Anna i Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna - i myślałem sobie, że sam nie mógłbym zaplanować tego lepiej. Nie żebym kiedykolwiek musiał coś planować. Nawet nie mam pojęcia, kto w kierownictwie tym się zajmuje. Ja jestem tylko zwykłym, średnio ważnym duszkiem. Kieruję strzałę, mierzę jak najcelniej, że tak powiem, i obrywam, jeśli coś pójdzie nie tak.

A dosłownie wszystko szło mi źle. Ostatnio nic nie wychodziło tak, jak sobie życzyłem. Nick czuł się w towarzystwie Anny zupełnie swobodnie, jak z żadną inną kobietą od czasów Lauren. Nie doświadczał co prawda prawdziwej miłości, ale lubił Annę wystarczająco mocno, by zachowywać się najlepiej jak umiał. Wiedziałem, że potrafi odgrywać rolę czarującego przyjaciela tak długo, by podtrzymać nadzieje Anny; jej uczucia gwałtownie zaczną przybierać na sile, przez co ja zostanę wezwany przed oblicze kierownictwa.

A w środę wieczorem... Nawet nie chcę o tym myśleć! Nick zwierzył się Annie i pokazał jej, że też ma słabe strony. Wyobraźcie sobie - Nick! A potem, kiedy byli już u niego, zachowywał się w stosunku do niej czule i uważnie. Najgorsze jednak, że

niczego nie udawał. Dał z siebie wszystko, dużo więcej niż zazwyczaj. Anna była wręcz oczarowana. Wiedziałem, że Nick nie znosi długotrwałego uzależnienia od kogokolwiek, więc wcześniej czy później i tak zepsułby ich związek, ja jednak nie mogłem pozwolić sobie na stratę cennego czasu. (Prawdę mówiąc, skoro mowa o metafizyce, to w ogóle nie miałem czasu, ponieważ gdy w grę wchodzi kierownictwo, wszelki czas jest czystą iluzją).

Kiedy więc ujrzałem Niezbyt Atrakcyjną Dziewczynę czekającą na parkingu na Nicka, wydawało mi się, że moje modlitwy zostały wysłuchane. Oczywiście takie duszki jak ja wcale się nie modlą - my tylko wykonujemy rozkazy. Bóg zabronił komuś tam w kierownictwie pytać nas o opinie czy preferencje. Teraz jednak uznałem, że ten scenariusz powinien pomóc mi rozwiązać moje problemy.

Patrzyłem, jak wychodzą we dwoje - Anna w ciuchach, które miała na sobie poprzedniego wieczoru, Nick tylko we wciągniętych w pośpiechu niebieskich dżinsach. Ramieniem opasywał talię Anny, a ona oparła mu głowę na ramieniu. Byli tak kompletnie pochłonięci sobą, że cała reszta świata przestała dla nich istnieć.

Na ten widok Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna znów oparła się o pień drzewa, a jej wnętrzności ściął lodowaty chłód. Co prawda wiedziała już wczoraj, że Nick wypuścił się na miasto z kimś innym, ale gdy ujrzała ich na własne oczy, dosłownie zamarła. Nick miał na sobie wyłącznie dżinsy, a jego włosy były wciąż rozczochrane - najlepszy dowód, że przed chwilą wygramolił się z łóżka. Widziała, jak czule obejmował ramieniem tę drugą i jak pochylał się, żeby musnąć wargami jej ucho. Dostrzegła różnicę i poczuła, jak jej żołądek zacisnął się boleśnie. Nick odnosił się do Anny w sposób, o jakim ona mogła tylko pomarzyć.

W tym momencie pragnęła gorąco, żeby ziemia się pod nią rozstąpiła. I gdyby wówczas Nick jej nie dojrzał, dalej stałaby w cieniu drzewa, nie wydając z siebie żadnego dźwięku i modląc się, by jej nie zauważyli.

Ale Nick dostrzegł coś kątem oka. Spojrzał w tamtą stronę, i po chwili spojrzał jeszcze raz. Niech to szlag. Nie wierzył własnym oczom. Co, do jasnej cholery, ona tutaj robi? O Boże... Czyżby miała zamiar urządzić mu kolejną scenę?

Anna, przytulona całym ciałem do Nicka, poczuła tylko, że on gdzieś się odwrócił, więc zerknęła na niego. Zauważyła, że spogląda na coś niebyt odległego, więc podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem.

Jakaś dziwnie wyglądająca kobieta stała w cieniu drzewa i przyglądała się im z przerażającą intensywnością. Na sobie miała krótkie

legginsy, poplamioną koszulkę i znoszony sweter. Sądząc z kosmyków wymykających się tu i ówdzie spod chustki na głowie, jej włosy były brudne i potargane. Jednak najgorszy ze wszystkiego był wyraz jej twarzy, jakby ona lub Nick wyrządzili tej dziewczynie jakąś krzywdę. Obydwoje zatrzymali się jak na komendę.

- Nick... - szepnęła Anna. - Znasz tę dziewczynę?

- W pewnym sensie.

- Kto to jest? I dlaczego tak nam się przygląda?

- Raz byłem z nią na kolacji. To zresztą dłuższa historia. Jest naprawdę nieźle pieprznięta, ale o tym opowiem ci później. Może wrócisz do domu?

- A uważasz, że powinnam?

- Taak... Nie chcę cię w to mieszać. Pozwól, że sam to załatwię.

Anna niechętnie puściła ramię Nicka. A Nick - albo żeby dodać jej otuchy, albo żeby pokazać Niezbyt Atrakcyjnej Dziewczynie, że robi z siebie pośmiewisko, bo wszystko między nimi skończone i nie ma o co się awanturować - pocałował ją i pospiesznie uścisnął jej dłoń. Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna właściwie mogła się wtedy wycofać. Była potwornie zawstydzona, zażenowana i do głębi zraniona. Ciekawe, co właściwie sobie myślała?

Jednak gdy Anna odwróciła się i wolnym krokiem ruszyła z powrotem w stronę jego domu, Nick rzucił przez ramię spojrzenie na Niezbyt Atrakcyjną Dziewczynę. W jego wzroku kryła się tak głęboka wzgarda, że gniew na nowo zaczął się w niej gotować, usuwając na bok wszelkie poczucie wstydu. Za kogo, do diabła, on się uważał, że ośmielał się patrzeć na nią w ten sposób, jakby niewarta była nawet sekundy jego cennego czasu? Jakby była zwykłym śmieciem?

- Hej, Nick! - wrzasnęła na cały głos, podchodząc bliżej. - Kto to jest? Twoja żona, o której zapomniałeś mi powiedzieć? Twoja dziewczyna? A może ktoś taki jak ja? Idiotka poderwana na jedną noc, która była na tyle głupia, żeby uwierzyć w twoje kłamstwa? Czy ona wie, gdzie byłeś w sobotę wieczorem?

Anna stanęła jak wryta i odwróciła się w jej kierunku.

- Ciekawe, co jej powiedziałeś? Że grasz z chłopakami w pokera? Czy że masz spotkanie z klientem? A może był to mój ulubiony wykręt, że odwiedzasz w szpitalu chorego przyjaciela? Więc się dowiedz, że on w sobotę był ze mną! - wrzasnęła, odwracając się w kierunku Anny. - I mówił mi te same rzeczy, które przypuszczalnie słyszałaś od niego zeszłej nocy! Dam ci dobrą radę, skarbie, nie wierz w ani jedno słowo tego sukinsyna!

- Nick? - spytała Anna zdławionym głosem.

- Tak, Nick, obie chętnie posłuchamy, co masz nam do powiedzenia!

Anna poczuła, że robi się jej niedobrze. Pomyślała, że ostatnia noc była najwspanialszą, jaką dotąd udało się jej przeżyć. Kiedy otworzyła rano oczy, jej spojrzenie spoczęło na Nicku, który leżał obok i uśmiechał się do niej. Trudno było wyobrazić sobie milsze przebudzenie. A potem zachował się tak słodko... Powiedział, żeby została w łóżku, i przyniósł jej sok pomarańczowy i kawę, i... Teraz wszystko legło w gruzach. Nie chciała brać w tym udziału, już nigdy w życiu! Walcząc z piekącymi łzami, odwróciła się i popędziła przed siebie.

- Masz rację - zawołała za nią Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna. - Jeśli masz rozum w głowie, to biegnij dalej. Biegnij i nigdy nie oglądaj się wstecz!

- Anna! - wrzasnął Nick. W pierwszej chwili chciał ją gonić, ale Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna stała mu na drodze, więc w końcu zabrakło mu odwagi. Zresztą, co do diabła mógłby jej teraz powiedzieć?

- Myślałeś, że możesz mnie traktować jak śmiecia? Nie jestem śmieciem, słyszysz! Jestem normalnym człowiekiem, tak samo jak ty. Chociaż właściwie nie jak ty, bo we mnie naprawdę są ludzkie uczucia. Nie możesz wmawiać dziewczynie, że ją kochasz, a potem dawać jej kopa!

- Nigdy nie twierdziłem, że cię kocham - odparł spokojnie Nick. Siłą woli powstrzymywał się przed tym, żeby nie wrzeszczeć i nie pogarszać sytuacji, bo nie miał najmniejszego zamiaru uczestniczyć w kolejnej scenie.

- Nie jestem nikim! Nie jestem byle śmieciem!

- Dla mnie jesteś - Nick nadal mówił tym samym wyważonym tonem. Nie zamierzał być okrutny, nie miał zresztą pojęcia, jakie wrażenie wywrą na niej jego słowa. Nigdy nawet przez moment nie poznał uczucia, które Niezbyt Atrakcyjnej Dziewczynie towarzyszyło prawie każdego dnia; nawet gdy Lauren z nim zrywała, przyszło jej to z trudem i starała się zrobić to jak najdelikatniej. Nick uważał, że mówienie prawdy prosto w oczy jest najlepszym sposobem postępowania z Niezbyt Atrakcyjną Dziewczyną. Jeśli zobaczy, że jest bez szans, i zrozumie, że nic nie zmieni jego stosunku do niej, być może dozna olśnienia i wróci do swojego życia. Dokładnie tak samo postąpił z Lauren, kiedy patrząc na niego, ze smutkiem oznajmiła, że poznała kogoś innego. Nick wstał wtedy z kanapy, wyszedł z jej mieszkania i nigdy nie obejrzał się wstecz.

Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna patrzyła prosto w twarz Nicka Wellsa i rozumiała, że absolutnie nic dla niego nie znaczy. Nawet gdyby padła teraz trupem u jego stóp, on zwyczajnie przeszedłby nad jej ciałem, wrócił do swojego mieszkania,

wziął prysznic i zjadł śniadanie. Jak gdyby nigdy nie istniała. I w tym momencie dokładnie tak się czuła. Jakby nigdy naprawdę nie istniała, jakby wcale jej nie było.

- Mam nadzieję, że będziesz się smażył w piekle - wykrzyknęła w ostatnim wybuchu wściekłości, a potem odwróciła się i pobiegła do samochodu, zanim ktokolwiek, zwłaszcza Nick, zdołał dojrzeć łzy, które strumieniami spływały po jej policzkach.

Nick wpadł do mieszkania przekonany, że Anna musi tam być, lecz ona ominęła jego drzwi i okrężną drogą dotarła do miejsca, gdzie stało jej auto; zanim Nick zdążył wrócić, była już w drodze do domu, gdzie chciała się przebrać i przygotować do pracy.

Ja zaś, choć byłem naprawdę zadowolony, że być może znikną wkrótce moje problemy, czułem się nieswojo z powodu Niezbyt Atrakcyjnej Dziewczyny, która nie z własnej winy znalazła się w środku tego całego zamieszania. Takich jak ona niewielu chodzi po waszej planecie. Niestety, ponieważ zupełnie nie była zdolna do odnalezienia miłości, za którą tak strasznie tęskniła, moje kontakty z nią można uznać za zupełnie nieistotne.

Bardziej prawdopodobne wydaje się, że zajmuje się nią Stan. To duszek odpowiedzialny za istoty ludzkie, którym w młodości zwala się na głowę pokłady gówna, a one muszą za to płacić przez resztę życia. Nie rozumiem, dlaczego tak się dzieje, podobnie jak wy. Kierownictwo powtarzało mi w czasie szkolenia, że wszechświat wie, co robi, i nawet jeśli coś wydaje się z pozoru kompletnie nie fair, to i tak liczy się tylko ostateczny wynik.

Mimo że sprawy układały się wielce dla mnie niepomyślnie, to i tak dziękowałem losowi, że nie jestem na miejscu Stana. Ani trochę mu nie zazdrościłem, widząc, jak serce Niezbyt Atrakcyjnej Dziewczyny kipi gniewem, zemstą i wściekłością. Wiedziałem, że jeszcze nie skończyła z Nickiem Wellsem. Na sto procent.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Anna wracała od Nicka całkowicie oszołomiona i rozgorączkowana. Właściwie już była spóźniona. Musiała jak najszybciej dostać się do domu, wziąć prysznic, zmienić sukienkę i pojawić się w pracy najdalej za półtorej godziny.

Jej pierwszą reakcją na to, co stało się na parkingu, było coś w rodzaju szoku i niedowierzanie. Czuła się jak ogłuszona i nie była w stanie do końca zrozumieć, co właściwie się wydarzyło, nie mówiąc już o tym, by stawić temu czoło. Pragnęła tylko wyrwać się stamtąd jak najprędzej.

Podczas jazdy do domu szok powoli ustępował, a Anna zmieniała się z kobiety zakochanej w najwspanialszym mężczyźnie świata w kogoś, kto właśnie przespał się z facetem, który prawdopodobnie jest kompletnym gnojkiem. Prawdziwym kutasem. Pewnie bałamucił dziewczyny wszędzie, gdzie się pojawił. Boże, powinna była wiedzieć to od samego początku, zamiast angażować się w romans z kolegą z pracy. I teraz codziennie będą się spotykać w biurze, co na pewno nie należy do przyjemności.

Czuła się jak stuprocentowa idiotka. Nigdy z żadnym chłopakiem nie poszła do łóżka tak prędko. Przenigdy. Ale Nick wydawał się taki w porządku... Była przekonana, że trafiła na właściwego faceta, a poza tym zadziałała magia chwili, więc zdawało się jej, że nie ma powodu czekać. Boże! A co będzie, jeśli on zacznie opowiadać o tym na prawo i lewo?

Chociaż obecna sytuacja rozwiązywała wszystkie moje kłopoty i dawała upragniony spokój, cierpienie Anny sprawiało mi przykrość. Przez was, ludzi, bez przerwy przeżywam jakieś frustracje, zwłaszcza przez uporczywe złudzenia, że osoba, którą kochacie, jest najwspanialszą istotą pod słońcem. Czy na waszego wybrańca/nkę spłynęło absolutne duchowe oświecenie? A może tyra dzień i noc na rzecz pokoju na świecie albo usiłuje rozwiązać którąś z chorób prześladujących ludzkość? Niestety, wszystko wskazuje na to, że żadna z tych osób nie jest chodzącą doskonałością, nawet jeśli na ich widok dostajecie zawrotów głowy.

Wiedziałem jednak, że częściowo ponoszę odpowiedzialność za ból, którego Anna doświadczała. Gdybym nie wmieszał się między nich, być może i tak zaangażowałaby się w związek z Nickiem, ale nie kochałaby go z całego serca i z całej duszy. I tak bardzo by teraz nie cierpiała.

Miałem tylko nadzieję, że Annę czegoś to nauczy: że stanie się silniejsza, mądrzejsza, bardziej skłonna do współczucia i przenikliwa, że zrozumie, jak długą

drogę ma jeszcze przed sobą, zanim zasłuży na takie uczucie, jakiego pragnęła. Zanim stanie się kimś, kto naprawdę wart jest prawdziwej miłości. Właśnie na to liczyłem. Kierownictwo zawsze z powagą traktowało sytuację, gdy ktoś cierpiał niepotrzebnie.

Anna weszła do swojego mieszkania i powędrowała prosto do łazienki, żeby się wykąpać. Nie mogła wziąć na ten dzień urlopu, w firmie zbyt wiele się działo. Musiała jakoś przeżyć te kilka godzin, choć na samą myśl, że zaraz spotka w pracy Nicka, drętwiała z przerażenia.

Nastawiła termostat i czekała chwilę, aż woda się podgrzeje. Co chwila sprawdzała temperaturę, zastanawiając się, kim była nieznajoma dziewczyna. Przyjaciółką Nicka, którą on cały czas oszukiwał? Ale nikt w firmie nigdy nie wspomniał, że Nick ma jakąś dziewczynę. A może był to zwykły podryw na jedną noc? Albo eksnarzeczona, która jeszcze nie przebolała rozstania?

Anna doszła do wniosku, że nie ma pojęcia, kim była tamta osoba dla Nicka ani czy mówiła prawdę. A ona nawet nie dała mu szansy, żeby opowiedział własną wersję wydarzeń.

Czy to możliwe, żebym aż tak się pomyliła co do niego? - pytała samą siebie, gdy perlista woda spływała w dół po jej plecach. Jak większość ludzi Anna szczyciła się, że na pierwszy rzut oka wie, kto jest kim, i tak jak większość kompletnie się myliła. Właściwa samoocena nie jest, niestety, waszą najmocniejszą stroną.

To całkiem możliwe, że istnieje jakieś zwyczajne wytłumaczenie, powiedziała sobie. Może trzeba było chociaż go wysłuchać?

Wcale nie byłem zaskoczony, gdy ujrzałem wyraz ulgi na jej twarzy w chwili, gdy zdecydowała, że pozwoli Nickowi na opowiedzenie własnej wersji wydarzeń. Unikanie cierpienia jest wpisane w waszą psychikę, a rozstanie z Nickiem byłoby dla Anny zbyt ciężkie, aby mogła to spokojnie znieść. Z pewnością miotałaby się tam i z powrotem, zanim by znalazła siłę, żeby zerwać na zawsze i nieodwołalnie.

Ja z kolei dobrze wiedziałem, czym to pachnie. Zdążyłem poznać moją Annę na wylot. Wszystko jedno, co powie Nick - scena, jaka rozegrała się na parkingu, będzie prześladować ją bez końca, a podejrzenia i obawy będą niszczyć fundament jej miłości do Nicka. Nawet teraz, kilka sekund po podjęciu decyzji, że pozwoli mu na wyjaśnienia, zastanawiała się, czy będzie w stanie mu uwierzyć. I czy kiedykolwiek będzie wiedziała na pewno, że jej nie oszukuje.

A ja obserwowałem ją, czytałem w jej sercu, czułem jej obawy, wątpliwości, brak zaufania i wiedziałem, że jej poczucie wyzwolenia zniknęło bez śladu, że znalazła się w punkcie, w którym ten związek dawał jej więcej cierpienia niż radości. Nawet

jeśli Anna zdecyduje się przyjąć Nicka z powrotem, to i tak jej krótkie spotkanie z prawdziwą miłością dobiegło końca... W ten sposób wszyscy mogliśmy bez przeszkód powrócić do dawnego życia.

Ale potem, gdy nakładała na włosy odżywkę, przypomniała sobie wizję, którą miała tamtego pierwszego wieczoru, gdy jedli w restauracji kolację, kiedy Nick wydał się jej dosłownie skąpany w nieziemskim świetle. Pamiętała, jakie wrażenie wywarło na niej to, że postrzega drugą osobę w podobny sposób - jakby dzięki temu ona sama została wyniesiona na wyższy poziom człowieczeństwa. W tej wizji kryła się jakaś prawda, której nie była w stanie opisać słowami. Pierwotna, fundamentalna prawda.

A gdyby zwyczajnie zdecydowała się zaufać tamtemu wrażeniu? Gdyby bez zastrzeżeń uwierzyła własnemu sercu? Tylko dlatego, że taki był jej wybór. I dlatego, że nigdy dotąd nie czuła się tak wspaniale wolna, a wszystkie dotychczasowe doświadczenia w porównaniu z tym odczuciem okazywały się niczym. I dlatego, że powrót do poprzedniego ja wydawał się straszliwie ograniczający, jakby nagle zamknęła w pokoju wszystkie okna, by powstrzymać dopływ świeżego powietrza i słońca.

A może lepiej nie bawić się w analizowanie tego związku, lecz próbować odczytywać znaki i sygnały? Analizować własne uczucia i uczucia Nicka, żeby wiedzieć, jak ich wzajemne relacje na nich wpływają? I może wtedy ich związek będzie się rozwijał lub przeciwnie - wciąż będzie taki sam? Czy w ogóle istniała dla nich jakaś przyszłość, czy też osiągnęli już wszystko, co było im pisane?

A może jej oczekiwania były zbyt wygórowane lub zbyt skromne... Ciekawe, czy pokrywały się z oczekiwaniami Nicka? A jeśli nie i jeśli uda się im znaleźć złoty środek, czy będzie to satysfakcjonujące dla nich obojga? Powinni koniecznie nauczyć się z sobą rozmawiać, żeby nie było między nimi niedopowiedzeń, przez które każde z nich może zacząć ukrywać w sercu gniew i urazy.

Boże, nigdy nie sądziła, że analizowanie związku może być takie męczące! A może lepiej, zamiast się zadręczać, po prostu kochać Nicka?

Anna zakręciła kran i sięgnęła po ręcznik. Owijając go dookoła siebie, stwierdziła, że jeszcze nigdy nie czuła się tak lekka i wolna, jakby zamiast chodzić, unosiła się dwa cale nad podłogą. Tak właśnie musi wyglądać radość, pomyślała. Czysta, niczym niezmącona radość.

Obserwowałem ją i znowu czułem, że moja sytuacja robi się beznadziejna. Ze strony Anny nie była to desperacka próba przyczepienia się do kogoś ani oszukiwanie siebie, ani ucieczka przed koniecznością spojrzenia prawdzie w oczy. To było jak

rzeka, którą w pewnym momencie musi przekroczyć każdy, kto podąża za prawdziwą miłością, coś na kształt rozstajów dróg, gdzie złudzenia zostają zastąpione przez wiarę.

W zasadzie zdawało się to niemożliwe. Anna nie była zdolna do okazywania takiej ufności nawet u boku właściwego mężczyzny, a gdy miała do czynienia z facetem w rodzaju Nicka, podobne myśli nie powinny nawet wykiełkować. Więc jak to się mogło stać?

Nie spostrzegłem wcześniej, że drzemie w niej tak wielki potencjał. Dlaczego aż tak pomyliłem się w ocenie? Być może rzeczywiście dostała mi się najgorsza robota w całym wszechświecie, ale zwykle wykonuję ją naprawdę cholernie przyzwoicie, zwłaszcza biorąc pod uwagę materiał, z jakim mam do czynienia. Czułem, jak miłość wypełnia serce Anny po brzegi - wciąż ta pieprzona miłość! - i choć do mnie należało przeprowadzenie ekspertyzy, to za grosz nie mogłem znaleźć logicznego wyjaśnienia.

Tymczasem Nick zdążył opracować swoją wersję wydarzeń. Zabrało mu to co prawda większość czasu, który spędził w samochodzie, jadąc do pracy, ale znalazł wiarygodne wyjaśnienie pewnych szczegółów, a także odkrył, jak powiedzieć tyle prawdy, ile było konieczne, by historia brzmiała prawdopodobnie, a Anna nie wpadła we wściekłość. Wysiadając z auta, umiał wyklepać wszystko bez zająknienia.

Według własnego osądu nie zrobił właściwie niczego złego, lecz świetnie wiedział, że nie może Annie wyznać całej prawdy - że Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna była kimś, z kim tylko się przespał. Nic wielkiego. Zresztą przecież ledwie ją znał. Skąd miał wiedzieć, że okaże się prawdziwą wariatką?

Właściwie między nim a Anną nic jeszcze się nie zaczęło, gdy szedł do łóżka z tamtą dziewczyną. W piątek bardzo miło spędził czas i chciał się z Anną dalej spotykać. I przecież nie oszukiwałby jej, gdyby rzeczywiście byli już wówczas parą. Ale nie można oczekiwać od chłopaka, żeby żył w zupełnym celibacie tylko dlatego, że zjadło się w jego towarzystwie kolację. No dobrze, ale tego z pewnością nie mógł jej powiedzieć. Na pewno nie w sytuacji, kiedy tak szybko wylądowali w łóżku.

Znał się na kobietach i doskonale się orientował, że dla Anny dopuszczenie do takiej intymności nie było czymś łatwym. Wiedział też, że jego wyznania weźmie do siebie, jakby ona też była tylko kolejną zdobyczą. To, co robił w sobotę wieczorem, nie miało z Anną nic wspólnego, ale kobiety rzadko podchodzą rozsądnie do takich spraw. Ciekawe, jak miał przewidzieć, że Anna zdecyduje się pójść z nim do łóżka już w środę? Nie posiadał na składzie kryształowej kuli.

Spreparował więc całkiem niezłą wersję oficjalną. Wcale nie dlatego, że bardzo chciał Annę okłamać - po prostu musiał to zrobić. To przez kobiety faceci łżą jak psy.

Kobiety najpierw twierdzą, że oczekują uczciwości, ale kiedy raz spróbujesz pójść tą drogą, przekonasz się, dokąd cię zawiedzie.

Kiedy około ósmej trzydzieści Anna dotarła do firmy, bardziej ożywiona i szczęśliwa niż kiedykolwiek od czasów dzieciństwa, na automatycznej sekretarce czekała wiadomość od Nicka.

- Anno - mówił do niej jego głos. - Strasznie mi przykro za to, co stało się rano. Czy możemy się spotkać wieczorem? Chcę ci wyjaśnić, co zaszło. Nie mogę uwierzyć, że ona... Nie, nawet nie mam zamiaru rozmawiać o tej sprawie przez telefon. Odezwij się, jak będziesz mogła.

Anna wybrała jego wewnętrzny numer, bo dokładnie wiedziała, co chce mu powiedzieć, ale Nick akurat był przy drugim aparacie.

- Cześć, Nick - zaczęła nagrywać się na sekretarkę. - Tu Anna. Bardzo chciałabym się z tobą zobaczyć dziś wieczorem... I wydaje mi się, że możemy sobie odpuścić rozmowy o tym, co zaszło dziś rano. Nie potrzebujesz mi niczego wyjaśniać. To, co zdarzyło się w przeszłości, jest przeszłością. Około siódmej będę jeszcze w biurze. Co byś powiedział na to, gdybyśmy tu zostali i zamówili sobie jakąś pizzę? Daj mi znać, co o tym sądzisz.

Uśmiechając się do własnych myśli, zaczęła odsłuchiwać pozostałe wiadomości. Czuła się tak, jakby odkryła właśnie jakąś niesamowitą tajemnicę. Wszystko, co musiała zrobić, to ufać i pozwolić, by sprawy toczyły się własnym torem. To, co początkowo brała za jeden z najgorszych poranków w życiu, zmieniło się nagle o sto osiemdziesiąt stopni. To było naprawdę całkiem łatwe, jeśli miało się odwagę, by kochać kogoś naprawdę.

Nick skończył kilka minut później rozmowę i natychmiast sprawdził automatyczną sekretarkę w nadziei, że Anna pozostawiła mu jakąś wiadomość, kiedy jednak jej wysłuchał, wcale nie był pewien, jak ma zareagować. Naprawdę chyba był w czepku urodzony. Anna nie żądała ani nawet nie życzyła sobie żadnych wyjaśnień. Nie musiał wcale się trudzić, żeby załagodzić tamtą sprawę. Wygrał los na loterii.

Wstał, żeby zrobić sobie filiżankę kawy. Zmierzając wolnym krokiem w stronę barku, był tak głęboko pogrążony w myślach - a w wypadku Nicka to niezmiernie rzadki wypadek, możecie mi wierzyć - że ledwie zauważył swojego szefa, z którym się minął w połowie korytarza, i nawet nie spostrzegł, że szef też prawie nie zwrócił na niego uwagi.

Nalał sobie kawy i wypił łyk. Zdecydowanie lubił Annę. Lubił przebywać w jej towarzystwie. Była niezła w łóżku, a poza tym przyjemnie się z nią rozmawiało.

Spodobał mu się pomysł, że oto może mieć dziewczynę, z którą po pracy można wyskoczyć na pizzę i odpoczywać przy niej, podczas gdy związek z kimś nowo poznanym wymagałby pewnego wysiłku. Nick lubił Annę wystarczająco mocno, żeby nie chcieć rozstania; lubił ją tak bardzo, że pragnął, by o nim dobrze myślała.

Włożył więc mnóstwo inwencji w swoją historyjkę; opracował ją tak, by Anna nabrała o nim dobrego mniemania i żeby go nie dręczyła pytaniami. Zaplanował sobie, że postara się niczego nie gmatwać, po prostu opowie, co zaszło, i stanowczo oświadczy, że nie życzy sobie, by potem wciąż wracać do tamtej sprawy. Nigdy nie był w stanie zrozumieć, dlaczego kobiety domagają się, żeby wciąż im opowiadać to samo, i w dodatku za każdym razem zaskakują człowieka nowymi pytaniami.

Po namyśle Nick doszedł do wniosku, że ta sprawa może przynieść pozytywne skutki - w pewnym sensie pozytywne, bo miał okazję przekonać się, jak Anna odnosiła się do tego typu problemów. Jeśli okaże się, że jest jedną z tych dziewczyn, które potrafią naprawdę uprzykrzyć mężczyźnie życie - bo nie przyjmują do wiadomości żadnych wyjaśnień i ciągle wracają do jednego tematu, próbując znaleźć drobne nieścisłości w kolejnych wersjach tej samej opowieści - zawsze będzie mógł zastosować środki zapobiegawcze. Na litość boską, zaledwie dwa razy byli na randce i jeśli ona już ma zamiar zacząć mu ciosać kołki na głowie...

Ale przecież nie zaczęła. Nie wrzeszczała na niego ani nie płakała, oznajmiła mu nawet, że nie musi się jej z niczego tłumaczyć. A to już wydawało mu się ciut za dobre, żeby mogło być prawdziwe.

Może Anna należała do kobiet uwielbiających babskie gierki. Parę razy zdarzyło już mu się spotkać kogoś takiego. Na samym początku udają, że wszystko jest w najlepszym porządku, a kiedy facet zdąży się rozluźnić, wtedy bach! Nagle ni z tego, ni z owego zaczynają się dąsać. Albo rzucają teksty w rodzaju: „Nie wierzę, że naprawdę myślałeś, że nie jest mi przykro. Oczywiście, że jest! Jak mogłoby nie być? Czy ty w ogóle nie masz żadnych uczuć?!"

Czy właśnie tak miało być i tym razem? On i Anna spotkają się wieczorem, usiądą, żeby zjeść pizzę i porozmawiać o minionym dniu, i nagle, kiedy on poczuje się całkiem zrelaksowany i szczęśliwy, ona zacznie się zachowywać, jakby nadepnął jej na odcisk. On oczywiście nie będzie miał pojęcia, co ją zezłościło, więc ona dostanie szału, ponieważ nie wyczuł, że coś jest nie tak... I w końcu cały układ diabli wezmą.

Ta perspektywa dręczyła go, kiedy wracał do swojego biurka, i nie dawała mu spokoju przez resztę dnia. Nie zauważył nawet, że Mark i jego szef wyszli razem na

lunch, a po powrocie spędzili większość popołudnia zamknięci we dwóch w gabinecie szefa.

Był tak pewien, że Anna dojrzewa do tego, żeby wykręcić mu jakiś numer, iż trzy razy podnosił słuchawkę, by odwołać spotkanie. Zdecydował jednak, że równie dobrze może ją zobaczyć i raz wreszcie z tym skończyć.

O szóstej Anna zadzwoniła do niego, żeby potwierdzić plany na wieczór.

- Cześć, Nick - powiedziała. - Tu Anna.

- Och - odparł. - Cześć.

- Może zadzwoniłam w złym momencie?

- Nie, po prostu właśnie zabrałem się za papierkową robotę.

- Ach tak... No i co, masz ochotę na pizzę?

- No jasne, że tak.

- Niedaleko mojego mieszkania jest superpizzeria. Może wpadniesz do mnie, a ja kupię pizzę w drodze do domu?

- Okay.

- Świetnie. Mam tylko jeszcze jedno pytanie, które powinnam ci zadać...

Wiedziałem, że tak będzie, powiedział sobie w duchu Nick. Już się zaczyna.

- ...jaką pizzę lubisz?

- Uu... - sapnął Nick. - Jakąkolwiek, byle bez anchois.

- To tak jak ja. I na cienkim spodzie?

- No jasne.

Anna nie brała sobie do serca szorstkich odpowiedzi Nicka. Doszła do wniosku, że z pewnością jest mu niezręcznie z powodu porannej awantury i że musi upłynąć trochę czasu, zanim on znowu poczuje się swobodnie w jej towarzystwie. Być może nawet obawia się, że ona tylko udaje, iż tamta sprawa nic a nic jej nie obchodzi. W porządku. Kiedy Nick przekona się, że Anna naprawdę nie domaga się żadnych wyjaśnień, z pewnością się odpręży. Na dłuższą metę ta żałosna historia może im wyjść na dobre i umocnić ich związek.

- Wychodzę z pracy około siódmej - poinformowała Nicka. - Chcesz przyjść koło ósmej?

- Może być.

- No dobrze. To do zobaczenia - i podała mu adres.

Anna, odwieszając słuchawkę, uśmiechała się do własnych myśli. Uwielbiała ten etap znajomości - dowiadywać się, jaką pizzę lubi ta druga osoba, w jaki sposób parzy kawę, których znanych osobistości nie znosi. I uwielbiała takie wieczory jak dziś -

zostać w domu, włożyć ulubione dżinsy, jeść coś nieskomplikowanego, na przykład pizzę, i zachowywać się w naturalny i niewymuszony sposób, co byłoby niemożliwe w restauracji czy w kinie. Dosłownie nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy Nicka.

Z kolei po drugiej stronie linii Nick skończył rozmowę ze zmarszczonym czołem. Anna chyba naprawdę była dobra. Mógłby przysiąc, że nie miała do niego pretensji. Ale, do diabła, taka wersja w ogóle nie mogła być brana pod uwagę. Żadna normalna kobieta nie puści czegoś takiego w niepamięć, nie żądając nawet słowa wyjaśnienia, więc na myśl o zbliżającym się wieczorze Nick czuł, jak ze zdenerwowania drży w nim każdy nerw.

W tym samym czasie skryta w zaciszu swojego mieszkania Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna knuła zemstę, zżerana bólem, żałością i gniewem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nick przybył do mieszkania Anny piętnaście po ósmej.

Powitała go radosnym uśmiechem i wpuściła do środka. Nick rozejrzał się uważnie dookoła. Na stole w jadalni stała pizza i dwie miseczki sałaty. Dla poprawienia nastroju Anna zapaliła dwie świece, ale nie robiła przedstawienia pod tytułem świeca w każdym kącie. Nienawidził tego. Kobiety z jakichś powodów sądziły że to dodaje im seksapilu, ale Nick za każdym razem czuł się tak, jakby przypadkiem znalazł się w katedrze.

Anna wydawała się naprawdę zadowolona, że go widzi, a jej uśmiech nie sprawiał wrażenia wymuszonego. Jednak to jeszcze niczego nie oznaczało. Niektóre kobiety wydają się na początku szczęśliwe, ale gdy wieczór zaczyna wlec się w nieskończoność, nagromadzona w nich złość bierze górę. Być może Anna sama się oszukiwała i wmawiała sobie, że między nimi wszystko układa się jak najlepiej.

- Czego się napijesz? - usłyszał jej głos. - Mam wino i piwo. Może też być woda albo ice tea. To co, woda z butelki?

- Chyba wolę piwo - odpowiedział. Ciągle nie mógł wyczuć w jej głosie znajomej nuty. Ten zawoalowany ton ukrytego gniewu w kobiecych głosach rozpoznawał bez trudu, a lata praktyki sprawiły, że stał się w tej dziedzinie prawdziwym ekspertem.

- Zaraz wracam. Jeśli masz ochotę, przejrzyj moje płyty CD i włącz to, na co masz ochotę. Badziewie możesz sobie darować - dorzuciła, wychodząc z pokoju.

Nick uśmiechnął się i poczuł, że napięcie zaczyna go opuszczać. Może wszystko będzie w porządku. Może ona rzeczywiście powiedziała to, co miała na myśli. Może tym razem będzie miał szczęście i nie będzie musiał robić z siebie głupka. Podszedł do szafki ze sprzętem i przesunął kciukiem po stojących na półce płytach. Tak, było tam dużo muzyki nie najwyższych lotów, ale znalazł także kilka całkiem niezłych nagrań. Włożył do odtwarzacza płytę Lyle'a Lovetta i wrócił na miejsce.

Anna wyszła z kuchni i postawiła piwo na stole.

- Wszystko gotowe - oznajmiła. - Przyniosłam dodatkową porcję anchois.

A więc to tak... Nick pojął wreszcie, z czym ma do czynienia. Albo raczej z czym nie chciał mieć do czynienia. Anna należała do grupy biernie agresywnych. To najgorszy rodzaj kobiet. Powinien przełknąć tę pizzę, wymyślić jakąś wymówkę - na przykład że musi być wcześnie rano w pracy - po czym ulotnić się jak najszybciej. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, był związek z biernie agresywną dziewczyną. Z taką, która uśmiecha się słodko, przynosi piwo i oświadcza, że nie potrzebuje od ciebie żadnych wyjaśnień. Ale zaraz potem przypadkiem zapomina, że nie znosisz pizzy z anchois, choć powiedziałeś to całkiem wyraźnie. Nie, stanowczo dziękuję, pomyślał.

- Hej! - zawołała Anna. - Tylko żartowałam. Obiecuję, nie będzie żadnych anchois.

- Och, przepraszam. Jestem trochę rozkojarzony. Mam za sobą naprawdę ciężki dzień.

- W porządku. Chodźmy jeść. Usiedli przy stole.

- Nie wiedziałam, jaki sos do sałatki lubisz - powiedziała Anna. - Dlatego przyniosłam kilka różnych. Mam nadzieję, że znajdziesz swój ulubiony.

- Może być kowbojski. - Nick otworzył buteleczkę i obficie polał swoją sałatkę.

Anna otworzyła pudełko z pizzą i podała mu kawałek.

- Dzięki - mruknął Nick.

Każde z nich dziabnęło kilka kęsów sałatki, ale żadne nie odezwało się słowem. Jedynie w tle słychać było dźwięki muzyki Lyle'a Lovetta.

Nick zwyczajnie nie wiedział, o czym powinien mówić. To po prostu nie mieściło mu się w głowie. Jak normalna kobieta może zobaczyć to, co Anna widziała tego dnia rano, i nie domagać się wyjaśnień? Nic tu nie trzymało się kupy. Nie był w stanie całkowicie się zrelaksować, nie wiedział, jak się ma zachować, i niezależnie od tego, jak miła była Anna, nie mógł się pozbyć wrażenia, że z chwilą gdy pozwoli sobie na odprężenie, topór uderzy.

Z kolei Anna starannie ważyła każde słowo. Widząc zachowanie Nicka, doszła do wniosku, że coś w końcu zostanie powiedziane. Nick najwyraźniej nie czuł się swobodnie, a atmosfera w pokoju zrobiła się tak napięta, że wręcz nie do zniesienia. Może chciał jeszcze raz usłyszeć, że ona nie oczekuje żadnych wyjaśnień. Musiał to usłyszeć jeszcze raz, żeby uwierzyć.

- Nick? - odezwała się niepewnie.

Nick wziął się w garść. No tak, decydująca chwila nadeszła. Wiedziałem, że tak się stanie. Zaczyna z takim wahaniem jak one wszystkie, zanim przyłożą z grubej rury. Dobrze więc, załatwimy to jak najprędzej i będę zwiewał.

- Posłuchaj, naprawdę myślę tak, jak ci mówiłam. O ile interesuje cię moje zdanie, to uważam, że powinniśmy zapomnieć jak najszybciej o tym, co zaszło dziś rano. Ta kobieta naprawdę sprawiała wrażenie z lekka stukniętej, a przecież każdemu może się zdarzyć, że umówi się na randkę z kimś, kto po bliższym poznaniu okaże się nie do przyjęcia. Kiedyś spotykałam się z pewnym chłopakiem i kiedy patrzę na to wstecz, nie mogę uwierzyć, że w ogóle się z nim związałam. Sam więc widzisz, że nie musisz mi niczego opowiadać ani niczego wyjaśniać. Cokolwiek między wami zaszło, stało się to, zanim zaczęliśmy być razem.

Nick poczuł się nagle bardzo zmęczony. Od rana zbierał wszystkie siły, przygotował się psychicznie na dłuższy wywód, wyjaśnienia, czy czego tam do diabła będzie sobie życzyła, a tu nagle okazuje się, że całkiem niepotrzebnie się fatygował. Ale mimo wszystko wiedział, po prostu wiedział, że któregoś dnia - być może nawet za kilka miesięcy - Anna wyciągnie tę historię na światło dzienne.

Może wtedy, gdy zapomni zadzwonić albo będzie miał inne plany, nagle, ni z tego, ni z owego, ona odkurzy tamtą sprawę i rzuci mu to prosto w twarz.

- Gdzie byłeś wczoraj? - wrzaśnie. - Obiecałeś, że zadzwonisz! Jak ostatnia kretynka czekałam przez cały wieczór przy aparacie i w końcu sama próbowałam się do ciebie dobić, ale nie byłeś łaskaw odebrać! Spotkałeś się z jakąś zdzirą, co? Jak ona ma na imię? Może masz zamiar zrobić mi to samo co tamtej dziewczynie, co?!

- Jakiej znów dziewczynie? - zapyta idiotycznie.

- Jak to jakiej? Tamtej, która wtedy rano czekała na nas na parkingu! Kiedy spędziliśmy razem pierwszą noc! O ile pamiętam, to przespałeś się z nią w sobotę, zaledwie dzień po tym, jak zaczęliśmy ze sobą chodzić!

Chodzić? Jedna przypadkowa kolacja i nieokreślone plany dalszych spotkań i już „zaczęliśmy ze sobą chodzić"? Boże, kobiety naprawdę mają talent do tworzenia historii na nowo!

A może będzie całkiem inaczej.

- Mówisz więc, że z kim się spotkałeś? Z jednym ze starych kumpli? To naprawdę zabawne. Ciekawe, że nigdy dotąd mi o nim nie wspomniałeś. Jeśli mnie okłamujesz, to powiedz mi to teraz, dobrze? Nie chcę się przekonać za miesiąc czy dwa, że cały czas robiłeś ze mnie idiotkę.

Tak, na samą myśl o takich pogawędkach Nick czuł przytłaczające zmęczenie.

- Nick... - nagle dotarł do niego głos Anny. - Słyszałeś, co mówiłam?

Normalnie Nick wściekłby się, słysząc takie pytanie, ale Anna mówiła bardzo łagodnie, a w jej oczach nie było gniewu ani oskarżenia. Albo naprawdę różniła się od kobiet, z którymi dotychczas miał do czynienia, albo była mistrzynią w udawaniu. Gdyby tylko mógł opowiedzieć jej o wszystkim i w ten sposób zrzucić z siebie ten ciężar! Oczyścić na dobre atmosferę, a potem odprężyć się i rozkoszować kolacją. Naprawdę włożył wiele trudu w przygotowanie tej historyjki.

- Taak... Słyszałem. Chyba jednak poczułbym się o wiele lepiej, gdybyś pozwoliła mi opowiedzieć co nieco o tamtej dziewczynie. Wiem, że nie chcesz żadnych wyjaśnień, ale czuję, że ta historia nie da nam spokoju, dopóki wszystkiego sobie nie wyjaśnimy.

Anna uśmiechnęła się.

- Nick, jeśli będę tu siedziała, a ty zaczniesz mi się tłumaczyć, wyjdzie na to, że ci nie ufam. A ja ci wierzę. Bo gdybym ci nie wierzyła, to nasze spotkania nie miałyby sensu. Nigdy nie wrócimy do tamtej sprawy, obiecuję. Wiesz może, jak wyglądają wyniki Shop Smartu?

- Co takiego?

- Pytam, bo ludzie z Shop Smartu działają mi na nerwy. Właśnie teraz uparli się, żeby zrobić im kampanię reklamującą towary dla wyższych klas, zamiast skupić się na towarach z przeceny. Pomyślałam więc, że gdybym miała w ręku wyniki sprzedaży z ostatniego kwartału, moglibyśmy im pokazać, jak skuteczne okazało się to, co zrobiliśmy w telewizji kablowej.

- Jeszcze ich nie dostałem - przyznał Nick. Nawet przez chwilę nie zastanawiał się, dlaczego wyniki są opóźnione, bo wciąż próbował odkryć, co właściwie się stało.

- Czy wiesz, że oni naprawdę chcą, żeby kupującymi w następnej reklamówce były te dwie luksusowe modelki, zupełnie jakby ten cały Shop Smart był przeznaczony dla tego typu klientów. Wiesz, kiedy możecie dostać te wyniki?

- Nie mam pojęcia.

- Chyba już są trochę spóźnione?

- Może trochę - przyznał.

Prawdę mówiąc, gdyby podumał o tym choćby przez minutę, na pewno by się zorientował, że opóźnienie wcale nie jest takie małe. W normalnych okolicznościach Nick poważnie by się zaniepokoił, teraz jednak był pochłonięty tym, co się zmieniło w jego układzie z Anną, i to doprowadzało go do takiego obłędu, że wszystkie inne sprawy zwyczajnie uleciały mu z głowy. Dla Nicka było to całkiem nowe doświadczenie, które w dodatku niezbyt mu się podobało. Właściwie to wcale mu się nie podobało.

- Posłuchaj mnie, Anno... - zaczął, ale właśnie w tej chwili zadzwonił telefon.

- Pamiętaj, co chciałeś powiedzieć - rzuciła i wstała, żeby odebrać. Nick nabrał na widelec trochę sałatki i próbował ją przeżuć. Smakowała jak trociny. Zresztą wcale nie miał ochoty jeść. Czuł się dziwnie osaczony, co w zasadzie nie miało sensu, biorąc pod uwagę fakt, że Anna właśnie powiedziała, iż wierzy mu bez zastrzeżeń, a to powinno było przynieść mu znaczną ulgę. Nick po prostu nie wiedział, co ma począć z tym zaufaniem - zaufaniem, na które wcale sobie nie zasłużył.

A może był to jakiś przedziwny rodzaj testu, który wymyśliły te cholerne baby? Nick czasem odnosił wrażenie, że gdzieś odbywają się tajemne zloty, o których faceci nie mają pojęcia, a na których kobiety obmyślają nowe sposoby doprowadzania mężczyzn do szalu.

- Cześć, Joan - powiedziała Anna do słuchawki. - Właśnie mam gościa. Mogę zadzwonić do ciebie jutro?

Nick obserwował twarz Anny, gdy przez kilka sekund słuchała odpowiedzi.

- No cóż, prawdę mówiąc, to jest mężczyzna. W dodatku bardzo miły. Wiem, że w zeszłym tygodniu doszłyśmy do wniosku, że prawdziwych mężczyzn już nie ma, ale udało mi się znaleźć jeszcze jeden egzemplarz i nawet zwabić go tutaj na pizzę.

Nick słuchał z mieszanymi uczuciami tego, co Anna mówiła na jego temat. Bardzo mu to pochlebiło, ale jednocześnie zdumiało. Całkiem przestał się mieć na baczności. Ona naprawdę pogodziła się z tym, co zaszło na parkingu. Żartowała z przyjaciółką jak gdyby nigdy nic. Wydawała się całkiem na luzie, szczęśliwa, że przyszedł, i chyba niczego nie knuła. Nie był w stanie wyczuć nawet śladu kłamstwa. Powinien być zadowolony i skakać z radości pod sufit, bo udało mu się uniknąć egzekucji. Więc dlaczego wcale nie miał ochoty się cieszyć?

Nick wiedział, że wcale nie jest miłym facetem, a już na pewno nie takim, o jakim myślała Anna. Jeszcze dziesięć minut temu uważał, że jest sympatyczny, i gdyby mu zasugerowano, że jest inaczej, to pewnie by się obraził. Jednak gdy usłyszał, jak

Anna opisuje go swojej przyjaciółce, nagle doszedł do wniosku, że ona wcale nie ma racji.

- To nie twój interes, nawet jeśli mam mu coś jeszcze do zaproponowania - usłyszał śmiech Anny.

Nagle poczuł się dziwnie, nieswojo i źle.

- Okay, zadzwonię jutro. Anna znowu zaczęła się śmiać.

- Jedyne gorące szczegóły, jakich możesz się spodziewać, to te o pizzy - odrzekła.

Pożegnawszy się z przyjaciółką, odłożyła słuchawkę. Nick pospiesznie wsadził do ust kęs sałatki, żeby nie musieć nic mówić, gdy ona siądzie przy stole.

- To była moja kumpelka Joan - oznajmiła Anna. - Według niej powinniśmy ustawić cię na wystawie w Smithsonian z karteczką: „Ostatni miły facet, jaki pozostał przy życiu w Ameryce w dwudziestym pierwszym wieku".

Nick gorąco zapragnął, by przestała nazywać go miłym.

- Jak ci minął dziś dzień w pracy?

- Nudno - odparł. - Przez większość czasu musiałem nadganiać papierkową robotę.

Gdyby był bardziej przytomny, z pewnością by zauważył, że napiętą atmosferę, jaka niedawno panowała w jego dziale, zastąpiło złowróżbne milczenie. Dosłownie przez cały dzień siedział sam, co było czymś niesłychanym.

Jednak tego dnia Nick nie był w stanie myśleć jasno. Za bardzo pochłaniało go to, co wydarzyło się rano na parkingu, a także zastanawianie się, jakie to będzie miało znaczenie dla niego i dla Anny.

Zresztą nadal nie myślał całkiem trzeźwo. Chciał wyjść od Anny jak najszybciej i pozbyć się wrażenia dziwnego dyskomfortu, które towarzyszyło mu przez cały wieczór. Z drugiej strony chciał, by Anna wysłuchała przygotowanej tak starannie opowieści. Poza tym kiełkowało w nim jeszcze jedno pragnienie - pragnienie, którego nie umiał określić słowami, a które powoli i konsekwentnie drążyło jego wnętrze.

Tymczasem Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna uczyniła pierwszy krok na drodze do zrealizowania planu, dzięki któremu Nick Wells miał się dowiedzieć, co to znaczy być potraktowanym jak ostatni śmieć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obserwując tego wieczoru Nicka i Annę w jej mieszkaniu, czułem, że wszystko układa się inaczej, niż chciałem. Anna w ogóle nie przejmowała się incydentem na parkingu. Nick także zaczynał na serio mnie niepokoić. Jak zwykle pełen był obaw, wątpliwości i złych przeczuć, ale zasiane w jego sercu ziarno zaczynało kiełkować. Właściwie nawet nie ziarno. Zaledwie jądro. Ale było tam niewątpliwie, a to oznaczało, że Nick wyprzedzał harmonogram o dwa albo trzy życia.

Zaczynałem naprawdę się niepokoić, że uruchomiłem coś, czego moje ograniczone siły nie będą w stanie opanować. A kiedy jedna drobna rzecz we wszechświecie zaczyna działać niezgodnie z ustalonym porządkiem, wszystko inne także może zacząć nawalać. Zasada, że skrzydła motyla powodują lawinę na odległym kontynencie, jest całkowicie prawdziwa. Wszystko stanowi jeden połączony system. Niektórym ludziom ta świadomość dodaje otuchy, ale ja, jako duszek obarczony wiadomą odpowiedzialnością, uważam to za prawdziwy wrzód na dupie.

Jeśli moje plany dalej miały brać w łeb, powodując w ten sposób Bóg raczy wiedzieć jaki chaos, mogłem być zmuszony do proszenia kierownictwa o interwencję. I zmuszony do przyznania się, że posłałem Annie strzałę prawdziwej miłości, co miałoby fatalne skutki dla waszego uniżonego sługi. Wcale nie chodziło o to, że Anna niewarta była takich starań; ja tylko powinienem był wypełnić formularz i przedstawić go kierownictwu, zanim trafiłem strzałą w jej serce. Resztę romansów zwykle kontroluję samodzielnie. Jednak gdy w grę wchodzi prawdziwa miłość, sprawa musi przejść przez ręce komitetu i zyskać jego aprobatę. Jak widzicie, nawet w zaświatach papierkowa robota zatruwa nam życie.

Przez wszystkie stulecia, w czasie których zajmowałem się tym pieprzonym interesem, przydarzył mi się jeden naprawdę fatalny moment. Sądziłem, że okazałem anielską wręcz cierpliwość, tolerancję i że odwaliłem piekielnie trudną robotę - biorąc pod uwagę, z czym miałem do czynienia. Wiedziałem jednak, że kierownictwo nie oceni sprawy w ten sposób. Oni mają ściśle określone poglądy na to, kto właściwie kieruje wszechświatem.

Siedziałem więc, patrzyłem i łamałem sobie głowę, starając się znaleźć sensowne rozwiązanie. Wziąwszy pod uwagę moją rozległą wiedzę na temat ludzkiej natury, byłem przekonany, że w końcu uda mi się coś wymyślić. Ale co?

Tego wieczoru Nick wyszedł z mieszkania Anny dość wcześnie. Zdołał jakoś wepchnąć w siebie parę kęsów sałatki i kawałek pizzy, ale apetyt zdecydowanie mu nie dopisywał. Mimo oświadczenia Anny co chwilę próbował skierować rozmowę na to, co wydarzyło się rankiem na parkingu, lecz za każdym razem kiedy już się zebrał, żeby podjąć ten temat, Anna uprzedzała go i natychmiast zaczynała mówić o czymś innym.

A potem, akurat kiedy skończyli jeść, zadzwoniła siostra Anny. Powiedziała, że ich cioteczna babcia miała lekki wylew. Słysząc to i owo z ich rozmowy, Nick domyślił się, że owa babcia nie była dla nich kimś szczególnie bliskim, lecz wiedział, że Anna będzie teraz zajęta przez jakiś czas, więc wykorzystał okazję, żeby się ulotnić.

Poczuł niewiarygodną ulgę, gdy stamtąd wyszedł, lecz później, kiedy jechał do swojego pustego mieszkania, ogarnęło go coś w rodzaju żalu, że to zrobił. Było całkiem miło tak sobie siedzieć, zajadać pizzę i rozmawiać o minionym dniu. Ten żarcik o postawieniu go na wystawie w Smithsonian naprawdę sprawił mu przyjemność. Ale złościło go, że Anna nie pozwoliła mu opowiedzieć historyjki o Niezbyt Atrakcyjnej Dziewczynie - historyjki, której perfekcyjne opracowanie zabrało mu całe czterdzieści pięć minut.

Ciekawe, z jakiego powodu Anna uważa, że jest tak cholernie miły? Do diabła, przecież ledwie go zna. Może należy do tych kobiet, które budują sobie w wyobraźni portret ukochanego i najpierw zachwycają się wszystkim, co robisz, lecz potem, wcześniej czy później, kiedy nagle okazuje się, że nie jesteś w stanie sprostać ich oczekiwaniom... Bach! Zaczynają zachowywać się tak, jakbyś od początku starał się je oszukać i udawać kogoś, kim wcale nie jesteś.

Świetnie wiedział, co ma robić. Następnym razem nie pozwoli zbić się z pantałyku. Będzie się domagał, żeby pozwoliła mu się wytłumaczyć. I wcale nie opowie jej pierwotnej wersji, tej, w której on był niewinny jak dziecko, a Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna wychodziła na psychopatkę, która przyczepiła się do niego jak rzep do psiego ogona. Wręcz przeciwnie, przyzna, że się z nią przespał. Pozwoli, aby wyszło na jaw, że zrobił to w sobotę wieczorem, chociaż w zasadzie już wtedy czuł, iż coś zaczyna się dziać pomiędzy nim a Anną. Ale to był jej pomysł, nie jego. I prawdę mówiąc, wcale tego nie planował, tylko wypił ciut za dużo i dał się jej zbałamucić. A potem, patrząc z perspektywy czasu, zrozumiał, że to był olbrzymi błąd.

Oświadczy jasno, że nie składał tamtej dziewczynie żadnych obietnic i że nie mogła mieć złudzeń, iż z tego wyniknie coś poważnego. Poza tym ona także zachowywała się tak, jakby chodziło jej wyłącznie o to, by miło spędzić czas.

W ten sposób Anna zobaczy, że Nick nie próbuje niczego udawać, i jeśli kiedyś zechce wściekać się z powodu tej historii, nie będzie miała żadnych argumentów. Nie zmusi go wtedy, żeby siedział spokojnie i wysłuchiwał bzdurnych zarzutów. W każdym razie będzie mógł przypomnieć, że był z nią szczery od samego początku i teraz już trochę za późno na robienie awantur.

Tak, dokładnie tak zrobi. Nick zawsze czuł się lepiej, gdy już decyzja zapadła.

Niestety, okazało się, że następnego dnia nie będzie miał szans z nią pogadać. Przez większość dnia Anna siedziała na różnych zebraniach, a gdzieś około czwartej zostawiła mu na sekretarce wiadomość, że jej rodzice wybierają się z wizytą do chorej babci i w związku z tym będzie musiała wyjść z pracy trochę wcześniej niż zwykle, żeby odwieźć ich na lotnisko.

Nick był właśnie w dziale pomocy technicznej, kiedy Anna dzwoniła; przeglądał tam kwartalne raporty, które musiał wstukać do komputera, żeby zrobić zestawienie dla kierownika odpowiedzialnego za ważniejsze projekty w ich firmie. Odebrał wiadomość dopiero koło piątej, kiedy wreszcie dotarł do swojego biurka.

Głos Anny brzmiał całkiem normalnie, ale nie powiedziała, kiedy zamierza wrócić, ani nie zaproponowała, że zadzwoni, gdy już dotrze do domu. Może teraz, kiedy miała więcej czasu na przemyślenie tego, co zaszło na parkingu, zdecydowała, że lepiej będzie zerwać? Może dlatego nie chciała wysłuchiwać jego wyjaśnień wieczorem? Nie życzyła sobie, żeby zawracał jej głowę, dopóki nie postanowi, czy będzie dalej się z nim widywać, czy raczej nie. A może zareagowała w ten sposób na jego oschłość w czasie wizyty u niej? Czy powinien do niej zadzwonić i nagrać na sekretarkę informację, że chodzi późno spać, więc żeby się odezwała, kiedy wróci do domu?

Patrzyłem, jak wyglądał i zachowywał się, słuchając wiadomości od Anny. Wszystkie uczucia miał wypisane na twarzy. Najwyraźniej Anna zdołała przeniknąć do jego serca. Nick nie należał do facetów, którzy siedzą za biurkiem i zamiast pracować, zastanawiają się, czy zadzwonić do dziewczyny. Nie wtedy, kiedy powinien zadać sobie pytanie, gdzie do diabła podziały się wyniki sprzedaży Shop Smartu albo dlaczego szef nie raczył się do niego odezwać od trzech dni, albo gdzie podział się Mark, którego nie widział od tygodnia.

Nie wierzyłem własnym oczom, gdy zobaczyłem, co zamierza zrobić. Nick podniósł słuchawkę i wybierał numer mieszkania Anny!

- Cześć, Anno - powiedział. - Tu Nick.

Nick nigdy się nie przedstawiał, kiedy po pierwszej randce telefonował do dziewczyny. Uważał, że każda niecierpliwie czeka na jego telefon, więc natychmiast zorientuje się, kto dzwoni.

- Odebrałem wiadomość. Mam nadzieję, że twoja babcia czuje się lepiej. Posiedzę dzisiaj do późna, więc jeśli wrócisz przed północą, zadzwoń do mnie.

I z roztargnioną miną odłożył słuchawkę. A Nick nie powinien pozwalać sobie na roztargnienie, przynajmniej nie w pracy. Powinien być skupiony. Dotąd zawsze bywał skupiony.

Wtedy w interkomie odezwał się głos asystentki.

- Nick?

- Tak? - odparł pospiesznie w nadziei, że być może to Anna jest na linii.

- Przed chwilą dzwonił facet z obsługi parkingu. Ktoś pociął opony w twoim samochodzie.

- Co?!

- No i jeszcze chyba trochę go podniszczył.

- Co to znaczy „trochę podniszczył"? - Nick poczuł, że robi mu się niedobrze.

Jeździł używaną toyotą przez pięć lat, nawet kiedy zaczął już zarabiać całkiem przyzwoite pieniądze, tak że mógł spłacić pożyczkę zaciągniętą na naukę w college'u i odłożyć na samochód, o jakim marzył. A potem musiał poczekać jeszcze trzy miesiące, zanim diler mógł ściągnąć dla niego konkretny model - polakierowany na hebanową czerń, a wewnątrz wykładany jasnobrązową skórą.

W dniu, w którym zasiadł za kierownicą lexusa - a była to pierwsza rzecz, której naprawdę pożądał i którą wreszcie mógł kupić - Nick poczuł, że jednak udało mu się w życiu coś osiągnąć. Ten wóz był symbolem wszystkiego, na co tak ciężko pracował.

- On mówi, że te łobuzy spryskały ci czymś wszystkie szyby i zdrapały mnóstwo lakieru z kufra i maski. Prosi, żebyś przyszedł i sam rzucił okiem. Już zresztą powiadomił policję, więc pewnie będziesz musiał oficjalnie to zgłosić. Zastanawia się, czy masz jakieś podejrzenia, kto mógł ważyć się na coś podobnego.

- Nie - odparł Nick, czując wzbierające mdłości. Dokładnie wiedział, kto to zrobił. Przypomniał sobie, jak jechali tamtego wieczoru do restauracji, a ona nawet na chwilę nie przestała się rozwodzić nad tym, jaki to wspaniały wóz, i pytała go dosłownie o wszystko. - Pewnie jakaś banda gówniarzy.

- Pewnie tak. Możesz zaraz zejść? Strażnik mówi, że policja już jedzie.

- Dzięki, zaraz schodzę.

Nick odłożył słuchawkę, czując, jak ogarnia go furia na wspomnienie Niezbyt Atrakcyjnej Dziewczyny. Miał wykupione ubezpieczenie i mógł naprawić szkody, ale wiedział, że dla niego ten samochód nigdy nie będzie już taki jak przedtem. Ona go zniszczyła.

Ciekawe, dlaczego to zrobiła? Czy jego postępek zasługiwał na taki rodzaj zemsty? Przecież tylko raz się z nią przespał. Do diabła, tylko raz wyszli gdzieś razem! Co miała nadzieję osiągnąć? Czy była na tyle szalona, by sądzić, że w ten sposób skłoni go, by zechciał z nią chodzić?

Ze znużeniem wstał i zszedł na parking, żeby obejrzeć samochód. Nie miał pojęcia, czy powinien powiedzieć policji prawdę, czy udawać, że o niczym nie wie. Gdyby miał pewność, że to jej ostatni wybryk, pewnie puściłby to płazem. Pozwoliłby jej wyjść z tego cało, żeby się od niej uwolnić. Polisa z pewnością pokryje koszt naprawy, a zgodnie z umową ubezpieczenia miał zagwarantowany samochód zastępczy, więc ostatecznie mógłby to jakoś przeboleć.

Lecz jeśli ona okaże się jedną z tych wariatek, które uwielbiają człowieka prześladować i wciąż będzie go nachodzić? Jeśli teraz nie powie policji prawdy, to co zrobi, gdy będzie zmuszony zgłosić się do nich ponownie?

Na widok swojego lexusa gwałtownie wstrzymał oddech. Ta kretynka wydłubała głębokie rysy na całej masce, bagażniku i po bokach. Najgorsze jednak było to, co zrobiła z oknami. Na przedniej szybie widniał wielki napis „TY CHOLERNY SUKINSYNU", a z tyłu „IDŹ DO DIABŁA, NICK!" Dla każdego, kto to zobaczył, było oczywiste, że ktokolwiek to zrobił, musiał znać Nicka.

Kilkoro współpracowników minęło go, wychodząc z pracy, i Nick czuł, że przyglądają mu się z zaciekawieniem, kiedy rozmawiał z policją. Był święcie przekonany, że następnego dnia wszyscy w biurze będą o tym paplać. Wiedział, co myślą na jego temat. Tego typu problemy zdarzały się wyłącznie ludziom z pogmatwanym życiem osobistym, a on przez całą swoją dorosłość z rozwagą unikał wszelkich kłopotliwych sytuacji.

Kiedy Anna dowie się, co się wydarzyło, na pewno doda dwa do dwóch i też będzie wiedzieć, czyja to robota. Mogła lekko potraktować wczorajsze zajście, ale jak odniesie się do czegoś takiego?

- Czy ten związek trwał długo? - spytał jeden z policjantów.

- Nie - odparł Nick. Starał się wyglądać nonszalancko i za wszelką cenę nie okazać, jak bardzo czuje się zażenowany. - Tylko raz umówiliśmy się na randkę.

- Więc tylko raz pan ją widział, tak? - dorzucił drugi, a w jego głosie Nick dostrzegł cień podejrzliwości.

Nie miał pojęcia, czy ta podejrzliwość była skierowana bezpośrednio przeciw niemu, czy policjanci rozmawiali tym tonem z każdym, z kim mieli do czynienia. Nigdy dotąd nie znalazł się w takiej sytuacji i nie wyobrażał sobie, że będzie musiał w ten sposób rozmawiać z policją.

- Może pan uznać, że widziałem ją dwa razy.

- Dwa?

- No tak, raz w barze, gdzie rozmawialiśmy i gdzie dostałem od niej numer telefonu. A potem poszliśmy na kolację. To było w zeszłą sobotę.

- Czy wie pan, dlaczego postanowiła zrobić panu coś podobnego? - zapytał ten pierwszy. - Wydaje się, że w czasie tej kolacji powzięła do pana śmiertelną urazę. Czyżby stek był za mocno przysmażony?

Nick zauważył, że drugi policjant uśmiecha się pod nosem.

- Spędziliśmy razem noc - mruknął niechętnie.

- Ach tak - policjant zapisał coś w notesie. - Więc o to chodzi?

- Taak... To właśnie była jedna z tych rzeczy. Wie pan przecież, jak to wygląda - dodał z porozumiewawczym uśmieszkiem jak facet do faceta, starając się przeciągnąć ich na swoją stronę.

- Była na pana zła, kiedy się rozstawaliście? - zapytał drugi. - Czy zaszło coś, co mogło ją rozwścieczyć?

- W pewnym sensie. Ona sądziła chyba, że będziemy się spotykać, ale ja więcej do niej nie zadzwoniłem - oznajmił Nick. - A potem zobaczyła, jak w czwartek rano wychodzę ze swojego mieszkania z nową dziewczyną. Czekała na parkingu przed domem. Od razu zaczęła się rzucać, wrzeszczeć na nas i mnie wyzywać.

- Z pana nową dziewczyną... - powtórzył jak echo policjant. - Więc ona jest świadkiem. Jak pan uważa, potwierdzi tę historię?

- Czy pan sugeruje, że ja kłamię? - urażonym tonem zapytał Nick.

- Ja tego nie wiem, proszę pana.

- Ona powie panu to samo co ja - stwierdził Nick. Za nic nie chciał mieszać Anny do tej sprawy.

- Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie uda się nam dowieść, że to ona zniszczyła pański samochód. W tej sytuacji najlepiej przestraszyć ją na tyle, żeby nie próbowała jeszcze czegoś zmajstrować. Jeśli się dowie, że mamy dwóch świadków gotowych zeznawać w sprawie wcześniejszego incydentu, przypuszczalnie potraktuje

nas bardziej serio. Jak więc pan widzi, musimy skontaktować się z pańską nową sympatią, a zacznijmy od tego, jak ona się nazywa.

- Anna. Anna Munson. Proszę posłuchać, jej ciocia miała właśnie wylew. Anna jest kompletnie załamana, bo były bardzo ze sobą związane. Przesłuchanie to ostatnia rzecz, jakiej jej teraz trzeba. Ona...

- Proszę pana - przerwał mu pierwszy policjant. - Takie sytuacje mogą się powtarzać, i to coraz częściej. Najlepiej będzie, jeśli pozwoli nam pan to załatwić, zanim sprawa się pogorszy. Potrzebne nam są nazwiska, telefony i adresy obu pań. Najpierw proszę podać dane pańskiej pierwszej przyjaciółki.

- Powtarzam raz jeszcze, ona nie była moją przyjaciółką! I... Głos Nicka zamarł nagle.

- Tak? - ponaglił go policjant.

- Kiedy spędziłem z nią noc, uświadomiłem sobie, że to pomyłka, więc wyrzuciłem kartkę z jej adresem i numerem telefonu.

Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna siedziała w swoim mieszkaniu i zastanawiała się, czy Nick zdążył już obejrzeć swój wóz. Swojego maleńkiego, cennego lexusa, z którego był taki dumny. Gadał na jego temat przez cały wieczór, który spędzili razem, jakby z jego powodu czuł się kimś lepszym.

Sądziła, że po tym numerze będzie miała lepsze samopoczucie. Jakby nagle Nick był w stanie traktować inną ludzką istotę z taką uwagą i troską, jaką okazywał temu głupiemu lexusowi. Ale nawet gdy wyobraziła sobie wyraz jego oczu, kiedy ujrzał, co stało się z jego samochodem, humor nie poprawił się jej nawet na jotę. Prawdę mówiąc, zniszczenie samochodu tylko spotęgowało jej gniew. Wielka rzecz, przecież mógł sobie go naprawić. W ogóle nie dało się tego porównać z tym, co Nick zrobił jej. Przypuszczalnie nie była w stanie wymyślić niczego, co zrównoważyłoby jego postępki. I w ten sposób Nick nigdy nie pojmie, co to znaczy być traktowanym jak zero, jakby jego uczucia były niczym i jakby jego istnienie nie miało najmniejszego znaczenia.

Ale to jeszcze nie oznaczało, że nie mogła sprawić, by cierpiał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy policjanci skończyli przesłuchiwać Nicka, spytali, czy byłby w stanie odnaleźć mieszkanie Niezbyt Atrakcyjnej Dziewczyny, mimo iż wyrzucił karteczkę z jej adresem.

- Pewnie tak - mruknął niechętnie.

- Doskonale. No to jedziemy.

- Teraz? - spytał Nick.

- Proszę pana - drugi z policjantów odezwał się takim tonem, jakby rozmawiał z niegrzecznym dzieckiem, któremu koniecznie trzeba przemówić do rozsądku; przynajmniej tak to Nick odczytał. - Traktujemy tego typu sprawy bardzo poważnie, ponieważ zwykle się pogarszają. Jeśli będziemy wiedzieć, gdzie ona mieszka, po rozmowie z panną Munson złożymy jej krótką wizytę.

- W porządku - westchnął Nick. - Pozwólcie tylko, że wrócę na górę po moją teczkę.

Kiedy wszedł do biura, jego asystentka rzuciła mu rozbawione spojrzenie.

- No i co, wszystko w porządku? - spytała.

Nick tylko pokręcił głową i poszedł dalej. Był zbyt zdenerwowany, żeby odpowiadać na głupie pytania. W dodatku czuł, że jest mu wstyd. Nie wstydził się niczego od czasów szkoły średniej, kiedy to zdarzyło mu się przysnąć na lekcji chemii ku uciesze reszty kolegów. Mój Boże, pomyślał. Co będzie jutro, kiedy wszyscy się dowiedzą? Na pewno będą gadać tylko na jego temat. Gdy wejdzie do barku, zapadnie znaczące milczenie. A Anna? Jak zareaguje, kiedy przekona się, że Nick jest na ustach całego biura?

Ale najgorszy wstyd był jeszcze przed nim.

Kiedy siedział na tylnym siedzeniu policyjnego radiowozu, za każdym razem gdy zatrzymywali się na światłach, miał wrażenie, że przechodnie biorą go za aresztowanego przestępcę. Pragnął wówczas zapaść się pod ziemię. Udało mu się odnaleźć mieszkanie po mniej więcej dwudziestu pięciu minutach, ale czuł się tak, jakby siedział w wozie policyjnym co najmniej od kilku godzin.

- To tu - powiedział. - Na pierwszym piętrze. Ostatnie z lewej strony.

Policjanci zanotowali adres Niezbyt Atrakcyjnej Dziewczyny, po czym odwieźli Nicka z powrotem do biura. Kiedy zatrzymali się na parkingu, Nick zaczął od razu lżej oddychać.

- Jeden z naszych detektywów porozmawia z panną Munson, a potem z tamtą dziewczyną - oznajmił pierwszy policjant, gdy Nick wysiadał. - Pewnie wszystkiemu zaprzeczy, ale powinna zrozumieć, że to ostrzeżenie.

- Nie wiem, o której dziś wieczorem Anna wróci z lotniska.

- Wyznaczony do tego zadania detektyw i tak skontaktuje się z nią najwcześniej jutro rano.

- Tutaj? W pracy? - Nick poczuł, jak ogarnia go panika, bo sytuacja zaczynała przypominać senny koszmar. - To będzie szalenie krępujące. Dla Anny, ma się rozumieć.

- Proszę się nie bać, on na pewno nie przyprowadzi ze sobą oddziału antyterrorystycznego. Będziemy w kontakcie.

Nick musiał ponad godzinę czekać na parkingu, aż przyjedzie pomoc drogowa i odholuje jego wóz. Był zmęczony i wściekle głodny, ale nie mógł pozwolić, żeby ten wrak został na miejscu i żeby następnego dnia każdy mógł go jeszcze raz dokładnie obejrzeć. Czekając na transport, zadzwonił do kilku firm wynajmujących samochody, ale o tej porze otwarta była tylko ta na lotnisku. Po załatwieniu sprawy z gościem od holowania - za wszelką cenę starał się ignorować bezczelny uśmieszek na twarzy tego typa - musiał więc wezwać taksówkę i udać się na lotnisko po wypożyczone auto.

Dopiero kiedy stał przy okienku, przypomniał sobie, że Anna pewnie także jest na lotnisku. Na sekundę myśl o niej poprawiła mu humor. Gdyby udało mu się ją odnaleźć, mogliby wpaść gdzieś na kolację... Ale zaraz pomyślał, że przecież nie ma pojęcia, w jakim terminalu Anna może być. Poza tym przyjechała tutaj z rodzicami, a ostatnią rzeczą, jaka była Nickowi potrzebna po tak paskudnym dniu, było poznanie jej rodziców. Ciekawe, jak wytłumaczyłby im, co tutaj robi?

- Dzień dobry państwu - wyobraził sobie własne słowa. - Właśnie przyjechałem po samochód z wypożyczalni, ponieważ pewna wariatka, z którą w zeszłą sobotę uprawiałem seks, wściekła się na mnie, bo do niej potem nie zadzwoniłem. Więc żeby się zemścić, zniszczyła mój wóz, który stał na parkingu, gdy byłem w pracy.

To bez wątpienia był najdłuższy i najbardziej upokarzający dzień w jego życiu.

Kiedy w końcu dotarł do swojego mieszkania, zostawił kolejną wiadomość dla Anny. Czekając na jej telefon, próbował trochę popracować, żeby oczyścić umysł z wydarzeń minionego dnia. Chyba sprawdzi sekretarkę, kiedy wróci do domu, prawda? Nawet jeśli będzie już późno? Tak. Facet mógłby o tym nie pomyśleć; gdyby był bardzo zmęczony, mógłby to zrobić dopiero rano. Ale żadna kobieta nie zapomni

sprawdzić, czy ktoś dzwonił w czasie jej nieobecności. W dodatku Anna z pewnością chciałaby wiedzieć, czy on dzwonił. Zgadza się?

A może sprawdzi nagrania, ale oprócz wiadomości od niego będzie także kilka innych. Jedna albo więcej niż jedna... Może zadzwonił ktoś z ich cholernego biura, bo nie mógł się wprost doczekać, żeby podzielić się z nią pikantnymi szczegółami. I cała ta sytuacja tak zniechęciła Annę, że nie miała zamiaru dzwonić... Że w ogóle nie chciała mieć z nim do czynienia...

Nick uznał, że musi zostawić jej trzecią wiadomość.

- Anno - zaczął - tu jeszcze raz Nick. Nie mam pojęcia, czy ktoś dzwonił dziś do ciebie i opowiadał, co zdarzyło się w pracy, ale proszę, nie wyciągaj żadnych wniosków, zanim nie porozmawiamy. Zadzwoń do mnie niezależnie od tego, o której wrócisz. Musimy pogadać. Ja cały czas będę u siebie. Dzięki.

Tego wieczoru Nick siedział w swoim mieszkaniu i usiłował pracować, jednocześnie co kilka minut zerkając na telefon. Co mogło zatrzymać ją na lotnisku tak długo? Całą drogę w obie strony można przejechać w godzinę. No, jeśli trafi się na korki, to może w półtorej. Nawet jeśli towarzyszyła rodzicom aż do odlotu, zajęłoby jej to pewnie najwyżej godzinę. Może dwie, jeśli kolejki do odprawy były wyjątkowo długie. A teraz była już prawie dziesiąta.

Oczywiście mógł spróbować zadzwonić jeszcze raz. Nie. Już i tak zostawił jej trzy wiadomości. Może zajrzała gdzieś w czasie drogi powrotnej? Ale przecież nie wspomniała ani słowem, że wybiera się gdzieś poza lotnisko. Może załatwia jakieś sprawy... Ale co można załatwiać o tej porze? Pewnie wpadła do sklepu, żeby kupić coś do jedzenia. Ale ile czasu można robić zakupy?

Na pewno odprawa trwa teraz dłużej niż kiedyś, ze względu na nowe środki bezpieczeństwa. Może Anna utknęła gdzieś na autostradzie, na tym nowym odcinku, który właśnie jest w budowie. Ale z pewnością miała przy sobie komórkę i jeśli zanosiło się na to, że wróci bardzo późno, mogła zatelefonować z samochodu. Ale może bateria właśnie się wyczerpała...

Zaczeka do jedenastej. A potem - jeśli ona się nie odezwie - zadzwoni jeszcze raz. Powie, że jednak musiał wyjść na parę godzin i pomyślał, iż pewnie w tym czasie próbowała się do niego dodzwonić. Ale co zrobi, jeśli będzie chciała wiedzieć, gdzie był? Przecież zapowiedział wcześniej, że nigdzie nie wychodzi, tylko czeka, aż ona się odezwie, bo muszą porozmawiać. A jeśli Anna pomyśli, że poszedł na randkę z inną dziewczyną? Dlaczego ona nie dzwoni?

Anna była naprawdę wykończona, kiedy około dziesiątej trzydzieści dotarła wreszcie do domu. Droga na lotnisko trwała całą wieczność, a w dodatku na miejscu okazało się, że wylot jest opóźniony o ponad dwie godziny. Rodzice co prawda powiedzieli, że może wracać, jeśli chce - zdawali sobie przecież sprawę, że przyjechała prosto z pracy - ale ona zaofiarowała się, że z nimi poczeka.

- Jestem głodna - oznajmiła. - Może pójdziemy gdzieś na kolację?

Rodzice najwyraźniej byli przyjemnie zaskoczeni tą propozycją. Zwykle Anna żyła w okropnym pośpiechu i tak była zajęta pracą oraz własnym życiem, że widywali ją niezmiernie rzadko.

Kiedy już zamówili posiłek, ojciec Anny wyszedł, żeby jeszcze raz sprawdzić tablicę przylotów i odlotów i upewnić się, że nic się nie zmieniło w rozkładzie. Na lotnisku zawsze czuł się nieco podenerwowany i ustawiał się w kolejce do odprawy natychmiast, gdy tylko otwierano bramkę.

- Chcesz, żebym zajrzała do waszego domu? - spytała Anna.

- Nie, twoja siostra może się tym zająć - odparła jej mama i obrzuciła córkę uważnym spojrzeniem. - Wyglądasz trochę inaczej niż zwykle - zauważyła.

- Ja? Naprawdę?

- Nigdy cię takiej nie widziałam. Cała promieniejesz, a poza tym nigdy dotąd nie byłaś tak miła wobec mnie i ojca.

Anna zarumieniła się lekko, a jej mama uśmiechnęła się.

- No więc jak on ma na imię? - spytała.

- Kto? - Anna starała się powstrzymać uśmiech, ale bez powodzenia.

- Wiesz dobrze, o kim mówię. No? Powiesz mi w końcu czy nie?

- Nazywa się Nick.

- Tak?

- Poznałam go w pracy. Widujemy się od niedawna, ale...

- Ale?

- Zdążyłam już kompletnie oszaleć na jego punkcie.

Matka Anny spostrzegła w jej oczach pewien szczególny wyraz. Natychmiast w jej pamięci odżyło wspomnienie tamtych wrażeń i poczuła ukłucie zazdrości. Tego uczucia nigdy się nie zapomina. Czy widzicie tę kobietę na wózku inwalidzkim? Tę prawie bez włosów i o bladej, papierowej cerze, która wygląda tak, jakby miała za chwilę umrzeć? Ona także dokładnie pamięta, jak to jest, kiedy człowiek się zakocha.

W głowie matki Anny kłębiły się tysiące rad, które chciała jej przekazać. Nie uroń nawet najdrobniejszej chwili, myślała. Chociaż sądzisz, że to cudowna sprawa,

sama nie wiesz, jak bardzo jest cudowna. I nie będziesz wiedziała, dopóki nie znajdziesz się po drugiej stronie. Ale w końcu i tak przekroczysz tę granicę i przekonasz się, że ta druga strona też ma swoje uroki. Jest prawdziwa... Jest konkretna. Ale nie jest magiczna. To jest ci dane na krótko.

Chciała powiedzieć Annie: miłość, małżeństwo, dzieci wcale nie są takie, jak sądzisz. Ja kocham twojego ojca. Bóg jeden wie, że były chwile, kiedy nie kochałam, ale udało się nam je przezwyciężyć. Ciągle darzymy się miłością. Ale to naprawdę wymaga wysiłku, Anno. Ludzie pewnie ci o tym mówią, ale ty i tak nie masz o niczym pojęcia. Czy chciałabym przeżyć to wszystko jeszcze raz? Tak. Na pewno chciałabym urodzić ciebie i twoją siostrę. A gdyby chodziło wyłącznie o nasz związek, o mnie i twojego ojca? Pewnie tak. Może. Sama nie wiem.

Zdążyliśmy się do siebie przyzwyczaić i, Bóg mi świadkiem, nie chciałabym zaczynać wszystkiego jeszcze raz z kimś innym. Lecz jeśli mam być szczera, nie wygląda to tak, jak kiedyś sobie wyobrażałam. Czasami budzę się rano i myślę, jak dobrze byłoby obudzić się samotnie. Czasami jest tak, jakbym rzeczywiście budziła się sama.

Przyjdą takie miesiące, kiedy nic nie będzie się między wami działo. Będziecie żyć obok siebie, ale w waszym związku zabraknie mocy. To mija, ale nieraz trzeba długo czekać i niezależnie, ile czasu będziecie razem, kiedy przyjdzie taki okres, zaczniesz się obawiać, czy uda ci się obudzić w sobie dawne uczucia dla niego. Albo nawet gorzej, będziesz się zastanawiać, czy on jeszcze jest w stanie dalej cię kochać... Wówczas pozwala przetrwać tylko zwykły fakt, że tak wiele przeszliście razem.

Spójrz na swoją siostrę. Ona jest szczęśliwa. Jednak jeśli chodzi o ciebie, mam wrażenie, że zbyt wiele oczekujesz. Chciałabym cię widzieć z mężem i dziećmi, ale, Anno, jeśli w grę wchodzi małżeństwo, to w którymś momencie trzeba zaakceptować rzeczy takimi, jakie są. I czy będziesz w stanie podjąć taką decyzję, jeśli na jego widok nie będą się już pod tobą uginać kolana?

Jednak nawet gdyby matka Anny znalazła w sobie dość odwagi, by to wszystko powiedzieć, to i tak wiedziała, że Anna nie będzie jej słuchać. Być może nawet słyszałaby to i owo, ale uważałaby, że jej to nie dotyczy.

- Och, kochanie - powiedziała więc. - Tak się cieszę. Kiedy będziemy mieć okazję go poznać?

Anna była naprawdę wyczerpana, kiedy wieczorem dotarła do domu. Mimo wszystko miała za sobą dobry dzień. Czuła się zadowolona, że znalazła czas, by poczekać z rodzicami i zjeść z nimi na lotnisku kolację. Kiedy powiedziała mamie o

Nicku, cała ta sprawa zaczęła się jej wydawać bardziej realna, bardziej niż gdyby zwierzyła się tylko przyjaciółkom.

Dwoma kopnięciami zrzuciła z nóg pantofle, przejrzała wyjęte ze skrzynki listy i podeszła do telefonu, żeby sprawdzić wiadomości nagrane na automatycznej sekretarce.

Pierwsza była od siostry, która dziękowała Annie za to, że zawiozła rodziców na lotnisko.

Następna była od jednej z firm zajmujących się kartami kredytowymi: proponowano Annie nową polisę od następstw nieszczęśliwych wypadków za jedyne pięć dolarów i dziewięćdziesiąt pięć centów miesięcznie, opłacaną z jej comiesięcznych składek, jeśli zdecydowałaby się ją zatrzymać po trzydziestodniowym okresie próbnym.

Potem Anna usłyszała głos Cassie, koleżanki z pracy.

- Cześć, to ja, Cassie. Dziś w biurze zdarzyło się coś naprawdę dziwnego. Zadzwoń do mnie, jak tylko będziesz mogła.

Cassie nie wdawała się w żadne szczegóły, ponieważ nie była pewna, jak daleko zaszły sprawy między Nickiem a Anną, i nie bardzo wiedziała, jak powinna zacząć.

Na końcu czekały trzy wiadomości od Nicka.

- Anno - usłyszała w drugiej z nich. - Musimy porozmawiać. Coś się dziś wydarzyło. Proszę, zadzwoń do mnie zaraz, jak tylko odsłuchasz tę wiadomość. To naprawdę bardzo ważne, musimy porozmawiać. Będę dziś siedział do późna, więc zadzwoń niezależnie od godziny.

Zanim zdążyła jakoś zareagować, włączyła się trzecia wiadomość.

- Anno, tu jeszcze raz Nick. Nie mam pojęcia, czy ktoś dzwonił do ciebie i opowiadał, co zdarzyło się w pracy, ale proszę, nie wyciągaj żadnych wniosków, zanim nie porozmawiamy. Zadzwoń do mnie niezależnie od tego, o której wrócisz. Musimy pogadać. Ja cały czas będę u siebie. Dzięki.

Anna podniosła słuchawkę i wybrała numer telefonu Nicka.

Patrzyłem, jak dzwoni, ale nie miałem pojęcia, czy to, co się stało z samochodem Nicka, zadziała na moją korzyść, czy też nie. Miałem nadzieję, że w Annie na nowo zrodzą się podejrzenia co do związku łączącego jej ukochanego i Niezbyt Atrakcyjną Dziewczynę. Mogła go przecież rzucić i na nowo stać się kobietą, która boi się za-ryzykować cokolwiek dla miłości, tak jak za dawnych dobrych czasów - zanim jeszcze zaczął się ten bałagan - kiedy to byłem w stanie w dziewięćdziesięciu trzech i siedemdziesięciu pięciu setnych procent przewidzieć, jak ona się zachowa.

Jednocześnie nie traciłem z oczu Niezbyt Atrakcyjnej Dziewczyny. Tak naprawdę nie podpadała pod moją jurysdykcję, ale przecież wtrąciłem swoje trzy grosze w jej sprawy i to, przez co teraz musiała przejść, było częściowo skutkiem mojego postępowania. W przeciwieństwie do was, moi kochani, biorę pełną odpowiedzialność za to, co robię.

W jej oczach Nick był winny każdego afrontu, jaki jej wyrządzono, każdej zadanej jej rany, wszystkich żalów i cierpień, wszystkiemu i wszystkim, którzy kiedykolwiek ją rozczarowali lub zdradzili. Wszystko, co złe, skrupiło się na osobie Nicka Wellsa, więc jej gniew stawał się coraz większy, a ja nie chciałem, żeby palnęła jakieś głupstwo i do reszty zrujnowała sobie życie.

Według mnie dla własnego dobra powinna jak najszybciej zapomnieć o Nicku i poszukać jakiejś pomocy. Nie mogłem jej co prawda do tego zmusić, ale mogłem dać jej lekkiego szturchańca. Przypadkiem wiedziałem, że w szufladzie w jej kuchni leży pewna wizytówka... Wizytówka, z której mogłaby zrobić użytek, bo na niej widniało nazwisko osoby, która mogła jej pomóc.

Nie łamałem w ten sposób żadnych reguł. Kiedy cała ludzkość i cały wszechświat ewoluują w kierunku wzrostu i zmian, każdy akt, który skłania człowieka do takiego działania, jest akceptowany, nawet jeśli - ściśle mówiąc - nie wchodzi on w zakres obowiązków konkretnego duszka. Przynajmniej dopóty, dopóki jest to wyłącznie nakłanianie, a ostateczny wybór należy do zainteresowanego.

Ale ona nie dała się na to złapać. Podczas gdy Anna wybierała numer Nicka, wysunąłem wizytówkę z szuflady w kuchni Niezbyt Atrakcyjnej Dziewczyny i zdmuchnąłem ją na sam środek stolika przed tapczanem, lecz okazało się, że ta wizytówka równie dobrze mogła być całkiem niewidzialna. Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna w ogóle jej nie dostrzegła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Na pierwszy dźwięk dzwonka Nick porwał słuchawkę i zawołał „halo"; nade wszystko pragnął, by była to Anna, i obawiał się, że może to ktoś inny.

- Cześć, tu Anna - usłyszał. - Co się dzieje? Źle się czujesz?

- Taak... Teraz zdecydowanie lepiej, kiedy słyszę twój głos - odparł z wyraźną ulgą i wdzięcznością.

To wcale nie wyglądało dobrze. Nick, który czuje wdzięczność i ulgę dlatego, że zadzwoniła do niego kobieta, zwłaszcza kiedy się wzięło pod uwagę ostatnie wydarzenia... Tego właśnie oczekiwałem. Anna go lubiła i wyraźnie trzymała jego stronę. Ale tak odkrywać wszystkie karty i mówić wprost, jak bardzo uszczęśliwiło go samo brzmienie jej głosu, czy to nie wyglądało na rodzaj uzależnienia?

Sam Nick, jak wiedziałem, mógł w głębi duszy być wrażliwym chłopcem, lecz nigdy nie pozwoliłby, żeby ktoś się tego domyślił, bez względu na to, co czuł. W wypadku Anny jej dziwne zachowanie można było tłumaczyć działaniem mojej strzały, lecz nie przypominam sobie, abym strzelał do Nicka! Czasami ludzie czują do siebie więcej, niż mi się zdaje, ale żeby ktoś taki jak on? To drobne ziarenko w jego sercu nie powinno było tak szybko wykiełkować. Do cholery, przecież znam się na tej robocie! Jestem specem od romansów i wytrawnym znawcą ludzkiej natury. Mogę nienawidzić tej pracy, ale moje kwalifikacje nie podlegają dyskusji.

Pomyślałem, że tych dwoje naprawdę zaczyna działać mi na nerwy, zwłaszcza kiedy ujrzałem głupkowaty uśmiech, który powoli rozlewał się na twarzy Anny, w miarę jak docierały do niej słowa Nicka. Wiedziałem, że właśnie zakochała się w nim jeszcze bardziej.

Jeśli w dodatku Nick uzależni się od jej towarzystwa, wsparcia psychicznego i - nie daj Boże - przeżywanej z nią namiętności, mój tyłek znajdzie się w prawdziwym niebezpieczeństwie.

- Ja też się cieszę, że słyszę twój głos - powiedziała miękko.

- Czy mogę wpaść na chwilę? - pytał Nick. - Muszę z tobą porozmawiać, i to raczej w cztery oczy. Poza tym naprawdę chciałbym cię zobaczyć.

Naprawdę chciałby ją zobaczyć... Świetnie. Czy rzeczywiście musiał jej to powiedzieć?

Przyjechał do jej mieszkania dwadzieścia minut później. Anna włączyła płytę Lyle'a Lovetta, którą wybrał poprzedniego wieczoru, włożyła dżinsy i sweter.

Gdy otworzyła drzwi i powiedziała „cześć", Nick poczuł się tak, jakby wszedł z mrozu do ciepłego pomieszczenia. Otoczył ją ramionami i gorąco pocałował, tak jak nigdy nie całował innej kobiety... Anny też nikt tak dotąd nie całował.

Kiedy wreszcie skończyli się ślinić i robić do siebie słodkie oczy, Anna spytała Nicka, czy ma ochotę na piwo. Powiedział, że tak, i kiedy Anna szła do kuchni, zauważyłem kolejny niebezpieczny objaw - jego wzrok powędrował za nią, jakby nawet na moment nie chciał stracić jej z oczu.

Nick rozparł się wygodnie na kanapie; czuł się sto razy lepiej niż jeszcze pół godziny temu. Zwrócił uwagę, że Anna włączyła tę samą muzykę, którą on wybrał podczas ostatniej wizyty. Kobiety robiły już dla niego takie rzeczy. Czekając w restauracji, zamawiały dla niego szklaneczkę ulubionego wina, jeśli przypadkiem zdarzało się, że przychodził na kolację jako drugi. Pilnowały, żeby wybrane przekąski zawsze czekały w zwykłych miejscach, kiedy wpadał z wizytą. Wypożyczały kasety wideo z filmami, które lubił. Nick zawsze uważał takie zachowanie za coś oczywistego i nie doceniał ich starań, a przynajmniej nie tak jak teraz. Teraz było mu naprawdę przyjemnie, że pamiętała o takim drobiazgu.

Anna usiadła obok niego na kanapie.

- Na pewno dobrze się czujesz? - spytała.

- Nie. Nie czuję się szczególnie dobrze. W pracy spotkało mnie dziś coś nieprzyjemnego. - Urwał, ale na twarzy Anny nie dostrzegł żadnych emocji. Trudno było zgadnąć, czy wiedziała coś, czy też nie. - Czy ktoś już ci o tym powiedział? - dorzucił nerwowo.

- Nie. Cassie nagrała się, że coś tam się stało, ale nie sprecyzowała co.

- Dostaję cholery na samą myśl, że będziesz w to zamieszana - powiedział i wziął głęboki oddech. - Pamiętasz tamtą dziewczynę? Tę na parkingu?

Na twarzy Anny pojawiło się coś na kształt przestrachu, a w moje serce wstąpiła nadzieja. No, dalej, Anno! Nie zatrzymuj się! Utwierdź moją wiarę w naturę człowieka!

- Co z nią? - spytała słabym głosem.

- Pocięła mi opony i spryskała jakimś świńskim sprayem cały samochód. Ktoś to zobaczył i powiedział strażnikowi. Musiałem potem wypełniać zgłoszenie dla policji, a oni mi oświadczyli, że chcą cię przepytać, bo byłaś świadkiem tamtego incydentu na parkingu.

- Och, Nick!

- Tak, wiem. To okropne. Tak mi przykro, Anno. Nie miałem pojęcia, że ona okaże się aż tak szalona. Jutro cała firma będzie o tym wiedzieć. Ciągle nie mogę uwierzyć, że to się naprawdę zdarzyło. To wcale nie jest tak, że coś mnie z nią łączyło. Tylko raz poszedłem z nią na randkę. Dosłownie raz.

- Więc tylko raz się z nią spotkałeś, tak? - zapytała.

Usłyszałem w jej głosie narastającą obawę, zwątpienie i niewiarę. Alleluja! - pomyślałem. Wreszcie odezwała się w niej ludzka natura.

Zresztą, czemu tak bardzo się martwiłem? Oni byli ludźmi, a ja dobrze znam ten rodzaj. Anna odegrała piękne przedstawienie na temat miłości, zaufania, wyzbycia się własnego ego, pragnienia kochania Nicka dla czystej radości obdarzania go uczuciem... Ale pójdźmy dalej. Jak długo przeciętny człowiek może coś takiego wytrzymać?

- Anno, przysięgam. Nawet nie miałem ochoty na tamtą randkę. Spędziłem z tobą w piątek wspaniały wieczór i w zasadzie wiedziałem, że tamta dziewczyna w ogóle mnie nie interesuje. Chciałem wszystko odwołać i nawet to zrobiłem. Ale kiedy zadzwoniłem, żeby jej to powiedzieć, wyglądała na tak przybitą, że pomyślałem: do diabła, to tylko jedna kolacja. Może dzięki temu ona poczuje się lepiej. Ale przez cały czas myślałem, że wolałbym być tam z tobą. Chciałem szybko zjeść i wyjść, ale ona miała jakieś problemy w pracy i kłopoty z którymś z przyjaciół, więc pozwoliłem się jej wygadać. A potem podrzuciłem ją pod dom i kiedy okazało się, że nie chcę wejść do środka, od razu zaczęła świrować. Próbowałem być miły, ale ona nie przyjmowała do wiadomości słowa „nie". Była całkiem rozstrojona, więc po prostu odwróciłem się i poszedłem z powrotem do samochodu. Nawet nie powiedziałem „do widzenia". I sam nie wiem, może ona coś źle zrozumiała z tego, co mówiłem. Choć nie mam pojęcia, co to mogło być. Myślę o tym przez cały czas, ale nie wiem, skąd jej przyszło do głowy, że będziemy razem. Przypuszczam, że ona jest zwyczajnie szalona i w związku z tym nie da się racjonalnie wytłumaczyć, dlaczego tak się zachowuje. Ale jest mi diabelnie przykro, że musiałem cię w to wciągnąć. To dla mnie z tego wszystkiego najgorsze. Prosiłem policję, żeby cię z tego wyłączyli, ale powiedzieli mi, że muszą z tobą rozmawiać. Nie wiem, co jeszcze mógłbym dodać poza tym, że cholernie tego żałuję. Naprawdę. Nawet nie potrafię ci powiedzieć, jak bardzo.

Gdybym miał usta, w tym momencie ucałowałbym Nicka. Jakoś przez to przebrnął, łżąc jak pies. Nie było to malutkie i niewinne kłamstewko, ale grube, wielgachne i o odpowiednim ciężarze gatunkowym. I wyszło na to, że Nick jest Bogu ducha winnym młodzieńcem, któremu przytrafiło się nieszczęście - całkowicie zresztą przez niego niezawinione - że spotkała go tak okropna przygoda. Wielkie dzięki, Nick!

Nic nie zabija miłości szybciej niż kłamstwo. Z głębi serca - o ile w ogóle takowe posiadam - ja, Kupidyn, chłopak, który załapał najgorszą robotę we wszechświecie, składam ci serdeczne podziękowania.

Mieliśmy więc ze strony Anny obawę i nieufność, a ze strony Nicka ordynarne łgarstwo, któremu Anna - właśnie przez strach pomieszany z brakiem zaufania - nie zamierzała dawać wiary. Sprawy zaczynały układać się normalnie. Niewiele im brakowało, ale o ile znam się na rzeczy, ten związek i tak rozpadłby się bardzo szybko. Wkrótce byliby tylko dwojgiem ludzi, którzy kiedyś sypiali ze sobą i muszą teraz dokładać wszelkich starań, żeby jak najrzadziej wpadać na siebie w pracy, ponieważ dla obojga jest to przykre i krępujące.

Po takim doświadczeniu Nick pewnie jeszcze bardziej zrazi się do wszelkich związków męsko-damskich. Pewnie wróci do podrywania panienek na jedną noc i za żadne skarby nie będzie chciał się zakochać, więc nawet nie musiałbym zawracać sobie nim głowy. Z kolei Anna najpierw będzie miała pretensje do całego świata, a potem na nowo zacznie tęsknić za miłością i jęczeć, że nie może trafić na przyzwoitego faceta. Jednym słowem, mój zwykły biznes, ale tym razem czekałem z niecierpliwością na takie rozwiązanie.

Patrzyłem z niepokojem, jak Anna i Nick siedzą przez kilka sekund w przykrym milczeniu. Wiedziałem, że następne działanie będzie mieć kluczowe znaczenie w kwestii czasu - innymi słowy mówiąc, jak długo będę musiał czekać na oficjalne zerwanie.

- Więc mówisz, że jutro będę przesłuchiwana? - odezwała się w końcu Anna.

- Tak. Przynajmniej oni myślą, że to będzie jutro.

- Przyjdą do biura? Nick skinął głową.

- Mają przysłać jakiegoś detektywa. Będzie po cywilnemu i obiecano mi, że załatwi tę sprawę w miarę dyskretnie - dodał, starając się, aby w jego głosie zabrzmiała nadzieja.

Lecz tak naprawdę Nick wcale nie czuł nadziei. Ona miała zamiar z nim zerwać. Nie mógł uwierzyć, jak bardzo go to zabolało. Najwyraźniej zorientowała się, że kłamał. Może jakoś dałaby radę przeżyć wizytę detektywa, ale nie mogła poradzić sobie z oczywistym faktem, że on chciał ją oszukać. Może teraz powinien przyznać się do wszystkiego i wyjaśnić, że bał się ją utracić i dlatego skłamał. Że nie zorientował się od razu, jak wyjątkowy zaczyna być ich związek, bo gdyby to wiedział, nie poszedłby do łóżka z inną kobietą. Lecz Nick nie potrafił znaleźć słów, by to wszystko wyrazić.

Gdyby tylko Anna zechciała zadawać mu jakieś pytania. Każda normalna kobieta tak właśnie by zrobiła. Powinna przycisnąć go do muru. Jeśli zaczęłaby drążyć temat, z pewnością by się załamał i wyznał jej prawdę. Oczywiście nie od razu. Pozwoliłby jej mieć satysfakcję, że zdołała wszystko z niego wyciągnąć, a on wił się jak piskorz i w końcu stanął na głowie, żeby ją przebłagać. Dla niej chętnie zdobyłby się na takie poświęcenie. Jedyne, co musiała zrobić, to zacząć stawiać pytania.

Anna wiedziała, że Nick nie mówi prawdy. Nie wyglądał na zszokowanego, jak ktoś, komu przytrafiło się coś strasznego, i to bez żadnych logicznych przyczyn. Raczej sprawiał wrażenie przygnębionego, jak człowiek, który wie, że częściowo sam ściągnął na siebie nieszczęście. Co prawda nie rozumiała, dlaczego tak sądzi, ale instynktownie czuła, że ma rację.

W dodatku przerażała ją myśl o detektywie, który następnego dnia miał zjawić się u nich w pracy, żeby ją przesłuchiwać. Wszystko jedno, jak bardzo będzie się starał zachować dyskrecję, i tak wszyscy będą wiedzieli, po co przyszedł. Ludzie zawsze wiedzą takie rzeczy.

To, co Anna zrobiła zaraz potem, mogło wynikać ze strachu lub z głupoty, ale ja, patrząc w jej oczy i czytając w sercu, wiedziałem, że żadna z tych możliwości nie wchodzi w grę. To nie była obawa przed samotnością ani durne działanie, pomimo że całą sprawę widziała jak na dłoni.

Przysunęła się bliżej do Nicka i położyła mu dłoń na policzku.

- Zobaczysz, wszystko będzie okay - szepnęła.

Wiedziała, że Nick prawdopodobnie palnął jakieś głupstwo i że pewnie przespał się z tamtą dziewczyną, która napadła na nich na parkingu. Właściwie to nawet była pewna, że to zrobił. I ta świadomość ją dobiła.

Ale zaraz potem pomyślała, że jeśli będzie kochać najprawdziwszą część jego duszy - tę, której nie mogą zbrukać żadne draństwa i udawanie i którą przez mgnienie oka dostrzegła w restauracji tamtego pierwszego wieczoru - to on w końcu jej odpowie i jego prawdziwe ja ujrzy światło dzienne. I z nią stanie się tak samo.

Kiedy Nick poczuł dotyk dłoni Anny i usłyszał jej słowa, był zaskoczony jak jeszcze nigdy w życiu. Wiedział, że Anna nie uwierzyła w jego historyjkę. A gdy ujrzał, jak patrzy na niego z miłością i zupełną akceptacją, potrzebował dobrej minuty, żeby to do niego dotarło. I choć nie do końca pojął, o co jej chodziło, to jednak trochę zrozumiał, bo małe ziarnko w jego sercu zdążyło znacznie powiększyć swe rozmiary.

Czuł, że ona wie, iż skłamał. I nie o tym mówiła, kiedy powiedziała, że wszystko będzie okay. Miała na myśli coś zupełnie innego: że mu ufa i wybacza, chociaż nie był

w stanie przyznać się, co naprawdę zmajstrował. I że wierzy, iż on jest okay, choć zachował się jak ostatni tchórz.

Ku mojej konsternacji ujrzałem, że Nick walczy ze łzami, kiedy obejmował Annę i przyciągał do siebie. I nie uważał, że się wygłupia ani że zaraz się udusi; nie musiał też walczyć z chęcią natychmiastowej ucieczki z jej mieszkania, jak to bywało wcześniej, kiedy jakaś kobieta pragnęła, by ją przytulał (albo wtedy, gdy nie był w stanie wymyślić niczego innego). Właściwie odczekał prawie dwie minuty, zanim od przytulania przeszedł do gry przedwstępnej, co w wypadku Nicka stanowiło absolutny rekord.

Oddaliłem się całkiem zdegustowany i poszedłem sprawdzić, co porabia Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna. Przez kilka godzin próbowałem zainteresować ją tą samą wizytówką, którą znalazłem wcześniej. Machałem jej tą kartą tuż przed nosem i podsuwałem pod rękę, ale bez powodzenia. Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna była zbyt zajęta myśleniem o pewnej historii, którą opowiedział jej Nick. Historii, którą - jak kombinowała - będzie można wykorzystać, żeby pokazać temu draniowi, co to znaczy cierpieć. Naprawdę cierpieć. Wszystko, co musiała teraz zrobić, to poczekać, aż właściwy pomysł sam wpadnie jej do głowy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nick spędził tę noc u Anny i następnego dnia oboje obudzili się później, niż mieli zamiar. Nick popędził do domu, żeby się wykąpać i przebrać, zanim znów się spotkają w restauracji tuż obok biura, zdecydowali bowiem, że przed pracą muszą zjeść porządne, gorące śniadanie i pogadać, by wzajemnie dodać sobie otuchy przed czekającym ich ciężkim dniem. Świetnie wiedzieli, że po tym, co zdarzyło się poprzedniego dnia, będą obiektem plotek i niezdrowego zainteresowania kolegów.

Jadąc do domu, Nick przysięgał sobie, że tym razem nauka nie pójdzie w las. Już nigdy nie poderwie dziewczyny na jedną noc. Sam sobie złożył uroczystą obietnicę, że dopóki będzie z Anną, postara się jej więcej nie oszukiwać.

Było mu głupio, że nakłamał jej w żywe oczy. Aby nieco złagodzić wewnętrzny dyskomfort, zaczął sobie wmawiać, że Anna nie miała pojęcia o kłamstwie i że zadziałała tylko jego wybujała wyobraźnia. I że w tym momencie wyznanie całej prawdy mogło ją tylko zranić. Być może Anna go podejrzewała, ale nie wiedziała na pewno. Zresztą gdyby się odsłonił i przyznał do wszystkiego, kiedyś mogło to się obrócić przeciw niemu. Kobiety są pamiętliwe w takich sprawach. Z pewnością Anna miałaby go na oku i chciałaby, żeby się tłumaczył, gdzie był i co robił, za każdym razem, kiedy przyszedłby później, niż było umówione. A kto przy zdrowych zmysłach chciałby się babrać w takim gównie?

Zostawiając sprawy własnemu biegowi, wyświadczał Annie przysługę. On na przykład nie chciałby wiedzieć, czy ona przespała się z kimś w sobotę wieczorem. Po chwili zastanowił się jeszcze raz. Właściwie skąd miał wiedzieć, czy na pewno tego nie zrobiła? Nawet nie zaproponowała w piątek, żeby spotkali się następnego wieczoru, choć w zasadzie mógł się tego spodziewać, zważywszy na to, jak udana okazała się ta pierwsza wspólna kolacja.

O ile wiedział - tak myślał, czekając na zmianę świateł - Anna mogła sypiać z tuzinami facetów. Z jej aparycją i zaletami, które rzucały się w oczy? Mogła poderwać każdego, na kogo miała ochotę. I tak samo mogła mieć pecha i trafić na kogoś, kto potem okazałby się kompletnym psycholem. Bo właśnie o to chodziło. Trzeba było mieć trochę szczęścia, jak na loterii.

Anna o nic mnie nie zapytała, pomyślał Nick. Wtedy wydawało mu się to dziwne, a teraz doszedł do wniosku, że jest to raczej podejrzane. Prawdę mówiąc, im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej coś mu się nie zgadzało. Na początku

oświadczyła, że nie potrzebuje nic jej wyjaśniać. Potem, kiedy powiedział, że czułby się o wiele lepiej, gdyby mógł przedstawić jej swoją wersję wydarzeń, zwyczajnie mu na to nie pozwoliła.

A ostatniego wieczoru, chociaż bardzo pragnął, by Anna uwierzyła w jego historyjkę, to w głębi duszy nie wierzył, że tak się stanie. Zbyt oczywiste było, że jednak przespał się z tamtą dziewczyną. Nick przygotował się psychicznie na lawinę pytań i odpowiedzi i przygotował się także, że być może będzie musiał przyznać się do wszystkiego. Oczywiście zamierzał trzymać się wersji, że tak naprawdę wcale nie chciał być z Niezbyt Atrakcyjną Dziewczyną, choć w końcu wylądował z nią w łóżku. Wszystko przez to, że wypił ciut za dużo i że panienka rzucała się na niego jak szalona; poza tym wtedy jeszcze niczego nie było między nim a Anną, itd. itp.

Może Anna nie zadawała żadnych pytań, bo w jej przeszłości też znalazłoby się coś, o co wolałaby nie być pytana. Może nawet w grę wchodził inny facet. Urodzinowe przyjęcie mamusi? Rodzice, których trzeba odwieźć na lotnisko? Cholernie dużo czasu poświęcała tej swojej rodzince! Ciekawe, co wymyśli następnym razem. Może chorą babcię?

Byłem zachwycony, widząc, jak szybko Nick wyrzucił z pamięci wyraz miłości i akceptacji, który ujrzał w oczach Anny, i jak ziarnko w jego sercu wyschło i skurczyło się. Ale ze wszystkich sposobów, na jakie życzyłem sobie, by Nick schrzanił ich wzajemne stosunki, zazdrość i niepewność nie wpadły mi do głowy. Zawsze całkowicie kontrolował swoje związki z kobietami i to on był tym, który pociągał za sznurki. W ogóle nie brał pod uwagę, że jakaś kobieta, z którą się spotykał, może go oszukiwać. Od związku z Lauren nigdy nie obchodziło go to na tyle, żeby zadręczać się takim problemami.

Zdawałem sobie sprawę, że właśnie zainteresowanie, jakie wzbudziła w nim Anna, wyciągnęło na światło dzienne tę nową stronę jego osobowości. Niemniej jednak ten aspekt mógł zadziałać na moją korzyść. Kiedy Nick czuł się niepewnie w jakiejś życiowej sprawie, zwykle szukał dziewczyny, którą mógłby uwieść, a ponieważ kłamstwo i zacieranie śladów przyszły mu tak łatwo, przypuszczał, że dla innych to też nic trudnego. Łatwo mógł stać się jednym z tych idiotów, którzy sypiają ze wszystkimi naokoło i stale oskarżają o niewierność Bogu ducha winną partnerkę. Tak, ten zazdrosny i niepewny swego Nick posiadał wiele cennych dla mnie zalet, powiedziałem sobie, odzyskując nieco z dawnego optymizmu. Z przyjemnością obserwowałem, jak przez resztę drogi do domu zastanawia się, ilu facetów zdążyła zaliczyć Anna.

Kiedy Nick wkroczył tego ranka do restauracji, Anna siedziała już przy stoliku w kącie i rozmawiała z kelnerem. Słuchała pilnie tego, co tamten - młody i przystojny gość - miał jej do powiedzenia i uśmiechała się promiennie. Nick nie zauważył wcześniej, w jaki sposób ona uśmiecha się do innych mężczyzn. Cóż ciekawego mógł mieć do powiedzenia kelner, że patrzyła na niego z takim zaangażowaniem? Jakby nigdy w życiu nie słyszała niczego równie interesującego.

W tym momencie Anna dostrzegła Nicka i z uśmiechem skinęła ręką. Tak samo szczerzyła zęby do tego dupka, pomyślał Nick, podchodząc. Ciekawe, co to miało być? Praktyka przed lustrem czy jak?

Kelner powiedział jeszcze coś do Anny, po czym oddalił się w stronę kuchni.

- Cześć - powiedziała, kiedy usiadł.

- Cześć - odparł krótko.

- Zamówiłam dla ciebie kawę i sok.

- Widziałem. Dzięki - odpowiedział i otworzył menu. - Więc co wybrałaś? Czy ten kelner miał coś ekstra do zaproponowania? Bo zdaje się, że bardzo byliście pochłonięci rozmową, kiedy przyszedłem.

- Owszem - odparła całkiem niewinnie Anna. - Polecał jakieś omlety, których na razie nie ma w menu. Podobno zwłaszcza jeden...

- No, dobrze, Anno - przerwał jej Nick. - Już wiem, na co mam ochotę.

Zamknął menu, położył na stole i pociągnął łyk soku.

- Coś nie tak? - spytała Anna.

- Nie. Jak tam twoja ciocia?

- Ciocia?

Aha, tu cię mam, pomyślał Nick.

- Och - zawołała Anna. - Masz na myśli moją cioteczną babcię? Rodzice jeszcze nie dzwonili. Chyba powinnam wysłać jej jakąś kartkę, bo chociaż ledwie ją znam, jednak zawsze to ktoś z rodziny.

- Masz przy sobie komórkę? Możesz zadzwonić do rodziców teraz, kiedy i tak czekamy na jedzenie.

- Ale tam jest trzy godziny wcześniej i oni pewnie jeszcze nie wstali.

- No tak.

- Posłuchaj, Nick, chcę cię o coś zapytać - powiedziała spokojnie. - Czy mówiłeś komuś o nas? Oczywiście mam na myśli ludzi z biura.

Nikomu nie mówił. W normalnych okolicznościach powiedziałby Markowi, ale od wielu dni nie miał okazji z nim porozmawiać.

- Nie wydaje mi się - odparł nieco ozięble.

Chyba wszystko przemyślała i zmieniła zamiary, powiedział sobie w duchu. Miała trochę czasu na myślenie po tym, jak od niej wyszedł, i doszła do wniosku, że przez niego nie chce się stawiać w kłopotliwej sytuacji. Pewnie już zaplanowała sobie na weekend coś innego. Zadzwoniła do kogoś, kiedy tylko zniknął za drzwiami.

Mogła nawet wykorzystać całą tę sytuację do własnych celów. Zapewnić ludzi, że tak właściwie to zna go od niedawna. Oświadczyć wszem i wobec, że tak, spotkała się parę razy z Nickiem Wellsem, ale gdy tylko odkryła, jaki jest w rzeczywistości i jak podejrzane rzeczy dzieją się w jego prywatnym życiu, od razu go rzuciła.

- Nigdy byście na to nie wpadli - powie do zgromadzonych dookoła jej biurka. - Na pierwszy rzut oka wydawało się, że to taki fajny chłopak.

Jej szef szczerze podziwiał zrównoważenie, opanowanie i profesjonalizm, które okazywała w trudnych albo nieprzyjemnych sytuacjach. Z pewnością przy najbliższej okazji mogła się spodziewać awansu. On przeciwnie, raczej nie należał do grona faworytów. Jego kandydatura może i była brana pod uwagę, ale równie dobrze mógł wygrać ktoś inny. Pewnie nikt nie zechce ryzykować i popierać człowieka, który nie potrafił kontrolować własnego życia.

- Przemyślałam to sobie - mówiła dalej Anna - i doszłam do wniosku, że powinniśmy iść dziś do pracy razem, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Wydaje mi się, że ludzie i tak wiedzą, więc może lepiej poruszyć tę sprawę. Lepiej się przyznać, niż słuchać, jak plotkują za plecami. Wiesz przecież, jak to wygląda. Nie wiem tylko, jakie jest twoje zdanie. Zawsze starałam się oddzielać życie prywatne od zawodowego. Ale w tym wypadku, biorąc pod uwagę, co się stało z twoim samochodem i to, co ludzie zaczną w związku z tym wymyślać, plotki są ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujemy. Jakbyśmy mieli coś do ukrycia albo czego się wstydzić. I co o tym myślisz?

Nick zaniemówił na dobrą chwilę. Anna nie tylko nie miała zamiaru go odtrącać, ale zdecydowała, że stanie u jego boku. I że będzie go bronić. On chyba nie zdobyłby się na coś podobnego. Przez kilka sekund zastanawiał się i doszedł do wniosku, że gdyby sytuacja się odwróciła, to on raczej nie zaryzykowałby dla niej utraty reputacji, ale szybko odsunął od siebie tę myśl.

Kiedy Nick walczył z własnymi uczuciami, poczułem, że to maleńkie ziarnko w jego sercu znowu zaczęło ożywać; wszystkie podejrzenia, jakie żywił wobec Anny, zostały zupełnie zapomniane i wymazane.

- Wiesz... - odezwał się ochrypłym szeptem, a potem szybko odchrząknął. - Jestem wielkim szczęściarzem, że na ciebie trafiłem.

Anna nie miała pojęcia, że od czasów Lauren była pierwszą kobietą, której Nick powiedział te słowa poza sypialnią, kanapą czy motelem. Lecz ja, ku swemu rozgoryczeniu, świetnie o tym wiedziałem.

Anna uśmiechnęła się.

- A już myślałam, że to ja mam szczęście.

Potem, jakby nie dość już było złego, musiałem wysłuchiwać, jak Anna kontynuuje wynurzenia, żeby dodać Nickowi otuchy, zanim oboje udadzą się do biura.

- Pamiętasz, jak mi opowiadałeś, że zawsze, kiedy masz prezentację, czujesz się tak, jakbyś znowu był w średniej szkole? - spytała, kiedy Nick nerwowo mieszał śmietankę w kawie. - No cóż, ja pamiętam takiego chłopaka, który chodził ze mną do szkoły. Nazywał się Greg Irvington i przypuszczalnie był jedyną osobą, jaką znałam, która naprawdę miała gdzieś, co inni sądzą na jej temat. Ja byłam w pierwszej klasie, a on w ostatniej... Robił zawsze to, na co miał ochotę, bez względu na to, co ludzie pomyślą.

Nick popatrzył na nią z zaciekawieniem.

- W każdym razie to było tak i nigdy tego nie zapomnę. Siedzieliśmy wszyscy na dworze i jedliśmy lunch. Był piękny dzień, więc siedzieliśmy na trawie. A potem nadjechał taki wielki, mało wyrafinowany cadillac i zatrzymał się tuż przed nami, więc czekaliśmy w napięciu, kto z niego wysiądzie. Okazało się, że to matka Grega. Wysiadła i zaczęła się wydzierać: „Greg, hej, Greg". Równie dobrze mogła wołać „Kochanie". Wszyscy dostaliśmy ataku histerii z radości. Głównie dlatego, że na naszych oczach ziścił się jeden z naszych nocnych koszmarów. Że to nasza matka podjeżdża pod szkołę i robi nam taki obciach, że ze wstydu chcielibyśmy się zapaść pod ziemię. Niektórzy po prostu dusili się ze śmiechu, a kilku jego kumpli zaczęło ją przedrzeźniać. Pamiętam, że miała taki wysoki, zgrzytliwy głosik, łatwy do naśladowania. Wszyscy gapili się na niego i czekali, co zrobi. A on wstał i dumnie kroczył po trawniku w jej stronę. Wydawało się, że za cholerę nie słyszy tych drwin. Nagle na trawniku zapadła cisza jak makiem zasiał. Nikt nie odezwał się nawet słówkiem. Kiedy podszedł do matki, ona powiedziała:

„Nie chciałam, żebyś był głodny, synku", i wręczyła mu wielką, brązową torbę. Greg po prostu zapomniał zabrać z domu lunch. Był to chyba najgorszy powód, dla którego mogła się tam znaleźć. A on wziął tę torbę, otworzył ją, zajrzał do środka i spokojnie powiedział: „O, kanapka z wołowiną! Moja ulubiona. Dzięki mamusiu!" I

uścisnął ją mocno. Nie wiem, kto był bardziej zaskoczony, ona czy my. Kiedy wrócił do swoich przyjaciół, któryś z nich powiedział coś w stylu: „Hej, Greg, to milutko, że mamusia przynosi ci kanapeczki, co?" A on popatrzył mu prosto w oczy i odparł: „No jasne. Ona jest najlepszą mamą pod słońcem". I nikt z nas nie miał pojęcia, czy on mówi serio, czy robi sobie z nas jaja. Potem wszyscy spokojnie wrócili do jedzenia, bo okazało się, że on nie ma zamiaru się wstydzić z powodu tego zajścia. I moim zdaniem w pewnym sensie my powinniśmy zrobić tak samo. Pewnie mnie jest łatwiej to powiedzieć niż tobie. Ale to nie ty zrobiłeś coś, za co powinieneś się wstydzić. To ona.

- Jesteś zadziwiająca - powiedział Nick, kiedy skończyła.

- Mimo że jeszcze nie zdążyłam zjeść śniadania - uśmiechnęła się Anna.

- Nie o tym mówię. Ledwie zaczęliśmy ze sobą chodzić, kiedy zdarzyło się to gówno... Większość kobiet dałaby mi niezłego kopa. Albo dostałaby wścieklicy na myśl, że ma przyjść jakiś gliniarz, żeby z nimi porozmawiać. Albo zastanawiałaby się, jak chronić własny tyłek, żeby ich kariera przypadkiem nie ucierpiała. A ty... To, co powiedziałaś, dosłownie zwaliło mnie z nóg. Jesteś absolutnie zadziwiająca - powtórzył.

Patrząc, jak Anna i Nick robią do siebie słodkie oczy i jak moje nadzieje rozwiewają się bezpowrotnie, powiedziałem sobie - chociaż nienawidzę się do tego przyznawać, bo zawsze szczyciłem się tym, iż sam załatwiam swoje sprawy - że chyba nadszedł czas, by poprosić o pomoc jednego z moich kumpli.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Pięć minut przed dziewiątą Anna i Nick wkroczyli do biura. Kiedy szli korytarzem, wszyscy po kolei obrzucali ich uważnymi spojrzeniami. Co prawda większość kolegów domyślała się ich zażyłości, ale nigdy dotąd tych dwoje nie demonstrowało aż tak otwarcie swoich uczuć. Idąc, uśmiechali się i mówili „dzień dobry" na prawo i lewo, jakby nie mieli absolutnie żadnych zmartwień. Ich zachowanie wywołało potem liczne komentarze; ogólnie panowało przekonanie, że chociaż Nick i Anna bardzo się starali, i tak nie udało się im nikogo oszukać.

- Dziękuję za śniadanie - powiedziała Anna lekko, gdy zatrzymali się przy boksie Nicka. Zrobiła to na tyle głośno, żeby przechodzący obok ludzie usłyszeli, jak rozmawia z nim bez cienia skrępowania.

- Cała przyjemność po mojej stronie. To ja ci dziękuję.

- Zadzwonię później.

Uśmiechnęli się do siebie na pożegnanie i Anna poszła dalej w stronę swojego działu. Czuła, że pierwszy i najważniejszy krok w celu rozpowszechnienia informacji został właśnie zrobiony. Nick też tak sądził. Myślał, że może wszystko jeszcze będzie okay. Anna rzeczywiście postąpiła tak, jak się spodziewał. Musi wymyślić coś ekstra na sobotni wieczór. Może nawet wynajmie luksusowy apartament w jakimś hotelu i w niedzielę zamówi śniadanie do łóżka.

Tymczasem Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna spędziła poprzednią noc na nieustannych rozmyślaniach, aż słowo po słowie przypomniała sobie, o czym rozmawiali z Nickiem tamtego jedynego wieczoru, kiedy zaprosił ją na kolację.

Zapytała wtedy, jak mu się pracuje, kiedy bez przerwy ma do czynienia z taką kasą.

- Tak naprawdę nie widzę prawdziwych pieniędzy - oświadczył. - Tylko wydruki wyników.

- Przecież wiem, głuptasie. Ale masz dostęp do kont, prawda?

- W pewnym sensie.

- No właśnie. Nigdy cię nie kusiło, żeby podebrać stamtąd parę milionów i zwiać na Jamajkę? - zażartowała.

- To nie takie proste. Jest masa zabezpieczeń wbudowanych w system. Wszelkie operacje są pod ścisłą kontrolą. Zresztą kilka dużych firm już się na tym sparzyło, więc teraz nie ma szans na jakikolwiek przekręt. Mieliśmy tu kiedyś pewnego gościa, który

dostał jakiś spadek i zdecydował się na kupno nowego domu, co w normalnych okolicznościach byłoby finansowo poza jego zasięgiem. Postanowił wsadzić pieniądze do banku i wyciągać stamtąd co miesiąc, żeby płacić raty kredytu hipotecznego. Nikomu nie pisnął słówkiem o tym spadku, więc kiedy bank zażądał poręczenia tak wysokiego kredytu, firma zaczęła sprawdzać transakcje na wszystkich kontach, którymi ten chłopak się zajmował. Był naprawdę wkurzony, kiedy się o tym dowiedział, ale powiedziano mu, że to standardowa procedura.

- Łee... To w takim razie nie uciekniemy w najbliższej przyszłości na Jamajkę... - zakpiła.

- No nie - powiedział, a potem się uśmiechnął. Nie z powodu Jamajki, ale dlatego, że dziewczyna pochyliła się mocno w jego stronę, aby lepiej mógł zerknąć w głąb jej dekoltu.

Tak więc Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna rozmyślała wielokrotnie o tamtej rozmowie, siedząc samotnie w swoim mieszkaniu; czuła, że nienawidzi Nicka Wellsa bardziej niż kogokolwiek w całym swoim życiu. Nie chodziło bynajmniej o to, że miała zamiar włamać się do systemu i dokonać jakiejś defraudacji, która poszłaby na konto Nicka. Gdyby wiedziała, jak to zrobić, nie zastanawiałaby się nawet przez sekundę. Chociażby po to, żeby zobaczyć, jak długo nowa ślicznotka wytrwa u jego boku, kiedy Nick z hukiem wyleci z roboty. Kiedy straci swoje mieszkanko i cennego małego lexusa. W każdym razie ciekawe, co z tego zostanie. Może nawet wyląduje w więzieniu, a kiedy go stamtąd wypuszczą, nikt nie zatrudni go w porządnej firmie. Będzie musiał zarabiać na życie taką gównianą robotą jak smażenie hamburgerów albo mycie samochodów.

Niestety nie umiała pokombinować tak, żeby wyglądało, iż to Nick Wells zwinął kilka milionów dolarów. Ale mogła sprawić, by zaczęto go podejrzewać.

O dziewiątej piętnaście zadzwoniła do pierwszej z dwóch osób, z którymi zamierzała się skontaktować tego ranka.

Około dziesiątej Nickowi zaczęły puszczać nerwy. Był zdziwiony, że szef jeszcze nie wezwał go na dywanik, aby w cztery oczy odbyć małą rozmówkę o tym, co wydarzyło się poprzedniego dnia. Spodziewał się, że będzie musiał wysłuchać wykładu o tym, jak oddzielać prywatne życie od zawodowego. I jak Nick sądzi, czy ta kobieta ma zamiar dalej przysparzać im kłopotów? Bo oni nie mogą sobie pozwolić, żeby szacowni klienci byli narażeni na podobne sytuacje.

Nick spodziewał się, że tymczasem zadzwoni Anna, by zamienić z nim parę słów i przekonać się, jak sprawy wyglądają, ale nie zadzwoniła. Może akurat przyjechał ten detektyw i musiała z nim porozmawiać. Miał nadzieję, że gliniarz okaże się dyskretny.

Ostatecznie to on zadzwonił do niej, żeby dać sobie nieco wytchnienia, zanim będzie zmuszony skontaktować się z szefem. Odezwała się automatyczna sekretarka, zostawił więc wiadomość z prośbą, żeby oddzwoniła, kiedy tylko będzie mogła. Następnie wybrał numer swojego szefa. Zgłosiła się jego sekretarka.

- Nie, Nick - powiedziała. - Nie ma go tutaj. Ale prawdę powiedziawszy, właśnie się zbierałam, żeby do ciebie zadzwonić. Chce, żebyś przyszedł do niego na rozmowę dziś po południu w okolicach piątej.

- Dobrze, więc będę o piątej.

- Wspaniale. Dam mu znać.

I rozłączyła się, nawet nie zadawszy sobie trudu, żeby się pożegnać.

Nick ponownie spróbował złapać Annę i ponownie odezwała się automatyczna sekretarka. Boże, czy ona nigdy nie przebywała w okolicach własnego biurka? Następnie wybrał numer Marka, ale tym razem także włączyła się maszyna. Czy nikt, do cholery, nie miał zamiaru odbierać dziś telefonów?

W tym momencie Anna rozmawiała w sali konferencyjnej z detektywem Larsonem. W ogóle nie pasował do jej wyobrażenia o detektywach, ukształtowanego pod wpływem oglądanych w kinie filmów. (Uwaga dla mieszkańców Ziemi: filmy nie są odzwierciedleniem rzeczywistości. Tak, tak, podobno świetnie o tym wiecie, ale w głębi duszy wierzycie, że jest inaczej. Niewiarygodna ilość jęczenia, które muszę znosić od ludzi - głównie kobiet - niezadowolonych z własnego życia uczuciowego, zwiększyła się raptownie od momentu powstania kina. Zaczęło się od Rudolfa Valentino, a od tamtego czasu sytuacja znacznie się pogorszyła).

Detektyw Larson był czterdziestodwuletnim, łysiejącym facetem z wydatnym brzuszkiem i bez trudu mógł uchodzić za agenta ubezpieczeniowego. Nie próbował zgrywać mądrali ani walczyć z systemem, nie gwałcił konstytucyjnych praw podejrzanego ani nie usiłował w pojedynkę schwytać najbardziej przebiegłego i cwanego seryjnego mordercy na świecie. Poza tym nigdy nie zawrócił żadnej prostytutki na drogę cnoty ani nie umawiał się na randki ze striptizerkami.

On tylko przesłuchiwał ludzi, zbierał dowody, występował jako świadek podczas procesów, a w wolnych chwilach pomagał w treningach drużyny piłkarskiej, w której grał jego syn.

- A więc ona na was czekała? - spytał detektyw Larson.

- Tak - Anna skinęła głową. - Wyszliśmy z mieszkania Nicka, a ona tam stała. Od razu jak ją zobaczyłam, wiedziałam, że coś jest nie tak. Wyglądała po prostu strasznie i miała zupełnie szalone oczy.

- Co zrobiła?

- Najpierw na nas patrzyła.

- Mówiła coś?

- Nie, tylko się gapiła. Zapytałam Nicka, kto to jest, a on odpowiedział, że dziewczyna, z którą raz się umówił. A potem ona zaczęła na niego wrzeszczeć.

- Co wrzeszczeć?

- Dokładnie nie pamiętam - odrzekła Anna, co niezupełnie zgadzało się z prawdą. Pamiętała prawie każde słowo, które wykrzyczała tamta wariatka, ale nie chciała ich powtarzać. I nie miało znaczenia, czy Nick poszedł z nią do łóżka, czy też nie.

Anna doskonale wiedziała, jak to jest przespać się z kimś, a potem bezskutecznie czekać, żeby się odezwał. Co prawda przeżyła to tylko parę razy, ale zdarzyło jej się popełnić ten błąd. Myślała, że związek zapowiada się poważnie, tymczasem chłopak uważał wręcz przeciwnie i przestawał dzwonić, kiedy tylko pozwoliła się uwieść. Wiedziała, jak to boli, ale nigdy w życiu nie czekała na faceta pod jego domem ani nie miotała obelg pod jego adresem, nie mówiąc o zniszczeniu mu samochodu.

- Czy może mi pani ogólnie powiedzieć, o co jej chodziło?

- Chciała się dowiedzieć, kim ja jestem. Jego żoną, a może kolejną przyjaciółką? I jak on się ośmielił potraktować ją w ten sposób. To wszystko, co usłyszałam. Potem Nick powiedział, że będzie lepiej, jak wrócę do środka.

- Dlaczego?

- Widocznie uważał, że łatwiej mu będzie załatwić tę sprawę, jeśli nie będę stać i patrzeć.

- Hm... Więc opierając się na tym, co pani widziała, czy uważa pani, że ta kobieta była w stanie zniszczyć samochód pani przyjaciela?

- Och, oczywiście! Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Zachowywała się jak furiatka.

- A czy przychodzi pani do głowy ktoś inny, kto też mógłby mieć powód, żeby się odegrać?

- Co pan ma na myśli?

- Że może jakaś inna kobieta także żywi urazę do pani przyjaciela.

- Nie!

- Jest pani pewna?

- Tak!

- No cóż...

- Co to znaczy?

Detektyw Larson wzruszył ramionami.

- Pan Wells spał z panią i z tamtą dziewczyną. Żadna z was nie miała pojęcia, że ta druga istnieje. Nietrudno wyciągnąć wniosek, że w grę mogą wchodzić także inne panie. Nie chcę oskarżać tamtej kobiety, skoro może okazać się, że to ktoś trzeci.

- On wcale nie jest taki! - Anna czuła, że zaczyna ogarniać ją gniew. Ten detektyw zachowywał się tak, jakby już wytoczono proces przeciwko Nickowi.

- Czy pani na pewno dobrze go zna? - zapytał po chwili Larson.

- Owszem.

- Jak długo pani się z nim spotyka?

- Niedługo, ale... Niech pan posłucha. Nawet jeśli sypiałby z setkami kobiet, to tylko ktoś, kto ma bardzo nierówno pod sufitem, jest w stanie zrobić coś podobnego. A ona naprawdę wyglądała na bardzo niezrównoważoną osobę. To od razu rzucało się w oczy.

Detektyw Larson ponownie skinął głową.

- Rozumiem. To pewnie taka dziewczyna, na widok której pani zastanawia się, dlaczego on w ogóle się z nią umówił? Okay, panno Munson, myślę, że wiem już to, co potrzeba. Złożę wizytę tej dziewczynie i zobaczymy, co będzie nam miała do powiedzenia.

- Więc to wszystko? - spytała Anna, ledwie powstrzymując gniew. Kim był ten facet, że ośmielał się sądzić Nicka? Nie miał przecież pojęcia, jaki jest Nick.

- Na razie tak - detektyw Larson wstał. - Dziękuję, że poświęciła mi pani tyle czasu.

Anna skinęła głową, nie zadając sobie trudu, by się pożegnać.

O jedenastej piętnaście Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna po raz drugi zadzwoniła do firmy Nicka, uprzednio upewniwszy się, że potrafi zmienić głos na tyle, że nikt nie skojarzy jej z osobą, która dzwoniła wcześniej.

W okolicach pierwszej Nick zaczął panikować na dobre. Za każdym razem, gdy do kogoś dzwonił, odzywała się automatyczna sekretarka. Kilka razy zaglądał do pokoju Marka, ale Mark najwyraźniej był tego dnia nieobecny.

Anna nagrała mu wiadomość, że co prawda ma tylko minutkę, ale chciała mu powiedzieć, że właśnie skończyła rozmawiać z detektywem. Potem opowie mu wszystko ze szczegółami, niestety teraz musi biec na nieprzewidziane spotkanie z

klientem, który pojawił się ni stąd, ni zowąd, więc nie będzie jej w biurze przez resztę dnia.

- Nie mam pojęcia, kiedy wrócę. Dam ci znać, jak tylko uda mi się stamtąd wyrwać. Mam nadzieję, że miło spędzasz czas. Wybacz, że nie mogę być teraz przy tobie. Odezwę się później. No to pa!

W miarę upływu dnia Nick czuł, jak jego uraza do otaczającego świata wzrasta. Raz poszedł do barku na kawę, ale to nie był dobry pomysł. Nikt z siedzących tam kolegów nawet nie zająknął się na temat zajścia z samochodem, jakby wszyscy krępowali się poruszyć ten temat.

Jak to miło ze strony Anny, że zechciała dodać mu odwagi! Jak łatwo było jej radzić, żeby trzymał wysoko głowę, śmiał się ze wszystkiego i nie pozwolił się zawstydzać! Zwłaszcza że nie było jej tutaj i w związku z tym nie musiała niczym się przejmować. Obiecała wczoraj, że będzie dzielnie stała przy jego boku, a teraz nagle wypadło jej niespodziewane spotkanie z klientem? To bardzo wygodny wykręt.

W zasadzie zarzuty Nicka nie były całkowicie pozbawione podstaw. Słowa detektywa Larsona zapadły w myśli Anny głębiej, niż z początku sądziła. Była wściekła, kiedy ją przepytywał, ale teraz zadawała sobie pytanie, czy przypadkiem nie dlatego, że uświadomił jej pewne rzeczy, których zwyczajnie nie chciała widzieć.

Kiedy jechała na spotkanie z klientem, w głowie dźwięczało jej jedno pytanie: „To pewnie taka dziewczyna, na widok której pani zastanawia się, dlaczego on w ogóle się z nią umówił?" Nie miała zamiaru usprawiedliwiać tamtej wariatki, ale po co Nick zaprosił na kolację kogoś takiego? Nagle pomyślała, jak ta cała sytuacja wygląda w oczach detektywa Larsona. Pewnie tak samo by ją oceniała, gdyby patrzyła z boku, a nie była jedną z zaangażowanych stron.

Może ta dziewczyna z parkingu nie wyglądała tak fatalnie, kiedy Nick ją poznał. Może przeszła właśnie załamanie nerwowe albo coś w tym stylu. Może była naprawdę wrażliwa, a Nick potraktował ją okrutnie i wtedy pękła. Bez przerwy przecież czyta się w gazetach o podobnych sprawach. O kimś, kto wydaje się całkiem normalny, a potem coś się wydarza i ten sam człowiek zaczyna robić zupełnie szalone rzeczy.

Anna zaakceptowała fakt, że Nick przespał się z tamtą kobietą. Ale tylko na jego słowie opierała swoje przekonanie, że ledwie ją znał. Przecież Nick i ta dziewczyna mogli być ze sobą całkiem na poważnie. Również tamtej nocy, kiedy Anna pierwszy raz poszła z Nickiem do łóżka.

W chwili gdy dotarła na spotkanie, była wykończona przez wątpliwości i obawy dotyczące Nicka i siebie samej i potwornie wściekła, że tak szybko pozwoliła mu

wtargnąć w swoje życie. Pamiętna wizja z restauracji była niczym więcej jak tylko wytworem jej wyobraźni i skutkiem rosnącej desperacji, że nigdy nie uda się jej znaleźć odpowiedniego faceta.

To było zupełnie do niej niepodobne. Należała do osób ostrożnych w nawiązywaniu kontaktów i nigdy z niczym się nie spieszyła. Zbyt często widziała, jak jej przyjaciółki rzucały się bez zastanowienia w związki z niedawno poznanymi mężczyznami. Prawie nigdy nie wychodziło im to na dobre.

Co ona sobie właściwie wyobrażała? Nie znała przecież Nicka i nie miała pojęcia, kim on tak naprawdę jest. Powinni jeszcze tego wieczoru poważnie porozmawiać. Ona musi zadać mu kilka niewygodnych pytań i uzyskać jasne odpowiedzi, zanim ich związek bardziej się zacieśni.

Obserwując Annę i słuchając jej wynurzeń, obaw, wątpliwości i podejrzeń, byłem tak uradowany i wdzięczny detektywowi Larsonowi, że natychmiast posłałem strzałę pożądania w serce jego żony. Dziś wieczorem czekały go naprawdę przyjemne chwile.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nick wyłączył komputer, wziął głęboki oddech i wyszedł ze swojego boksu. Do piątej brakowało jeszcze dziesięciu minut. Decydująca chwila nadeszła. Zamierzał wyjaśnić wszystko szefowi w spokojny i wyważony sposób. I przeprosić, choć tak naprawdę nie zrobił niczego złego, bo przecież nie mógł odpowiadać za to, że jakaś szurnięta baba postanowiła zwalić na niego odpowiedzialność za własne problemy. Miał zamiar wyrazić swój żal z powodu zamieszania w firmie i zapewnić, że nic podobnego w przyszłości się nie wydarzy.

Sekretarka szefa ledwie zauważyła, że wszedł. Skinęła głową z kwaśnym uśmieszkiem i oświadczyła zimno, że szef za chwilę go przyjmie. Nick usiadł, wziął do ręki jakiś magazyn i udawał, że czyta. Czuł, jak od czasu do czasu sekretarka zerka na niego, ale postanowił zupełnie to ignorować. Niech się pieprzy, pomyślał. Tak samo jak każdy, kto ośmieli się go odsądzać od czci i wiary. Nie mają bladego pojęcia, o co chodziło. Wszędzie można znaleźć różnych świrów, a najgorsze jest to, że na pozór wyglądają jak normalni ludzie. I każdemu może przytrafić się to, co właśnie spotkało jego.

Postanowił, że jak tylko przeżyje tę rozmowę z szefem, pójdzie prosto do domu i na wieki postara się zapomnieć, iż kiedykolwiek znał Niezbyt Atrakcyjną Dziewczynę.

Może zadzwoni do któregoś ze swoich kumpli i jeszcze w tym tygodniu umówi się na partyjkę pokera. Najgorsze miał już przecież za sobą, a z czasem ludzie zaczną gadać o czymś innym. Musi tylko to przetrzymać i znów wypłynąć.

Nie zamierzał jechać do Anny ani zapraszać jej do siebie. Wątpił, czy w ogóle do niej zadzwoni. Ona przecież ograniczyła się jedynie to tego krótkiego nagrania na pocztę głosową. Do diabła, mogła chyba, jadąc na spotkanie z klientem, znaleźć chwilkę i zrobić użytek ze swojej komórki, żeby sprawdzić, co on porabia? Albo żeby powiedzieć, jak poszła rozmowa z detektywem. Chyba nietrudno było zgadnąć, że ten temat bardzo go interesuje.

Sytuacja przedstawiała się więc następująco: Nick był wkurzony jak diabli (i zraniony, choć nie przyznałby się do tego nawet za milion lat), a Anna pełna wątpliwości i obaw. Zerwanie wisiało w powietrzu. Pomyślałem, że w zasadzie powinienem posyłać tę strzałę pożądania każdego dnia przez najbliższy miesiąc, żeby detektyw Larson przeżył najlepszy okres w życiu. Sumiennie na to zasłużył.

Szef Nicka wyszedł z gabinetu kilka minut później.

- Cześć, Nick - powiedział. - Wejdź, proszę.

Nick odłożył magazyn i wstał. Mijając biurko sekretarki, czuł, jak dziewczyna obrzuca go nieprzychylnym spojrzeniem.

- Usiądź - odezwał się szef, zamykając drzwi.

Nick zrobił, jak mu kazano, a jego szef okrążył gabinet wolnym krokiem i zasiadł za swoim biurkiem. Nick najpierw założył nogę na nogę, żeby poczuć się swobodnie, ale zaraz postawił je na podłodze. Ciągle czuł się nieswojo. Nie przypominał sobie, żeby to krzesło przedtem wydawało się takie twarde i niewygodne.

- A więc, Nick - zaczął szef, zakładając ręce za głowę - coś mi się zdaje, że mamy drobny problem.

- Wiem i zapewniam, że nigdy dotąd nie przydarzyła mi się podobna historia. Ledwie znam tę dziewczynę i nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiła, ale obiecuję, że więcej się to nie powtórzy. Na policji powiedzieli mi, że będą z nią rozmawiać, więc nie powinniśmy mieć z nią kłopotów.

- No cóż, właściwie to nie jest problem.

- Nie jest? - Nick był całkiem oszołomiony.

- Nie. Mieliśmy dziś rano kilka telefonów dotyczących ciebie. Podobno kupujesz dom, prawda?

- Dom?!

- Taak... Dzwonili z różnych banków, żeby sprawdzić twoją wiarygodność kredytową. Ale najbardziej interesujące jest to, że ubiegasz się o tak niewielką pożyczkę. Jakbyś miał pod ręką wystarczający zapas gotówki, żeby z góry zrobić dużą wpłatę. Czy ostatnio udało ci się zarobić jakieś dodatkowe pieniądze? A może dostałeś spadek?

- Skądże znowu, to musi być jakaś pomyłka! Nie kupuję żadnego domu!

- Hm... Cóż, te dwie miłe panie, które dziś dzwoniły do mojej sekretarki, żeby potwierdzić twoje zatrudnienie i wysokość dochodów, najwyraźniej uważają, że jednak kupujesz.

Nick poczuł, jak lodowaty dreszcz spływa mu w dół kręgosłupa.

- To była ona... - wyszeptał ochryple.

- Słucham? - zapytał uprzejmie szef.

- To była ona! Ta kobieta, która zniszczyła mój samochód! To musiała być ona! Przysięgam, nie mam zamiaru kupować domu. Dopiero parę miesięcy temu zapłaciłem za swoje mieszkanie i z całą pewnością nie stać mnie teraz na taki wydatek!

Szef popatrzył uważnie na Nicka i zmarszczył brwi.

- Powiedz mi, Nick, czy nie zastanawiałeś się, dlaczego wyniki sprzedaży Shop Smartu jeszcze do nas nie dotarły?

- Prawdę mówiąc, miałem zamiar poruszyć dziś ten temat.

- Powodem opóźnienia są pewne rozbieżności w obliczeniach...

- Rozbieżności?

- Taak... Mark odkrył je kilka dni temu.

- Mark? - spytał Nick, kompletnie zdezorientowany. Dlaczego Mark w ogóle interesował się wynikami sprzedaży Shop Smartu?

- Powiedział mi, że trochę dziwnie się zachowywałeś... Że zawsze wydawałeś się mocno zaabsorbowany i że kiedy tylko usiłował zapytać cię o rachunki z Shop Smartu, od razu zmieniałeś temat.

Nick był szczerze zaskoczony. Nie uważał, żeby jego zachowanie ostatnio odbiegało od normy, ani nie pamiętał, żeby Mark kiedykolwiek zaczynał z nim rozmowę na temat Shop Smartu.

- Więc Mark pod wpływem jakiegoś przeczucia przeprowadził coś na kształt dochodzenia i odkrył, że stan kont Shop Smartu rzeczywiście się nie zgadza. Brakuje kwoty dziesięciu tysięcy dolarów, albo coś koło tego.

- Ależ to jakieś szaleństwo! Z pewnością bym zauważył, gdyby brakowało aż tak dużej sumy!

- Nick, aż do dzisiaj byłeś naprawdę niezłym pracownikiem, więc nie będziemy wnosić przeciw tobie oskarżenia. Będziemy musieli przesunąć kilka terminów i odwołamy majowe seminarium, ale jakoś pokryjemy straty. Nie wiem, czy w ostateczności bylibyśmy w stanie dowieść w sądzie, że to twoja robota, a ponadto, jeśli mam być szczery, nie chcę, żeby ta sprawa nabrała rozgłosu. Oczywiście, o ile nie znajdziemy kolejnych rozbieżności. Zdefraudowałeś tylko te dziesięć tysięcy, prawda?

- Nie! To jakieś straszne nieporozumienie! Nie ukradłem żadnych dziesięciu tysięcy! Nie wziąłem tych pieniędzy i nie kupuję domu. Proszę mi pozwolić zajrzeć w te rachunki i zobaczyć, o co tam chodzi.

- Nick, nasi klienci muszą być pewni, że mogą na nas polegać. Biorąc pod uwagę twoje kłopoty w życiu osobistym i fakt, że nagle znika bez śladu dziesięć tysięcy, jakoś nie chce mi się wierzyć, że to tylko przypadkowy zbieg okoliczności... Obawiam się, że niestety będę musiał cię zwolnić. To ostateczna decyzja.

Nick słyszał każde słowo, ale za cholerę nic nie rozumiał. Jego szef czekał. Nienawidził wyrzucania ludzi z pracy. Niektórzy zaczynali płakać, inni wrzeszczeć, a jeszcze inni po prostu siedzieli bez ruchu tak jak Nick. Zdążył się już nauczyć, że najlepiej jest spokojnie czekać. Zwykle po paru minutach delikwent wstawał i wychodził bez słowa.

Nick zrobił dokładnie to samo: po mniej więcej trzech minutach podniósł się z krzesła i w milczeniu opuścił gabinet.

Był absolutnie zaszokowany tym, co się stało, ja zaś poczułem się zakłopotany. Wiedziałem, że Nick nie miał z tym nic wspólnego. Szukałem w jego sercu jakiegokolwiek poczucia winy, ale niczego nie znalazłem. Niczego, co wiązałoby się ze stanem konta Shop Smartu.

Popełnianie tego typu przestępstw nie było wpisane w życiowy scenariusz Nicka Wellsa. Kiedy używam sformułowania „scenariusz", nie pragnę, byście odnieśli wrażenie, że rodzaj ludzki jest tylko odpowiednikiem teatrzyku marionetek, w którym za sznurki pociągamy my, tam na górze. Scenariusz jest po prostu projektem waszego życia zakładającym pewien określony zbieg okoliczności, a trafność przewidywania wynosi dziewięćdziesiąt siedem koma sześć procent. Jednak całkowita wolność wyboru ostatecznie należy do was.

To prawda, że wypuściłem małpy z klatki, posyłając Annie strzałę prawdziwej miłości. Ale Nick nie ukradł tamtych pieniędzy. Chociaż raz musiał uporać się z czymś, w czym ani trochę nie zawinił.

To oznaczało, że w grę wmieszały się inne siły, o których nic nie wiedziałem. Wspaniale. Właśnie tego było mi trzeba. Kolejne komplikacje. Kierownictwo nigdy nie raczy nas w porę powiadomić, ale spróbujcie im tylko zasugerować, jak bardzo nam to utrudnia pracę!

Jeśli słyszałeś to raz, to tak jakbyś słyszał tysiące razy. „Wszechświat opiera się na całkowitej harmonii. Dostajecie od nas tyle informacji, ile trzeba, żeby jak najlepiej wykonywać swoje zadania. Nie możemy mówić wam więcej, bo jeśli będziecie znać wszystkie odpowiedzi, to już niczego nie będziecie musieli się uczyć, prawda?" Kierownictwo zawsze robi wrażenie zadowolonego z siebie.

Wywalenie Nicka z pracy kompletnie zmieniło sytuację. Bez trudu mogłem wyobrazić sobie, co teraz będzie się działo. O ile znałem Annę - to nowe i całkowicie pozbawione egoizmu wcielenie Anny, prawdziwy cud natury, który zmienił moje życie w piekło - to wszystkie jej wątpliwości i obawy pójdą w kąt, kiedy tylko dowie się, co spotkało Nicka.

Tymczasem postanowiłem jednak sprawdzić, co porabia Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna, i ewentualnie dać jej następnego kuksańca. Domyśliłem się, że to ona dzwoniła dwukrotnie do biura, w którym pracował Nick. I wiedziałem, że kiedy opadnie podniecenie, będzie się czuła tak samo podle jak wtedy, gdy zniszczyła mu samochód. Jakby to wszystko było niczym w porównaniu z krzywdą, jaką wyrządził jej Nick.

Detektyw Larson miał się pojawić u niej lada chwila (gdyby przeczuwał, jak rozochocona będzie dzisiejszej nocy jego żona, z pewnością poczekałby z tym do rana), więc miałem nadzieję, że ta wizyta tak nią wstrząśnie, iż wreszcie zauważy wizytówkę, którą cały czas podsuwałem jej pod nos.

Zastałem Niezbyt Atrakcyjną Dziewczynę w jej mieszkaniu. Siedziała przed włączonym telewizorem, ale nie bardzo zwracała uwagę na to, co ogląda. Nie była w pracy od dwóch dni, nie brała prysznica od trzech, a tego ranka w dodatku zapomniała umyć zęby. Na podarty T-shirt nałożyła stary szlafrok, do tego pogniecione spodnie od piżamy i wyglądała po prostu przepięknie. Mieszkanie przypominało śmietnik - wszędzie walały się stare czasopisma, puste puszki po konserwach i zużyte jednorazowe chusteczki.

Kiedy usłyszała pukanie do drzwi, nie miała zamiaru otwierać. Ktokolwiek to był, w końcu sobie pójdzie. Ale pukanie nie ustawało, aż w końcu osoba po drugiej stronie drzwi przedstawiła się jako detektyw Larson. Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna poczuła, jak ogarnia ją panika.

Nie przyszło jej do głowy, że w sprawę może zaangażować się policja ani że to, co zrobiła, będzie miało określone konsekwencje. (Uwaga od Kupidyna: każde działanie związane jest z określonymi konsekwencjami. To oczywiste, ale warte przypomnienia, zważywszy na zapisy ludzkich postępków w Departamencie Zachowania).

Czy to wszystko z powodu jednego głupiego samochodu? Czy naprawdę będzie musiała otworzyć te przeklęte drzwi? Czy ten gość był sam, czy przyprowadził z sobą gliniarzy, żeby wszyscy sąsiedzi mogli się dobrze przypatrzeć? Co prawda większość z nich była teraz w pracy, ale z dołu dobiegały dźwięki muzyki, więc jednak ktoś został w domu. Czy wyłamią drzwi, jeśli ona się nie odezwie? Ten detektyw prawdopodobnie słyszał mruczenie telewizora, więc wiedział, że ona jest w środku.

- Chwileczkę! - zawołała w końcu na cały głos i popędziła do łazienki. Brudne włosy zakryła chustką, zrzuciła szlafrok i piżamę, wciągnęła dżinsy i długi sweter, który dokładnie zasłonił podartą koszulkę. Boże, wyglądała koszmarnie, ale lepsze to, niż otwierać drzwi w szlafroku.

Usłyszała, jak detektyw Larson znowu puka, więc poświęciła kilka sekund na wygarnięcie z pokoju najbardziej rzucających się w oczy rupieci.

- Już idę - wrzasnęła, podnosząc z podłogi tyle kleeneksów, ile zdołała, i wrzuciła je do kosza na śmieci.

Po drodze chwyciła jeszcze kilka magazynów i cisnęła je na stolik do kawy.

- Słucham? - zapytała, otworzywszy drzwi. Starała się wyglądać za zdumioną i zaskoczoną widokiem stojącego tuż za progiem detektywa. Świetnie wiedziała, kto go tu nasłał - ten sukinsyn Nick. Powinna była przewidzieć, że gnojek wezwie gliny, choć nie może niczego jej dowieść. Nikt jej nie widział obok samochodu Nicka - sprawdziła to dokładnie, zanim przystąpiła do dzieła. A do firmy dzwoniła z budki, więc na pewno nie pozostał żaden ślad. - Czy mogę w czymś panu pomóc?

- Mam nadzieję, że tak - odparł przyjaznym tonem. - Mogę wejść?

- Oczywiście. Przepraszam za ten bałagan, ale kilka dni temu złapałam paskudną grypę i dziś dopiero w ogóle wstałam z łóżka. Chyba tamto krzesło nadaje się do użytku.

Detektyw Larson usiadł na wskazanym miejscu.

- Czy zna pani pana Nicka Wellsa? - zapytał.

- Owszem, niestety znam - Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna zmusiła się do niewesołego śmiechu, jakby Nick był starym znajomym, o którym szczęśliwie udało się jej zapomnieć. - Czy chodzi o to, co stało się na parkingu? To znaczy, wiem, że

zaczęłam na niego krzyczeć, i to dość głośno, ale nie sądziłam, że krzyczenie jest niezgodne z prawem.

- Nie, proszę pani, krzyczenie nie jest niezgodne z prawem. Ale pocięcie komuś opon już tak. Tak samo jak wysmarowanie farbą maski i robienie sprayem obraźliwych napisów na szybach. To się nazywa wandalizm i jak najbardziej jest niezgodne z prawem.

- Przepraszam, ale nie wiem, o czym pan mówi.

- Och, moim zdaniem świetnie pani wie. Chcę, żeby pani na serio zastanowiła się, w co się pani pakuje. Zdążyłem się trochę rozejrzeć po mieszkaniu i sądzę, że nie chodzi o żadną grypę. Moim zdaniem siedzi tu pani, dzień po dniu, i rozmyśla, jakim łajdakiem jest Nick Wells. I że pragnie pani zemsty. Ale ten samochód nie wystarczył, żeby się pani poczuła pomszczona. Więc teraz kombinuje pani, co jeszcze można zrobić, żeby się na nim odegrać... W konsekwencji jedyną osobą, która zmarnuje sobie życie, będzie właśnie pani.

- Naprawdę nie wiem...

- Kiedy stąd wyjdę, proszę, żeby zrobiła mi pani przysługę - mówił dalej detektyw Larson. - Proszę stanąć przed lustrem i zobaczyć, jaką krzywdę pani sama sobie robi. Jest pani młoda, atrakcyjna, wydaje się pani inteligentna... Całe życie jeszcze przed panią. Proszę go nie zmarnować. On nie jest tego wart.

Detektyw Larson wstał.

- To wszystko, co miałem do powiedzenia. Nie możemy dowieść, że to właśnie pani zniszczyła samochód pana Wellsa. Ale jeśli się pani uprze przy swoim, to z biegiem czasu będzie pani coraz bardziej lekkomyślna, aż w końcu zrobi pani coś naprawdę głupiego. I szanse na to, że zostanie pani złapana, są całkiem spore, ponieważ przede wszystkim to właśnie panią weźmiemy pod lupę. Pani nie myśli całkiem racjonalnie i wreszcie popełni pani jakiś błąd. Błąd, który pozwoli panią schwytać na gorącym uczynku. Proszę o tym pomyśleć, zanim pani cokolwiek postanowi. Nie chcę, żeby pani zrujnowała swoją przyszłość przez takiego dupka.

Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna wbiła spojrzenie w ziemię, a jej usta zadrżały.

- Sam znajdę drogę do wyjścia - powiedział jeszcze detektyw Larson, po czym dyskretnie zniknął.

Sam nie ująłbym tego lepiej, pomyślałem. Zacząłem wręcz kochać detektywa Larsona. Zawsze kierował się zdrowym rozsądkiem. Nigdy nie przysporzył mi najmniejszych kłopotów. Prosił mnie jedynie o to, bym pozwolił mu spotkać miłą kobietę, mieć z nią udane dzieci i w końcu zestarzeć się przy jej boku. Im więcej

widział w pracy - mam na myśli destrukcyjne czyny, jakie ludzie popełniają w imię miłości - tym bardziej był wdzięczny losowi, że poznał kogoś takiego jak jego żona. Potem przez ładnych kilka lat niczego o nim nie słyszałem. Doprawdy, od detektywa Larsona moglibyście się sporo nauczyć.

Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna nie zrobiła tego, o czym wspomniał detektyw Larson. Nie popatrzyła na swoje odbicie w lustrze długo i uważnie. Bała się, że tego nie zniesie. Najpierw zaczęła płakać i płakała mniej więcej godzinę. Jak to się stało, że wdepnęła w takie gówno? Dlaczego nic w życiu jej nie wychodzi? I czemu zawsze, absolutnie zawsze, kończy się na tym samym, że czuje się jak porzucony śmieć? Po co bez przerwy pakuje się w kłopoty?

Kiedy wreszcie skończyły się jej kleeneksy, podniosła się i poszła do sypialni, żeby sprawdzić, czy coś tam nie zostało w pudełku stojącym na nocnym stoliku. Jednak na stoliku nie było pudełka z chusteczkami. Rozejrzała się wokół, przekonana, że nie zużyła wszystkich. Tak jest, stało na toaletce. To dziwne... Zawsze stawiała je na stoliku przy łóżku.

Podniosła pudełko i wtedy spostrzegła leżącą obok wizytówkę. Doktor Lena Grimes. Poradnictwo i terapia, przeczytała.

Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna wzięła do ręki tę wizytówkę. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy wyjęła ją z kuchennej szuflady. Po ostatnim załamaniu nerwowym odbyła kilka wizyt u doktor Grimes, ale potem poznała kolejnego chłopaka i przestała chodzić na terapię, bo znów poczuła się lepiej. Poza tym doszła do wniosku, że psychoterapia tak naprawdę wcale jej nie pomaga. Doktor Grimes za żadne skarby nie chciała zrozumieć, jak ciężko jest znaleźć przyzwoitego faceta. Nie rozumiała, ilu sukinsynów chodzi po tym świecie.

Spojrzała jeszcze raz na wizytówkę i usiadła na łóżku. Wpatrywała się w nią przez dłuższy czas, a potem podniosła słuchawkę i wybrała numer. Nie wiedziała, czy doktor Grimes zdoła jej pomóc, wiedziała jedynie, że nie wytrzyma w obecnym stanie nawet jednego dnia dłużej.

Doktor Grimes odebrała telefon, co było dość niezwykłe, ale tego dnia była już spóźniona i myślała, że to dzwoni jej mąż.

- Doktor Grimes? Nie wiem, czy pani mnie pamięta... - zaczęła Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna. - Przychodziłam do pani kilka miesięcy temu, a potem przestałam, bo poczułam się lepiej. Albo przynajmniej tak mi się wydawało. Ale teraz ja... hm... nie wiem, czy pani może mi pomóc. Moje życie znowu się trochę pogmatwało. I tak sobie myślę, może te wszystkie paskudne rzeczy, które mi się bez

przerwy przytrafiają... Może to częściowo wina mojej osobowości, jak pani myśli? Chyba jednak potrzebuję pomocy.

Czy miałem coś wspólnego z tym, że doktor Grimes była spóźniona i w związku z tym podniosła słuchawkę, bo myślała, że dzwoni jej mąż? Owszem. Miałem.

Nie robimy już cudów; cuda skończyły się razem z epoką pasterską. (Ale popatrzcie na to z innej, jaśniejszej strony: żaby także nie spadają już z nieba). Teraz bardziej to przypomina zbieg okoliczności. Myślisz o książce, którą chciałeś właśnie przeczytać albo że musisz koniecznie z kimś porozmawiać, i nagle ta konkretna osoba dzwoni albo książka spada z półki w bibliotece? To prawdopodobnie jeden z nas. Nie chcemy wam odbierać wolności wyboru, ale możemy trochę wam pomóc, kiedy będziecie gotowi. Potrzebujecie tego, możecie mi wierzyć. Bez naszego wsparcia ciągle byście żyli w jaskiniach.

Tak więc Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna dostała lekkiego kuksańca, niewielki zestaw wskazówek, który pomógł jej odnaleźć właściwą drogę. Ale to ona zdecydowała się podnieść wizytówkę, i to ona schowała dumę do kieszeni i zadzwoniła do doktor Grimes. Naturalnie zyskać na tym miała tylko ona. Boże broń, żeby ktoś z kierownictwa zajrzał do mnie i powiedział: „Hej, Kupidyn, dobra robota! To położenie wizytówki na stole było naprawdę świetnym pomysłem. Może nie mówimy ci tego zbyt często, ale naprawdę doceniamy to, co dla nas robisz". Nie. Kierownictwo zwykle całą zasługę przypisuje sobie.

Muszę przyznać, że sporo pomógł mi detektyw Larson. Chcecie wiedzieć, jaką otrzymał nagrodę? Powiedzmy tylko, że od tej pory małżeństwo detektywa Larsona było inspirujące i pełne życia. I że przez większość poranków zjawiał się w pracy z uśmiechem na ustach.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Myślę że gwoli sprawiedliwości powinienem poświęcić minutkę i przemówić w imieniu Nicka. Tylko amatorzy albo pismaki uwielbiają tworzyć postaci albo całkowicie dobre, albo z gruntu złe, lecz każdy szanujący się pisarz wie, że nic nie jest czarne ani białe. Ludzie są skomplikowanymi istotami.

Nick był psychicznie niedojrzały, płytki i praktycznie nigdy nie zastanawiał się nad własnym wnętrzem, ale nie zasługiwał na miano pozbawionego uczuć sukinsyna. Po prostu nie pozwalał, by kierowały nim emocje. A ponieważ nie pozwalał na to sobie, nie potrafił także odczytywać emocji innych ludzi.

Takie podejście do tych spraw miało swój początek w dzieciństwie Nicka. (Notka dla mieszkańców Ziemi: tak, wszystko zaczyna się w dzieciństwie. To się nazywa uwarunkowaniem i absolutnie nie ja to wymyśliłem). Jego rodzice wcale nie chcieli być zimni i skłonni do osądzania, po prostu nie mieli pojęcia, jak postępować z dzieckiem. Nick rzadko ich widywał albo o nich rozmyślał. Wbił sobie do głowy, że to najlepiej świadczy o tym, jak mały wpływ miał na niego wczesny okres życia, a ludzi, którzy skarżyli się na swoje dzieciństwo, uważał za żałosne jęczydusze.

Naprawdę nie rozumiał, co czuje Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna. Zresztą większość jej negatywnych emocji nie miała z nim nic wspólnego, lecz dotyczyła spraw, które wydarzyły się na długo przedtem, zanim się poznali.

Od związku z Lauren - i uczuć z nią związanych, które pogrzebał na dnie serca tak głęboko, że w ogóle o nich nie pamiętał - nie zdarzyło mu się cierpieć z powodu rozstania. I tak układał sobie życie, być mieć pewność, że już nigdy tak się nie stanie.

Zdarzało się, że dziewczyny z nim zrywały, ale zawsze przyczyną zerwania była jego niezdolność do głębszego zaangażowania się w związek. W dodatku kobiety, z którymi się spotykał, dochodziły do tego wniosku mniej więcej w tym samym czasie, kiedy on zaczynał się czuć spętany i pragnął uwolnić się od nich. Zerwanie było więc czymś, na co czekał, bo takie rozwiązanie oszczędzało mu kłopotów.

Nick wiedział, że naopowiadał Niezbyt Atrakcyjnej Dziewczynie różnych rzeczy, których wcale nie myślał. Ale przecież mówił to opętany pożądaniem i nie mieściło mu się w głowie, że rzeczywiście potraktuje te bzdury serio. Według niego - szczerze w to wierzył - większość scen, jakie urządzały mu kobiety („dramaty histerii", jak je nazywał), była raczej elementem gry niż prawdziwym przeżyciem. Teatralna przesada

bardziej była obliczona na wywołanie pewnej reakcji z jego strony niż na obudzenie w nim wyrzutów sumienia.

W jaki sposób Nick odpowie kiedyś za przeżycia ludzi, których zranił? Jaką cenę przyjdzie mu za to zapłacić? Nie mam pojęcia, jestem tylko małym trybikiem w machinie wszechświata i decydowanie o takich sprawach przekracza moje uprawnienia. Jedno jest pewne: któregoś dnia zostaną mu pokazane wszystkie jego czyny, ludzie, których skrzywdził, i ich cierpienie, którego był powodem. I nie będzie mu wtedy do śmiechu.

Jednak teraz całe jego starannie poukładane życie legło w gruzach, choć tak naprawdę w niczym nie zawinił. Ta strata była bardzo dotkliwa i pozostawiła mu w sercu głęboką ranę - Nick utracił pracę. I nie tylko utracił, lecz został z niej wyrzucony. Nick nie miał pojęcia, że zanim wszystko się skończy, będzie miał mnóstwo innych prac. Moje kierownictwo uważa aktualnie wykonywany zawód za najmniej interesującą rzecz, jaką można o każdym z was powiedzieć. Jak dotąd Nick zdążył już być gladiatorem, niewolnikiem, żebrakiem, szeryfem, farmerem, handlarzem narkotyków i księciem. Ostatnim razem pracował jako chłopak od krów.

Jednak w wypadku Nicka cała jego osobowość i poczucie własnej wartości były mocno związane z karierą zawodową. Jadąc do domu tego popołudnia, Nick znajdował się w stanie szoku. Nie docierało do niego, że właśnie ktoś go wywalił z roboty.

Najgorsze było to, że po rozmowie z szefem musiał wrócić do biurka, aby zabrać swoje rzeczy. Na blacie ujrzał kilka pudełek. Boże. Czy rzeczywiście ktoś zdążył przynieść mu te cholerne pudełka wtedy, gdy siedział w gabinecie i dowiadywał się o zwolnieniu? To pewnie ta suka z sekretariatu, która przez cały czas udawała, że wcale mu się nie przygląda!

Kiedy wrócił do biurka, w pobliżu nie było już nikogo. Wszyscy współpracownicy zdążyli wyjść do domu. Nick słyszał, że tak właśnie się to odbywa. Zwalnia się ludzi w piątek późnym popołudniem, aby zachować maksymalną anonimowość i oszczędzić im przykrości. Żeby zabrali swoje rzeczy i odeszli, zanim ktokolwiek się dowie, co się stało.

Nick zawsze uważał, że to chyba najlepszy sposób, dopóki nie doświadczył go na własnej skórze.

Wcale nie chodziło mu o to, że pragnął, by ktokolwiek był świadkiem jego upokorzenia. Z drugiej strony, nie móc nikomu powiedzieć nawet „do widzenia"... To tak, jakby człowiek w ogóle tu nie pracował. Jakby minione trzy lata były jakimś snem. Nick odniósł wrażenie, że został wykasowany, że w ogóle nigdy nie istniał.

Powoli zaczął wyciągać z szuflad swoje rzeczy, kiedy zjawił się któryś ze strażników. Początkowo Nick nie zwrócił na niego uwagi, bo przypuszczał, że facet robi rutynowy obchód albo coś w tym stylu. Jednak strażnik przystanął obok jego boksu, skrzyżował ramiona i zaczął się mu przyglądać. Najwyraźniej na coś czekał.

- Czy mogę w czymś panu pomóc? - spytał w końcu Nick.

- Przyszedłem, żeby odprowadzić pana do wyjścia, panie Wells.

- Dzięki, nie potrzebuję eskorty. Ochroniarz nawet nie drgnął.

- O co chodzi? - Nick zirytował się na dobre. - Boi się pan, że ukradnę kilka spinaczy? Albo zabiorę do domu firmowy długopis?

- Proszę się nie obrażać, panie Wells. To standardowa procedura.

Ale Nick odebrał to jako coś obraźliwego. Wyjątkowo obraźliwego.

Zgarnął z biurka rzeczy, które zamierzał zabrać tak szybko, jak tylko zdoła, po czym zerwał kilka obrazków, które sam kiedyś powiesił na ściankach boksu. Nie patrząc, czuł, że strażnik dalej tam stoi i obserwuje go czujnym spojrzeniem, ale nie zamierzał dawać gościowi satysfakcji ani nawet zwracać na niego uwagi. W mniej niż pięć minut był już gotów do wyjścia.

Podniósł dwa pudełka i postawił jedno na drugim. Po trzecie miał zamiar wrócić. Przeszedł kilka kroków, nie zaszczycając strażnika nawet jednym spojrzeniem, kiedy usłyszał, że tamten wchodzi do boksu i bierze z blatu trzecie pudełko.

- Sam je wezmę - rzucił przez ramię.

- To żaden kłopot, panie Wells. Równie dobrze ja mogę je znieść.

- Proszę posłuchać. Nie potrzebuję pańskiej pomocy. Wrócę tutaj sam i je zabiorę.

- Ale to naprawdę żaden problem.

- Dla mnie to problem. Nie chcę, żeby pan niósł moje pudełko, okay? Proszę je zostawić. Sam po nie wrócę.

- Szefowie nie życzą sobie, żeby pan jeszcze raz wchodził do budynku, panie Wells. To standardowa procedura, nic osobistego. A ja tylko wykonuję moją pracę.

- Mam gdzieś wasze zasrane procedury! To moje rzeczy i sam je sobie zabiorę! I proszę to natychmiast odstawić.

- Wiem, że to dla pana trudne, panie Wells, ale proszę nie urządzać scen. Nie chciałbym być zmuszony do wezwania pomocy.

Scen?, pomyślał ze złością Nick. Nie zamierzał jedynie pozwolić, żeby traktowano go jak jakiegoś kryminalistę. Nie zrobił nic złego. Kim właściwie był ten gnojek, że tak się tu rządził?!

- Co ty sobie wyobrażasz, ćwoku, że jak masz na sobie ten głupi mundur, to już wszystko ci wolno?! - wrzasnął. - Że masz nade mną jakąś władzę?! Wybij to sobie z głowy. To moje rzeczy, moje pudełko i masz je natychmiast odłożyć na miejsce!

Ochroniarz postawił pudełko na podłodze i odpiął od pasa walkie-talkie.

- Tu Beller z szóstego piętra - powiedział do kogoś. - Mam kłopoty. Pan Wells nie życzy sobie, żebym go odprowadzał do wyjścia, i zaczyna się robić agresywny. Czy możecie podesłać mi tu Ivansa i Cuttera? Dzięki.

Przyczepił walkie-talkie z powrotem do paska, skrzyżował ramiona i stał spokojnie, spoglądając na Nicka. Nick gapił się na niego z niedowierzaniem.

- Myślisz, że jestem tak niebezpieczny, że musicie we trzech wyprowadzać mnie na zewnątrz? Co twoim zdaniem mam zamiar zrobić?!

- Jakieś problemy? - odezwał się czyjś głos.

Nick odwrócił się i zobaczył swojego szefa - byłego szefa - który stał w drzwiach i przyglądał się mu z niesmakiem. Szefa, z którym kilka razy wyskakiwał po pracy na drinka i przez pół godziny wysłuchiwał, jak tamten opowiada mu o swoich dzieciakach, a który teraz patrzył na niego jak na całkiem obcego faceta.

Do diabła z tym, pomyślał. Ostatecznie w tym pudełku nie było nic, bez czego nie mógłby się obejść. Właściwie już go tu nie było.

- Nie - odezwał się spokojnym głosem. - Możecie zatrzymać sobie to cholerne pudełko. Dla mnie to żaden problem.

I z poczuciem, że przynajmniej udało się mu zachować resztki godności, pospieszył w stronę windy, niosąc dwa pudełka. Pracownik ochrony i szef Nicka wymienili znaczące spojrzenia, a potem każdy z nich wrócił do swoich zajęć.

Anna i Nick nawet tego nie przeczuwali, ale właśnie minęli się, wsiadając do osobnych wind. Po spotkaniu z klientem Anna musiała sprawdzić kilka rzeczy w swoim komputerze, więc jechała na górę do swojego biurka w tym samym czasie, kiedy Nick zjeżdżał na dół, żeby wstawić swoje rzeczy do wynajętego samochodu. Na parkingu znalazł się dokładnie wtedy, gdy Anna wysiadła na szóstym piętrze i ruszyła w kierunku swojego pokoju.

Patrzyłem, jak się mijają, oboje samotni, żywiący w głębi serca urazę do tego drugiego. Hm, pomyślałem, może wszystko ułoży się korzystniej, niż przypuszczałem. Co prawda z moich doświadczeń z Planety Trzydziestej Siódmej wynikało, że takie rozwiązanie jest wielce nieprawdopodobne, niemniej jednak sprawa wydawała się warta zachodu.

Biuro robiło wrażenie całkowicie opustoszałego. Ludzie siedzieli zwykle do późna, ale w piątek każdy starał się urwać o piątej, najdalej o szóstej, więc Anna nie oczekiwała, że jeszcze kogoś zastanie. Czuła się nieco zmęczona i ociężała, więc pomyślała, że może warto byłoby sprawdzić, czy w barku nie została przypadkiem resztka kawy. Niestety, ekspres był pusty, więc wrzuciła monetę do automatu i wyjęła butelkę z jakimś gazowanym napojem w nadziei, że odrobina kofeiny postawi ją na nogi.

To, co miała do zrobienia, nie powinno zająć jej wiele czasu, więc przyszło jej do głowy, że w zasadzie mogłaby poświęcić minutkę i skontaktować się z Nickiem. Z pewnością był ciekawy, jak jej poszło z detektywem. Pewnie zostawił jej wiadomość na poczcie głosowej. Podeszła do biurka, usiadła i wcisnęła odtwarzanie. Nick nagrał się z samego rana, pytając, czy już jest po rozmowie. Anna zmarszczyła się nieco na sam dźwięk nazwiska „Larson".

Około pierwszej trzydzieści nagrał się jeszcze raz, prosząc, by zadzwoniła, kiedy tylko wróci. Znów pytał o rozmowę z detektywem.

Anna odtworzyła pozostałe wiadomości, wynotowała sobie dane kilku klientów, z którymi musiała skontaktować się w poniedziałek rano, a następnie zdjęła żakiet i otworzyła segregator, który przyniosła ze spotkania.

Właściwie najpierw powinna odezwać się do Nicka i zobaczyć, co u niego słychać, ale do obaw, które nękały ją tego popołudnia, dołączyła teraz złość. Tego ranka po śniadaniu Nick powiedział, że chciałby ją w sobotę zaprosić na kolację do jakiegoś naprawdę przyjemnego miejsca, żeby podziękować za wsparcie, jakie mu ofiarowała. Ale potem, kiedy nagrywał na jej pocztę wiadomości, nie zająknął się ani jednym słówkiem na ten temat. Nawet jej nie podziękował. Oczywiście nie chodziło o to, że oczekiwała na wyrazy wdzięczności albo postąpiła tak dlatego, by na nie zasłużyć.

Jednak wyłaziła ze skóry, żeby mu pomóc, starała się ze wszystkich sił, aby każdy w biurze dowiedział się, że są razem i że ona będzie stała murem za Nickiem. Nawet przez chwilę nie zastanawiała się, jak to może wpłynąć na jej reputację albo dalszą karierę, ponieważ zarząd mógł dojść do wniosku, że dowiodła braku panowania nad swoimi emocjami. Czasami, kiedy dochodziło do ostatecznych decyzji, który z wybranych kandydatów powinien otrzymać awans, takie głupstwo mogło okazać się decydującym czynnikiem.

A Nick interesował się tylko - i to w obu wypadkach! - jak wypadła rozmowa z detektywem Larsonem. Nie, jak ona to zniosła. Nie pytał, jak się czuła, kiedy ktoś

natrętnie ją przepytywał. Nie wpadło mu do głowy, by powiedzieć „dziękuję" za to, że przyszła razem z nim do biura albo że starała się być mu pomocna. Nawet nie wspomniał gdzie - i czy w ogóle - zarezerwował stolik na jutrzejszą kolację.

Obserwując te wahania, trzymałem mocno kciuki, żeby Anna nie dowiedziała się aż do poniedziałku o zwolnieniu Nicka. Nick czuł się głęboko rozczarowany związkiem z Anną, a ona miała te same wrażenia w stosunku do niego, więc istniały spore szanse, że żadne z nich nie zadzwoni do drugiego. Weźcie dowolny wieczór, a będziecie zaskoczeni, ilu ludzi decyduje się, że za żadne skarby nie zadzwonią do osoby, z którą najbardziej na świecie pragnęliby porozmawiać. Natura ludzka naprawdę jest bardzo śmieszna.

A później - jeśli sprawy potoczą się po mojej myśli - po dwóch dniach duszenia w sobie złości wywołanej przez zwykły fakt, że Nick nie zadzwonił po tym, co ona zrobiła dla niego, po weekendzie, który spędzi, karmiąc w sobie obawy i wzrastające wątpliwości, Annie będzie co prawda przykro, kiedy w poniedziałek dotrą do niej nowiny o Nicku, ale dojdzie do wniosku, że powinna myśleć przede wszystkim o swojej karierze, że Nick tak naprawdę nie miał cech, których ona szuka u mężczyzny, i że najlepiej się stanie, jeśli przestaną się widywać.

Niestety, bez mojej wiedzy pewna kobieta o imieniu Bethany (ostatnio wyszła za mąż i właśnie wróciła z podróży poślubnej, bardziej zakochana niż kiedykolwiek, więc aktualnie nie była przedmiotem moich trosk) została zmuszona do pozostania w pracy dłużej akurat tego dnia, ponieważ na poniedziałek miała zaplanowaną dużą prezentację, a jej szef w ostatniej chwili doszedł do wniosku, że musi co nieco po-zmieniać. Bethany siedziała przy biurku i robiła notatki tak cichutko, że nikt nie zauważył jej obecności, więc stała się mimowolnym świadkiem wymiany zdań pomiędzy Nickiem a pracownikiem ochrony.

Kiedy Anna włączyła komputer, Bethany podniosła się z krzesła, żeby sprawdzić, kto przyszedł. Musiała zrobić sobie przerwę, a poza tym umierała z chęci podzielenia się z kimś tym, co usłyszała. Przeszła się po pokoju i ujrzała siedzącą przy biurku Annę. Zobaczywszy ją, nabrała wątpliwości, czy powinna cokolwiek mówić, bo doszły do niej pocztą pantoflową wieści o wspólnym demonstracyjnym przyjściu do pracy Anny i Nicka.

Być może Anna już wiedziała. Nie. To przecież wydarzyło się całkiem niedawno. Z pewnością nie siedziałaby tak spokojnie przy biurku, gdyby cokolwiek do niej dotarło. Chciałaby teraz być obok Nicka. Bethany nie była wcale pewna, czy rzeczywiście to ona powinna być osobą, która poinformuje Annę o tym, co zaszło, ale

Anna przypuszczalnie chciałaby wiedzieć, żeby przynajmniej móc zadzwonić do Nicka i upewnić się, czy wszystko z nim w porządku. Wychodząc, wyglądał na naprawdę załamanego. Anna z pewnością nie posądzi jej o to, że rozsiewa plotki. Raczej pomyśli, że Bethany chciała oddać jej przysługę.

- Anna?

Anna podniosła oczy. Na zewnątrz boksu stała Bethany, a na jej twarzy malowało się coś na kształt rozbawienia.

- Cześć, Bethany. Myślałam, że jestem tu sama.

- Nic z tego. Ja także utknęłam dziś na dobre. Czy przypadkiem wróciłaś przed chwilą? To znaczy, nie było cię tu wcześniej, prawda?

- Nie. Dziś głównie siedziałam na spotkaniu i zdążyłam przyjechać przed jakimiś dwiema minutami. A czemu pytasz?

- Właściwie to nie jestem pewna, czy powinnam ci o tym mówić... - zaczęła niepewnie Bethany - ale pomyślałam, że wolałabyś wiedzieć.

Anna popatrzyła na nią z ciekawością.

- Powiesz mi, o co chodzi?

- Zostałam dziś po godzinach, żeby trochę popracować, i przypadkiem usłyszałam coś, o czym moim zdaniem powinnaś wiedzieć. - Bethany zawahała się przez moment, a potem wypaliła prosto z mostu - Nick został zwolniony z pracy.

- Zwolniony? Nick? Chcesz mi powiedzieć, że wyrzucili go za ten głupi samochód?!

- Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że zabrał wszystkie rzeczy z biurka i że przyszedł strażnik, żeby eskortować go do wyjścia. A Nick... hm... nie przyjął tego najlepiej. Trochę nawymyślał temu ochroniarzowi. Wcale go o to nie obwiniam. Ochroniarz powiedział, że zarząd życzy sobie, żeby Nick więcej nie wchodził do tego budynku. Nick zaczął się na niego wydzierać i skończyło się na tym, że wypadł stąd jak burza. Był przy tym jego szef, co moim zdaniem w niczym Nickowi nie pomogło. Mam nadzieję, że nie będziesz myślała, że wsadzam nos w nie swoje sprawy. Pomyślałam tylko, że pewnie chciałabyś wiedzieć, bo jak słyszę, zaczęliście się z Nickiem spotykać, czy coś w tym stylu.

- To nie w porządku! To jakaś totalna bzdura! Nie mogę uwierzyć, że go wyrzucili.

- Świetnie cię rozumiem - odparła Bethany, choć wcale nie była przekonana, czy na pewno było to nie w porządku. Rano zaczęły krążyć po firmie plotki... Plotki, że coś się nie zgadza na kontach Shop Smartu.

- Dzięki, że mi powiedziałaś, Bethany - zawołała Anna i zerwała się z miejsca. - Muszę lecieć.

Nie wyłączyła komputera ani nie odłożyła na miejsce segregatora, zapomniała nawet o żakiecie - swoim ulubionym żakiecie - który spokojnie wisiał na krześle. Prawie wyleciało jej z głowy, że należy zabrać torebkę, przecisnęła się obok Bethany i prawdę mówiąc, popędziła do windy.

Ja zaś uświadomiłem sobie, że sromotnie przegrałem kolejną rundę.

Biorąc pod uwagę jej gadulstwo i zrujnowanie moich planów, uznałem, że to dobrze, iż Bethany była już zamężna, i to szczęśliwie. Z pewnością przez wiele lat nie udałoby się jej znaleźć następnego kandydata.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Nick siedział w swoim mieszkaniu i sączył właśnie trzecie piwo, kiedy Anna zadzwoniła z samochodu.

- Nick - powiedziała. - Tu Anna. Jesteś tam? Możesz odebrać? Zaczekała chwilę, ale Nick nie podnosił słuchawki.

- Dosłownie przed chwilą dowiedziałam się, co się stało. Naprawdę okropnie mi przykro. Potwornie żałuję, że mnie tam nie było, ale to głupie spotkanie ciągnęło się w nieskończoność. Jadę do ciebie. Jest teraz mniej więcej wpół do siódmej. Wyszłam z biura, zaraz jak się dowiedziałam. Nie skończyłam nawet pisać notek ze spotkania. Oczywiście to nie ma znaczenia. Chcę tylko przez to powiedzieć, że wyszłam stamtąd, jak tylko się dowiedziałam. Ale chyba już o tym wspomniałam, prawda? Posłuchaj, mam nadzieję, że bierzesz właśnie prysznic albo jesteś chwilowo zajęty, ale za chwilę odbierzesz tę wiadomość. Powinnam być u ciebie za jakieś dwadzieścia minut. Jeśli wyszedłeś i nie zdążysz wrócić przed moim przyjazdem, zastaniesz mnie potem w domu. Jeśli nie będę odbierać telefonu, to pewnie jeszcze jadę i wtedy możesz zadzwonić na komórkę. Nawet jeśli to będzie druga w nocy. Wtedy ja przyjadę do ciebie albo ty do mnie, zresztą zrobimy, jak będziesz chciał. Możemy wyjść gdzieś albo zostać. Jak będziesz uważał. Jestem potwornie wściekła, Nick. Nie masz pojęcia, jak bardzo. Nie mieści mi się w głowie, że mogli cię tak zwyczajnie wywalić z roboty. Może powinieneś podać sprawę do sądu. Sama już nie wiem. Coś razem wymyślimy. Ale proszę, bardzo proszę, przynajmniej do mnie zadzwoń, kiedy odbierzesz tę wiadomość, i daj znać, czy wszystko u ciebie w porządku. Mam nadzieję, że cię zastanę, ale jeśli nie, zadzwoń do mnie, okay?

W którymś momencie Nick o mały włos nie sięgnął po słuchawkę. Już prawie miał ją w ręce. Anna wydawała się tak szczerze zmartwiona i płonęła autentycznym gniewem... Ale zwolnienie z pracy, nawet jeśli całkowicie bzdurne i pozbawione podstaw, jest dość upokarzającym przeżyciem i Nick po prostu nie miał ochoty tak szybko zobaczyć się z Anną.

Zwyczajnie potrzebował trochę czasu, żeby się pozbierać. Do diabła, wcale nie chodziło o to, że teraz będzie musiał przez całe wieki szukać następnej posady. Zawsze uważał, że jak wpadnie się po uszy w gówno, to nie należy w nim tkwić i użalać się nad sobą, tylko wydostać się jak najszybciej i brać się do roboty.

Postanowił, że pozwoli sobie na depresję tylko przez jeden wieczór, może nawet urżnie się jak świnia, ale potem, poczynając od jutra, puści mechanizm w ruch. Jeśli tamte dupki uważają, że tak łatwo można go pokonać, to wkrótce zmienią zdanie. On ma swoje kontakty i powiązania. Może nawet założy własne biuro konsultingowe. Na pewno nie będzie długo na dnie.

Miał trochę oszczędności, wystarczająco dużo, żeby przeżyć miesiąc albo dwa, zanim znów uda się mu stanąć na nogi. A pomysł, który podsunęła mu Anna, wcale nie wydawał się taki zły. Może faktycznie powinien podać tych sukinsynów do sądu. Wtedy pewnie będą chcieli się z nim ułożyć, żeby nie robić sobie złej prasy, i dzięki temu dostanie do ręki ładną sumkę, którą może wykorzystać przy zakładaniu własnej firmy albo przeznaczyć na kupno domu. Może by to trochę dało do myślenia tamtym sukinkotom, gdyby za ich pieniądze sprawił sobie chałupę. To może być całkiem niezły ubaw, pomyślał po chwili zastanowienia.

Teraz czuł się już znacznie lepiej, ale ciągle nie miał ochoty widzieć się z Anną. Jutro powinno już wszystko być okay. Pójdą do jakiegoś sympatycznego lokalu i wtedy jej opowie, co zaplanował dla siebie na najbliższą przyszłość. Nie będzie odgrywał roli faceta, którego ktoś wywalił z pracy i któremu się współczuje. Miał zamiar pokazać jej, że potrafi wziąć odpowiedzialność za własne życie i że umie wydostać się z gówna i wrócić do gry. Nick wstał i zaczął rozglądać się za swoim portfelem, żeby znaleźć numer komórki Anny.

Anna właśnie wjechała na parking przed jego domem, kiedy odezwał się dzwonek komórki. Większość czasu za kierownicą spędziła, miotając się pomiędzy obawą o Nicka a wściekłością na siebie, że mogła być aż tak zapatrzona w czubek własnego nosa. Ostatecznie zapomniała o wcześniejszych lękach, znakach zapytania i wątpliwościach. Czy nie powiedział jej nie dalej jak tego ranka, że jest szczęściarzem,

bo spotkał kogoś takiego jak ona? I nic dziwnego, że się niepokoił, jak poradziła sobie z detektywem. To przecież jego życie zaczynało się gmatwać, nie jej.

Co właściwie sobie myślała? Że zasłużyła na jakiś medal, ponieważ starała się wesprzeć Nicka? To przecież oczywiste, że pomaga się komuś, kogo się kocha.

Komuś, kogo się kocha... Nigdy dotąd nie powiedziała sobie tego tak jasno. Mówiła, że jest zakochana albo że oszalała na jego punkcie. Ale nazwanie Nicka osobą, którą się kocha, miało zupełnie inny wymiar i głębsze znaczenie.

Moc, jaką niesie to jedno małe słówko, nigdy nie przestała mnie zadziwiać, choć niejedno już widziałem. Wybuchały wojny, upadały królestwa, rozpadały się rodziny, popełniano morderstwa, tracono życie i poświęcano się szlachetnie, a wszystko w imię miłości - albo tego, co ludzie uważają za miłość. Ja jestem zawsze w pogotowiu, bo muszę być świadkiem konkretnego momentu, kiedy któreś z was decyduje, że zaczyna kochać drugą osobę. Dla was to cudowna chwila, ale dla mnie, niestety, to kolejny ból głowy.

Bardziej niż czegokolwiek Anna pragnęła teraz przytulić mocno Nicka, aby wiedział, że na pewno wszystko się ułoży. I że ona będzie mu pomagać ze wszystkich sił. I że uda mu się przez to przejść. Bo ona w niego wierzy.

Wtedy zadzwoniła komórka. Wzięła ją do ręki i zobaczyła na wyświetlaczu znajomy numer.

- Nick, jak dobrze, że dzwonisz! Jak się czujesz?

- Trochę mnie posiniaczyli, ale jakoś przeżyłem. Skąd się tak szybko dowiedziałaś?

- Bethany Parks była akurat w biurze i przypadkiem wszystko słyszała. Musiałam z powrotem przyjechać do biura po spotkaniu z klientami, żeby zrobić kilka notek do ich teczki, a wtedy ona podeszła i powiedziała mi. Nie sądzę, żeby jeszcze ktokolwiek wiedział.

- Dowiedzą się w poniedziałek - Nick starał się, żeby w jego głosie nie słychać było goryczy.

- Właśnie wjeżdżam na twój parking. Chcesz, żebym zamówiła coś na wynos i przyniosła do ciebie?

- Anno... Ja chyba potrzebuję jeszcze trochę czasu. Doceniam twoją troskę, ale wolałbym dzisiaj być sam, żeby się pozbierać.

- O... - powiedziała Anna, starając się nie dać poznać po sobie rozczarowania. Ale tak naprawdę czuła się głęboko zawiedziona. Tak pięknie to sobie zaplanowała. Będzie go cierpliwie słuchać, zgodzi się, żeby wylał przed nią wszystkie swoje żale, a

potem będą rozmawiać nawet przez całą noc, jeśli zajdzie taka potrzeba. Pozwoli mu na złość, załamanie czy co tam będzie mu potrzebne. Będzie go tulić w ramionach, jeśli będzie chciał bliskości, albo trzymać się z daleka, jeśli zażyczy sobie zachowania dystansu. Nie mogła znieść myśli, że mógłby zostać sam takiego wieczoru.

Jednak Nick nie lubił, kiedy ludzie towarzyszyli mu wtedy, gdy był przygnębiony albo nie w sosie. Czuł się nieswojo, kiedy kobiety starały się go pocieszać. Nigdy nie wiedział, co powiedzieć w takiej chwili.

- Ciągle nie mogę uwierzyć, że cię zwolnili przez ten głupi samochód - odezwała się Anna po chwili przykrej ciszy.

- Nie zwolnili mnie z powodu samochodu. Częściowo może tak, ale było coś jeszcze, a ja nie chcę dziś jeszcze raz do tego wracać. Może jutro poszlibyśmy gdzieś na kolację? Zarezerwuję dla nas stolik w jakiejś milej knajpce i wpadnę po ciebie koło szóstej.

- Dobrze, Nick. Przede wszystkim chciałam się dowiedzieć, czy wszystko u ciebie w porządku.

- Na pewno wszystko będzie dobrze, możesz na to liczyć. A więc widzimy się jutro wieczorem.

- To do jutra.

Nick wstał następnego ranka i od razu zadzwonił do kilku osób. Co prawda mógł to odłożyć do poniedziałku - bo była przecież sobota - ale obiecał sobie, że nie będzie się wałęsał bezczynnie przez cały weekend. Miał lekkiego kaca, ale sok, kawa i nieduża dawka aspiryny załatwiły sprawę.

Przeprosił swoich rozmówców, że zawraca im głowę w weekend, ale ludzie go rozumieli. Na jego miejscu zrobiliby pewnie tak samo. Nick świetnie sobie radził w nawiązywaniu i podtrzymywaniu znajomości. Potrafił włożyć mnóstwo energii i osobistego czaru w powierzchowne kontakty, jeśli miały przynieść wzajemne korzyści. Każdemu po kolei mówił, że złożył rezygnację, ponieważ jego zawodowa pozycja przestała go satysfakcjonować.

Następnie zostawił wiadomość na sekretarce swojego byłego szefa, grożąc, że jeśli tamten nie zdoła dowieść prawdziwości oskarżeń - a Nick wiedział najlepiej, iż są bezpodstawne - może spodziewać się procesu, gdyby wystawił Nickowi złą opinię, jeśli ktoś zgłosi się w sprawie referencji. Gdy dochodziło południe, miał już umówione trzy rozmowy wstępne.

Po południu wybrał się na siłownię; odbył uczciwy trening, zauważył, że kilka kobiet mierzy go taksującym spojrzeniem, kiedy był na bieżni, i od razu poczuł się

lepiej. Odebrał ubranie z pralni i kupił kilka rzeczy do jedzenia, między innymi butelkę wina, żeby mieć czym poczęstować Annę, kiedy po kolacji wylądują u niego. Nawet nie zastanawiał się, ile to kosztuje. Wiedział, że za tydzień lub dwa będzie miał nową pracę. No, najdalej za miesiąc.

W sobotę rano Anna pojechała do biura i skończyła to, co zostało jej z poprzedniego dnia. Zobaczyła Marka i niegdysiejszego szefa Nicka siedzących w boksie Marka i pochylonych nad jakimiś papierami, ale dołożyła wszelkich starań, żeby się z nimi nie spotkać oko w oko. Zrezygnowała nawet z filiżanki kawy w barku, żeby nie wpaść na któregoś z nich. Na szczęście oprócz nich nie było nikogo innego. Nie miała pojęcia, jak powinna zachować się w poniedziałek, kiedy już wszyscy będą wiedzieć o zwolnieniu Nicka; dostawała szału na samą myśl o szepczących po kątach grupkach i lawinie głupich plotek.

Resztę dnia spędziła na załatwianiu różnych spraw i domowych porządkach, trochę poćwiczyła przy kasecie wideo, a następnie w oczekiwaniu na randkę z Nickiem wzięła długą, gorącą kąpiel. Zastanawiała się, w jakim on będzie humorze. Przez chwilę nawet chciała do niego zadzwonić, ale zdecydowała, że lepiej nie. Mówił przecież, że chce spędzić trochę czasu sam, więc postanowiła mu nie przeszkadzać.

Nick przyjechał do niej punktualnie o szóstej. Kiedy Anna otworzyła drzwi, uśmiechnął się szeroko i wręczył jej bukiet kwiatów.

- Nick... Są przepiękne! Bardzo dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Ślicznie wyglądasz.

- Dzięki. Wejdź, proszę. Muszę przecież wstawić je do wody. Masz ochotę na drinka, zanim pojedziemy?

- Nie. Lepiej już chodźmy, bo zrobiłem rezerwację na siódmą, a właśnie zamknęli jeden pas na autostradzie.

Anna poszła do kuchni po wazon. Nick wyglądał całkiem nieźle, nawet lepiej niż nieźle. To dobrze, pomyślała, choć ciągle czuła ukłucie żalu na myśl, że nie chciał, by była przy nim poprzedniego wieczoru. Ee, Anno, zbeształa się natychmiast. Przestań bez przerwy myśleć tylko o sobie. Mężczyźni postępują inaczej w trudnych sytuacjach. Kobiety dzwonią do przyjaciółek i gadają przez całą noc, a oni rozczulają się nad sobą przez kilka godzin, a potem biorą się w garść.

Nick czuł się dobrze, a nawet lepiej niż dobrze. Zawsze zastanawiał się, jak zniesie przeciwności losu, a teraz dowiódł sam sobie, że poradzi sobie ze wszystkim, co przyniesie mu życie. Paradoksalnie ostatnie wydarzenie mogło się okazać

najszczęśliwszym pod słońcem rozwiązaniem. Nick lubił wyzwania, a ostatnio w firmie naprawdę nie działo się nic ciekawego.

A Anna? Okazała się całkiem w porządku. Boże, jak seksownie dziś wyglądała! Przez chwilę kusiło go, żeby odpuścić sobie tę kolację i zaciągnąć Annę prosto do sypialni, ale potem pomyślał, że przez cały dzień nie mógł się doczekać momentu, kiedy zje panierowane krewetki. Ostatecznie łóżko może trochę poczekać. Czasami czekanie wyostrza zmysły.

Anna wróciła wreszcie z kuchni i postawiła kwiaty na stoliczku do kawy. Nick patrzył na jej uśmiech, kiedy niosła wazon. Podszedł bliżej i otoczył ją ramionami.

- Podobają ci się? - spytał.

- Bardzo - odparła.

- Dzięki, że poszłaś wczoraj ze mną do firmy. Bardzo mi to pomogło.

- Ależ proszę bardzo. Szkoda tylko, że wyszło tak, jak wyszło.

- Nieważne. Już porobiłem pewne plany na przyszłość, a poza tym i tak był najwyższy czas, żeby się stamtąd ruszyć. Zaczynałem wpadać w rutynę.

Pocałował Annę. Westchnęła z zadowoleniem, zastanawiając się, czy może zaproponować mu, żeby nigdzie nie wychodzili.

- Musimy się pospieszyć - oznajmił, zanim zdążyła otworzyć usta.

Podczas kolacji Nick wyjaśnił Annie, dlaczego właściwie został zwolniony. Przez chwilę zbierał się na odwagę, bo wolał nie mówić o podejrzeniach o kradzież pieniędzy, wiedział jednak, że ona i tak o wszystkim się dowie. Takie sprawy zawsze wychodzą na jaw. Nie sądził, rzecz jasna, że Anna uwierzy w to, iż połaszczył się na dziesięć tysięcy dolarów... Ale już samo posądzenie było prawdziwym upokorzeniem.

Anna rzeczywiście w to nie wierzyła, nawet przez jedną sekundę. Była oburzona, a Nick na widok jej gniewu od razu poczuł się lepiej.

- Nie dali ci nawet szansy udowodnienia, że są w błędzie? To skandal! A Mark? Myślałam, że jesteście przyjaciółmi. Nawet jeśli uważał, że to ty ukradłeś te pieniądze, powinien był do ciebie przyjść. Dać ci szansę, żebyś się wytłumaczył. Przekonać się, czy masz jakieś kłopoty. Ale żeby wszystko załatwić za twoimi plecami? Rozmawiałeś z nim po tym, jak zostałeś zwolniony?

- Anno, ja naprawdę nie chcę mówić o Marku.

Tak naprawdę Nick uważał tak samo, ale wolał się nad tym nie zastanawiać, a tym bardziej nie wypowiadać żadnych uwag pod adresem Marka.

Anna zrezygnowała z drążenia tematu, a Nick opowiedział o rozmowach, jakie zdążył przeprowadzić rano, i o ustalonych terminach rozmów kwalifikacyjnych.

- No, no, rzeczywiście nie marnowałeś czasu! Boże, gdyby to padło na mnie, pewnie przez tydzień leżałabym w łóżku, zanim przyszłoby mi do głowy, że trzeba szukać nowej pracy. To zrobiło na mnie wrażenie, Nick. Naprawdę.

Anna nie mogła powiedzieć nic lepszego. Nick zrobił się słodki jak miód i gdy jedli, zaczął wypytywać o jej rodzinę i o dotychczasowe życie.

Potem, kiedy jechali do niego do domu, traktował ją tak, jakby była najwspanialszą istotą pod słońcem. Przynajmniej tyle mógł zrobić. Dzięki niej znowu nabrał o sobie dobrego mniemania.

W tym czasie Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna siedziała w swoim mieszkaniu, jadła lody, oglądała telewizję i przez cały wieczór od czasu do czasu popłakiwała. Ale to były łzy smutku, nie złości. W ten weekend zdołała wziąć prysznic i ogarnąć nieco mieszkanie. Co chwila podnosiła wizytówkę doktor Grimes, żeby po prostu na nią popatrzeć. Jak na linię życia.

Z kolei Nick i Anna spędzili cudowne dwa dni. W sobotnią noc byli u niego, w niedzielę rano poszli na śniadanie, potem do kina, w drodze powrotnej wstąpili na targ, a wieczorem gotowali razem kolację.

Kiedy patrzyłem, jak tych dwoje po niedzielnej kolacji zmierza w stronę sypialni. - Znowu! Jak wy, ludzie, w ogóle znajdujecie czas na pranie? - wiedziałem, że nadszedł właściwy moment. I tak odkładałem tę decyzję tak długo, jak tylko było można. To, co miałem zamiar zrobić, było może nieco ryzykowne - sprawy mogły znacznie się pogorszyć - ale nie miałem wyboru.

Musiałem zobaczyć się z Herbem i poprosić go o pomoc.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kiedy Nick i Anna przeżywali obopólną ekstazę, opuściłem ich, żeby skontaktować się z Herbem. (Uwaga od Kupidyna: gdybyście przypadkiem poczuli się nieco zaniepokojeni, to wiedzcie, że nie, nie obserwuję was, gdy robicie akurat to). Właściwie to on wcale nie nazywa się Herb. Podobnie jak w moim wypadku nie jesteście w stanie wymówić jego prawdziwego imienia, a gdybyście usłyszeli, jak w rzeczywistości ono brzmi... No cóż, jak mówią, zostałaby z was garstka popiołu.

Mówiąc zrozumiałym dla was językiem, Herb zajmuje się różnymi paskudnymi przypadłościami, które spotykają ludzi. Czasami ściągają je na siebie sami, innym razem wydaje się, że w żaden sposób nie zasłużyli na swój los. Niemniej jednak większość z was - i to niezależnie od sposobu życia - w głębi serca uważa, że przez cały okres bytowania na ziemskim padole należy się wam tylko i wyłącznie niczym niezmącone szczęście. Tak więc Herb musi znosić o wiele więcej narzekania i jęczenia niż ja. Gdyby biedaczek w ogóle istniał w ludzkiej świadomości, z pewnością wyglądałby jak najstarszy najnudniejszy i najbardziej zrzędliwy staruch, jakiego jesteście sobie w stanie wyobrazić. W porównaniu z nim wyglądam jak uosobienie szczęścia.

Kiedy używam określenia „paskudne przypadłości", nie mam na myśli wojen, zarazy, okropnych chorób czy klęsk żywiołowych. Tym zajmuje się zupełnie inny departament. Moralne i etyczne dylematy, z którymi muszą sobie radzić - nie wspominając nawet o papierkowej robocie - są zbyt skomplikowane, żebym w ogóle starał się je zrozumieć.

(Uwaga, ważne dla mieszkańców Ziemi: pewnie niewiele wam to pomoże, ale chcę powiedzieć, że ludzkie cierpienie zawsze ma pewien cel. Muszę przyznać, że ja też nie zawsze wiem, o co chodzi, ale nic we wszechświecie nie dzieje się ot tak, dla hecy).

Dziedzina, którą zajmuje się Herb, to zwyczajne, drobne upierdliwości dnia codziennego: przebite opony, cieknące nosy, zapchane sedesy, hałaśliwi sąsiedzi, wasz ulubiony serial w telewizji, który odwołano, zanim dowiedzieliście się, o co tam chodziło, i inne sprawy tego typu.

Herb był w paskudnym nastroju, gdy go znalazłem, ponieważ Herb jest zawsze w paskudnym nastroju.

- Cześć, Herb, dawno cię nie widziałem! Jak leci? - zawołałem na powitanie.

Oczywiście, my nie zaczynamy rozmowy w taki sposób, ale starałem się przetłumaczyć naszą konwersację na zrozumiały dla was język.

- A jak myślisz, że jak leci? - prychnął. - Cały dzień to samo. „Dlaczego ja? Czym sobie na to zasłużyłem? Nie mogło się to przydarzyć w gorszej chwili". Dlaczego ludzie upierają się, że w ogóle istnieje dobry czas na zasrane złośliwości losu? „No tak, gdyby gaźnik wysiadł mi na przykład w przyszłym tygodniu, to łatwiej bym się z tym pogodził. Ale czemu teraz? Dokładnie w najgorszym momencie?"

Zacząłem rechotać jak szalony. Nikt lepiej niż Herb nie naśladuje typowego ludzkiego jęczenia.

- Czy oni nie powinni zachowywać się jak inteligentne i racjonalne stworzenia? - mówił dalej Herb. - Przecież chyba potrafią się uczyć i zapamiętywać? Tak mi przynajmniej powiedziano, kiedy brałem tę robotę. A może zostałem źle poinformowany? Życie to jedno wielkie gówno, taki już jego urok. A oni robią wrażenie potwornie zaszokowanych za każdym razem, kiedy coś im się wali na łby. Jakby pierwszy raz się z tym spotkali.

- Poza tym jeśli każdy człowiek jest niepowtarzalną indywidualnością, to czemu w kółko, dzień w dzień, słyszę te same bzdury? Możesz mi to wyjaśnić?

- Chciałbym, Herb, naprawdę. Ale mnie oni też doprowadzają do szału.

- Co to za życie, co?

- No tak, co to za życie. Obaj przez chwilę w milczeniu rozważaliśmy tę sprawę. - Posłuchaj, Herb, chcę cię prosić o przysługę. Wpadłem ostatnio w niewielkie tarapaty i w związku z tym potrzebuję twojej pomocy.

Herb popatrzył na mnie z powagą i ciężko westchnął.

- Nie sądzę, żeby mi to sprawiło przyjemność.

- Ja też nie sądzę. Chodzi o to, że któregoś dnia pozwoliłem sobie na depresję i popełniłem błąd.

- Jaki błąd? - zapytał bez entuzjazmu.

- Ja też mam po dziurki w nosie ludzkiego zawodzenia. Cały boży dzień muszę wysłuchiwać, jak błagają o prawdziwą miłość. W dodatku rzadko chce im się robić coś, by na nią zasłużyć. Myślą, że wszystko samo do nich przyjdzie, a do tego będzie trwać przez całe życie. A jeśli dzieje się inaczej, to co wtedy robią? Zaczynają jęczeć.

- To dla nich typowe - wymamrotał Herb. - Wiesz, co to jest, moim zdaniem? Oni wszyscy pamiętają rajski ogród i dawne, dobre czasy. Zapominają, że nie umieli się z nim obchodzić i że sami spieprzyli tamto życie. Cały czas im się wydaje, że zasługują na raj. To kupa idiotów, jeśli miałbym się wypowiadać w tej sprawie. Nie

mam pojęcia, dlaczego kierownictwo poświęca im tyle czasu i tak bardzo zawraca sobie nimi głowę. Spójrz na Planetę Dziewiętnastą, ona naprawdę jest warta zainteresowania. Widziałeś kiedyś, co tamci potrafią dla siebie zrobić?

Tutaj Herb znów westchnął. Muszę nadmienić, że zwykle wzdycha dość często.

- Cały czas staram się o przeniesienie, ale kierownictwo bez przerwy odpowiada, że mam zostać tu, gdzie jestem.

Ze zrozumieniem pokiwałem głową.

- Ja też próbowałem kilka razy. Bardzo chciałbym pracować na Planecie Czterdziestej Trzeciej, ale podejrzewam, że to nie dla nas. W każdym razie któregoś wieczoru w zeszłym tygodniu obserwowałem pewną dziewczynę o imieniu Anna, która była właśnie na randce z chłopakiem o imieniu Nick. I właściwie sam nie wiem, jak to się stało, ale chyba odbiło mi z powodu frustracji, bo zrobiłem coś głupiego. Naprawdę głupiego.

- Co takiego? - spytał Herb, spoglądając na mnie z przebiegłym uśmieszkiem.

- Posłałem jej strzałę prawdziwej miłości.

- Uaa! - jęknął, a potem gwizdnął z przejęciem. - Chyba naprawdę wdepnąłeś w kosmiczne gówno, bracie. Wiesz, że raczej nie możesz liczyć na aprobatę.

- Wiem, wiem! To było strasznie głupie. Nie powinienem był w ogóle jej słuchać! Ale wyobraź sobie, dzień po dniu, rok po roku patrzeć, jak wciąż robią te same głupoty. To przekroczyło granice mojej wytrzymałości.

- Jeśli mogę wyrazić swoje zdanie, to i tak wykazałeś anielską cierpliwość, biorąc pod uwagę, z czym miałeś do czynienia. Ale nie sądzę, żeby oni... - tutaj Herb wskazał w górę - patrzyli na to w ten sam sposób.

- Wiem.

W skrócie opowiedziałem Herbowi, co wydarzyło się pomiędzy Anną a Nickiem.

- Może ta strzała była za ostra... Sam nie wiem. W zasadzie tylko nadałem bieg tej sprawie, a reszta zależy od nich. W zasadzie już nie powinno mnie to obchodzić. A ta Anna naprawdę mnie zadziwia. W ciągu trzech miesięcy powinienem przedstawić roczny raport... Niestety, obawiam się, że ona ciągle będzie pod wpływem prawdziwej miłości, za to ja będę się musiał gęsto tłumaczyć. I tak jestem zdziwiony, że aż dotąd mi się upiekło.

- Hm... - odparł Herb bez przekonania.

- Potrzebuję pomocy, Herb, albo będę udupiony na dobre. Chcę, żebyś wpakował Nicka w kilka gównianych spraw. On raczej kiepsko znosi wszelkie przeciwności losu, no a teraz w dodatku musi się pogodzić z tym, że go wywalili z roboty. Wystarczy, że

się trochę postarasz, a Nick będzie tak wykończony psychicznie, że przestanie zgrywać uroczego chłoptasia i Anna przekona się na własnej skórze, jaki z niego kawał skurczybyka.

Usiadłem i spokojnie czekałem, aż Herb coś powie. Wiedziałem, że żadne błaganie nic tu nie pomoże. Herb nienawidził żebrania, słuchał tego bez przerwy jak dzień długi. „Błagam, niech ten ząb przestanie mnie wreszcie boleć. Proszę, niech ten hałas w moim samochodzie to będzie tylko obluzowana rura wydechowa. O rany, niechże ktoś wyjedzie i zwolni mi kawałek miejsca na parkingu tuż przed wejściem". Ile razy słuchałem, jak Herb przedrzeźnia ludzi, którzy zaklinają wszystkie moce niebieskie albo zwracają się wprost do samego Boga czy też do kogokolwiek, kto według nich zajmuje się takimi sprawami, żeby pech się od nich odwrócił.

Herb równie dobrze mógł mi pomóc, jak i odwrócić się do mnie plecami. Miałem tylko nadzieję, że przypomni sobie te wszystkie dni, kiedy siadywałem z nim nad podręcznikiem do historii ludzkości i słuchałem cierpliwie, kiedy wyładowywał swoją złość.

- Czy ten Nick, o którym wspominałeś, to nie przypadkiem Nick Wells? - zapytał w końcu, a ja ze zdumienia zapomniałem języka w gębie.

- Taak... - odpowiedziałem w końcu. - Jak na to wpadłeś?

- Spokojnie, stary druhu. Już kilka dni temu dostałem rozkazy. Nick nie bez powodu został zwolniony nie z własnej winy. A w przeciągu najbliższych tygodni wpadnie w jeszcze większe gówno.

- Naprawdę?

- Namiesza się jak diabli, zobaczysz - zachichotał.

- A powiedzieli ci dlaczego?

Herb obrzucił mnie przeciągłym spojrzeniem.

- Dlaczego? Żeby nauczył się tego, czego musi się nauczyć. A ty powinieneś już znać zasady.

- Źle mnie zrozumiałeś. Chciałem tylko spytać, dlaczego akurat teraz. Czy chodziło o coś konkretnego?

- Czy ty sobie wyobrażasz, że mam jakiś kabel, który mnie łączy bezpośrednio ze Stwórcą albo coś w tym rodzaju? Wiem tyle samo co ty. Wystarczająco dużo, żeby robić swoją robotę, ale nie tyle, żeby moja praca nie doprowadzała mnie do szału przez większość czasu.

- Więc to były takie rutynowe polecenia, tak? Nic, co odbiegałoby od normy?

- Dokładnie tak - odparł Herb. - Musisz sobie odpuścić, chłopie. Wszystko zmierza do szczęśliwego końca.

- Kto tak twierdzi? - spytałem nieco sarkastycznie.

- Kierownictwo. Archaniołowie. Inni bogowie i duszki. Stwórca. Jeśli dobrze pamiętam, to podstawa stwarzania.

- Od kiedy to dowcip tak ci się wyostrzył? - spytałem. Sprawy naprawdę musiały kiepsko wyglądać, jeśli to właśnie Herb przemawiał do mnie w ten sposób.

- Być może jestem stary i wyczerpany, kolego, ale nie utraciłem wiary. I wydaje mi się, że ty denerwujesz się naprawdę bez powodu. Przez tyle stuleci nigdy nie nawaliłeś, więc czemu nie chcesz powiedzieć im wprost, co się wydarzyło? Może wcale cię nie zjedzą z tego powodu. W porównaniu z dawnymi czasami wyraźnie złagodnieli.

- Sraty taty - mruknąłem. - Dzięki za informacje, Herb.

- Mam nadzieję, że ci w czymś pomogłem.

Wcale nie, a przynajmniej nie za bardzo. Myślałem, że mała pogaduszka z Herbem dobrze mi zrobi, ale wciąż nie mogłem się pozbyć wrażenia, że sprawy wymykają mi się spod kontroli.

I mimo zapewnień Herba wiedziałem, że jeśli kierownictwo dobierze mi się do skóry - a to mogło nastąpić w każdej chwili - to nie ma szans, żeby choć trochę mi odpuścili.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

W poniedziałek rano Nick ostatecznie powrócił do dawnej formy. Spędził z Anną cudowny weekend - ona dosłownie przed chwilą wyszła - a na dziesiątą miał wyznaczoną rozmowę kwalifikacyjną w pierwszej firmie. Kończył się szykować do wyjścia, kiedy zadzwonił telefon.

- Nick? Tu Rick Miller.

- Cześć, Rick! Właśnie za parę minut miałem do was wychodzić. Wręcz nie mogę się doczekać tej rozmowy.

- Taak... W tej sprawie dzwonię. Strasznie mi przykro, że muszę ci to powiedzieć, ale okazało się, że w tej chwili nie ma mowy o zatrudnianiu kogokolwiek. Domyślam się, że to dlatego, że nasze dochody w ostatnim kwartale poleciały ostro w dół. Dopiero dziś rano się o tym dowiedziałem i czuję się jak ostatni drań, że rozbudziłem twoje nadzieje.

- Nie martw się, stary - Nick przełknął rozczarowanie i postarał się, żeby zabrzmiało to nonszalancko. - Mam jeszcze inne spotkania.

- To dobrze. Cieszę się, że to słyszę. A ja będę miał oczy i uszy otwarte. Jeśli o czymkolwiek się dowiem, zaraz ci to przekażę.

- Doceniam twoją troskę. Słuchaj, a może byśmy się umówili na któryś weekend i zagrali w golfa, co?

- No jasne, bardzo chętnie.

Nick był trochę rozczarowany, kiedy odkładał słuchawkę, ale nie niepokoił się zanadto. Do diabła, po południu miał jeszcze drugą rozmowę, i to z widokami na lepszą posadę. Nie musiał być tam przed drugą, więc postanowił, że wybierze się jeszcze na siłownię i trochę poćwiczy. To zawsze dodawało mu energii.

Anna miała w pracy ciężki dzień. Wszyscy zachowywali się wobec niej dziwnie. Wiedziała, że nie będzie jej przyjemnie spotkać się twarzą w twarz z kolegami, ale nie spodziewała się, iż sprawi jej to aż taką przykrość.

Nick był tematem numer jeden. W powietrzu krążyły nieprawdopodobne plotki i nikt nie mówił o niczym innym. Ale wszyscy starali się zachować milczenie, kiedy Anna była w pobliżu. Umierali z ciekawości, jak ona daje sobie radę z tą sytuacją, jednak nikt nie ośmielił się zapytać wprost, więc woleli jej unikać.

Kiedy mijała jakąś grupkę ludzi, nagle zapadało milczenie, a potem czuła na plecach ich wzrok. Ci, z którymi musiała się kontaktować w sprawach służbowych,

okazywali wyjątkową nerwowość i skrępowanie, przez co w miarę upływu czasu czuła się coraz gorzej. Nawet zwykłe „jak leci" sprawiało wrażenie wymuszonego.

Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Nicka, ale bała się, że ktoś może przypadkiem usłyszeć ich rozmowę. Nienawidziła się za to, lecz strach okazał się silniejszy. Poza tym Nick miał tego dnia mnóstwo rozmów kwalifikacyjnych. Zadzwoni do Joan, tak będzie najlepiej. Sprawdzi, czy przyjaciółka umówiła się już z kimś na lunch. Rozmowa z Joan zawsze poprawiała jej humor.

Nick wrócił do domu około południa. Na automatycznej sekretarce czekały na niego dwie wiadomości. Pierwsza była od dawnego szefa.

- Odebrałem wiadomość, Nick - oznajmił szef. - I szczerze mówiąc, dziwię się, że jesteś na tyle bezczelny, żeby grozić mi jakimś procesem. Może rzeczywiście nie jesteśmy w stanie doprowadzić do wyroku skazującego w procesie karnym, ale co będzie, jeśli weźmiemy pod uwagę powództwo cywilne? Nie ma wątpliwości, Nick, że mamy w ręku absolutnie pewne dowody. Wygralibyśmy na pewno. Więc posłuchaj, co mam zamiar zrobić. Jeśli ktoś zadzwoni tutaj z pytaniem o referencje, każę sekretarce nie przełączać do mnie rozmowy. I oczywiście nie oddzwonię. Innymi słowy, używając twoich określeń, nie będę ci „przyprawiał gęby", ale też za cholerę nie zamierzam mówić o tobie dobrze.

A jeśli jesteś na tyle głupi, żeby próbować pozwać nas o bezprawne rozwiązanie umowy, to radzę, żebyś się jeszcze dwa razy zastanowił. Jak mówiłem, mamy dowody przeciwko tobie. I mamy sztab prawników, który skruszy w proch każdego durnia, który zechce cię reprezentować. Bądź łaskaw więcej tutaj nie dzwonić.

Nick pokręcił głową z niesmakiem. Ciekawe, jaki dowód mogą mieć, jeśli on tego nie zrobił? Może któryś z tych sukinsynów sam sfałszował wyniki tak, żeby wszystkie poszlaki wskazywały na niego, na wypadek gdyby zdecydował się pozwać firmę do sądu? Powinien był przewidzieć, że w końcu znajdą jakiś sposób, by chronić własne tyłki. Do diabła, może to sam szef podprowadził te pieniądze i teraz usiłował zrobić z Nicka kozła ofiarnego.

Ale były szef Nicka nie wziął wspomnianej sumy i w dodatku był przekonany, że istnieją wystarczające dowody, że to Nick jest winien. Jednak to była sprawka Marka. Mark znał kod dostępu i akurat potrzebował pieniędzy. Okropnie potrzebował. Tak okropnie, że był w stanie wrobić w tę sprawę swojego przyjaciela. Zaczął bawić się w hazard i niedługo wszystko zaczęło mu się walić na głowę. Kiedy stało się jasne, że to Mark przywłaszczył sobie pieniądze, były szef Nicka nie zdobył się na to, żeby zadzwonić do dawnego pracownika i przeprosić. Ale szef Nicka to odrębna historia,

Mark to jeszcze inna, a poza tym w obecnej chwili w ogóle mnie to nie dotyczy. Ja i tak mam więcej problemów, niż przewiduje ustawa. Herb z pewnością przygotuje cały repertuar gównianych wypadków, które skutecznie uprzykrzą Nickowi życie.

Druga wiadomość na sekretarce Nicka pochodziła od Steve'a Woodsa.

- Cześć, Nick, mówi Steve Woods. Cholernie mi głupio, że muszę cię rozczarować, ale pamiętasz, w sobotę rozmawialiśmy o pewnej wolnej posadzie? Otóż właśnie się okazało, że jest już zajęta. Po prostu nie chce mi się wierzyć. Od tygodni był wakat, a tu nagle dziś rano zjawił się jakiś niezwykle operatywny gnojek i od razu po rozmowie zaproponowano mu tę robotę. Przykro mi, stary. Oczywiście, dalej jesteś zaproszony, żeby przyjść i pogadać z naszym kadrowym, niestety chwilowo nie przychodzi mi do głowy nic, co byłoby odpowiednie dla ciebie. Ale ja będę pilnował tej sprawy. Jeśli o czymś usłyszę, dowiesz się jako pierwszy.

Trzymaj się, chłopie. Coś na pewno się znajdzie. A może zagralibyśmy sobie partyjkę pokera albo wyskoczyli gdzieś na kolację, co? Zadzwoń do mnie.

Tym razem Nick poczuł, że zaczyna go ogarniać panika. Był przekonany, że któraś z trzech planowanych rozmów kwalifikacyjnych zakończy się sukcesem, kiedy jednak pozostała mu tylko jedna, uważał to za absolutnie pechowe zrządzenie losu. Dawna pewność siebie znowu go opuściła.

Zadzwoni do Anny. Właśnie to powinien zrobić. Dowie się, czy Anna może wyskoczyć gdzieś na lunch. Kiedy z nią pogada, na pewno poczuje się lepiej.

Anna właśnie szykowała się do wyjścia na spotkanie z Joan, kiedy zadzwonił telefon.

- Cześć - powiedziała, słysząc znajomy głos. Nie powiedziała jednak „Cześć, Nick", tak jak zawsze. Nie wymówiła z czułością jego imienia, jak to miała we zwyczaju. - Myślałam, że już poszedłeś.

- Wyobraź sobie, że odwołali mi tę rozmowę - oświadczył radośnie. - Mam trochę wolnego czasu i zastanawiałem się, czy nie zabrać cię gdzieś na lunch.

- To naprawdę superpomysł, ale już umówiłam się z Joan. Właśnie wychodzę.

- Ach tak.

- Ale możemy pójść na kolację - zaproponowała.

- Jak chcesz - odparł obcesowo. - Zadzwoń, jak będziesz wolna.

Kiedy się rozłączył, Anna stała jeszcze przez sekundę i zastanawiała się, czy nie zadzwonić do niego i nie powiedzieć, że jest gotowa odwołać lunch z Joan. W normalnych okolicznościach na pewno by tego nie zrobiła, nie odmówiłaby przyjaciółce, żeby spotkać się z chłopakiem. Ale ta sytuacja była wyjątkowa. Nick

pierwszy dzień spędzał w charakterze bezrobotnego, a w dodatku odwołano mu rozmowę w sprawie pracy. Sposób, w jaki zakończył rozmowę, wskazywał, że poczuł się głęboko urażony i że zwolnienie z pracy rozstroiło go bardziej, niż chciał okazać. Powinna była od razu zwrócić na to uwagę.

Joan na pewno ją zrozumie. Anna podniosła słuchawkę i wybrała numer Nicka; bardzo się starała nie dopuścić do siebie myśli, że wszyscy wokoło będą ją podsłuchiwać, ale on nie odbierał telefonu.

Wiedziała, że pewnie ciągle tam jest i że ma nadzieję, iż ona zadzwoni. Musiała tylko powiedzieć na głos jego imię, a wówczas on się odezwie. Nie mogła jednak się do tego zmusić, bo dookoła kręciło się zbyt wiele osób. Powoli odłożyła słuchawkę, czując się przy tym jak śmierdzący tchórz.

Ale Anna się myliła. Nick nie zamierzał w ogóle się odzywać. Za bardzo był na nią zły. Tyle gadała o tym, że będzie dla niego wsparciem, a za pierwszym razem, kiedy jej potrzebował i kiedy o coś poprosił, natychmiast go spławiła. Pomyślał, że właściwie mógłby zadzwonić do jeszcze wielu osób, ale doszedł do wniosku, iż nie jest w odpowiednim nastroju.

- No więc, co tam słychać u ostatniego miłego singla w Ameryce? - spytała Joan, kiedy Anna zasiadła naprzeciw niej przy stoliku w chińskiej knajpce.

Anna natychmiast się zachmurzyła.

- W piątek wywalili go z pracy.

- Co?!

- Właśnie. Nie chcę się wdawać w szczegóły, ale to było strasznie nie fair i niesprawiedliwe, a on nic nie mógł w tej sprawie zrobić.

- No tak. Przykro mi, Anno. Jak to zniósł?

- Lepiej niż ja - przyznała Anna. - W sobotę rano wstał z łóżka i od razu dzięki swoimi kontaktom i kontaktom swoich kumpli udało mu się umówić na kilka rozmów kwalifikacyjnych. Myślę, że nie będzie miał większych kłopotów ze znalezieniem nowej pracy.

- To dobrze.

- Taak... Jedynym problemem jest to, że dziś przekonałam się, jaki ze mnie zasrany tchórz.

Joan zaczęła się śmiać.

- Zasrany tchórz?

- Tak jest - kiwnęła głową Anna.

W tej chwili zjawił się facet z obsługi, ale żadna z nich nie musiała zaglądać do menu. Zawsze zamawiały to samo - zestaw numer dwanaście dla Anny i numer siedem dla Joan.

- No więc dlaczego uważasz, że jesteś zasranym tchórzem? - spytała Joan, kiedy już złożyły zamówienia.

- Dziś w pracy wszyscy gadali wyłącznie o Nicku. Nic innego ich nie interesowało. Ale ponieważ już powszechnie wiadomo, że się z nim spotykam, każdy obchodził mnie z daleka i w miarę upływu dnia czułam się coraz bardziej niezręcznie. Doszło do tego, że bałam się odejść od biurka, żeby przynieść sobie kawy.

- To jeszcze wcale nie znaczy, że jesteś zasranym tchórzem. Raczej, że jesteś normalnym człowiekiem.

- Ale potem stało się coś znacznie gorszego. Nie tak dawno zadzwonił do mnie Nick, a ja starałam się za wszelką cenę nie wymówić jego imienia, bo gdyby ktoś mnie usłyszał, natychmiast zorientowałby się, z kim rozmawiam. A potem próbowałam sama do niego zadzwonić. I nie mogłam, bo to by oznaczało, że musiałabym na głos wymówić jego imię... Zwyczajnie bałam się, że ktoś może podsłuchać.

Joan uśmiechnęła się słodko.

- To nie było nic złego. No dobrze, może to i złe, ale nie okropne. Ostatecznie mówimy o twojej pracy. Szczerze mówiąc, nie chciałabym być na twoim miejscu. Już widziałam niejedną karierę, którą zrujnowały plotki. Starasz się jakoś zapanować nad tą sytuacją, a to wcale nie jest łatwe. A teraz przestań już o tym myśleć, bo niosą nam zupę.

Kelner postawił przed nimi wazę z zupą wonton, dzbanek z herbatą i dwa kubeczki. Joan nalała herbatę sobie i Annie.

- Wiesz, Joan, zawsze myślałam, że jak kogoś pokocham, to będę gotowa skoczyć za nim z ogień. A teraz mam obok siebie mężczyznę, z którym chcę spędzić resztę życia, i nie jestem w stanie znieść jakichś głupich plotek. Jak to o mnie świadczy? To znaczy, chcę powiedzieć, że jeśli...

- Hej! - przerwała jej Joan. - Zaczekaj chwilę. Mężczyzna, z którym chcesz spędzić resztę życia?! Myślałam, że dopiero co zaczęliście się spotykać!

- Wiem, że to brzmi niepoważnie... Ale ja mówię zupełnie serio. I nie patrz na mnie w ten sposób.

- Wybacz, ale teraz zaczynam się o ciebie martwić. To zupełnie do ciebie niepodobne. Jesteś pewna, że to miłość, a nie osławione tykanie biologicznego zegara?

- Jestem pewna.

- Okay. Nie będę więc niczego oceniać ani się wypowiadać, ale powiedz mi, proszę, skąd wiesz, że to ten właściwy facet. Facet bez pracy, pozwolę sobie dodać.

- Ha, ha!

- Przepraszam. No więc mów.

- Nie potrafię.

- Nie potrafisz?

- Nie potrafię tego wytłumaczyć. Mogę spróbować, ale cokolwiek powiem, zabrzmi banalnie, bo tego nie można określić słowami.

- Ho, ho!

- Naprawdę. Pamiętasz, jak poszłyśmy na film o buddyjskich mnichach? Jak opowiadali o przeżyciu oświecenia i jak z ich twarzy zaczynał emanować wtedy wewnętrzny blask? Człowiek, patrząc na nich, czuł, że to, czego doświadczają, musi być czymś absolutnie nieprawdopodobnym. A pamiętasz, jak potem starali się opisać swoje przeżycia i nie potrafili? Albo próbowali i wychodziło im to kulawo?

- Więc chcesz powiedzieć, że Nick jest dla ciebie religijnym uniesieniem? - przerwała Joan. - Myślałam, że ze sobą sypiacie.

- Owszem, od czasu do czasu, chociaż to nie jest najważniejsze.

- Ho, ho!

- Ale nie sprawia mi to szczególnej przykrości - dorzuciła Anna i obydwie zaczęły się śmiać.

- Chciałam tylko powiedzieć, że mogłabym tu siedzieć i godzinami ci to wyjaśniać, a w końcu i tak prawdopodobnie byś mi nie uwierzyła. Ale ja wiem, co czuję, i zdecydowałam się zawierzyć temu uczuciu.

- A pomyślałaś, jak będziesz się czuła, jeśli się okaże, że jesteś w błędzie?

- To znaczy, jeśli nam z Nickiem nie wyjdzie?

Joan bez słowa skinęła głową.

- To będzie bardzo smutne - Anna zastanowiła się przez chwilę. - Ale jeśli chodzi o to uczucie... Ono nigdy nie jest błędem.

Joan obrzuciła ją przeciągłym spojrzeniem.

- No a co ty na ten temat myślisz? - spytała Anna.

- Moim zdaniem, jeśli wasz związek z Nickiem jest aż tak poważny, jak sądzisz - albo jak wiesz - to będziesz musiała spytać samą siebie, co jest dla ciebie istotne. A potem, jeśli przyjdzie do podejmowania jakichś wiążących decyzji, mieć wystarczająco dużo odwagi, żeby działać zgodnie z własnymi przekonaniami.

Anna popatrzyła uważnie na przyjaciółkę.

- Przepraszam - szepnęła Joan. - Chyba jestem zarozumiała.

- Nie - odparła łagodnie Anna. - Wcale nie jesteś.

Anna zmieniła temat i spokojnie jadły dalej lunch, ale szczerze mówiąc, nie bardzo zwracała uwagę na to, o czym rozmawiały. Przez cały czas zastanawiała się nad słowami Joan. I nad tym, jak małym człowiekiem okazała się rano. Potem przyszedł jej do głowy pewien pomysł, ale nie wiedziała, czy znajdzie dość siły, by wprowadzić go w życie. Myślała o tym i zadręczała się. Wyobrażała sobie, jak to robi, bo wydawało jej się, że jeśli przejdzie tę gehennę w myślach, będzie jej łatwiej zrobić to samo w życiu.

Na parkingu pożegnała się z Joan, wsiadła do samochodu i wyjęła z torebki komórkę. Przez mniej więcej dwadzieścia minut rozmawiała z kimś po drugiej stronie linii, a kiedy się rozłączyła, sprawa była już załatwiona. Należało zrobić jeszcze tylko jedną rzecz.

Pół godziny później siedziała przed swoim komputerem i wystukiwała coś na klawiaturze. W końcu doszła do wniosku, że chyba napisała już wszystko, więc wydrukowała to sobie i raz jeszcze przeczytała. Nawet nieźle wyszło. Wstała z krzesła i z kartką papieru w ręku wyszła ze swojego boksu. Koledzy, których mijała po drodze, przyglądali się jej ukradkiem, tak samo jak przez cały dzień. Widocznie nic nie mogli na to poradzić.

Anna zapukała do gabinetu szefa, weszła, usiadła na wskazanym miejscu i bez słowa wyjaśnienia wręczyła mu swoją rezygnację.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Po złożeniu wymówienia Anna wróciła do swojego biurka i podniosła słuchawkę, żeby zadzwonić do Nicka. Odebrał po drugim sygnale, ale zrobił to wyłącznie dlatego, że czekał na wiadomość od Matta Robbinsa.

- Nick - powiedziała głośno, żeby wszyscy w pobliżu mogli ją usłyszeć. - To ja. Jak leci?

- W porządku - odparł krótko. Przed chwilą odwołano mu trzecią rozmowę w sprawie pracy, od dwóch godzin czekał na telefon od Matta, a poza tym ciągle czuł się urażony, że Anna zepsuła mu popołudnie.

- Słuchaj, mam zamiar wcześniej się urwać z pracy. Muszę ci coś powiedzieć i w związku z tym chciałam spytać, czy mogę po drodze do ciebie wpaść.

- Sam nie wiem, Anno. Mam kilka pilnych spraw do załatwienia, a poza tym nie jestem pewien, czy w tym momencie mam ochotę widzieć się z kimkolwiek.

- Na pewno będziesz zadowolony, obiecuję. Nie będę długo siedzieć, ale chcę ci to powiedzieć osobiście.

- No dobrze. Możesz wyświadczyć mi przysługę i kupić po drodze parę piw?

- Jasne. Będę mniej więcej za godzinę.

Anna nie zauważyła sprzeczności pomiędzy rzekomo pilną robotą czekającą na Nicka a jego wzmożonym zapotrzebowaniem na piwo.

Kiedy przybyła do mieszkania Nicka, on nawet się nie pofatygował, żeby ją wpuścić. Wrzasnął tylko „otwarte!", gdy zapukała do drzwi.

- Przywiozłaś mi piwo? - spytał na wstępie, kiedy Anna weszła do środka. Siedział przed telewizorem z wzrokiem wbitym w ekran i obserwował przebieg dyskusji na temat wieczornego meczu futbolu.

- Tak, postawię je tutaj. Jak ci poszło na rozmowie?

- Mówiłem ci przecież, że ją odwołali.

- Pytam o tę drugą.

- Obie zostały odwołane.

- Och, Nick! Tak mi przykro.

- A teraz, dosłownie pół godziny temu, zadzwonili, że trzecia też jest nieaktualna. Wspaniały dzień, nie ma co!

- Gdybym wiedziała...

- Oczywiście. Mogę prosić, żebyś mi to podała? - przerwał *jej,* wskazując na torbę z butelkami.

- Proszę. Podać ci szklankę?

- Nie trzeba.

Anna wyciągnęła sześciopak i podała mu jedno piwo. Wziął je bez słowa, a potem znów wbił spojrzenie w telewizor. Anna zawahała się przez moment, a potem poszła do kuchni i włożyła resztę piwa do lodówki. Zamknęła drzwiczki i odwróciła się w stronę Nicka.

Obserwowałem tę scenę z rosnącą nadzieją. Herb miał rację. Nick rzeczywiście wpadł po uszy w gówno i teraz - tak jak przepowiadałem - na moich oczach milutki chłoptaś przeistaczał się w zwykłego palanta.

No, dalej, Anno!, poganiałem ją w myślach. Wynoś się stąd, póki jeszcze czas, a ja znajdę ci kogoś innego. Jeśli rzeczywiście tak ci na tym zależy, to zwrócę *się* oficjalnie o umieszczenie twojego nazwiska na liście oczekujących na prawdziwą miłość. Kierownictwo z pewnością się zgodzi, jeśli trafimy na odpowiedniego faceta. Kogoś innego niż ten gnojek, na którego z początku nawet nie zwróciłaś uwagi.

Ale na moje nieszczęście Anna widziała Nicka w zupełnie innym świetle. Widziała faceta, który bardzo cierpiał i który nie miał pojęcia, co z tym zrobić. Przez cały weekend odgrywał przed nią komedię, ale teraz dopadła go szara rzeczywistość. Anna wiedziała, że utrata pracy fatalnie wpływa na męską samoocenę. Prawdopodobnie Nick uważał, że Anna niżej go teraz ceni, co oczywiście było całkowitą nieprawdą. Nic nigdy nie wydawało się jej równie dalekie od prawdy jak to.

Serce ją bolało na samą myśl o jego cierpieniu. Wyglądał jak mały chłopiec, kiedy siedział skulony przed telewizorem i udawał, że wszystko jest w porządku. Bardziej niż kiedykolwiek pragnęła go przytulić, ale instynktownie czuła, że nie powinna i że to najgorsza rzecz, jaką mogłaby teraz zrobić.

(Uwaga dla mieszkańców Ziemi płci męskiej: niezależnie od tego, jak bardzo nie lubicie, gdy ktoś przeprowadza dogłębną analizę waszych związków uczuciowych - albo, co gorsza, was samych - musicie mieć świadomość, że kobiety robią to bez przerwy i wszystko im jedno, czy bierzecie w tym udział, czy nie).

Nick nie zorientował się, o czym Anna myśli. Miał w głowie tylko jedno - żeby jej coś zademonstrować. „Jak widzisz, wszystko w porządku. Facet popija sobie piwko i ogląda sport. Może jest trochę wkurzony, że w szalenie napiętym rozkładzie dnia nie udało ci się znaleźć nawet godziny, żeby pójść z nim na lunch. Do diabła, właśnie wywalili mnie z pracy, więc może byłoby miło, gdybyś zechciała poświęcić mi nieco

uwagi. Zresztą, jak widzisz, nie leżę w łóżku z kołdrą naciągniętą na głowę, tylko staram się przyjemnie wykorzystać wolny czas, zanim znajdę sobie kolejną posadę".

Anna wróciła do salonu i usiadła na brzegu kanapy.

- Nick? - odezwała się z wahaniem.

- Zaczekaj, chcę to obejrzeć.

- Muszę ci coś powiedzieć. Coś dobrego.

- A możemy poczekać z tym do reklam?

- Jasne.

Cierpliwie czekała, podczas gdy Nick śledził wymianę zdań trzech panów dyskutujących na temat koncepcji ataku i opcji obrony dwóch zespołów NFL, które tego właśnie wieczoru miały rozegrać mecz. Anna udawała, że także słucha, choć nie miała pojęcia, o czym oni mówią, z kolei Nick wydawał się całkowicie pochłonięty programem.

Po konkluzji, że obie drużyny będą opierać się na obronie, bo żadna z nich nie ma dobrych napastników, nastąpiła przerwa na reklamy. Jednak Nick nie odrywał oczu od telewizora.

- Nick? - spróbowała jeszcze raz.

- Tak?

- Możesz na chwilę wyłączyć dźwięk? Muszę ci coś powiedzieć. Nick nacisnął przycisk na pilocie, ale dalej gapił się w ekran.

- No więc... - zaczęła Anna.

- Możesz zaczekać sekundę? - przerwał. - Przyniosę sobie piwo.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, podniósł się z kanapy i powędrował do kuchni.

- Chcesz coś? - ryknął stamtąd bardziej po to, żeby ją rozproszyć, niż żeby okazać się grzecznym. Dręczyło go przeczucie, że Anna tak naprawdę nie ma nic istotnego do powiedzenia. Bał się, że raczej będzie to jakaś gadka z gatunku „podnoszących na duchu", a doprawdy była to ostatnia rzecz, jakiej potrzebował.

Zaraz mu oświadczy, że ten wspaniały cytat pochodzi z poradnika samopomocy, który kiedyś wpadł jej w ręce, albo że usłyszała go w programie Oprah. Jest to coś, co go rozweseli lub pokaże mu jasno, co musi zrobić, żeby zacząć panować nad sytuacją.

Boże, gdyby mógł dostać jednego dolara za każdym razem, gdy jakaś kobieta zaczynała mu rzucać frazesy zasłyszane w programie Oprah. Jakby dzięki tym światłym mądrościom mógł się stać innym człowiekiem, ich związek zaś miał się zmienić w taki, o jakim ona - nie on - śniła po nocach.

Nick absolutnie nie chciał żadnego pocieszania ani podsuwania błyskotliwych pomysłów, w jaki sposób ma znaleźć pracę swoich marzeń. I nie życzył sobie słuchać, jak Anna przynudza, że nic w życiu nie dzieje się bez powodu.

Wszyscy, na których liczył, zawiedli go na całej linii. Spodziewał się, że pójdzie na rozmowę kwalifikacyjną umówioną dzięki odpowiednim znajomościom, kiedy szlak będzie już przetarty, a przeszkody usunięte. Teraz, o ile Matt się nie odezwie, Nick będzie musiał robić to samo co banda innych nieudaczników - dzwonić do łowców głów, przeglądać ogłoszenia w prasie i wysyłać CV do agencji pośrednictwa.

Wolnym krokiem wrócił do salonu z piwem w ręku, przerażony czekającą go rozmową. Może powinni z Anną zrobić sobie małą przerwę w znajomości, dopóki on znów nie stanie na własnych nogach. Miał wystarczająco dużo stresów związanych z utratą pracy i nie zamierzał dodatkowo zmagać się z Anną, która będzie śledziła każdy jego ruch, wpadała, żeby sprawdzić, co porabia, i martwiła się, kiedy on postanowi posiedzieć przed telewizorem i wypić parę piw.

Nie oszukała go pozornym spokojem ani udawaniem, że ogląda program w telewizji, podczas gdy co chwila czuł, jak na niego zerka z ukosa i sądzi, że on tego nie widzi.

Usiadł na kanapie, opierając stopy na stoliku do kawy, i pociągnął łyk piwa.

- No więc... - zaczęła jeszcze raz.

- To nie będzie żadne kazanie, prawda? - przerwał jej Nick. - Bo chyba bym tego nie wytrzymał.

- Nie - Anna poczuła się lekko zirytowana.

- To, że miałem ochotę napić się piwa i pogapić w telewizor nie znaczy wcale, że sobie odpuściłem. Dziś jest pierwszy dzień, jak wiesz. I raczej nie będę za tydzień włóczył się po ulicy i żebrał o jakąkolwiek robotę, żeby zarobić na chleb.

- Wiem. Już ci mówiłam, że moim zdaniem znosisz to znacznie lepiej, niż ja bym to robiła - powiedziała Anna, zastanawiając się jednocześnie, czy mężczyźni w ogóle nie mają zwyczaju słuchać. - Uważam, że zasłużyłeś sobie na mały odpoczynek, biorąc pod uwagę, przez co przeszedłeś.

- Wcale nie potrzebuję żadnego odpoczynku - prychnął lekceważąco. - Po prostu na razie jestem bez pracy. Owszem, to boli, ale przecież ludziom zdarza się to bez przerwy. I wcale nie musimy bez końca międlić tego tematu, bo w niczym mi to nie pomoże, jeśli będziemy o tym pieprzyć do usranej śmierci.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował od Anny, było przesadne współczucie, jakby on, Nick, nagle stał się kimś godnym politowania. Dlaczego ona starała się wyolbrzymiać każdą drobnostkę? Jakby sądziła, że on nie jest w stanie dać sobie rady.

Anna spoglądała na niego z urazą. Wcale nie miała zamiaru - naprawdę byłaby to ostatnia rzecz, jaka by jej przyszła do głowy - akurat dziś gnębić go własnymi sprawami. Nagle przypomniała sobie, że przecież Nick nie ma pojęcia, co dla niego zrobiła. Jest głęboko zraniony, wściekły i wali na oślep, ponieważ ludzie w podobnych sytuacjach tak właśnie się zachowują. Wyżywają się na tych, których najbardziej kochają.

I Nick, który na widok jej urażonej miny dostał szału - „No pięknie! Jakbym i bez tego nie miał dość zmartwień!" - patrzył z niedowierzaniem, jak nagle na twarzy Anny pojawił się ten niesamowity, śmieszny wyraz.

Widzicie teraz sami, z czym muszę się zmagać? Anna i Nick są tak dalecy od zrozumienia tego, co myśli i czuje to drugie, jakby przebywali na różnych planetach. I czy nie wydawało się oczywiste, że jeśli Nick będzie się wściekał, gdy Anna nie okaże mu współczucia - a potem się wścieknie, gdy okaże - to znaczy, iż Anna znalazła się w sytuacji bez wyjścia? Dlaczego wy, ludzie, upieracie się, żeby trwać w takim układzie? Czy nie pojmujecie znaczenia tych dwóch słów: „bez wyjścia"? Nie rozumiecie, że niezależnie od wszystkiego nie możecie wygrać?

A potem to ja muszę wysłuchiwać waszego jęczenia, kiedy dwadzieścia lat później siedzicie w salonie, zalewając się łzami, ponieważ właśnie dostarczono wam pozew rozwodowy? „A tak się starałem - szlochacie. - Tak bardzo się starałem". Przez dwadzieścia lat tkwiliście w typowej sytuacji bez wyjścia, starając się za wszelką cenę utrzymać związek, a w końcu i tak czekało was to, co wiecie. Przegraliście! Jak wam, moi drodzy, udało się wysłać człowieka na Księżyc, tego nigdy nie zrozumiem.

No dobrze, powiedziała sobie Anna, nie popadajmy w przesadę. On nie musi cię koniecznie kochać, ale doceń, że nie odgrywa przed tobą komedii. Dał ci poznać, jak fatalnie znosi tę sytuację. Przy tobie czuje się swobodnie. On się przed tobą odkrywa, a to wiele znaczy.

Ta myśl sprawiła, że ona także poczuła się swobodnie.

- Nick, skarbie - oświadczyła słodko. - Czy możesz się na chwilę zamknąć i pozwolić mi powiedzieć wreszcie to, co mam ci do powiedzenia?

Co jest, do diabła?, zdziwił się Nick. Najpierw się obraża, w następnej minucie uśmiecha, a w końcu zaczyna żartować. Czy kobiety w ogóle wiedzą, że połapanie się w ich nastrojach jest prawie niemożliwe?

- No mów - wymamrotał.

- Zrezygnowałam - oświadczyła. Nick gapił się na nią ze zdumieniem.

- Zrezygnowałaś? Z czego? - zapytał.

- Z pracy, głuptasie.

- Coś ty zrobiła?!

- Zrezygnowałam z pracy - powtórzyła Anna, najwyraźniej bardzo dumna z siebie.

Nick dalej patrzył takim wzrokiem, jakby nie rozumiał, w czym rzecz.

- Ale dlaczego? - wykrztusił wreszcie.

- Ze względu na ciebie.

- Na mnie?!

- Mm... - Anna skinęła głową. - Dlatego, że tak cię potraktowali. Powiedziałam im, że nie mogę zostać w firmie, która jednego z najlepszych pracowników traktuje w tak paskudny sposób, oskarżając o coś, czego ten człowiek nie zrobił, i nie dając mu nawet szans na obronę.

- Sam nie wiem, co powiedzieć - mruknął, kiedy Anna nie przestawała się w niego wpatrywać. Czego, do diabła, się po nim spodziewała? - Jesteś pewna, że to było mądre?

Ciągle to do niego nie docierało. Zrezygnowała z pracy ze względu na niego? Nikt nigdy nie postąpił w ten sposób z jego powodu. Zresztą wcale jej o to nie prosił. Dlaczego zrobiła coś tak szalonego? Czego się spodziewała w zamian? Czuł się w pewien sposób odpowiedzialny za tę decyzję i miał do siebie pretensje, że tak się czuje. Miał wystarczająco dużo własnych problemów.

Więc jak, teraz obydwoje będą szukać pracy? Co, do cholery, ona sobie wyobraża?! Że będzie jej wdzięczny za to, iż przycisnęła go do muru?

- Nie wiem, czy to było mądre - prychnęła.

Nadstawiłem uszu, bo w głosie Anny pojawiła się znajoma nuta. Wyraźnie dostrzegłem tam złość i urazę. Może w końcu - zresztą był po temu najwyższy czas - Anna osiągnęła kres wytrzymałości? Nie była przecież świętą, która tylko daje i daje, niczego nie spodziewając się w zamian. Nawet prawdziwa miłość ma pewne granice.

Nick aż podskoczył z wrażenia. Anna nigdy dotąd nie ośmieliła się na niego warknąć. W dodatku wyglądała na naprawdę wkurzoną. Podjęcie jednostronnej decyzji, że chce się z nią na pewien czas rozstać, bo chwilowo ma za dużo na głowie, wydawało się proste, lecz widzieć, jak Anna się gniewa, to było całkiem co innego. Na ten widok Nick poczuł przypływ panicznego strachu.

Nie miał pracy ani żadnych perspektyw na najbliższą przyszłość, a normalne życie gdzieś się ulotniło. Myśl o tym, że Anna powoli zaczyna mieć go dość, że może stąd wyjść i nigdy nie wrócić, sprawiła, iż z przerażenia włos mu się zjeżył na głowie.

- Przepraszam - zawołał pospiesznie. - Po prostu zupełnie mnie zaskoczyłaś. Jednak chyba bardziej przeżywam tę sprawę, niż mi się wydawało, i trochę się przeraziłem na myśl, że teraz oboje będziemy bez pracy.

- O to się nie martw, Nick - odparła znacznie spokojniejszym tonem. Było jej głupio, że na niego warknęła, gniew zdążył już wyparować, a poza tym zauważyła, och tak, zdecydowanie zauważyła, w jaki sposób wymówił słówko „my". - Mam nagraną inną robotę.

- Inną?

- Taak... Parę tygodni temu dostałam propozycję, ale odrzuciłam ją, bo wydawało mi się, że jeszcze nie dojrzałam do zmiany. Zadzwoniłam tam dziś rano, żeby zobaczyć, czy ta oferta jest ciągle aktualna. Powiedziano mi, że tak, więc złożyłam na ręce Browna wymówienie. Pracuję tylko do końca tygodnia i koniec.

- Och, to wspaniale - odpowiedział Nick, czując jednocześnie ulgę i urazę. Ona już miała następną pracę, podczas gdy on nie mógł sobie załatwić nawet jednej cholernej rozmowy kwalifikacyjnej! - To dobrze, że nie musisz przechodzić przez to co ja.

- Ty też znajdziesz coś dla siebie. Wiem, że w końcu znajdziesz.

- Och tak, ja też to wiem - rzucił z wymuszonym uśmiechem.

Prawdę mówiąc, nie podziękował jej tamtego wieczoru za to, co dla niego zrobiła. Przynajmniej nie słowami. Przez większość czasu miotał się, targany sprzecznymi emocjami. Z jednej strony był wdzięczny, że uczucie Anny dla niego okazało się na tyle silne, iż zdecydowała się rzucić pracę, z drugiej jednak na myśl o tym czuł pewien dyskomfort. Dobrze było mieć obok siebie oddaną osobę, zwłaszcza gdy zawiedli przyjaciele. W zasadzie rozumiał, że to nie z ich winy odwołano mu wszystkie spotkania w sprawie pracy, ale czemu żaden z nich nie odezwał się później, żeby umówić się na piwo albo wyciągnąć go na mecz?

To, co zrobiła dla niego Anna, było wręcz trudne do uwierzenia. Nie miał pojęcia, co w związku z tym powinien zrobić ani jak się zachować. Nie znosił czuć się w ten sposób. Przez chwilę uważał, że Anna uczyniła coś niesamowitego - a potem, kiedy uczucie wdzięczności nieco przybladło, przypominał sobie, że tak naprawdę Anna nie zrezygnowała z pracy dla niego. Ona tylko zmieniła pracę, a to była zasadnicza różnica.

Potrzebował jej i to też budziło w nim odrazę. Chciał zostać sam i czuł przerażenie na myśl, że mogłoby się tak stać.

Był rozdarty pomiędzy pragnieniem, żeby zrezygnować z udawania i szczerze wyznać Annie, jak podle się czuje, i równie silną potrzebą, by nigdy nie dać jej tego poznać.

Anna przygotowała dla niego kolację i zaczęła przyglądać się, jak cztery zespoły fachowców dyskutują na temat przewidzianej na wieczór imprezy. (Niektórzy z nich czuli, że powodzenie zależeć będzie od ofensywy, a nie od strategii obrony). Siedziała obok Nicka przez cały mecz i choć uważała, że był nudny jak nieszczęście - nigdy nie mogła uwierzyć, że tyle czasu zabiera przeturlanie piłki po boisku - starała się mu nie przeszkadzać ani nie gadać za dużo.

Później, kiedy już skończyli się kochać (Nick w ten właśnie sposób wyrażał swoją wdzięczność i miał nadzieję, że Anna to doceni, zważywszy na to, jaki dzień miał za sobą; był kompletnie wyczerpany) i Anna zaczęła odpływać w sen, zadał jej pytanie, które nie dawało mu spokoju przez cały wieczór. Było to coś, co jak sądził, pozwoli mu ocenić, jak bardzo powinien być jej wdzięczny.

- Anno... - mruknął. - Mogę cię o coś zapytać?

- Mm... - odparła sennie.

- Czy zrezygnowałabyś z pracy, gdybyś nie miała już zaplanowanej następnej?

- Wolę myśleć, że tak - przyznała uczciwie.

Ta odpowiedź w niczym Nickowi nie pomogła.

Zostawiłem ich we dwoje i poszedłem znów zobaczyć się z Herbem. Wiedziałem, że rozpaczliwie chwytam się strzępków nadziei, ale nic nie przychodziło mi do głowy i nie miałem do kogo się zwrócić.

- Nie martw się - pocieszył mnie Herb. - To zaledwie początek. Nick będzie miał pecha na całej linii, przekonasz się.

- Naprawdę? - spytałem z nadzieją.

- I to jakiego! Prawie na pewno mogę ci zagwarantować, że ten romans zostanie zerwany.

- Co się stanie?

- Wiesz przecież, stary, że nie mogę ci powiedzieć. Ale szczerze mówiąc, to musiałaby być z jej strony miłość wszech czasów, żeby mogła z nim wytrzymać.

Niestety, tego się właśnie obawiałem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Minęły dwa tygodnie, a Nick tkwił dalej w tym samym martwym punkcie. Codziennie zrywał się z łóżka z mocnym postanowieniem, że tego dnia weźmie się w garść, ale już wczesnym popołudniem depresja i beznadzieja dawały o sobie znać.

Nie mógł uwierzyć, że ciągle prześladuje go pech. Zupełnie jakby ktoś rzucił na niego zły urok. Ustalał termin rozmowy kwalifikacyjnej, a potem mu ją odwoływano. Umawiał się na spotkanie w agencji i nagle zdarzało się coś nieprzewidzianego, i osoba, z którą miał się spotkać, była akurat nieobecna.

Zadzwonił jeszcze do kilku tak zwanych kumpli, żeby sprawdzić, czy mają dla niego jakieś nowiny, ale żaden z nich nie miał. Musiał wytężyć wszystkie siły, żeby w jego głosie nie było słychać zwątpienia - nigdy, przenigdy nie pozwól, aby ktoś się domyślił, jak bardzo jesteś zdesperowany; to pocałunek śmierci - ale mimo wszystko musieli przecież coś usłyszeć. Każdy z nich wił się jak piskorz, żeby jak najszybciej skończyć rozmowę, i żaden nie zaproponował, żeby się spotkali na partyjce pokera albo zagrali w golfa.

Anna przychodziła prawie każdego wieczoru, żeby dotrzymać mu towarzystwa. Nowa praca bardzo przypadła jej do gustu, ale starała się zredukować do minimum komentarze na ten temat. Nick zresztą i tak o wszystkim wiedział. Anna promieniała i tryskała z niej taka energia, że zaczynało go to złościć. Na jego usprawiedliwienie dodam, że próbował opanować negatywne uczucia, ale bez powodzenia. Do diabła, dlaczego jej wszystko szło jak po maśle, podczas gdy jemu było tak cholernie ciężko?

Podczas wizyt u Nicka Anna przeżywała naprawdę ciężkie chwile. Prawie się do niej nie odzywał, warczał z byle powodu, a większość czasu we dwoje spędzali przed telewizorem. Oczywiście oglądali tylko to, na co on miał ochotę. Nigdy nawet nie zapytał jej o zdanie.

Jednak Anna była zdecydowana pomóc mu przez to przejść. Nawet na moment nie przestała w niego wierzyć ani nie zwątpiła, że któregoś dnia znajdzie coś dla siebie. Będziemy kiedyś wspominać te czasy i śmiać się, powtarzała sobie. A w te wieczory, kiedy wydawało jej się, że zaraz zacznie wyć, jeśli będzie musiała raz jeszcze oglądać powtórkę *Miami Vice* lub też gapić się na paru facetów dyskutujących zawzięcie o zbliżających się rozgrywkach albo o meczu, który właśnie się skończył, przypominała sobie, że ostatecznie to był jej wybór. To ona chciała być z Nickiem przez dłuższy czas. Nie rzuca się człowieka, którego się kocha, tylko dlatego, że właśnie przeżywa

ciężki okres. Poza tym ona pewnie też by się tak zachowywała, gdyby straciła pracę i nie miała szczęścia znaleźć następnej.

Nie zadawała sobie pytania, czy - gdyby sytuacja się odwróciła - Nick także przychodziłby do niej co wieczór i razem z nią oglądał mydlane opery na Lifetime albo powtórki *Willa i Grace*. To wcale nie było istotne. Ona robiła dla Nicka to, co robiła, ponieważ tego naprawdę chciała.

Ale pewnego ranka, gdy Nick zmusił się, żeby wziąć prysznic, ubrać się i wysuszyć włosy - tego dnia miał nastąpić jakiś przełom, czuł to przez skórę - zauważył w umywalce kilka włosów. Popatrzył na grzebień. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek widział na swoim grzebieniu aż tyle włosów. Zaczął wpatrywać się uważnie w lustro, potem pochylił lekko głowę i aż zachłysnął się z przerażenia. Linia włosów wyraźnie się cofnęła. A po lewej stronie w pobliżu skroni nawet się przerzedziła.

Nie! Miał dopiero trzydzieści jeden lat. To przecież nie powinno w ogóle go dotyczyć. Tata Nicka był o dwadzieścia pięć lat starszy od syna i praktycznie wciąż mógł się pochwalić bujną czupryną. Tak samo mama. Ta świadomość zawsze budziła w Nicku poczucie zadowolenia - przekonanie, że łysienie go nie dotyczy. Pewien, że nigdy nie będzie miał z tym problemu, pozwalał sobie na uszczypliwe uwagi na temat reklam produktów zapobiegających utracie włosów.

I nagle teraz, w wieku trzydziestu jeden lat, miał wszystkie klasyczne objawy. To nie mogła być prawda. Skłonność do łysienia podobno się dziedziczy, przynajmniej tak wszyscy twierdzą. To sprawa genetyczna, cholera jasna! A teraz on znajdzie się w gronie tych żałosnych facetów, którzy kupują rogaine i martwią się, czy fryzjer odpowiednio ułożył im włosy.

Tego dnia Nick nie dzwonił do nikogo. Był zbyt przygnębiony. Nie poszedł na siłownię ani nie sprawdził rubryki ogłoszeń drobnych. Nie odsłonił okien, leżał na kanapie i przełączał tam i z powrotem ESPN i Spike Channel for Men. W którymś momencie zauważył, że dżinsy zrobiły się nieco za ciasne, co wcale nie poprawiło mu humoru, ale nie powstrzymało przed wypiciem kolejnych piw i otwarciem torebki z chipsami.

Kiedy około ósmej przyjechała Anna, Nick był w fatalnym nastroju. Boże, czy ona zawsze musi być taka urocza? Spójrzcie tylko, Miss Profesjonalizmu w każdym calu. Pewnie w czasie lunchu najpierw popyla na siłownię, a potem idzie na zdrowy, niskokaloryczny posiłek. Nie może przecież pozwolić sobie na odrobinę tłuszczyku, o nie! Nie wtedy, kiedy czeka ją tak wspaniała kariera!

Anna miała za sobą długi i męczący dzień. Kiedy weszła do mieszkania Nicka i zobaczyła go, jak leży na kanapie otoczony butelkami z piwem i z paczką czipsów w ręku, przez moment poczuła się kompletnie wyczerpana. Zapragnęła pójść do domu, zrobić sobie gorącą kąpiel, a potem wślizgnąć się do łóżka z książką.

- Kupiłam chińszczyznę - oznajmiła, mając nadzieję, że Nick nie zauważy w jej głosie zmęczenia i frustracji. - Mam nadzieję, że będzie dobra. Nie mam dziś siły na gotowanie.

Oczywiście, że nie, pomyślał Nick. To naprawdę męczące wrócić do domu po całym dniu pracy i od razu stawać przy garach.

- Chyba nie mam ochoty na chińskie danie - odparł, nie odrywając oczu od telewizora. Prawdę mówiąc, pachniało całkiem zachęcająco, ale Nick miał dość przynoszenia mu żarcia, jakby był jakimś cholernym inwalidą. Jeśli miałby ochotę na kolację, zrobiłby ją sobie sam. Po prostu tak się złożyło, że dziś nie był głodny.

- Okay... - mruknęła Anna. - Chcesz, żebym ci przygotowała coś innego?

- Nie. Nie chcę, żebyś przygotowywała cokolwiek. Nie mam ochoty na domowe jedzenie. Ani na pizzę, ani na taco. Kiedy będę miał ochotę coś zjeść, po prostu wstanę i sobie to zrobię. Czy może tak być, Anno? A może najpierw powinienem poprosić cię o pozwolenie?

Anna przez moment patrzyła na niego.

Tym razem nie poczułem przypływu nadziei ani ekscytacji. Już nie podniecałem się byle czym. Może Anna przez chwilę była wściekła na Nicka, może czuła coś na kształt urazy, ale z pewnością okaże się ponad to i po prostu wybierze miłość. W tym momencie znałem już na pamięć jej zagrywki.

Anna weszła do salonu, usadowiła się na kanapie, a potem wzięła pilota i wyłączyła telewizor.

- Ej! Ja to oglądam! - zaprotestował Nick.

- Musimy porozmawiać - oświadczyła krótko.

O Chryste Panie, jęknął w duchu Nick, więc nadeszła ta wiekopomna chwila. Jak nic czeka mnie gadka pod tytułem „Starałam się być cierpliwa". Albo „Mam już tego po dziurki w nosie". Albo „Użalanie się nad sobą w niczym ci nie pomoże". Albo „Mam już dość, że zwalasz na mnie wszystko, kiedy zwyczajnie staram ci się pomóc". Tak jakbym akurat teraz potrzebował, żeby ktoś prawił mi kazania. Jakby Anna nie miała pojęcia, co przeżywam.

A ja, Kupidyn? Gość, który załapał najgorszą robotę we wszechświecie? Znów zacząłem przysłuchiwać się im z uwagą. „Nick, musimy porozmawiać", powiedziała.

Czy wiecie, jak brzmią oklaski, kiedy nie używa się dłoni? Tak właśnie zacząłem klaskać w tym momencie. Bo jeśli kobieta mówi „Musimy porozmawiać", to z całą pewnością nie jest to coś, co mężczyzna pragnąłby usłyszeć.

Nick zamknął oczy, jęknął i zebrał się w sobie.

- No to mów - wymamrotał. - Lepiej mieć to już za sobą.

- Uważam, że powinieneś przeprowadzić się do mnie - powiedziała.

- Co takiego? - Nick otworzył oczy.

Doprawdy, Anna była chyba jedyną kobietą na planecie, która miała coś dobrego do powiedzenia po wstępie „Musimy porozmawiać". Przyznam szczerze, że zaczęła doprowadzać mnie do białej gorączki.

- Myślałam o tym bez przerwy i doszłam do wniosku, że powinno ci to przynieść pewną ulgę. Możesz wynająć swoje mieszkanie i mieć z tego trochę pieniędzy. Oczywiście mnie nie musisz nic płacić, chciałabym jedynie, żebyś nieco dołożył się do zakupów. W ten sposób odpadnie ci trochę stresów, które cię dołują, i przekonasz się, że o wiele łatwiej będzie ci szukać pracy. I nie musiałbyś się spieszyć i przyjmować tego, co akurat się nadarzy.

Nick kompletnie osłupiał, żeby jak najłagodniej określić stan jego ducha.

Nigdy nie wpadło mu do głowy, że mogliby razem mieszkać, ale kiedy pomyślał, że nie będzie musiał utrzymywać swojego mieszkania teraz, kiedy przestanie otrzymywać czeki z firmy, że to mu da pewną niezależność finansową i dodatkowy czas na szukanie pracy, poczuł przytłaczającą ulgę.

- I co o tym myślisz? - spytała Anna.

- Czuję się jak śmierdzący skunks, kiedy pomyślę, jak cię traktowałem - Nick wyprostował się i otoczył ją ramionami. - Dziękuję - powiedział po prostu to, co w tej chwili myślał.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz?

- Tak, to znaczy, że się zgadzam i że dziękuję za to, że ze mną wytrzymujesz.

Anna poczuła się tak, jakby ktoś ją uskrzydlił. Ta jedna jedyna chwila wynagrodziła jej wszystkie wieczory wypełnione zmęczeniem i zniechęceniem, a czasami nawet nudą, czego zupełnie się nie spodziewała, bo jak można nudzić się z osobą, którą się kocha?

Kiedy przyszła tu dzisiaj i zobaczyła Nicka rozwalonego na kanapie, zaczęła poważnie się zastanawiać, czy rzeczywiście dobrze robi, proponując mu mieszkanie u siebie. Gdy w dodatku zaczął zachowywać się niegrzecznie i pozwalać sobie na sarkastyczne uwagi, o mały włos nie powiedziała, żeby sobie poszedł do diabła, i nie

wyszła, trzaskając drzwiami. Ale wówczas wyobraziła sobie, jak zrywa z Nickiem i opuszcza jego mieszkanie, i poczuła, że to strasznie przyziemne. Przyziemne, niskie i w złym stylu. Miłość do Nicka była jedyną nadzwyczajną rzeczą, jakiej kiedykolwiek doświadczyła, i nie chciała wracać do tego, co było przedtem. Wzięła więc głęboki oddech, zwalczyła wszelkie wątpliwości i obawy i postanowiła kochać Nicka niezależnie od tego, jak będzie się zachowywał.

Z kolei Nick poczuł się jak nowo narodzony. Postanowił, że następnego dnia wybierze się na siłownię, a potem zadzwoni do paru osób. A że wypadają mu włosy? To na pewno nie jest łysienie, tylko skutek nadmiernego stresu. Teraz, kiedy dzięki Annie dostał jeszcze jedną szansę, z pewnością stan jego owłosienia się poprawi, kilka zaś wypraw na siłownię pozwoli zlikwidować brzuszek, który wyhodował sobie ostatnio dzięki dużej ilości piwa. Ulga i wdzięczność, jakie w tym momencie odczuwał w stosunku do Anny, sprawiły, że Nick Wells po raz pierwszy od czasów Lauren był bliski doświadczenia autentycznej miłości, jaką może czuć dorosły człowiek do innej ludzkiej istoty.

Nie potrafię wam powiedzieć, jak bardzo byłem przerażony.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Anna zajęła się wszystkim. Dała ogłoszenie do gazety, znalazła magazyn, zadzwoniła do firmy zajmującej się przeprowadzkami, załatwiła kartony, pomogła Nickowi zacząć się pakować i wynajęła agencję do sprzątania, żeby przygotować mieszkanie Nicka dla ewentualnych najemców. Większość spraw załatwiała w biurze podczas przerwy na lunch, żeby linia telefoniczna Nicka była wolna na wypadek, gdyby zadzwonił ktoś w sprawie rozmowy kwalifikacyjnej.

Nickowi było trochę głupio, że tak naprawdę niewiele czasu poświęcał teraz na szukanie pracy. Dotrzymywał danego sobie słowa, że codziennie będzie chodził na siłownię, i zaczął znów stosować dietę, ale nie widział sensu, żeby umawiać się na jakieś rozmowy, póki głowę zajętą miał pakowaniem i przeprowadzką. O wiele lepiej było poczekać, aż zamieszka u Anny i będzie mógł się skoncentrować wyłącznie na poszukiwaniach.

Druga para, która przyszła oglądać jego mieszkanie, zdecydowała, że chce je wynająć, więc w następną niedzielę Nick przeprowadził się do mieszkania Anny, co uczcili wyjściem na kolację. Nick uparł się, że to on zapłaci rachunek, choć Anna się

sprzeciwiała. Nie opierała się co prawda zbyt mocno, bo jej zdaniem dobrze się stało, że Nick znowu odzyskał dawną pewność siebie.

Nick miał wielkie plany co do poniedziałku. Teraz, gdy miał nieco luzu, jego zwykła energia powróciła. Przypomniał sobie, że nie dzwonił jeszcze do wielu osób. Co prawda nie byli to przyjaciele, lecz ludzie, z którymi niegdyś pracował, i wiedział, że znają jego umiejętności. Nie mógł uwierzyć, że wpadł w taki psychiczny dołek i że jeszcze niedawno czuł się zupełnie pokonany. Dzięki Bogu, że spotkał kogoś takiego jak Anna. Nie był pewien, jak określić swoje uczucia w stosunku do niej, ale to właśnie ona przywróciła mu chęć do życia.

Z drugiej strony trochę go denerwowało, że każda rzecz w jej domu miała swoje miejsce i że Anna zachowywała się tak, jakby dla wszystkich było to oczywiste. Na przykład papierowe ręczniki. Co to szkodziło, że zostawiał je na kuchennym blacie? Gdzie było napisane, że muszą wrócić pod zlewozmywak, kiedy już ich nie potrzebował? Anna nie wpadła w szał, nic podobnego. Zwróciła mu uwagę w formie żartu, lecz Nick mógł z całą pewnością stwierdzić, że oczekiwała, iż na przyszłość będzie o tym pamiętał.

Albo łazienka. Dlaczego kobiety muszą używać trzech różnych szamponów i przynajmniej dwóch odżywek? Albo szampon jest dobry, albo nie. Normalny człowiek zostawia sobie ten, który mu odpowiada, a reszta wędruje do kosza na śmieci. To jedyne logiczne rozwiązanie. Tymczasem Nick z trudem znalazł odrobinę miejsca na swój kawałek mydła. Życie byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby Anna miała jeszcze drugą łazienkę.

Oczywiście wcale nie miał zamiaru się skarżyć. Byłby naprawdę skończonym gnojkiem, gdyby miał jakiekolwiek pretensje. Do diabła, jaka inna kobieta wytrzymałaby tyle gówna, ile on zafundował Annie w ciągu ostatnich dwóch tygodni? I jeszcze potem zaproponowałaby, żeby się do niej przeprowadził, bo to ułatwi mu życie? Żadna z tych, które przychodziły mu na myśl. Miał Annie naprawdę dużo do zawdzięczenia. Oczywiście kiedy sprawy zaczną się znów układać normalnie, pewnego pięknego dnia spłaci swój dług. Nick Wells nie potrzebował niczyjego miłosierdzia.

Poza tym ona także coś z tego miała. Ile orgazmów zaliczyła w ciągu ostatniej nocy? Trzy? Cztery? Doprawdy, należało się dziwić, że sąsiedzi jeszcze nie zaczęli się skarżyć.

Nick postanowił, że dopóki będzie mieszkał u Anny, pomoże jej w pracach domowych. Trochę posprząta, przygotuje kolację, kiedy ona wróci późno. Oczywiście jeśli starczy mu czasu. Anna powinna zrozumieć, że szukanie pracy jest samo w sobie

wyczerpującą robotą i że czasami będzie wracał naprawdę późno. I że może być wtedy bardziej wykończony niż ona.

W poniedziałek rano Nick wstał z łóżka i zrobił śniadanie, podczas gdy Anna brała prysznic. Udawał, że przewraca się na łóżku i znów zapada w sen, kiedy ona już wstała i poszła do łazienki, żeby czekający posiłek był prawdziwą niespodzianką.

- Nick! - zawołała, kiedy weszła do kuchni w szlafroku, wycierając ręcznikiem mokre włosy. Wyczuła zapach smażonego bekonu. - Nie musiałeś robić mi śniadania.

- Przynajmniej tyle mogę zrobić. Usiądź, proszę. Mamy dziś na śniadanie bekon, kawę i sok, a twój tost za chwilę będzie gotowy.

Anna usiadła i zawinęła ręcznik dookoła głowy. Tak naprawdę nie miała już czasu na śniadanie, ale nie chciała ranić uczuć Nicka. Nie po tym, jak zadał sobie tyle trudu, żeby jej zrobić przyjemność.

- Więc co zamierzasz dzisiaj robić? - spytała niewinnie, kiedy Nick nalewał jej kawę.

Nick od razu się zjeżył. Więc tak miało to wyglądać? Czy będzie musiał tłumaczyć się jej z każdego kroku i wyjaśniać, gdzie był i co porabiał? Powinien był przewidzieć, że tak będzie. Może popełnił olbrzymi błąd. Niestety, cały jego dobytek był już tutaj, własne mieszkanie zdążył już wynająć i w związku z tym właściwie nie miał wyjścia.

- To i tamto - odparł wymijająco. - Zadzwonię do paru osób i zobaczę, co z tego wyjdzie.

- To dobrze - powiedziała Anna. - Ależ ten tost wspaniale pachnie! Nie pamiętam, kiedy ostatnim razem jadłam tak znakomite śniadanie. W dodatku przygotowane przez tak miłego kucharza - dodała z uśmiechem.

Nick rozluźnił się nieco. Powinieneś trochę się wyluzować, pomyślał. Ona najwyraźniej nie zamierzała przycisnąć cię do muru, tylko zwyczajnie pytała, jakie masz plany. Do diabła, jeśli facet mieszka z kobietą, to może się spodziewać rozmów na ten temat. To będzie pewnie pierwsza rzecz, o jaką zapyta po powrocie do domu. Tekst pod tytułem "Jak minął ci dzień" nieuchronnie wiązał się z przebywaniem na jej terytorium.

Kiedy Anna wyszła do pracy, Nick zrobił sobie jeszcze jedną filiżankę kawy i zabrał się do przeglądania gazet. Zamierzał od razu przejść do działu ogłoszeń, ale artykuł na pierwszej stronie przykuł jego uwagę. Skończyło się na tym, że przeczytał w całości trzy pierwsze strony, wypijając przy tym jeszcze dwie kawy.

No dalej, chłopie, powiedział sobie w duchu, czas ruszyć tyłek. Zrób sobie jeszcze kawy i bierz się od ogłoszeń. Wstał, żeby pójść do kuchni, i po drodze wyjrzał przez okno. Tego dnia pogoda była prześliczna. Zauważył, że na dole jest basen. Ostatnio nie miał zbyt wiele okazji, żeby popływać, oczywiście z wyjątkiem wizyt w klubie sportowym. Może powinien zejść i wskoczyć na chwilę do wody, zamiast iść po południu na siłownię? To mu doda trochę energii i potem będzie spokojnie mógł wrócić na górę i zabrać się do czytania ogłoszeń.

Włożył więc kąpielówki i zszedł na podwórko. Pływał przez mniej więcej pół godziny, aż poczuł, że serce zaczęło mu mocniej bić, a wtedy wyszedł z wody. Właśnie kończył się wycierać, kiedy spostrzegł jakąś wysoką blondynkę, która zmierzała w stronę rzędu leżaków ustawionych dookoła basenu. Miała na sobie czarne bikini, które pokazywało wszystko to, co pokazywać powinno. „O cholera - pomyślał Nick, patrząc na nią. - Ale dupa". Nie miałby nic przeciwko temu, żeby trochę z nią popływać.

- Cześć! - zawołał, kiedy dziewczyna usadowiła się na jednym z leżaków.

- Cześć - odpowiedziała, wyciągając z plażowej torby balsam do opalania.

- Mam na imię Nick - powiedział, okręcając się w pasie ręcznikiem. Oczywiście nie chodziło o to, że chciał coś ukryć. Ostatnie wyprawy na siłownię doprowadziły go do szczytowej formy.

- A ja Tina - oznajmiła.

- No to cześć, Tina - odparł z szerokim uśmiechem.

Podszedł i zajął miejsce na sąsiednim leżaku. Nic nie szkodzi, jeśli poopala się przez kilka minut. Dzięki temu jego skóra nieco zbrązowieje, a on będzie wyglądał na zdrowego i wysportowanego, co z pewnością przyda się w czasie rozmów kwalifikacyjnych. W dodatku może jednocześnie cieszyć oczy wspaniałym widokiem i korzystać z przerwy w zawodowym życiorysie, póki jeszcze ma okazję to uczynić.

- Mieszkasz tutaj?

- Mm.

- Superdzień, prawda?

- No.

- Zwykle nie mam czasu, żeby sobie przyjść i poleżeć koło basenu tak jak dziś. To całkiem miłe, nie sądzisz?

Tina zaczęła smarować sobie balsamem łydki i uda. Nick starał się nie wpatrywać w nią zbyt nachalnie, ale to nie było łatwe. Boże, co za ciało. Ta dziewczyna nie mogła się chyba poszczycić olśniewającą osobowością, ale prawdę

mówiąc, kiedy ma się takie warunki fizyczne, osobowość nie jest już do niczego potrzebna.

- To chyba jedyna przyjemna rzecz, jaką można powiedzieć o okresie między jedną pracą a drugą - zażartował Nick. - Człowiek ma wreszcie trochę czasu, żeby wyjść na świeże powietrze.

- Chyba tak - odparła Tina. - Ale ja nie jestem bez pracy. Po prostu czasami pracuję w nocy.

- Tak? A co robisz?

- Jestem pielęgniarką.

- To chyba ciekawe zajęcie.

- Wcale nie. No, chyba że lubisz mieć do czynienia z chorymi i odwalać mnóstwo papierkowej roboty.

- Ale założę się, że spotykasz masę interesujących ludzi.

- O tak! Głównie widuję gromadę chamowatych doktorów.

Tina nienawidziła lekarzy. Została pielęgniarką w nadziei, że któryś z nich się z nią ożeni, lecz po trzech latach i nieskończonej ilości prób okazało się, że może liczyć wyłącznie na pośledniej jakości seks bez zobowiązań.

- Ale to piękny zawód. Pomagasz cierpiącym. Tina prychnęła ze złością.

- Obawiam się, że nie bardzo to doceniają.

Tina była cyniczna, zgorzkniała i kompletnie bez poczucia humoru, w dodatku jej zdolności towarzyskie wydawały się dość ograniczone, ale posiadała niesamowicie wielkie piersi i Nick byłby całkiem zadowolony, gdyby mógł gadać z nią przez resztę dnia. Niestety, jej aktualny przyjaciel - najlepszy, jakiego udało się jej znaleźć - wybrał sobie ten właśnie moment, żeby pojawić się obok basenu. Pracował jako technik w laboratorium szpitala, w którym zatrudniona była Tina, i podobnie jak ona miał właśnie nocną zmianę.

- Cześć, laleczko - powitał ją, spoglądając podejrzliwie na Nicka.

- Cześć - odparła ze znużeniem.

- Hej! - zawołał Nick, kiwnąwszy głową w jego stronę. - Jak leci?

- W porządku.

Chłopak Tiny usiadł na leżaku z drugiej strony i pochylił się, żeby ją pocałować. Z pewnością wiedział, co jest grane. To wspaniała sprawa poderwać dziewczynę z wielkimi cyckami, ale miał już po dziurki w nosie tych facetów, którzy bez przerwy kleili się do niej jak muchy do miodu.

- No cóż - powiedział Nick i wstał. - Muszę już lecieć i zabrać się za przeglądanie tych cholernych ogłoszeń. Miło było was poznać.

Tina i jej chłopak tak byli zajęci całowaniem się, że nawet nie raczyli zadać sobie trudu i odpowiedzieć.

Cholera, pomyślał Nick, wspinając się po schodach, a tak dobrze mi szło. Nie chodziło bynajmniej o to, że planował cokolwiek, ostatecznie nie był aż takim sukinsynem. Nie wyciąłby Annie żadnego numeru - na pewno nie po tym, co dla niego zrobiła. Nie miał zamiaru wykroczyć poza granice niewinnego flirtu. Może tylko popływaliby razem, a on miałby okazję zobaczyć, jak Tina wychodzi z wody w mokrym, przylegającym do ciała kostiumie. To byłaby wyłącznie taka drobna rozrywka. Miły sposób na spędzenie przedpołudnia.

Nick postanowił, że zanim zasiądzie do ogłoszeń, weźmie prysznic i się ubierze. Nie znosił dotyku wilgotnych kąpielówek i zapachu chloru, którym przesiąknięte były jego włosy.

Kiedy wyszedł spod prysznica, włożył dżinsy i T-shirt, a potem zajrzał do łazienki, żeby przygładzić mokrą czuprynę. I znów zobaczył to samo. Nie. To niemożliwe. To nie mogło się dziać naprawdę. Tym razem było ich nawet więcej niż ostatnio. Wyglądało na to, że całe setki. Setki włosów, które powinny rosnąć na jego głowie, a nie wplątywać się w zęby grzebienia.

Nick spoglądał z niedowierzaniem. To nie mogła być prawda. Z przerażeniem wpatrywał się w swoje odbicie w lustrze i mógłby przysiąc, że po lewej stronie widzi prześwitujący kawałek białej skóry. Przesunął kosmyk włosów i to pomogło, ale mimo to już wiedział. Wiedział, że on, Nick Wells, w wieku zaledwie trzydziestu jeden lat miał na czubku głowy placek świadczący o tym, że proces łysienia już się rozpoczął.

Gdyby miał teraz pracę, mógłby się z kimś umówić. Jak się nazywa taki ktoś, do kogo chodzi się z podobnym problemem? Zwykły lekarz? Dermatolog? Nick nie był pewien, ale przecież łatwo mógł się dowiedzieć. Pewnie ubezpieczenie nie pokrywa kosztów takich wizyt, ale miałby przecież własne środki, żeby zapłacić. Niestety, chwilowo nie miał roboty i z pieniędzmi było coraz bardziej krucho.

Postanowił, że wyjdzie i kupi sobie rogaine. Był prawie pewien, że nie potrzebuje recepty, bo pewnego dnia, gdy wpadł do sklepu po szampon, zauważył, że specyfik ten stał na zwykłej, ogólnodostępnej półce. A kiedyś, w dawnych dobrych czasach, kiedy widział pudełko rogaine, chichotał złośliwie na myśl o pechowcach, którzy byli zmuszeni go używać.

Pospiesznie ubrał się i pojechał do sklepu. Kupił rogaine, a przy płaceniu unikał jak ognia kasy, gdzie siedziała atrakcyjna laska, choć jeszcze niedawno podszedłby do niej bez wahania. Ale nie dzisiaj. Po powrocie do mieszkania włączył komputer Anny i sprawdził, czy może ściągnąć rogaine przez internet, żeby uniknąć zażenowania. Zanim złożył zamówienie, upewnił się, że paczka owinięta będzie w zwykły papier pakowy.

Przeczytał uważnie instrukcję, nałożył specyfik na włosy, a potem wsunął pudełko na dno jednej z szuflad, które Anna przeznaczyła dla niego.

Kiedy uporał się ze wszystkim, dochodziła druga i Nick naprawdę nie miał już siły przeglądać ogłoszeń ani dzwonić dokądkolwiek.

Do diabła, nikomu nie zaszkodzi, jeśli poczeka z tym do jutra. Zresztą powinien teraz odpocząć dzień albo dwa. Przeprowadzka to bardzo stresujące przeżycie.

Hej, pomyślał, a może właśnie o to chodzi? Co prawda stres nieco zelżał, kiedy kłopoty finansowe przestały być palącym problemem, ale mimo wszystko straciłem pracę - a raczej zostałem z niej wywalony, mimo że w niczym nie zawiniłem - musiałem wynająć mieszkanie, musiałem się przeprowadzić... Nic dziwnego, że włosy wychodzą mi garściami. Wcale nie łysieję, to tylko stres. Przez kilka tygodni będę używał rogaine, aby upewnić się, że nie tracę już włosów mimo ciężkich przeżyć, jakie obecnie są moim udziałem.

Nastrój Nicka poprawił się na tyle, że postanowił usiąść sobie wygodnie i obejrzeć mecz hokeja. Kiedy mecz się skończył, spojrzał na zegarek i przekonał się, że dobiegała już piąta. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie przygotować kolacji dla siebie i Anny, ale w lodówce nie znalazł niczego, co przypadłoby mu do gustu. Poza tym był zmęczony. Za sobą miał przecież długi, wyczerpujący dzień.

Anna wyszła z biura tak wcześnie, jak tylko mogła. Nie mogła się doczekać, kiedy dotrze do domu i zobaczy Nicka, dowie się, jak spędził dzień i czy udało mu się coś znaleźć.

Kiedy otworzyła drzwi, Nick właśnie oglądał wiadomości. Tak naprawdę oglądał sport, ale zdążył przełączyć kanał, kiedy usłyszał na schodach jej kroki. Oczywiście nie chodziło o to, że miał coś do ukrycia. Po prostu nie chciał, by Anna odniosła mylne wrażenie, że cały dzień spędził w fotelu, oglądając relacje z różnych imprez.

Przywitali się, a Anna pomyślała, że właściwie miała nadzieję, iż Nick zrobi kolację. Co prawda nie prosiła o to, bo nie chciała, by pomyślał, że ma pełnić rolę kucharza i gosposi, ponieważ mieszka u niej i w dodatku nie pracuje. Nie chciała, żeby odniósł wrażenie, iż musi zarabiać na swoje utrzymanie.

Po prostu byłoby przyjemnie wrócić po całym dniu ciężkiej pracy i znaleźć na stole gotową kolację. Ale pewnie Nick przez cały dzień zajęty był dzwonieniem do różnych osób i umawianiem się na rozmowy kwalifikacyjne. Równie dobrze mógł wrócić kilka minut przed nią i czekając na jej powrót, włączyć wiadomości.

- Pomyślałem, że może chcesz gdzieś wyjść na kolację - oświadczył Nick, kiedy kładła na stole torebkę. - Miałem zamiar coś przygotować, ale nie mogłem znaleźć w lodówce niczego sensownego.

- Wczoraj włożyłam tam kurczaka.

- Hm... No to chyba go nie zauważyłem.

- Nie mam ochoty nigdzie iść. Tylko się przebiorę i może zrobię nam jakiś omlet?

- Brzmi całkiem zachęcająco - odparł Nick. W duchu dodał, że może powinien ruszyć tyłek i samemu się tym zająć. Ale on też czuł się zmęczony. Poza tym zaproponował, że ją gdzieś zabierze na kolację.

Anna zmieniła ubranie i poszła do łazienki, żeby obmyć twarz i związać włosy w koński ogon. Odkręciła kran, ale kiedy pochyliła się nad umywalką, zauważyła w lustrze pewną rzecz - suszące się na prysznicu niebieskie kąpielówki Nicka.

Więc znalazł dziś czas na pływanie?, spytała samą siebie. Ja haruję jak wół przez cały dzień, a kiedy wracam do domu, on siedzi przed telewizorem? I nie wpadnie mu do głowy, żeby zrobić chociaż sałatkę albo podgrzać zupę z puszki? W dodatku nie jest łaskaw zauważyć kurczaka, który leży na widoku na górnej półce lodówki? Ale za to miał czas popływać! Anna zakręciła wodę i wytarła twarz i ręce; poczuła, jak tłumiona od tygodni frustracja wreszcie daje o sobie znać.

- I jak, fajnie się pływało? - spytała słodko, wchodząc do salonu.

- Co? Och, tak. Pomyślałem, że mogę zaoszczędzić trochę czasu, jeśli popływam, zamiast iść na siłownię. W ten sposób mogłem być na miejscu, a nie jeździć jak głupi tam i z powrotem i odbierać telefony.

- I właśnie to robiłeś? Czekałeś, aż ktoś zlituje się nad tobą i zadzwoni?

Nick patrzył w telewizor.

- Co to ma być? Kontrola? Co ty myślisz, że nic nie robiłem przez cały dzień?!

Anna wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, Nick. Może mi powiesz, co robiłeś? Gdy wróciłam do domu, siedziałeś i gapiłeś się w telewizor, a twoje rzeczy leżały rozrzucone po całym mieszkaniu.

- Jakie znów rzeczy?

- Gazety. Poza tym zostawiłeś ręcznik na podłodze w łazience. No i byłoby miło, gdybyś przynajmniej zaczął przygotowywać coś na kolację. Na przykład tego kurczaka, który leży w lodówce na samym wierzchu, tak że tylko ślepy mógłby go nie zauważyć.

- Jeśli chciałaś, żebym zrobił kurczaka, trzeba było to powiedzieć. Nie umiem czytać w myślach.

- Nie sądziłam, że trzeba ci będzie wszystko mówić. Myślałam, że skoro tu mieszkasz, to chyba oczywiste, że powinieneś pomagać. A teraz bądź tak uprzejmy i wyłącz ten cholerny telewizor.

Nick wziął pilota, nacisnął guzik, a potem z całych sił walnął nim o blat stolika. Wstał, złapał swój portfel i kluczyki i bez słowa skierował się w stronę drzwi.

- Dokąd się wybierasz? - zawołała Anna.

- Dokądś. Może jak mnie nie będzie, wydrukujesz mi zestaw obowiązujących zasad, żebym wiedział, czego oczekujesz od swoich lokatorów.

I otworzył drzwi.

- Nick! - krzyknęła rozpaczliwie.

Nie oglądając się, wyszedł z mieszkania i zatrzasnął z hukiem drzwi.

No, to było nawet więcej, niż się spodziewałem, myślałem, patrząc, jak po wyjściu Nicka Anna miota się po swoim mieszkaniu. Pierwszy raz od chwili, gdy się spotkali, w jej sercu płonął gniew i uraza. Nick też był wściekły, ale ta wściekłość zmieszana była z pewnego rodzaju wstydem i odrobiną poczucia winy. Wiedziałem doskonale, jak bardzo Nick nienawidzi tych dwóch uczuć, i wiedziałem, do czego jest zdolny się posunąć, by je od siebie oddalić.

Zwłaszcza dotyczyło to poczucia winy. Nick za nic w świecie nie chciał dopuścić do siebie myśli, że to on nabroił.

A mijał dopiero drugi dzień, odkąd dzielili wspólne lokum... Znakomicie, pomyślałem. Kiedy Anna zaproponowała Nickowi, żeby u niej zamieszkał, dopadł mnie taki pesymizm i do tego stopnia byłem przerażony i pełen zwątpienia, że na śmierć zapomniałem o podstawowej zasadzie dotyczącej romantycznych kochanków: ludzie mogą szaleć za sobą, a mimo to, kiedy przyjdzie im dzielić wspólną łazienkę, okazuje się to nie do zniesienia.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Wychodząc z mieszkania Anny, Nick początkowo zamierzał udać się do najbliższego baru, potem jednak doszedł do wniosku, że przez to może się stać jednym z grona żałosnych nieudaczników - facetem, który stracił pracę, a w dodatku właśnie pokłócił się z dziewczyną i teraz zwierza się barmanowi ze swoich problemów. Nick nie chciał stać się kimś takim. Po pierwsze wcale nie łysiał, tylko stracił trochę włosów na skutek stresu, a po drugie absolutnie nie był żałosnym gnojkiem. I nigdy nie zamierzał nim być, niezależnie od tego, ile czasu zabierze mu poszukiwanie następnej pracy.

Podjechał więc do restauracji z fast foodem, zamówił cheesburgera i smażoną cebulę, a potem przez kilka godzin kręcił się samochodem po okolicy. Chciał dać Annie trochę czasu, żeby ochłonęła. Postanowił, że ją przeprosi. Jeśli tego nie zrobi, Anna będzie w stanie naprawdę uprzykrzyć mu życie.

Poza tym uważał, że miała prawo się zdenerwować. W sumie mógł przynajmniej przygotować coś na kolację. Wiedział, że dużo Annie zawdzięcza, choć ta myśl nie wzbudzała w nim entuzjazmu. Powinien jutro wziąć dupę w troki i gdzieś się wynieść. Był gotów się założyć, że za miesiąc - no, najdalej dwa - znów stanie na własnych nogach i będzie mógł wrócić do swojego mieszkania. Nie podpisał żadnej umowy z parą, która wynajęła jego lokum, miał co miesiąc pobierać od nich czynsz, więc mógł im wymówić natychmiast, kiedy tylko będzie gotów wrócić do siebie.

Kiedy Nick wyszedł, Anna wyjęła z lodówki kurczaka. Jak on mógł go nie zauważyć? Wrzuciła mięso na patelnię, dolała trochę oliwy i soku z cytryny, dodała grzyby i odrobinę ziół. No, proszę, czy to było takie skomplikowane? I ile czasu jej to zabrało? Dziesięć minut? Zostawiła kurczaka na kuchence, żeby trochę się poddusił.

Tymczasem pozbierała z podłogi rozrzucone przez Nicka gazety i mrucząc pod nosem coś mało życzliwego, wrzuciła je do pojemnika na makulaturę, a następnie pomaszerowała do łazienki, podniosła z podłogi wilgotny ręcznik i schowała do kosza z brudną bielizną. Ciągle mrucząc, rozejrzała się i ujrzała w lustrze swoje odbicie.

Wpatrując się we własną twarz, widziała zaciętość w oczach i ściągnięte surowo usta i prawdę mówiąc, wcale jej się to nie podobało. Przymknęła powieki i zaczęła pocierać skronie, i po chwili gniew się gdzieś ulotnił. Udało się go zwalczyć. Miała wrażenie, że wyrzuciła przez okno te dwa wspólne dni i wszystkie swoje dobre zamiary. A przecież przyrzekała sobie, że nie zacznie od stawiania Nickowi warunków,

kiedy już przeprowadzi się do jej mieszkania. I że jeśli Nick zechce coś ugotować albo posprzątać mieszkanie, to będzie to dla niej miła niespodzianka. Miała nie zapominać, że ofiarowała mu to wszystko z własnej i nieprzymuszonej woli, a nie dlatego, by go obarczyć ciężarem zobowiązań. Za nic nie chciała, żeby ich układ wyglądał na transakcję typu: ja zrobiłam coś dla ciebie, to ty teraz powinieneś zrobić coś dla mnie.

Sprawa wyglądałaby inaczej, gdyby na samym początku powiedziała mu, żeby przygotowywał kolacje, przynajmniej dopóki nie znajdzie pracy. Ale tego nie zrobiła; celowo nie wydawała mu żadnych poleceń ani nie obciążała domowymi pracami.

Kiedy Nick wróci - jasne, że wróci, przecież tutaj były wszystkie jego rzeczy - ona go przeprosi. Oczywiście nie z powodu ręcznika czy gazet. Nie czuła się winna, że wymagała od Nicka sprzątania po sobie.

Czuła się natomiast winna, że pogwałciła swoje postanowienia, nie zważając na pierwotne przyczyny, dla których zaproponowała Nickowi, żeby z nią zamieszkał.

Była w stanie przełknąć zaledwie kilka kęsów. A co będzie, jeśli Nick nie wróci jeszcze przez kilka godzin? Albo gorzej, jeśli spędzi całą noc poza domem? Jeśli zadzwoni do swojej poprzedniej dziewczyny, tej, która na niego wrzeszczała i która najwyraźniej się na niego uwzięła, i pojedzie na noc do niej? Może wróci rano tylko po to, żeby zabrać rzeczy i przeprowadzić się do kogoś, kto nie zacznie mu wymyślać zaraz po wejściu do mieszkania, nie dając nawet szansy wytłumaczenia się?

Anna odłożyła widelec. Znowu miała wrażenie, że jest pospolitym i małostkowym człowieczkiem. Jakaś myśl zaświtała jej w głowie i po chwili namysłu Anna podjęła mocne postanowienie: niezależnie od tego, co się wydarzy i jaką Nick podejmie decyzję - nawet jeśli będzie chciał się wyprowadzić - ona nie pozwoli sobie na to, by jeszcze kiedyś czuć się w ten sposób.

W dwudziestym wieku duszki pracujące na Planecie Trzydziestej Siódmej nauczyły się kląć tak paskudnie, że stało się to pewnego rodzaju problemem. Kierownictwo wydało nawet w tej sprawie specjalny komunikat, w którym jasno określono, jakimi słowami wolno nam się posługiwać, kiedy dyskutujemy o ludzkich istotach lub reagujemy na ich zachowania. W związku z tym postanowiłem zachować dla siebie to, co pomyślałem w tej chwili na temat Anny i jej emocjonalnej huśtawki.

Stanowczo musiałem oderwać się nieco od niej i jej niekończących się wahań nastrojów, więc postanowiłem opuścić ją na chwilę i sprawdzić, co tam słychać u Niezbyt Atrakcyjnej Dziewczyny.

Znalazłem ją, kiedy z chusteczką przy oczach wychodziła z gabinetu doktor Grimes. Według ludzkich standardów wyglądała po prostu fatalnie - zapuchnięte,

czerwone oczy i nabrzmiała od ciągłego płaczu twarz. Lecz ja czytałem w jej sercu i wiedziałem, że uczyniła pewien postęp. Był w niej ogromny smutek, ale pragnienie zemsty gdzieś się ulotniło. Wróciłem więc do apartamentu Anny, ryzykując, że będę świadkiem kolejnej przyprawiającej o mdłości sceny.

Kiedy godzinę później Nick wkroczył do jej mieszkania, Anna powitała go promiennym uśmiechem. Nick ostrożnie zamknął drzwi, próbując odkryć, co ten uśmiech ma znaczyć. Był przygotowany na łzy i na wzajemne oskarżenia typu: „Jak śmiałeś tak po prostu wyjść stąd! Myślałam, że zaraz padnę z przerażenia, a ciebie nic to nie obchodzi!", i w pełni gotów do przyjęcia bury z należytą pokorą. Dobry humor Anny kompletnie zbił go z pantałyku.

- Cześć - powiedziała łagodnie.

- Cześć - odparł z ostrożnością.

- Chciałam cię przeprosić za swoje zachowanie - oznajmiła.

- Ja też chciałem cię przeprosić.

- W lodówce jest duszony kurczak, jeśli jesteś głodny.

- Zjadłem na mieście cheesburgera.

- Ach tak.

- Nie chcesz wiedzieć, dokąd poszedłem? - spytał po chwili, życząc sobie z całego serca, żeby wreszcie przestała patrzeć na niego z takim oddaniem.

- Jeśli chcesz, to możesz mi powiedzieć.

- Zjadłem burgera i jeździłem w kółko po mieście.

- I co, smakował ci? - spytała.

- Owszem.

„Co to za pytania, do jasnej cholery", pomyślał. Naprawdę chciał, żeby wreszcie z jej twarzy zniknął ten uśmiech. Denerwował się na sam jego widok.

- Z czego tak się cieszysz? - nie wytrzymał wreszcie.

- Z tego, że ostatnie trzy tygodnie spędziłam z Nickiem Wellsem.

- Co?!

- Właśnie o tym myślałam, kiedy siedziałam tutaj sama. Jakie mam szczęście, że cię spotkałam.

Nick nie miał pojęcia, co na to odpowiedzieć.

- Jeśli nie masz ochoty dłużej tu mieszkać... - mówiła dalej spokojnym głosem - i jeśli wróciłeś, żeby mi to powiedzieć, to nie musisz się niepokoić. Nie będę płakać, wrzeszczeć ani urządzać ci żadnych scen. Nie jesteś mi niczego winien.

- O czym ty mówisz, do diabła?

Czy wybrała taki dziwaczny sposób, żeby dać mu kopa? Niedawno przecież tu się wprowadził. Dokąd ma teraz pójść, jeśli ona każe mu się wynosić?

- Właśnie dlatego niewłaściwie zachowałam się dzisiejszego wieczoru. Bo uważałam, że mi się coś od ciebie należy. Poprosiłam, żebyś ze mną mieszkał, bo naprawdę tego chciałam.

Nickowi stanowczo nie podobało się, że Anna wciąż używa czasu przeszłego.

- I dalej chcę, żebyś tu został.

No nareszcie, pomyślał z ulgą. Czemu nie zaczęła od tego, tylko kazała mi tu stać jak jakiemuś idiocie i kazać się domyślać, o co jej chodzi?

- Nie zamierzałem nigdzie się wyprowadzać.

- To dobrze. Możesz tu mieszkać tak długo, jak zechcesz. Co nie znaczy, że możesz robić wszystko, na co masz ochotę. Nie możesz podłożyć tu ognia czy czegoś w tym rodzaju i do tego musisz sprzątać swoje rzeczy, na przykład rozrzucone gazety czy mokry ręcznik z podłogi w łazience.

- W porządku - oświadczył Nick, choć uważał, że ostatnie zdanie było całkiem niepotrzebne. Ostatecznie jeśli raz zostawił rozrzucone gazety, to jeszcze nie znaczy, że będzie zawsze tak robił. - To brzmi całkiem sensownie.

- Ale nie myśl, że musisz zrobić coś ekstra. Że zaciągasz wobec mnie coś w rodzaju długu albo że musisz mi się odwdzięczyć. Właśnie to chciałam ci teraz powiedzieć.

Tak jak powiedziałem później Herbowi, słuchając wtedy Anny, czułem, że jestem skazany, niezależnie od tego, ile różnych niepowodzeń przytrafi się Nickowi. Ta kobieta była niewzruszona. Gdzie się tego nauczyła? Herb także nie zdołał mnie rozweselić, zresztą rozweselanie kogokolwiek nie leży w jego charakterze. Poza tym nie rozumiał miłosnych gierek, no i nie miał pojęcia, z czym muszę się zmagać. Kiedy teraz wracam myślą do tamtego dnia, sądzę, że powinienem był zauważyć, iż Herb jest bardziej pochmurny niż zwykle i zachowuje się nieco dziwacznie nawet jak na niego. Niestety, wówczas miałem głowę zajętą czym innym.

Nick stał jak posąg, nie mając pojęcia, co powiedzieć. Zawsze czuł się mile połechtany, kiedy kobiety zachwycały się, jaki jest wspaniały, jaki niezwykły i jaką rozkosz sprawia im jego towarzystwo. Wiedział jednak, że w zamian chcą od niego usłyszeć to samo. I zwykle - w zależności od tego, jak napalona była panienka albo jak oceniał swoje szanse na uzyskanie pełni zadowolenia - starał się nie sprawiać im zawodu.

Ale Anna wydawała się całkowicie usatysfakcjonowana, że nic jej nie odpowiedział. Zupełnie nie rozumiał, o co chodzi. I wcale nie był pewien, czy ta sytuacja mu odpowiada. Właściwie nie wiedział, czemu mu nie odpowiada, ale coś go wkurzało, choć sam nie wiedział co.

Anna podniosła się z miejsca, a Nick się przeraził, że pewnie podejdzie, żeby go objąć. Nie chciał teraz znaleźć się w jej ramionach. Nie wiedział, dlaczego nie chce, po prostu nie chciał.

Anna wspięła się na palcach i musnęła wargami jego policzek.

- Jestem wykończona - powiedziała. - Idę do łóżka.

Potem weszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Nie została w salonie, żeby razem z nim popatrzeć trochę w telewizor, tak jak zwykle. Nie zapytała, czy przyjdzie do łóżka ani kiedy przyjdzie do łóżka, tak jakby samotne spędzenie nocy zupełnie jej odpowiadało. Z drugiej strony Nick także doszedł do wniosku, że absolutnie nie pragnie wejść za nią do sypialni i kochać się jak każdej nocy. Nawet trochę go to zaskoczyło, jeśli mam być szczery.

Oto nadarzała się wyśmienita okazja, żeby uczcić ich pojednanie serią seksualnych ekscesów, najlepszych, jakie miał w repertuarze, a on czuł, że wcale go to nie kusi. Nieco zakłopotany i jakby trochę chory, usiadł na kanapie i włączył telewizor. Może akurat trafi na jakiś mecz.

Tej nocy Anna spała jak niemowlę. Nick rzucał się i przewracał z boku na boku, kiedy trochę po północy znalazł się wreszcie w łóżku, i prawie w ogóle nie spał. A kiedy zbudził się następnego ranka, długo po tym, jak Anna wyszła do pracy, znalazł na poduszce spory kłębek włosów.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Włosy Nicka wypadały nadal, dzień po dniu. Zaczął częściej niż raz dziennie aplikować sobie rogaine, choć na ulotce wyraźnie było napisane, żeby nie przekraczać zalecanych dawek. Kupował jedzenie wyłącznie w sklepach ze zdrową żywnością i dodatkowo zażywał witaminy. Poza tym regularnie masował skórę głowy, bo gdzieś wyczytał, że kiepskie krążenie krwi jest częstą przyczyną utraty włosów. Stosował szampony i odżywki, które wizualnie poprawiały objętość czupryny, a po użyciu chował pieczołowicie buteleczki na dnie swoich szuflad. Wcierał pianki z witaminami i przestał używać suszarki. Niestety, nic nie pomagało. Cały czas na grzebieniu i poduszce znajdował spore ilości włosów, a ilekroć brał prysznic, wyciągał z sitka całe kłęby mokrych kłaków.

Anna nigdy nic nie mówiła na ten temat, ale musiała przecież coś zauważyć. Jak mogła nie zwrócić uwagi na coś podobnego?

Widząc te włosy - włosy, które jeszcze niedawno rosły na jego głowie - Nick popadał każdego ranka w taką depresję, że od razu szedł na basen w nadziei, iż ćwiczenia fizyczne pozwolą mu zachować ogólną sprawność. Poza tym liczył na to, że któregoś dnia znów spotka Tinę - oczywiście nie przyznawał się do tego sam przed sobą, ale fakt pozostaje faktem - lecz Tina przestała się pokazywać.

Nick schodził na dół, siadał na leżaku i czekał, że może akurat tego dnia się zjawi, choć udawał, iż wcale nie dlatego tam przyszedł. Mówił sobie, że musi się wreszcie poruszać, ale jakoś nie mógł się zdobyć na to, by wskoczyć do basenu. Podświadomie bał się, że jego włosy niezbyt dobrze zniosą taki eksperyment.

Siedział więc coraz bardziej przygnębiony i od czasu do czasu spoglądał w dół, żeby sprawdzić, czy nie znajdzie na leżaku pozostałości własnej czupryny. Czasami wydawało mu się, że dokądkolwiek idzie, zostawia za sobą ścieżkę włosów. Gdy było za zimno na pływanie, przychodził tylko po to, żeby posiedzieć na brzegu basenu.

Nick nie ćwiczył już od paru tygodni, poza tym siedząc przed telewizorem, pochłaniał spore ilości rozmaitych zakąsek, więc szybko wyhodował pokaźnych rozmiarów brzuszek i boczki. Zauważył je pewnego dnia, kiedy wychodził spod prysznica. Przysiągł sobie wówczas, że pierwszą rzeczą, jaką zrobi następnego dnia, będzie długi, solidny trening na basenie. Może nawet wybierze się na siłownię. Musi odzyskać dawną wagę, zanim sprawy całkowicie wymkną się mu spod kontroli. Można

spędzić całe lata, pracując nad ukształtowaniem sylwetki, a potem wystarczy kilka tygodni, żeby zupełnie stracić formę.

Nick wiedział, że fundusze kończą mu się w zastraszającym tempie i że nie może pozwolić sobie na marnowanie czasu. Postanowił więc wziąć się w garść i na serio zacząć szukać pracy. I naprawdę każdego ranka budził się z takim postanowieniem.

Ale potem wstawał i widział na poduszce włosy, godzinami wysiadywał obok basenu, za każdym razem, gdy zdejmował szlafrok, zauważał rosnący brzuch i fałdy tłuszczu na bokach - i znów tracił chęć do działania i jakąkolwiek motywację. Był w stanie zdobyć się jedynie na posprzątanie po sobie, a i to czasami robił w ostatniej chwili („Cholera! Więc to już szósta?"). Biegał jak szalony po całym mieszkaniu, zbierając swoje rzeczy, ale przynajmniej to robił zawsze.

Anna wracała wieczorem, robiła kolację, a potem szła do sypialni poczytać albo posiedzieć nad pracą przyniesioną z biura. Coraz rzadziej zdarzało się im kochać i prawie wcale ze sobą nie rozmawiali. Anna nigdy nie pytała, jak poszczęściło mu się tego dnia i czy może znalazł jakąś posadę.

Nick miotał się pomiędzy wdzięcznością Za to, że Anna zostawia go w spokoju i nie dręczy żadnymi pytaniami, i zdumieniem, że tak się zachowuje. Ciągle próbował dociec, dlaczego ona tak postępuje. Chyba niewiele radości miała z ich wspólnego życia - zachowywali się przecież gorzej niż niejedno stare małżeństwo. Na pewno też domyślała się, że Nick nie wkłada serca w poszukiwanie pracy, ale nigdy nie dopytywała się, co załatwił. Od czasu do czasu zaczynało go męczyć poczucie winy i wówczas przysięgał sobie, że się poprawi. Ale potem nadchodził kolejny ranek, na poduszce leżały zgubione w nocy włosy i cały dzień zaczynał się jak zwykle.

- Jak ty to wytrzymujesz? - pytała Joan, gdy któregoś dnia wybrały się na lunch. - Wygląda na to, że ten facet całymi dniami wałęsa się po twoim mieszkaniu i nic ponadto.

Joan nie znała Nicka osobiście, ale ten gość raczej nie budził w niej sympatii. To, co słyszała na jego temat, brzmiało wręcz fatalnie.

- Nie wiem - przyznała Anna. - Ale w tym wszystkim nie chodzi o mnie.

- Nie chodzi o ciebie? Wybacz, ale nie rozumiem. Więc co z tego masz?

- Nie muszę mieć. Przez całe lata doprowadzałam się do szaleństwa, myśląc, że koniecznie muszę coś mieć ze związku z mężczyzną. Po prostu go kocham. To wszystko. I to wystarczy.

- Posłuchaj, Anno - perswadowała Joan. - To nie tak. Miłość nie może być jednostronna. Druga osoba też musi coś z siebie dawać.

- A kto tak mówi?

- Nie wiem. Każdy. Każdy, kto chociaż trochę się szanuje. To do ciebie całkiem niepodobne pozwalać, żeby facet chodził po tobie jak po wycieraczce.

- Wcale tak nie jest - zaprotestowała łagodnie Anna. - To był mój wybór. Nie mam do niego urazy ani nie jestem na niego zła. Nie mam też zamiaru udawać, że wszystko jest w porządku, kiedy wcale nie jest. I nie przyczepiłam się do niego, bo byłam zdesperowana. Po prostu pozwalam, żeby był tam, gdzie jest. Wiem, że to nic wspaniałego, ale postanowiłam, że będę go kochać pomimo wszystko i wierzyć, że pewnego pięknego dnia wydostanie się z tego o własnych siłach.

- A co będzie, jeśli się mylisz? - spytała Joan. - Nie możesz przecież żyć wiecznie w ten sposób.

- Nie wiem. Ale dziś jest dziś i dzisiaj znów mogę kochać Nicka. A to sprawia, że mój dzień wygląda lepiej.

Joan skinęła głową, jakby wszystko rozumiała, ale w głębi ducha pomyślała, że Anna najwyraźniej straciła kontrolę nad własnymi emocjami.

Dopiero kiedy doszło do płacenia rachunku, Joan nie zdołała się opanować i znów wróciła do poprzedniej rozmowy.

- Chcę ci powiedzieć jeszcze jedno o Nicku - oznajmiła. - A potem już daję sobie z nim spokój. Powiedziałaś, że go kochasz. To chyba oznacza, że chcesz dla niego jak najlepiej, tak?

- Oczywiście, że tak.

- Jesteś pewna, że pozwalanie mu na to, żeby nic nie robił, jest dla niego dobre? Że naprawdę powinno mu się zostawić wolną rękę? Gdybyś się nim nie zajęła, to do tej pory musiałby coś zrobić ze swoim życiem, prawda? Więc pomyśl, czy leżenie na kanapie sprawi, że Nick Wells osiągnie optimum swoich możliwości?

Tego dnia Nick zszedł na basen dopiero wczesnym popołudniem. Rano budził się coraz później i później. Częściowo dlatego, że coraz więcej czasu spędzał przed telewizorem. Obiecywał sobie, że wyłączy go najpóźniej o jedenastej i wyląduje w łóżku o przyzwoitej porze, ale potem zaczynały się programy Lettermana albo Leno i decydował, że obejrzy pierwsze pół godziny i zaraz potem pójdzie spać.

Potem w czasie reklam w przerwie zaczynał przełączać kanały i zwykle trafiał na jakiś interesujący film na TNT, no a zaraz potem na zegarze była druga i Nick wiedział, że znów popełnił ten sam grzech. Zarwał noc.

Poza tym nie widział szczególnego powodu, dla którego powinien wyskakiwać z łóżka skoro świt. Poszukiwanie pracy przerażało go, bez przerwy tracił włosy, miał

wrażenie, że już nigdy nie będzie miał ochoty na seks, no i żaden z tak zwanych kumpli nie kiwnął nawet palcem, żeby mu pomóc. To prawdziwy cud, że w ogóle znajdował siłę, by wygrzebać się z pościeli.

Zmierzając tego dnia w stronę basenu, Nick czuł się po prostu fatalnie. Do chwili gdy zauważył Tinę, która w niewymuszonej pozie leżała nad basenem. W dodatku w tym swoim wspaniałym bikini. Leżała na brzuchu, ze ściągniętymi nisko ramiączkami biustonosza.

Biorąc pod uwagę imponujące warunki fizyczne Tiny, nic dziwnego, że Nickowi udało się dostrzec co nieco. Na ten widok odruchowo wstrzymał oddech i przygładził dłonią włosy.

- Tina... - odezwał się, podchodząc bliżej. - Dawno cię nie widziałem.

- Taak... - mruknęła i popatrzyła na niego. - Byłam na wakacjach.

- W jakimś fajnym miejscu? - usiadł obok niej.

- Mój chłopak zabrał mnie do Acapulco. Wiesz co... Chyba zaczynam się przypiekać. Czy mógłbyś posmarować mi plecy balsamem? Jest w mojej torbie, na samym wierzchu.

- Oczywiście - odparł pospiesznie Nick. - A jak było w Acapulco? - dodał, pochylając się nad jej torbą. Miał nadzieję, że Tina nie zauważy zwałów tłuszczu na jego brzuchu.

- Nudno jak diabli. Oczywiście nie byliśmy w żadnym ekstrahotelu, a meksykańskie żarcie to po prostu męka.

Nick zaczął się śmiać.

- Bez przerwy sombrero, mariachi i tostadas. Po kilku dniach naprawdę wszystko ci brzydnie.

Nick znowu zaczął się śmiać, ale cały czas smarował jej plecy.

Faceci zawsze reagowali głupimi chichotami na to, co mówiła. Wiedziała - to dlatego, że natura obdarzyła ją wielkimi cyckami, bo zwykle, kiedy się śmiali, próbowali jednocześnie zerkać w jej dekolt - ale nigdy nie zrozumiała, dlaczego akurat wielkie cycki sprawiały, że każde jej słowo wydawało się tak śmieszne. Zwłaszcza wtedy, kiedy wcale nie miała zamiaru żartować.

- A gdzie się podział twój chłopak? - spytał w końcu Nick.

- A kto go tam wie - odparła. - I kogo to obchodzi?

- Rozstaliście się? - zapytał obojętnie.

- Taak... Dałam mu kopa, zaraz jak wróciliśmy. Powiedzmy sobie, że poznajesz kogoś dopiero wtedy, kiedy wylądujesz z nim w syfiastym hotelu na dziesięć dni. Może nawet zbyt dokładnie, jeśli wiesz, co mam na myśli.

- Przykro mi.

- No coś ty! I tak to nie było nic poważnego. Po prostu spędzałam z nim wolny czas. A co z tobą? Spotykasz się z kimś?

- W pewnym sensie.

- Aha - mruknęła ze zrozumieniem. Wiedziała dokładnie, co to znaczy. Ale nudziła się jak diabli, chwilowo nie miała nic do roboty, a wszyscy mili lekarze w jej szpitalu byli aktualnie zajęci. Mogła bez przeszkód pozwolić sobie na nic nieznaczącą przygodę.

- Mam jeszcze kilka godzin wolnego, zanim będę musiała gonić do roboty - oznajmiła, unosząc lekko ramiona, żeby Nick mógł lepiej przyjrzeć się jej wdziękom. - Może masz ochotę do mnie wpaść?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Widziałem wszystko. To znaczy, w pewnym sensie. Wymknąłem się po pierwszym pocałunku (wyglądało na to, że Tina nie zna się zbyt dobrze na rzeczy).

Nauczyłem się jednak, czego trzeba, i nie robiłem sobie wielkich nadziei. Anna najwyraźniej nie zamierzała zrezygnować z tego faceta, bez względu na okoliczności. Przebaczyłaby mu nawet wtedy, gdyby dowiedziała się o Tinie, kochałaby go nadal i wierzyła mu bez zastrzeżeń, wmawiając sobie, że ta sprawa nie ma żadnego znaczenia, że zrobił to tylko dlatego, iż przeżywał trudny okres, i tak dalej, i tak dalej.

Miałem jej tak serdecznie dość, zresztą podobnie jak całej sytuacji - naprawdę nie powinna angażować się aż tak bardzo - że zostawiłem ją samą na całe popołudnie. Zresztą i tak mnie chyba nie potrzebowała.

Co za ironia losu. Zazwyczaj nie mam nic przeciwko ironii losu - obserwując ludzi usiłujących się pokochać, miałem mnóstwo okazji, żeby się nią napawać - ale nie tym razem. Anna stała się wzorcowym przykładem tego, czym może się stać ludzka miłość oraz jaki potencjał zmian drzemie w każdym człowieku. W normalnych okolicznościach na pewno podkreśliłbym to w moim corocznym raporcie dla kierownictwa. Oni tam po prostu kochają takie rzeczy.

Jednak teraz, właśnie za sprawą ironii losu (a musicie wiedzieć, że nie przepadam za Losem; spotkałem go parę razy i jestem zdania, że to nadęty, pozbawiony poczucia

humoru bufon) nie tylko nie dostałbym za Annę ani jednego punkciku, lecz przypuszczalnie stałaby się powodem mego całkowitego i ostatecznego upadku.

Wyglądało na to, że powinienem wziąć się w garść, póki jeszcze pora, i pożegnać się z kumplami, w których towarzystwie tak często spędzałem czas w dziejach ludzkości. Przede wszystkim z Herbem nieźle się bawiliśmy, oglądając wasze popisy. No i z Frankiem z deja vu. Tak naprawdę nie ma żadnego powodu, żeby istniało coś takiego jak deja vu. Wszechświat dorzucił to ot, tak sobie, dla jaj.

No i jeszcze ze Stellą z wkurzającego działu pogodowego. Specjalizowała się w niespodziewanych ulewach i wprost rewelacyjnie potrafiła naśladować miny ludzi patrzących w niebo z takim wyrazem twarzy, jakby nigdy w życiu nie widzieli kropli deszczu, albo pytać „Czy to deszcz?", jakby woda kapiąca z nieba mogła być czymkolwiek innym.

Tak, będzie mi ich brakowało. A tymczasem, dopóki kierownictwo mnie nie dopadnie i nie postawi na baczność, będę robił swoje. Tak więc zaczekałem przed mieszkaniem Tiny do chwili, kiedy wyszedł stamtąd Nick, żeby sprawdzić stan jego serca po tym, co zrobił.

Nick wrócił do mieszkania Anny, czując się jak kompletne zero. Tina okazała się do niczego. Świetne ciało, ale potem - nuda. Do licha, nawet nie potrafiła porządnie całować. No i ten głos... Jak mógł do tej pory nie zwrócić uwagi na jej irytujący głos? Dręczyło go potworne poczucie winy. Boże, co mu przyszło do głowy? Na pewno wtedy nie myślał, w każdym razie nie głową.

Nigdy więcej. Przestanie grać w bilard, zacznie chodzić na siłownię, popracuje nad sobą. Będzie kładł się wcześnie spać, wstawał *razem* z Anną i poświęcał cały dzień - każdy dzień - na szukanie pracy.

Zmieni się zaraz, natychmiast. Po powrocie z pracy Anna zastanie mieszkanie w idealnym stanie. Wszystko będzie lśniło czystością, na stole będzie czekała kolacja, cały wieczór będą się zajmować tym, na co ona będzie miała ochotę. Jeśli przyjdzie jej chęć na rozmowę, będą rozmawiać. Jeśli zapragnie obejrzeć film, pójdą do kina albo do wypożyczalni wideo. Był gotów przecierpieć nawet *Smażone zielone pomidory* albo *Stalowe magnolie*. Wszystko, cokolwiek Anna zechce.

Najpierw jednak weźmie prysznic i coś przekąsi. Coś zdrowego, nie to paskudztwo, którym opychał się ostatnio. Może nawet zdąży wpaść na siłownię? Nie, za mało czasu. Kiedy skończy ze sprzątaniem, będzie już dobrze po południu. Do licha, już jest trzecia! Anna wróci za kilka godzin.

Nick wziął prysznic, przebrał się, wmasował sobie rogaine. Wyglądało na to, że w brodziku zostało mniej włosów niż zwykle. Może to paskudztwo wreszcie zaczęło działać.

Zrobił sobie kanapkę z tuńczykiem, do tego starł trochę marchewki. Frytek nie ruszył. Zasiadł z gazetą w pokoju dziennym. Tak bardzo przyzwyczaił się do spożywania tam posiłków, że nawet przez myśl mu nie przeszło skorzystać z jadalni.

Usiadł, odgryzł kęs kanapki i rozłożył gazetę. Boże, ależ był zmęczony! Dawały o sobie znać wszystkie zarwane noce i byle jakie jedzenie. Zaczął czytać pierwszą stronę, ale nie mógł się skupić. Ziewnął rozdzierająco. Piętnaście po trzeciej. W telewizji są wiadomości sportowe, pomyślał. Obejrzę do końca, zjem, a potem wezmę się za porządki. I sprawdzę, czy w zamrażarce jest coś, z czego dałoby się zrobić obiad.

O wpół do czwartej Nick wyłączył telewizor, spłukał talerz i wstawił go do zmywarki, zamiast jak zwykle zostawić w zlewozmywaku. Był niezmiernie dumny ze swego osiągnięcia. Po przejrzeniu zawartości zamrażarki zdecydował się na filety z tuńczyka. Włożone do ciepłej wody powinny szybko się rozmrozić. Uporawszy się z tym zadaniem, wziął się do robienia sałatki. Wstawi ją do lodówki, a potem zajmie się sprzątaniem. Przygotowanie kolacji nie powinno zająć mu potem więcej niż pół godziny.

Kiedy Anna wróci wieczorem do domu, będzie mogła podziwiać efekty jego starań. Przekona się, że nie leżał bezczynnie na kanapie, ale posprzątał, a nawet przygotował obiad. Ładnie nakryje do stołu. Weźmie zastawę, której Anna używała jedynie przy szczególnych okazjach, zapali świece...

Zaraz, chwileczkę. A co będzie, jeśli Anna zacznie się zastanawiać, dlaczego zadał sobie tyle trudu? Co będzie, jeżeli nabierze podejrzeń?

Niemożliwe. Ufała mu. Nawet nie przejdzie jej przez myśl, że... Z drugiej strony, kobiety mają specyficzny instynkt, niemal coś w rodzaju radaru. Nie obawiał się, że Tina się wygada. Szanse na to, że się spotkają we trójkę, były znikome.

Z Tiną widywał się wyłącznie na basenie. Anna przypuszczalnie nawet jej nie znała. A kiedy wychodził, Tina była zupełnie opanowana. Nawet nie zapytała, kiedy się znowu spotkają, Bogu dzięki.

Kiedy się nad tym zastanowił, uświadomił sobie, że nie okazywała też szczególnych oznak wdzięczności. Mimo iż - oględnie mówiąc - spisała się przeciętnie, zrobił jednak wszystko, żeby była zadowolona. A nie było to łatwe. Musiał się naprawdę zdrowo wysilić. Wielu innych na jego miejscu dałoby sobie spokój i zadbało

wyłącznie o własną przyjemność. Mimo to, kiedy wychodził, kazała mu tylko dobrze zamknąć drzwi, bo wybierała się pod prysznic, żeby zdążyć do pracy.

Może wynikało to z faktu, że szczerze mówiąc, daleko mu było do najwyższej formy. Spisał się dobrze - zawsze spisywał się dobrze - lecz nie rewelacyjnie. Gdyby nie to cholerne zmęczenie i stres, ho, ho, wtedy sprawy wyglądałyby zupełnie inaczej. Błagałaby go o jeszcze. Chętnie pokazałby jej jeszcze kiedyś, na co go naprawdę stać... Nie. Nie ma mowy. Nawet o tym nie myśl, Nick.

Mimo wszystko uznał, że lepiej nie przesadzać. Przygotuje kolację, bo to na pewno Annie się spodoba, ale odpuści sobie sprzątanie. Poza tym był po prostu wykończony. Przydałaby mu się drzemka, żeby nabrać sił przed powrotem Anny do domu. Dzięki temu będzie mógł poświęcić jej więcej uwagi. Nie za wiele, akurat w sam raz, żeby wydawało się całkiem naturalne, że pójdą razem do łóżka. Mieli zbyt długą przerwę. Nie miał pojęcia, jak udało jej się wytrzymać aż tak długo.

Chyba że... Serce ścisnęło mu się boleśnie na myśl o tym, że mogłaby spotykać się z kimś innym. Niemożliwe. Absolutnie niemożliwe. Co za idiotyczny pomysł.

Szybko przyrządził prostą sałatkę, poszedł do sypialni, zasunął kotary, nastawił budzik na piątą i wskoczył pod kołdrę. Kiedy o piątej budzik zadzwonił, Nick wyłączył go po omacku, zamierzając wstać za minutę, najdalej za dwie.

Anna wróciła do domu około siódmej. W mieszkaniu było ciemno, telewizor był wyłączony, nigdzie ani śladu Nicka.

- Nick! - zawołała, włączając światło w salonie. Na parkingu stał jego samochód, więc musiał gdzieś tu być. - Nick!

Ale Nick spał tak mocno, że niczego nie słyszał.

Anna postawiła na kanapie teczkę i torebkę, wyszła do hallu, włączyła światło, zajrzała do łazienki, potem do sypialni. Nick leżał w łóżku, cicho pochrapując. Przyglądała mu się przez jakiś czas, uśmiechnęła się, a następnie wróciła do salonu, wyłączając za sobą światło.

Nie miała pojęcia, jakim cudem udało jej się zachować taki spokój, zważywszy na to, co zamierzała powiedzieć Nickowi. A miała mu do powiedzenia dwie bardzo ważne rzeczy. Oczywiście zakładając, że Nick się obudzi. Jeżeli się nie obudzi, będzie musiała zaczekać do jutra, ale nie miała nic przeciwko temu. Nie było powodu do pośpiechu.

Przekąsi coś, popracuje, poczyta „Vanity Fair". Jeśli Nick się obudzi, porozmawia z nim jeszcze dzisiaj; jeśli nie, zrobi to jutro wieczorem.

W kuchni znalazła filety z tuńczyka, które Nick wyjął z zamrażarki. Nie miała pojęcia, od jak dawna tkwią w garnku z wodą, ale wyglądało na to, że co najmniej od kilku godzin. Postanowiła na wszelki wypadek nie ryzykować; wylała wodę, a filety wyrzuciła do śmieci.

Widok sałatki w lodówce sprawił, że aż się uśmiechnęła. Bez trudu potrafiła odtworzyć przebieg wydarzeń. Nick miał szczery zamiar przyrządzenia kolacji: przygotował sałatkę i wyjął tuńczyka z zamrażarki, po czym doszedł do wniosku, że jest zmęczony, i postanowił uciąć sobie drzemkę. Zapewne nastawił budzik, ale kiedy ten zadzwonił, wyłączył go, przewrócił się na drugi bok i spał dalej.

Wszystko to utwierdziło ją w przekonaniu, że podjęła właściwą decyzję.

Jak tylko Nick się obudził, spojrzał na budzik - było wpół do ósmej. Zaklął pod nosem i wyskoczył z łóżka. W kuchni zastał Annę doprawiającą sałatkę.

- Cześć, śpiochu - powitała go z uśmiechem, co sprawiło, że poczuł się jak jeszcze większy dupek niż kiedykolwiek.

- Chciałem przygotować kolację - powiedział potulnie. - Znalazłaś tuńczyka? Usiądź, a ja dokończę sałatkę i przyrządzę tuńczyka.

- Nie trzeba.

- No dobrze. W takim razie ty dokończ sałatkę, a ja zajmę się tuńczykiem.

- Tuńczyk wyglądał nieszczególnie, więc go wyrzuciłam. Chyba za długo leżał w wodzie po wyjęciu z zamrażarki.

- Rety, tak mi przykro...

- Nic nie szkodzi. Ugotowałam jajka, mamy jeszcze ser.

- Ja się tym zajmę. Usiądź, odpocznij. Na pewno miałaś ciężki dzień.

- W kuchni się odprężam. Weź sobie piwo, włącz telewizor... Teraz powinno być sportowe podsumowanie dnia.

Mieszkając z Nickiem, Anna zdążyła się nauczyć niemal na pamięć ramówki stacji ESPN.

Nick nabzdyczył się, jakby Anna pozbawiła go jakiejś ogromnej przyjemności.

- Naprawdę chciałem przygotować dla nas kolację!

- Nic nie szkodzi. Idź pooglądać telewizję.

Nick posłusznie wyjął piwo z lodówki, poszedł do salonu i włączył telewizor, ale co kilka minut zerkał przez ramię na Annę. Była zupełnie spokojna - nie dostrzegł żadnych oznak tłumionego gniewu ani frustracji - a raz czy dwa nawet zanuciła coś pod nosem.

Był zadowolony, że nie ochrzaniła go za tę wpadkę z kolacją, chociaż miała pełne prawo tak zrobić. „Wierzę ci, że chciałeś zrobić kolację, tak samo jak chcesz znaleźć pracę, tylko dziwnym trafem jakoś nigdy ci się to nie udaje. I kto w końcu robi kolację? Oczywiście ja. Zdążyłam się już wiele razy przekonać, że jeśli mi na czymś zależy, to sama muszę się tym zająć".

Mogłaby rzucić coś w tym rodzaju, a on niewiele miałby do powiedzenia na swoją obronę. Przecież minęły już ponad dwa tygodnie, a jego poszukiwania pracy nie posunęły się ani odrobinę naprzód. Ale ona nic takiego nie powiedziała, a jak on jej za to odpłacił? Poszedł do łóżka z pierwszą cizią, która spojrzała na niego przychylnym okiem!

Mimo wszystko czuł się trochę urażony zachowaniem Anny; postępowała tak, jakby nie oczekiwała od niego niczego poza oglądaniem telewizji i piciem piwa, a przecież potrafił robić wiele innych rzeczy. Kiedy jeszcze miał pracę, z trudem udawało mu się obejrzeć cokolwiek w telewizji i wypić wieczorem jedno piwo, a dwa w weekendy.

Zaraz, zaraz, co wygaduje ten kretyn? Nick wlepił wzrok w ekran. Steelersi wygrają w niedzielę? Co on, z byka spadł? Przecież Steelersi mają najbardziej dziurawą obronę w całej lidze!

- Nick, kolacja na stole! - zawołała Anna z kuchni.

- Zaraz przyjdę, tylko posłucham, co ten głupek bredzi o niedzielnym meczu!

Anna jadła w milczeniu. Nie wyglądała na zagniewaną, ale raczej na nieobecną. I to mimo tego, że własnoręcznie przyrządził prawie całą sałatkę.

- Wszystko w porządku? - zapytał wreszcie. - Jakoś mało się odzywasz.

- Po prostu jestem trochę zmęczona.

Nick skrzywił się. Co prawda Anna nie patrzyła na niego, a jej słowa nie zabrzmiały jak wymówka, to jednak poczuł się winny.

- Rozumiem - powiedział po chwili. - Zapraszam cię na deser. Może pójdziemy na tort serowy?

- Nie musisz tego robić.

- Ale chcę.

- Szczerze mówiąc, Nick, nie bardzo mam ochotę wychodzić z domu. Jestem zmęczona, a poza tym... Chciałabym z tobą porozmawiać.

- Tak? - zaniepokoił się. - O czymś konkretnym?

Niemożliwe, żeby się dowiedziała. Nie siedziałaby wtedy tutaj tak spokojnie. Chyba że czekała, aż stracę czujność, by znienacka walnąć mnie tak, aż mi w uszach zadzwoni...

Dlaczego kobiety przywiązują tak wielką wagę do tych spraw? Mężczyzna potrzebuje odmiany, i to wszystko. Jakiegoś urozmaicenia. To nie ma z nimi nic wspólnego. To jakby męska wersja zakupów. Przecież Anna tak naprawdę nie potrzebowała tych wszystkich pantofli, po prostu chciała mieć coś nowego, co uprzyjemni jej życie. Czy to jego wina, że kobiety czerpią przyjemność z zakupów, a mężczyźni z seksu? Tak jest, i już. Biologia. Ewolucyjny zapis w DNA. Czytał gdzieś na ten temat. A więc nie miał na to wpływu. To udowodnione naukowo.

Ale jak się dowiedziała? Przecież wziął gorący prysznic i dwa razy umył głowę, choć obawiał się, że taki zabieg fatalnie wpłynie na jego włosy. Czyżby ktoś zauważył, jak wchodził lub wychodził z mieszkania Tiny? Niemożliwe, nikogo tam nie było. Może więc powiedziała jej sama Tina? Też niemożliwe, przecież poszła do pracy. A przynajmniej powiedziała, że tam idzie.

- Ale najpierw dokończmy kolację - powiedziała Anna. Jednak Nickowi zależało, żeby jak najszybciej mieć to za sobą.

Nie mógł wytrzymać napięcia.

- Ja już właściwie skończyłem - oświadczył, mimo iż zdążył przełknąć zaledwie kilka kęsów.

Anna odłożyła widelec, zmierzyła Nicka długim, uważnym spojrzeniem i uśmiechnęła się ciepło. Ten uśmiech wcale mu się nie spodobał. Było w nim coś niepokojącego.

- W porządku. A więc, Nick, mam ci do powiedzenia dwie rzeczy.

Przygotował się na najgorsze.

- Po pierwsze, że cię kocham.

- Hę?

- To jedna z najwspanialszych rzeczy, jakie spotkały mnie w życiu. Jesteś pierwszym mężczyzną, któremu wyznałam miłość, zanim on wyznał ją mnie. Dałeś mi pewność siebie, pomogłeś przezwyciężyć lęki i niepewność. Dzięki temu, że cię kocham, stałam się innym człowiekiem. Wcześniej zamartwiałam się całymi dniami o przyszłość moich związków, ale z tobą jest inaczej: zupełnie wystarcza mi świadomość, że cię kocham. I dlatego nie oddałabym za nic ani jednej minuty z tych, które z tobą spędziłam. Nawet tych, kiedy musiałam gapić się na te idiotyczne programy sportowe w telewizji.

Umilkła.

Nick przypuszczał, że po to, by on coś powiedział. Zwykle kobiety oczekiwały jakiejś reakcji na stwierdzenie, że go kochają, ale tym razem nie miał pojęcia, co robić. Powiedziała to przecież zupełnie inaczej niż kobiety, które znał do tej pory. A poza tym programy sportowe wcale nie były głupie. Wciąż jeszcze zastanawiał się, co powiedzieć, kiedy Anna odezwała się ponownie:

- A po drugie, chciałam cię poprosić, żebyś się wyprowadził. Najszybciej jak to możliwe.

- Hę?

Ja zareagowałem tak samo. Słuchałem jednym uchem, bez większego zainteresowania. Anna kocha Nicka - to, czy on ją kocha, nie ma żadnego znaczenia. Ble, ble, ble, w kółko, bez końca. Przypominała zepsutą płytę. Miałem dość własnych zmartwień, żeby przejmować się taką sztampą. Zagrajcie, trąby anielskie! Anna kocha Nicka!

A tu taka niespodzianka: kazała mu się wyprowadzić!

Hę?, pomyślałem, otrząsając się z zamyślenia. Czyżbym coś przegapił? A może to tylko chytra sztuczka? Co, do diabła, chciała w ten sposób osiągnąć?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Nick gapił się na Annę z otwartymi ze zdumienia ustami. Wyprowadzić się? Chyba nie mówiła tego serio! Czy wcześniej nie powiedziała, że może tu zostać tak długo, jak zechce? Co, do diabła, zrobił nie tak? Czy coś się zmieniło? Owszem, przespał się z Tiną, ale Anna o tym nie miała pojęcia, więc z pewnością chodziło o coś innego. A może jednak wiedziała? I uznała, że nie da mu satysfakcji i nie pozwoli się domyślić, że wie?

Czy mogło chodzić o te cholerne kolacje? Do diabła, nie przygotowywał ich codziennie, odkąd tu zamieszkał, to prawda. Ale dziś przynajmniej zaczął cokolwiek robić. Może rzeczywiście zmarnował tuńczyka, ale za to skończył sałatkę. Sałatkę, która dokładnie w tej chwili stała tuż przed nimi na stole. Co prawda Anna musiała ugotować jajka, pokroić w kawałeczki ser i wymieszać to wszystko z sosem do sałatek, ale on wykonał najgorszą część pracy - pokroił warzywa. Czy nie powinna tego docenić? Docenić, że zdobył się na ten wysiłek mimo ciężkiego stresu, w jakim żył przez ostatnie tygodnie?

A może ten tuńczyk był kroplą, która przepełniła kielich? Czy wyrzucając go do kosza na śmieci, pomyślała: „Płacę czynsz i świadczenia, haruję jak wół przez cały dzień, podczas gdy Nick nie robi dosłownie niczego, żeby znaleźć sobie jakąś robotę. Wracam i zawsze zastaję w domu śmietnik, bo on potrafi wszędzie zrobić bałagan. A teraz w dodatku muszę wywalić tuńczyka za osiem dolarów i pięćdziesiąt centów, ponieważ temu śmierdzącemu leniowi nie chciało się wstać na czas z poobiedniej drzemki. Właśnie tak! Mam tego dość!"

Ale co w takim razie miała znaczyć gadka o tym, że tak bardzo go kocha? Może rzuciła to tylko po to, żeby wbić mu głębiej nóż w serce?

„Kocham cię, nie w tym problem, ale dłużej już nie mogę wytrzymać. Nie chodzi o mnie, chodzi o ciebie. Bóg mi świadkiem, że cię kocham i że bardzo się starałam, ale przez ciebie wszystko się popsuło". Czy chce być miła, uprzejma i kochająca, zanim kopnie go w dupę? Żeby bolało jeszcze bardziej?

A bolało jak diabli. Nick nie mógł uwierzyć, że tak bardzo. Ja dokładnie wiedziałem i wcale, ale to wcale mu nie współczułem. Zdążyłem już poznać chyba wszystkie rodzaje problemów, jakich przysparzają wam wasze ciała. I w przeciwieństwie do innych duszków nigdy nie pragnąłem posiadać czegoś w tym guście. Ale wtedy żałowałem, że nie posiadam. Chciałem je poczuć. Dać sobie kopa. Wykonać jakąś szaloną gigę. Wymachiwać pięściami w powietrzu i krzyczeć „Alleluja!"

Zajrzałem w serce Anny i już wiedziałem, dlaczego kazała Nickowi się wyprowadzić. Kochała go z całego serca, kochała go dziś bardziej niż wczoraj, ale zdecydowała się tak postąpić, bo uważała, że tak będzie najlepiej dla niego.

Ale to nie miało znaczenia. Poprosiła go, żeby się wyniósł, i to miała na myśli. I nie zamierzała się cofnąć, niezależnie od reakcji Nicka. A więc rozchodzili się, a to definitywnie rozwiązywało moje problemy. Prawdziwa miłość z samej swej natury oznacza, że dwoje ludzi robi wszystko, by być razem. Anna - wszystko jedno z jak szlachetnych pobudek - z własnej woli wybrała separację, nie zmuszona do tej decyzji przez żadne nieprzewidziane okoliczności, a więc pod względem formalnym jej przypadek nie mógł być zakwalifikowany jako prawdziwa miłość. To było bardzo pokrętne wytłumaczenie, ale cholera jasna, dzięki temu powinno mi się udać!

W tym momencie kochałem Annę Munson tak bardzo, że zdecydowałem się coś dla niej zrobić. Dam jej trochę czasu, żeby przebolała stratę Nicka, a potem znajdę jej kogoś innego, kogoś, kto wart jest prawdziwej miłości - i przedłożę tę sprawę kierownictwu, żeby uzyskać ich aprobatę.

Tym razem to będzie naprawdę fajny gość. Lojalny, grzeczny i wierny... Ktoś, komu można zaufać, niepodobny do tego palanta Wellsa. I do tego obdarzony niezłym temperamentem. A kiedy będzie chora, przyniesie jej do łóżka zupę i lody. Znajdę jej gościa z poczuciem humoru, który robi wspaniałą karierę, i będą mieli udane dzieciaki. Zasłużyła na to wszystko.

Nick nie rozumiał, jak Anna może go wyrzucać, skoro rzekomo go kocha. Wiedział jedynie, że myśl o wyprowadzeniu się stąd napełnia go panicznym strachem. Dokąd miałby pójść? Co robić? Jak miał znaleźć sensowną pracę, jeśli będzie się szamotał w poszukiwaniu nowego lokum? Jak mogła wyciąć mu taki numer? Czy nie zorientowała się jeszcze, w jakim stresie on żyje?

- Mam się wyprowadzić? - zapytał wreszcie z niedowierzaniem.

- Tak - odparła zdecydowanym tonem, patrząc mu prosto w oczy. - I to jak najszybciej.

Słyszał w jej głosie stanowczość. Patrzyła na niego bez mrugnięcia, nie odwracając wzroku. Zrozumiał, że sytuacja wymaga sięgnięcia po nadzwyczajne środki.

- Posłuchaj, Anno - powiedział i podniósł się z krzesła. - Wiem, że w ostatnich tygodniach nie układało się nam najlepiej.

Podszedł do niej i ukląkł obok, a następnie ujął w ręce jej obydwie dłonie. Nie cofnęła się, co uznał za dobry znak.

- Wiem, że nie okazywałem, jak bardzo cię doceniam. Pewnie z boku wygląda to tak, jakbym uważał, że wszystko mi się należy. Wszystko, co dla mnie robiłaś. Ale tak nie jest. Po prostu ostatnio nie byłem sobą. Brak pracy naprawdę fatalnie na mnie wpływa.

Anna popatrzyła na niego i uśmiechnęła się.

- Wiem - odrzekła.

Dobrze, pomyślał Nick, zaczyna się trochę łamać.

- I wiem, że nie robiłem wszystkiego, co powinienem był robić. Może po prostu potrzebowałem trochę czasu, żeby się pozbierać? Naprawdę strasznie mi przykro, że nie pomagałem ci w domu, że musiałaś wszystko robić sama... I przepraszam, że zaspałem i zmarnowałem przez to tuńczyka.

- To nie chodzi o tuńczyka.

- Wiem. Ale może ten tuńczyk przepełnił czarę goryczy albo coś w tym stylu. Chciałem dzisiaj przygotować ci kolację, żeby jakoś podziękować za to, co dla mnie robisz. Ale byłem taki zmęczony. Ostatnio ciągle jestem zmęczony.

Anna skinęła głową. Nie przestawała się uśmiechać, a jej oczy miały łagodny wyraz. Już prawie jestem w domu, pomyślał. Musiał jeszcze powiedzieć jedną jedyną rzecz. Wiedział, że musi to powiedzieć. Mówił to wcześniej i były to jedynie puste słowa. A ona właśnie to chciała teraz usłyszeć. Zresztą podobnie jak one wszystkie. To była jedyna rzecz, jaką facet może wymyślić w podobnej sytuacji, żeby wydobyć się z tarapatów. Nieważne, jak bardzo dziewczyny były na niego wściekłe, wystarczyło to powiedzieć, a topniały jak lód.

Zaczął już to mówić, ale nie mógł dokończyć. W dodatku nie wiedział dlaczego. Może sprawił to wyraz oczu Anny. Albo to, że pozwoliła, żeby jej ręce spoczywały w jego dłoni. Albo to, że go przyjęła pod swój dach, gotowała dla niego, nie dopytywała się, jak spędził dzień, pozwoliła mu oglądać te głupie programy sportowe... (Zgoda, czasami naprawdę były głupie. Uspokój się, chłopie, to przecież tylko gra).

Dalej nie mógł tego wykrztusić.

- Anno - powiedział w końcu zamiast. - Lubię cię bardziej niż jakąkolwiek inną dziewczynę, jaką kiedykolwiek znałem. Nie chcę cię stracić. Jeśli dasz mi jeszcze jedną szansę i pozwolisz mi zostać, to przekonasz się, jaki potrafię być. Nie będę więcej wylegiwał się na kanapie. Codziennie będę wstawał o szóstej i biegał. I znajdę sobie jakieś zajęcie. Do diabła, mogę wziąć się za smażenie hamburgerów, jeśli będę musiał. Zacznę ci pomagać. Będę robił kolacje. No, chyba że akurat wypadnie mi nocna zmiana w McDonaldzie - dorzucił, uśmiechając się szeroko. - Tylko proszę, daj mi jeszcze jedną szansę.

Anna mocno uścisnęła jego dłoń. Nick odetchnął.

- Nie mogę - powiedziała. Wypuścił jej ręce.

- Ale dlaczego? Powiedziałem przecież, że żałuję. Obiecałem poprawę. A ty mówiłaś, że mogę tu mieszkać tak długo, jak tylko zechcę.

- Bo wtedy nie wiedziałam tego, co wiem teraz.

A więc stało się, pomyślał Nick. Nie mogę uwierzyć, że dałem się na to nabrać. Wiedziała o Tinie i chciała, żebym zaczął ją błagać. Żebym się przed nią płaszczył. One zawsze wiedzą o takich sprawach. I postanowiła mi odpłacić. Akurat teraz, kiedy klęczę przed nią i kiedy przed chwilą błagałem, żeby pozwoliła mi zostać. Będzie wrzeszczeć i mnie wyzywać, a potem każe mi zbierać manatki i wynosić się do diabła, zanim mnie stąd wyrzuci na zbity pysk.

- Wiem, że nie jestem dobra dla ciebie.

- Co takiego?

- Nie jestem dobra dla ciebie.

Nick wypuścił powietrze z płuc. Poczuł się nagle tak, jakby narodził się na nowo.

- Dziecinko - powiedział, znów ściskając jej ręce. - Żartujesz chyba? Jesteś najlepszą sprawą, jaka przydarzyła mi się w życiu. Czasami zastanawiam się, czym na ciebie zasłużyłem.

- Nie, Nick - odparła Anna. - Ja jestem dla ciebie tylko przyjemną przystanią. I wcale nie chodzi o to, że nie kochasz mnie tak, jak ja kocham ciebie. Byłabym szczęśliwa, gdybym mogła cię kochać przez resztę życia, niezależnie od tego, co ty czułbyś do mnie. Chodzi o to, że wreszcie zrozumiałam, iż moja miłość nie zmieniła twojego życia na lepsze. Ani ciebie. Nie jestem odpowiednią partnerką dla ciebie. Powinieneś związać się z kimś, dzięki komu będziesz się rozwijał, a nie wręcz przeciwnie.

- To nieprawda - zaprzeczył Nick. - Gdyby nie ty, moje życie byłoby teraz prawdziwym piekłem.

- Albo miałbyś już następną pracę.

- Będę miał, zobaczysz.

- Nick, wiem, że jutro rano wstaniesz z łóżka z jak najlepszymi zamiarami. Może nawet rzucisz okiem na ogłoszenia albo gdzieś zadzwonisz. Może naprawdę będzie ci się chciało zadać sobie trochę trudu. Nie wiem. Ale wiem, że nasz związek nie wyzwala w tobie pragnienia, żeby się rozwijać. Zobacz, co dzieje się ze mną. Wygląda to tak, jakbym zapomniała o sobie, ale jakimś dziwnym sposobem dzięki tobie stałam się kimś lepszym i żyjącym pełniej, choć wcześniej nie sądziłam, że to w ogóle jest możliwe. I wiesz co, Nick... To jest wspaniałe uczucie i chcę, żebyś kiedyś je poznał. Chciałabym, żebyś spotkał kogoś, dzięki komu doświadczysz czegoś podobnego. Żebyś się przekonał, jak to jest. Dlatego właśnie nie mogę się zgodzić, żebyś tutaj został. Musisz stąd odejść i nareszcie zacząć coś robić. Wiem, że ci ze mną dobrze i bezpiecznie, ale do diabła, zasługujesz w życiu na coś więcej niż tylko na poczucie bezpieczeństwa. A sądzę - kiedy weźmiemy pod uwagę wszystko, co zostało zrobione i powiedziane - że tak naprawdę to właśnie to ode mnie dostajesz. I dlatego nie możemy dalej razem mieszkać ani nawet się spotykać.

Anna uśmiechnęła się smutno i spojrzała na Nicka z absolutnym oddaniem. W odpowiedzi odwrócił wzrok.

- Ile mam czasu? - zapytał, gapiąc się w podłogę.

- Tydzień? - odpowiedziała. - Czy tydzień wystarczy, żebyś sobie znalazł inne lokum?

- W zupełności.

- Jeśli potrzebujesz pieniędzy na kaucję albo...

- Nie potrzebuję twoich cholernych pieniędzy - parsknął z wściekłością.

Chciał stąd wyjść. Wdeptać ją w glebę. Pokazać, że jej nie potrzebuje. I że ma gdzieś jej głupie gadki o miłości. To doprawdy paradne mówić mu, że powinien ruszyć tyłek i wziąć się wreszcie w garść!

Załatwi sobie pracę. Cholernie dobrą pracę. Będzie znów ceniony w branży, nawet bardziej niż dotąd. I znajdzie sobie seksowną dziewczynę. Naprawdę seksowną, nie taką, która bez przerwy miele ozorem na temat durnych teorii o miłości, starając się wywołać w nim poczucie winy i niepewność. Bo on właśnie tak się teraz czuje. Winny i niepewny swego. Wcale nie potrzebuje takiego gówna. Ani od niej, ani od nikogo innego. Przede wszystkim nie powinien był w ogóle się tu przeprowadzać.

Nick wyszedł bez słowa, a Anna nie zapytała, dokąd się wybiera. To już nie była jej sprawa. Wstała, sprzątnęła ze stołu, pozmywała i usiadła do pracy. Była smutna, ale i spokojna. I pogodzona. Czuła wewnętrzny spokój, bez gniewu i żalu, jaki zwykle towarzyszyły jej, gdy kończyła związek z mężczyzną. Mimo wszystko los się do niej uśmiechnął. Nawet jeśli już nigdy z nikim się nie zwiąże, to i tak powinna uważać się za szczęściarę. Bo choć raz kochała kogoś naprawdę.

Być może będzie gorzko płakać, kiedy Nick wyniesie się na dobre, ale z pewnością się pozbiera. Nie była w stanie uczciwie powiedzieć, czy kiedykolwiek pokocha kogoś tak, jak kochała Nicka, ale wiedziała na pewno, że teraz już nie zadowoli się byle czym. Całkiem możliwe wydawało się jej, że nigdy nie wyjdzie za mąż, choć zawsze pragnęła mieć dzieci. Zresztą mogła zdecydować się na adopcję. Jest mnóstwo dzieci, które potrzebują prawdziwego domu. A kiedy się zestarzeje, nie będzie zgorzkniała ani pełna żalu, bo zawsze będą jej towarzyszyć wspaniałe wspomnienia. Bo kiedyś kogoś kochała.

Obserwowałem ją przez następną godzinę, kiedy siedziała, pracując, i czytałem w jej sercu. Wszystko układało się zbyt pomyślnie, by mogło być prawdą, musiałem więc się upewnić, że nic nowego nie wpadnie jej do głowy. Na szczęście nie wpadło. Jej decyzja wydawała się niewzruszona. To był koniec. Muszę przyznać, że wy, ludzie, nie robicie na mnie zbyt często oszałamiającego wrażenia - na pewno zdarza się to znacznie rzadziej niż sytuacje, kiedy sami zachwycacie się sobą - lecz Anna mi zaimponowała.

Przekonany, że Anna nie zamierza wyciąć mi jakiegoś numeru, poleciałem zobaczyć, jak sobie radzi Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna. Zastałem ją przy pisaniu dziennika. Zajrzałem w jej serce. Była spokojna i trochę bardziej wyciszona niż

ostatnim razem, kiedy sprawdzałem, co się z nią dzieje. Wszystko wskazywało na to, że sprawy zaczynały układać się coraz lepiej.

Pobiegłem więc do Herba, żeby podzielić się z nim dobrymi nowinami. Siedział bez ruchu z ponurą miną, jak zawsze gdy rozmyśla o tym, co danego dnia wydarzyło się na planecie Ziemia. Dobry, stary Herb. Na tego faceta zawsze można liczyć.

- Herb! - prawie wrzasnąłem z radości. - Udało się! Moje kłopoty się skończyły!

- Miło to słyszeć.

- Szkoda, że tego nie widziałeś. To było coś pięknego, mówię ci. Nie miałem pojęcia, że tak się stanie. Wyobraź sobie, Anna dała mu kopa! Zerwała z Nickiem Wellsem!

- Jak to, przecież jesteś Kupidynem! Jak mogłeś nie przewidzieć, że ona zamierza go rzucić?

- To już nieważne - nie chciałem, żeby Herb domyślił się, iż zostawiłem Annę bez opieki na cały boży dzień. Już i tak zbyt często łamałem obowiązujące mnie zasady. - Najważniejsze, że już nie są razem. I że to była jej decyzja. Zrobiła to, bo uważała, że tak będzie najlepiej dla niego, ale to nie ma znaczenia. Technicznie rzecz ujmując, to nie jest prawdziwa miłość. Moje kłopoty się skończyły.

Herb nic nie odpowiedział.

- Nie pogratulujesz mi? - spytałem z przekąsem. To właśnie był cały Herb; nie spodziewałem się, że zacznie klaskać z uciechy - oczywiście gdyby posiadał coś na kształt dłoni - ale oczekiwałem pewnego rodzaju wdzięczności. Ile to razy siedziałem i wysłuchiwałem jego jęków, że podanie o transfer znów zostało odrzucone?

- Moim zdaniem jest w tym coś podejrzanego - Herb wydawał się przybity bardziej niż kiedykolwiek dotąd. - I obawiam się, że obaj w to jesteśmy zamieszani, kolego.

- O czym ty mówisz? - spytałem, a mój dobry nastrój ulotnił się bez śladu.

- No cóż... - odparł z wahaniem.

- O co chodzi? Przestań mi wreszcie grać na nerwach!

- Ja też złamałem pewną zasadę. Nikt z kierownictwa nie powiedział złego słowa na ten temat. Zresztą to nie było nic poważnego, tak jak w twoim wypadku. Może zwyczajnie zapomnieli wydać mi rozkazy. Ale potem zacząłem o tym rozmyślać. O tym, jak ty i ja złamaliśmy obowiązujące nas zasady. I że obaj pracowaliśmy parę razy nad tymi samymi przypadkami, i...

- O czym ty, do cholery, mówisz? - zdenerwowałem się nie na żarty. - O jakich przypadkach?

- Wspomniałem ci przecież, że otrzymałem rozkazy dotyczące Nicka.

- No tak, ale powiedziałeś, że to nie było nic, co odbiegałoby od normy.

- Owszem. Ale potem dostałem coś jeszcze. Może powinienem był cię uprzedzić... Ale miałeś tyle na głowie, a poza tym nie byłem całkiem pewien. Zresztą nie wolno nam przecież opowiadać, jakie zadania nam wyznaczono. Cały czas nie mam pewności... To raczej coś w rodzaju intuicji.

- Intuicji? W jakiej sprawie?

Jednak zanim Herb zdążył cokolwiek powiedzieć, obaj usłyszeliśmy pewien charakterystyczny dźwięk, którego brzmienie trudno wyrzucić z pamięci, choć zawsze masz nadzieję, że więcej go nie usłyszysz.

Zostaliśmy wezwani przed oblicze kierownictwa.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

- Usiądźcie, panowie - powitał nas Barney (oczywiście to nie jest jego prawdziwe imię), kiedy zameldowaliśmy się w biurze.

Drżałem ze strachu jak liść, ale kiedy przekonałem się, że to właśnie Barney będzie z nami rozmawiał, moje zdenerwowanie wyraźnie się zmniejszyło. (Gdybyście mieli okazję widzieć to, co ja widziałem, i gdybyście wiedzieli, jak wielka jest władza kierownictwa, bez wątpienia też bylibyście przerażeni). Barney był drugą co do wielkości personą w zarządzie. Nie chodzi o to, że nie budził przestrachu, ale przynajmniej nie był taki jak Harold. Brr! Na myśl o Haroldzie czuję, jak przeszywa mnie zimny dreszcz. Harold żelazną ręką trzyma za pysk całe kierownictwo.

Jednak tym razem wysłał do nas Barneya. Być może oznaczało to, że ciągle mam szansę.

- Powiedz mi, Kupidynie - odezwał się na wstępie Barney - czy znasz tę historyjkę o Jonaszu i wielorybie?

- Tak, sir - odparłem.

- Więc może mi ją opowiesz? W skrócie. Skoncentruj się tylko na istotnych rzeczach.

- Tak jest, sir. A więc... Mówiąc jak najkrócej, Pan Bóg chciał, żeby Jonasz coś zrobił, a Jonasz nie miał na to ochoty. Więc Jonasz próbował się ukryć, żeby nie wykonać zadania, które Pan Bóg mu wyznaczył. Skończyło się na tym, że został połknięty przez wieloryba, ale mimo że nie był zachwycony perspektywą mieszkania w brzuchu wielkiej ryby...

- Ssaka - przerwał mi Herb.

- Racja, ssaka. W każdym razie Jonasz doszedł do wniosku, że tam jest bezpieczny. Jednak w końcu Pan Bóg go odnalazł i Jonasz przekonał się, że musi wypełnić swoją misję, niezależnie od tego, czy mu się to podoba, czy nie.

- Dobrze to ująłeś Kupidynie, bardzo dobrze. A jak sądzisz, czego my powinnyśmy się nauczyć z historii o Jonaszu i wielorybie?

- Że można uciekać, ale nie można się ukryć?

- Właśnie. Czy jest więc coś, o czym chciałbyś mi powiedzieć?

- Przypuszczam, że już o wszystkim wiecie - bąknąłem nieprzekonująco.

- I naprawdę sądziłeś, że się nie zorientujemy, co jest grane? - spytał w odpowiedzi.

- Bardzo mi przykro, sir. Straciłem na moment kontrolę, a potem było już za późno. Już się stało. Obiecuję, że więcej się to nie powtórzy, i mam nadzieję, że mi wybaczycie.

Jak mogłem w ogóle być tak głupi i przypuszczać, że się nie dowiedzą.

- A ty, Herb, co masz mi do zakomunikowania?

- T też myślę, że już wiecie - szepnął Herb tak samo jak ja.

- Owszem. Wiemy o przypadku Marthy Stewart. Bardzo sprytnie to wykombinowałeś. O ile jednak rozumiemy twoje uczucia wobec ludzi którzy robią wrażenie, że zasługują na to, aby wdepnąć w gówno, ale im się nie przytrafia, o tyle odgrywanie się na Marcie Stewart nie było twoim przywilejem. Nie podejmujemy pochopnie decyzji, zawsze mają one pewne podstawy, których wy, duszki, z waszymi ograniczonymi umysłami, nie potraficie dostrzec. Wasze działania ujawniły rażący brak zaufania w podstawową harmonię rządzącą wszechświatem.

- Tak jest, sir - mruknął Herb.

- Niemniej jednak... - mówił dalej Barney - incydent ze strzałą i przypadek Marthy Stewart, aczkolwiek godne pożałowania, nie są najistotniejszą kwestią. Najważniejszy jest niedostatek współczucia...

I to dotyczy was obydwu. Nie macie żadnego współczucia dla rodzaju ludzkiego. Zgadza się, że ludzie bywają denerwujący. Mnie również doprowadzają do szału. Bywają dni, kiedy mam ochotę cisnąć na Planetę Trzydziestą Siódmą jakąś olbrzymią kometę i w ten sposób raz na zawsze pozbyć się kłopotu.

Zachichotałem.

- To wcale nie jest śmieszne - zagrzmiał Barney. - Po tylu latach pracy w terenie ciągle gówno o nich wiecie! Czy któryś z was zechciał się zastanowić, jak to jest

urodzić się na Planecie numer Trzydzieści Siedem? Wyobraźcie sobie, że jesteście uwięzieni w ciele, które w końcu zacznie się psuć i umrze. I że w gruncie rzeczy zawsze jesteście samotni. Nikt, niezależnie od tego, jak długo was zna ani jak mocno kocha, nie będzie wiedział, co to znaczy być kimś takim jak wy. Wyobraźcie też sobie, że nie macie pojęcia, po co tam jesteście ani z jakiego powodu. Możecie mieć nadzieję, zgadywać, nawet wierzyć, ale nigdy nie będziecie tego wiedzieć na pewno. A mimo to niezależnie od wszystkiego będziecie posuwać się naprzód. Kupidynie, wyobraź sobie, jak to jest w tych okolicznościach próbować kogoś pokochać. Rzucić się na łeb na szyję w komplikacje natury seksualnej. To prawdziwy cud, że ludzie są w stanie tego dokonać. I że chce im się to robić. A ty, Herb, pomyśl, jak to jest budzić się każdego dnia, nie wiedząc, w jakie gówno dziś wdepniesz. Gówno, nad którym nie masz żadnej kontroli. A mimo to oni jakoś sobie radzą! Wstają rano - przynajmniej większość z nich - i wychodzą, żeby popracować. Albo przynajmniej próbować sobie radzić. Może większość z nich nie wykorzystuje swojego potencjału. Może bez przerwy udaje się im coś spieprzyć. Ale ciągle się podnoszą. Obaj uwielbiacie siedzieć i narzekać, że oni tylko jęczą i się skarżą. O tak, słyszeliśmy to wiele razy. Słyszeliśmy wszystkie wasze dowcipy. I nieraz widzieliśmy te prywatki, na których spotykacie się i po kolei próbujecie ich naśladować. Sądzicie, że to takie zabawne, a tak naprawdę powinniście się wstydzić. Zobaczcie tylko, jak jesteście sfrustrowani. Wiecie przecież, że wszystko ma swój cel. Wiecie, że wszechświat jest nieskończony. W dodatku nie musicie się zajmować własnym ciałem. I teraz popatrzcie na wasze zachowanie. Macie czelność patrzeć na nich z góry? Doprawdy, chętnie bym was obu wepchnął na jeden dzień w ludzkie ciała i zobaczył, jak będziecie sobie radzić.

Zwiesiłem głowę - oczywiście w przenośni - ze wstydem. Tak samo Herb,

- Skończcie z tym wreszcie! - ryknął Barney. - Nie wezwałem was tutaj po to, żebyście robili głupie miny.

- Tak jest, sir - wymamrotaliśmy obaj.

- I jeszcze jedno. Jak wpadliście na pomysł, że jeśli coś spieprzycie, to my wymyślimy dla was jakąś straszliwą karę?

- No cóż - mruknąłem. - A ta historia z rajskim ogrodem?

- Albo z powodzią - podpowiedział Herb.

- Albo z szarańczą i zarazami.

- No, i ten incydent na Morzu Czerwonym.

- Albo...

- Och, na litość boską! - zdenerwował się Barney. - Wtedy były to całkiem nowe formy życia. Musieliśmy zwrócić na siebie ich uwagę, prawda? Powinniście lepiej niż ktokolwiek inny wiedzieć, jak ciężko z nimi bywa. Zresztą, kiedy ostatni raz widzieliście, żebyśmy wyprawiali podobne rzeczy?

- No cóż... - zastanowił się Herb. - Zdarzają się przecież trzęsienia ziemi. I wielkie fale tsunami.

- I wojny - dorzuciłem.

- Ruszcie głowami, do diabła. Trzęsienia ziemi i przypływy są zjawiskami naturalnymi - częścią większej całości - jeśli zaś chodzi o wojny, to ludzie sami je wywołują. Nasza praca, jak może zdążyliście się już zorientować, polega na tym, żeby stworzyć odpowiednie warunki, tak by każdy mógł nauczyć się tego, czego mu potrzeba. A wy dwaj musicie się jeszcze wiele nauczyć. Nie bez przyczyny dostaliście przydział właśnie na tę planetę. Przez wiele stuleci służyliście nam z oddaniem. Nie zamierzamy was więc ukarać ani skazywać na banicję.

- Więc macie zamiar wysłać nas na emeryturę? - spytałem z nadzieją.

- Nie. Do emerytury jeszcze daleka droga. Nie zdążyliście się nauczyć tego, co potrzeba. Posłuchajcie więc, co teraz będzie: od dziś przejmujemy przypadek Nicka Wellsa i Anny Munson. Na szczęście mamy do dyspozycji zasadę odkupienia, więc możemy uratować sytuację. Wy dwaj będziecie pod ścisłą obserwacją i zobaczymy, czy jesteście w stanie czegoś się nauczyć.

- A co z Marthą Stewart? - spytał Herb.

- No cóż... - przyznał Barney. - Szczerze mówiąc, Harold był zdania, że to raczej zabawne.

- Zaczekaj! - zawołałem, patrząc na Herba, bo nareszcie dodałem dwa do dwóch. - Więc dostałeś też polecenie dotyczące Anny? Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

- Próbowałem ci dziś zasugerować, że moim zdaniem dzieje się tu coś bardzo podejrzanego.

- Dość! - wrzasnął Barney. - Nieważne, co kto komu powiedział. Poza tym nie ma powodu, żebyście między sobą omawiali wasze zadania. A teraz wracajcie na stanowiska, zanim zmienię zamiar i wyślę was na Planetę Sześćdziesiątą Piątą!

Herb i ja zadrżeliśmy jak na komendę i wynieśliśmy się stamtąd jak najszybciej. Planeta Sześćdziesiąta Piąta jest kloaką wszechświata. W porównaniu z nią Ziemia wydaje się istnym rajem.

- Coś mi tu śmierdzi - mruknąłem, kiedy razem z Herbem gnaliśmy do roboty.

Trochę byłem na niego zły, ale po pewnym czasie mi przeszło. Naprawdę mogło być znacznie gorzej. Zapytajcie Zeusa. Chyba byście go teraz nie poznali. Facet nie jest już sobą, odkąd pozbawiono go przywileju ciskania piorunów.

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Zastosowaliśmy się z Herbem do polecania Barneya i przez kilka następnych tygodni obserwowaliśmy Annę i Nicka, usiłując dociec, czego mianowicie powinniśmy się nauczyć.

Tego wieczoru, kiedy Anna kazała mu się wyprowadzić, Nick długo nie kładł się spać. Poszedł do baru, nic sobie nie robiąc ze złożonej kiedyś obietnicy, że nie będzie takim facetem, i znalazł tam paru kolesi. Pili piwo, grali w bilard, komentowali wdzięki przechodzących kobiet i narzekali na kobiety w ogóle. Kiedy skończyły im się historie o żonach, kochankach, byłych żonach i byłych kochankach, zaczęli się wzajemnie przekonywać, że gdyby to zależało od któregoś z nich, to kraj na pewno nie zszedłby na psy, tak jak miało to miejsce obecnie. Zdania co do tego, czy Carolina Panthers zakwalifikują się do finałowych rozgrywek Ligi, były podzielone.

Po powrocie do domu Nick zasnął na kanapie, trochę zirytowany faktem, że Anna położyła się już do łóżka. Nawet nie przejęła się tym, że go tak długo nie ma!

Nazajutrz rano Anna wyszła do pracy najciszej jak mogła, żeby go nie obudzić.

Nick ocknął się o dziesiątej z potwornym kacem, ale przemógł się, wstał z kanapy, wypił trochę soku, a następnie poszedł na siłownię. Ćwiczyło mu się potwornie ciężko - za mało snu, za dużo piwa - lecz mimo to zrobił całą serię. Po powrocie do domu przejrzał ogłoszenia, zadzwonił w parę miejsc i umówił się z dwiema osobami, że prześle swoje CV Potem posprzątał mieszkanie i zrobił kolację.

Kiedy Anna wróciła do domu za kwadrans siódma, zastała go siedzącego na kanapie i pogrążonego w lekturze *Siedmiu zwyczajów ludzi sukcesu.* Mieszkanie lśniło czystością, stół był zastawiony, z kuchni dochodził zapach pieczeni.

- Cześć - powitał ją Nick jakby nigdy nic, nie odrywając wzroku od drugiego rozdziału książki.

- Cześć. Ślicznie tutaj.

- W piecyku jest pieczyste i ziemniaki, a sałatka w lodówce.

- To bardzo miło z twojej strony. Dzięki.

Poszła do sypialni, żeby się przebrać. Mijały minuty, pół godziny. Zajrzał do pieczeni: była prawie gotowa. Wyjął brytfannę z piecyka, postawił sałatkę na stole, pokroił pieczeń.

- Kolacja gotowa! - zawołał.

Kilka minut później Anna pojawiła się przy stole z egzemplarzem „Vanity Fair". Usiadła i położyła czasopismo obok talerza.

- Wygląda smakowicie - powiedziała. - Bardzo ci dziękuję. Jestem głodna jak wilk. Nie miałam nawet czasu zjeść lunchu.

- Nie ma problemu - odparł Nick. - Przynajmniej tyle mogłem zrobić po tym wszystkim, co ty zrobiłaś dla mnie.

Nałożyła sobie na talerz, po czym jak gdyby nigdy nic zaczęła czytać. Nick jadł, zerkając na nią co chwila. Anna zachowywała się tak, jakby była sama przy stole.

- Jak ci minął dzień? - zapytał wreszcie.

- Doskonale - odparła z uśmiechem, a następnie wróciła do lektury.

- Więc jak będzie? Czekają nas ciche dni aż do chwili, kiedy się wyprowadzę?

Anna oderwała wzrok od czasopisma.

- Wcale nie urządzam ci cichych dni i wcale nie jestem na ciebie zła. Po prostu wydaje mi się, że będzie lepiej, jeśli przestaniemy udawać. Doceniam to, że przyrządziłeś kolację i że posprzątałeś, ale to niczego nie zmieni. Nie jestem dla ciebie właściwą osobą, Nick, i to wszystko. Za bardzo cię kocham, żeby łudzić cię fałszywymi nadziejami.

Po czym jakby nigdy nic wróciła do lektury. Nick co najmniej przez minutę siedział bez ruchu, kipiąc wściekłością. Ale sobie wymyśliła! Cokolwiek ona zrobi, powinien być zachwycony, ponieważ zrobi to dlatego, że go kocha. Szkoda, że jemu wcześniej nie przyszło to do głowy. Od tej pory za każdym razem, kiedy jakaś kobieta będzie mu ciosała kołki na głowie za jakiś jego postępek, wyjaśni jej jakby nigdy nic, że zrobił to z miłości do niej.

Wreszcie wstał od stołu i bez słowa wyszedł z mieszkania. Wylądował w tym samym barze, znalazł sobie nowych kumpli i został tam aż do trzeciej.

Przez kolejne dwa dni nie było go w domu, kiedy Anna przychodziła z pracy. Wracał nad ranem, spał do popołudnia na kanapie, a kiedy już wstał, natychmiast kierował się do baru. Obie noce spędził z Tiną, za co przeklinał siebie w duchu.

Czwartego dnia, który upłynął od czasu, gdy Anna kazała mu się wynosić, po przebudzeniu stwierdził, że zostały mu już tylko trzy dni na znalezienie nowego miejsca do mieszkania. Chwilę potem uświadomił sobie, że nie ma takiego miejsca. Większość tak zwanych kumpli była żonata, a ci, którzy nie byli, niekoniecznie zechcieliby go przyjąć. Nawet gdyby się zgodzili, to i tak po paru dniach, a najdalej po tygodniu zacząłby działać im na nerwy.

Siedząc na kanapie, uzmysłowił sobie okropną rzecz: nie miał przyjaciół, a przynajmniej tych prawdziwych, do których można się zwrócić o pomoc w trudnej sytuacji i którzy bez zastanowienia by mu tej pomocy udzielili. Jasne, mam wolny pokój. Możesz zostać, jak długo zechcesz.

Niemal równocześnie uświadomił sobie rzecz jeszcze okropniejszą: miał przyjaciela. I to jeszcze nie tak dawno. Anna była jego przyjacielem. Właśnie tak powiedziała: możesz zostać, jak długo zechcesz. Nawet nie musiał pytać. Sama go zaprosiła.

Dlaczego dopiero teraz zrozumiał, jak bardzo jej pragnie? Teraz, kiedy miała go już dosyć?

Anna codziennie wychodziła do pracy, a po powrocie do domu zajmowała się swoimi sprawami. Nie zastanawiała się, gdzie Nick jest ani co robi. Miała tylko nadzieję, że uważa na siebie. Starała się dobrze odżywiać, kupiła podręcznik jogi, ćwiczyła codziennie zaraz po wstaniu z łóżka, prowadziła dziennik, brała długie kąpiele i wcześnie kładła się spać. Spotkała się na lunchu z Joan, która szeroko otworzyła oczy na wiadomość, że Anna nigdy nie kochała Nicka tak bardzo jak właśnie teraz.

Piątego dnia po usłyszeniu informacji, że ma się wynosić, Nick udał się do agencji tymczasowego zatrudnienia, przyjął posadę księgowego w sieci restauracji i wynajął pokój w tanim motelu. Wieczorem Anna nie zastała w mieszkaniu ani jego samego, ani jego rzeczy.

Nalała sobie kieliszek wina, przygotowała kąpiel, weszła do wanny i szlochając, sączyła wino. Już w łóżku, tuż przed zgaszeniem światła, życzyła Nickowi w duchu udanego życia i wszystkiego najlepszego. Zaczekałem, aż zaśnie, po czym spojrzałem na Herba.

- Rozumiesz cokolwiek z zachowania tych dwojga? - zapytałem.

- Ani trochę. A ty?

- Ja też nie.

Zgodnie z poleceniem kontynuowaliśmy nieustającą obserwację.

Anna poznała ciekawego faceta. Wspaniałego faceta. Był nią autentycznie zainteresowany. Przez jakiś czas byli przyjaciółmi, aż pewnego dnia zapytał, czy nie mogliby posunąć się krok dalej.

- Och, Scott... - westchnęła z żalem. - Wspaniały z ciebie chłopak.

Scott zmarszczył brwi. Dlaczego tak jest, że one najpierw mówią ci, jaki to wspaniały z ciebie chłopak, a zaraz potem, że nie są zainteresowane ?

- Niestety kocham kogoś innego - dokończyła Anna.

- Nie miałem pojęcia, że się z kimś spotykasz. Nigdy mi o nim nie mówiłaś.

- Nie spotykam się z nim. Pewnie nigdy już go nie zobaczę. W każdym razie nie powinnam. Nie jestem dla niego odpowiednią partią, ale wciąż go kocham.

Scott zaproponował, żeby się w takim razie nie spieszyć, tylko zobaczyć, co przyniesie czas, lecz Anna kategorycznie odmówiła.

- To nie byłoby w porządku.

Gdyby nie wyraźny zakaz, na pewno posłałbym wtedy prosto w jej serce miłosną strzałę. Ze Scottem byłoby jej doskonale... Ale rozkaz to rozkaz.

- Wciąż nic z tego nie rozumiem - powiedział Herb.

- Ani ja. Obserwowaliśmy dalej.

Po pewnym czasie tymczasowi pracodawcy Nicka zaproponowali mu stałą posadę, co prawda za znacznie mniejsze pieniądze niż te, które zarabiał kiedyś, ale Nick nie narzekał. Był szczęśliwy, że ma jakąkolwiek pracę.

Wynajął niedrogie jednopokojowe mieszkanie, sprzedał lexusa i kupił używaną toyotę camry. Nie mógł już sobie pozwolić na abonament na siłownię, nie miał też darmowego basenu, więc zaczął uprawiać jogging. Z konieczności zrezygnował też z kablówki, w związku z czym stracił okazję do oglądania ulubionych programów sportowych, ale z drugiej strony i tak nie miałby kiedy ich oglądać.

Pewnego dnia w wypożyczalni kaset spotkał Matta Robbinsa, jednego ze swoich starych kumpli. Okazało się, że Matt od dawna zbierał się na odwagę, żeby do niego zadzwonić, ale po prostu się bał. Nie miał serca powiedzieć mu wprost, że w jego firmie Nick nie ma co liczyć na zatrudnienie.

- Naprawdę cholernie mi przykro. Słuchaj, może wpadłbyś do nas na kolację?

Nick odmówił. Nie miał ochoty spędzić akurat tego wieczoru w rodzinnym gronie, ale umówił się z Mattem na pokera za kilka dni. Jeden z uczestników gry wciąż jeszcze pracował w dawnej firmie Nicka i powiedział mu w sekrecie, że Mark zgarnął tamte pieniądze. Nicka w gruncie rzeczy niewiele to obchodziło. Miał wrażenie, że wszystko to działo się wieki temu.

Za to codziennie myślał o Annie, choć doskonale zdawał sobie sprawę, że nie ma po co do niej dzwonić.

- Wciąż nic z tego nie rozumiem - wyznał mi Herb po miesiącu. - Nie mam pojęcia, dlaczego nasi szefowie uważają, że możemy się z tego czegoś nauczyć.

- Ani ja.

- Ona go kocha, a on coś do niej czuje, ale wcale nie jestem pewien, czy to miłość.

- Bo to nie miłość. W każdym razie nie całkiem.

- Ale jednak za nią tęskni. I tak nic by z tego nie wyszło, więc nie mogą być razem. Widziałem coś takiego dziesiątki razy.

- A ja miliony.

- A może tu chodzi o szkołę przetrwania? - zastanawiał się głośno Herb. - Wiesz, jak sobie radzą, mimo że jest im ciężko. Może tego właśnie mamy się nauczyć?

Zastanowiłem się nad tym przez chwilę.

- Nie - odparłem w końcu stanowczo. - To nie to.

Obserwowaliśmy więc dalej. Mijały tygodnie, podczas których właściwie nic się nie zmieniało. Tyle że Anna i Scott przestali wspólnie jadać lunche.

Aż tu nagle pewnego dnia Nick wpadł do baru na kanapkę i zupę i kogo zobaczył przy stoliku? Oczywiście Niezbyt Atrakcyjną Dziewczynę.

- Może być ciekawie - mruknąłem do Herba.

- Rzeczywiście - przyznał mi rację. Podczas ciągnących się w nieskończoność nudnych godzin obserwacji wprowadziłem go w szczegóły tej historii.

W pierwszym odruchu Nick chciał zmykać, gdzie pieprz rośnie, zanim ona go zauważy. Czytała książkę i jeszcze go nie spostrzegła. Jednak zaraz potem przyjrzał się jej uważniej. Niedawno byłby gotów przysiąc, że zamorduje ją przy pierwszej sposobności - przecież gdyby nie ona, nie straciłby doskonałej pracy - tymczasem teraz wcale nie czuł wściekłości, tylko raczej wyrzuty sumienia. I smutek. A może by... Nie, to szaleństwo. Przecież rozszarpie go na strzępy, jak tylko go zobaczy, a co dopiero, gdyby ją zagadnął.

Skierował się do wyjścia, lecz nagle oczami wyobraźni ujrzał twarz Anny i poczuł, że musi to zrobić. Może nie dla Anny, ale na pewno z jej powodu.

Podszedł do stolika Niezbyt Atrakcyjnej Dziewczyny i zatrzymał się tuż przy niej. Była tak pochłonięta lekturą, że nie zwróciła na niego uwagi.

- Cześć - powiedział niepewnie.

Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna dopiero wtedy oderwała wzrok od książki. Na jej twarzy najpierw pojawił się wyraz zaskoczenia, jednak szybko ustąpił miejsca zażenowaniu.

- Cześć - odparła, rumieniąc się po czubki uszu.

- Mogę się dosiąść na chwilę?

Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna pokręciła głową.

- Naprawdę przykro mi z powodu tego, co zrobiłam - powiedziała cicho - ale jeżeli chcesz mi za to odpłacić, to proszę, nie dzisiaj. Przez ciebie musiałam poddać się leczeniu... Nie, to nie tak. Nie mogę winić cię za moje problemy. Właśnie między innymi tego się uczę. Dzisiejsza sesja terapeutyczna była do bani, trzymam się ostatkiem sił, bardzo mi przykro i w ogóle, ale nie zniosłabym, gdyby teraz ktoś zaczął na mnie wrzeszczeć. Naprawdę.

- Wcale nie chcę na ciebie wrzeszczeć. Chcę cię przeprosić. - Przysunął sobie krzesło i usiadł. Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna obserwowała go nieufnie. - Naprawdę. Przykro mi, że źle cię potraktowałem.

- To znaczy tak, jakbym nie istniała? Jakbym nie miała żadnych uczuć?

- Właśnie.

- Czy ty w ogóle wyobrażasz sobie, jak to jest, kiedy ktoś tak się do ciebie odnosi?

Nick skinął głową.

- Wcześniej nie miałem pojęcia, ale kiedy straciłem pracę, ludzie tak właśnie zaczęli mnie traktować. Jakbym nie istniał.

Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna wbiła wzrok w stół.

- Przykro mi z tego powodu. I z powodu samochodu. Myślałam, że poczuję się super, ale wcale tak nie było. Czułam się bardzo podle.

- Czyli tak samo jak ja - powiedział Nick z uśmiechem. Spojrzała na niego.

- A więc nie jesteś na mnie wściekły? Nie nienawidzisz mnie?

- Byłem wściekły i serdecznie cię nienawidziłem, ale chyba sobie na to wszystko zasłużyłem. Nie byłaś pierwszą kobietą, którą wykorzystałem bez skrupułów. Mam chyba szczęście, że któraś z nich mnie nie zabiła. A wylali mnie nie tylko z twojego powodu.

- Ja też cię nienawidziłam.

- Wcale mnie to nie dziwi.

- Ale to już minęło. Nie wiem, czy to cię w ogóle obchodzi, ale okazałeś się dokładnie tym, czego potrzebowałam. Boże, jaka czułam się upokorzona tego dnia, kiedy mnie przesłuchiwali... Chociaż ten policjant był dla mnie całkiem miły. Nie zachowywał się jak gliniarz, tylko jak człowiek. Powiedział mi, że niszczę sobie życie, że potrzebuję pomocy. Spojrzałam na siebie jego oczami, spróbowałam sobie wyobrazić, co o mnie myśli, i mało nie umarłam ze wstydu. Kto wie, może zrobiłabym coś naprawdę głupiego, ale na szczęście przemówił mi do rozsądku.

- Cieszę się. Uniosła brwi.

- Chciałem powiedzieć, że się cieszę, że już jest lepiej. Zresztą, sam nie wiem, co chciałem powiedzieć. Dureń ze mnie.

- Rozumiem cię. Mogę cię o coś spytać?

- Jasne.

- Robię to tylko dlatego, żebyś choć częściowo zrozumiał, dlaczego tak postąpiłam. Nie próbuję się usprawiedliwiać, tylko najwyżej trochę się wytłumaczyć. Wmówiłam sobie, że się w tobie zakochałam. Czy to nie żałosne? Zakochana w gościu, którego dopiero co poznałam w barze... Oczywiście to nie była prawda, ja tylko kogoś potrzebowałam, i to wszystko. Kogokolwiek. Ależ miałam wszystko rozchrzanione... Teraz daleko mi jeszcze do ideału, ale część spraw zdołałam już sobie poukładać. Czy ty wiesz, co to znaczy naprawdę kogoś potrzebować? I czy wiesz, co to znaczy naprawdę nikogo nie mieć? Czuć się przekrojona na pół i wiedzieć niemal na pewno, że już nigdy nie będzie się w pełni człowiekiem? - Ponownie wbiła spojrzenie w blat stolika. - Nie, skądże znowu. Ktoś taki jak ty na pewno tego nie wie.

- Nieprawda - odparł Nick szeptem.

Ja, Herb oraz Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna ze zdumieniem ujrzeliśmy łzy płynące po jego policzkach. Ja byłem chyba najbardziej zdumiony ze wszystkich, ponieważ wyraźnie usłyszałem, jak Nickowi pęka serce.

- Teraz chyba rozumiem... - mruknąłem do Herba.

- Ja też - usłyszałem w odpowiedzi.

Zanim jednak zdążyliśmy wymienić bardziej szczegółowe uwagi i podzielić się świeżo zdobytymi doświadczeniami, usłyszeliśmy doskonale znany dźwięk.

Wzywano nas do biura.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

- No dobra, matołki - powitał nas Barney. - Jak wam się wydaje, czego się właśnie nauczyliście?

- Chodzi o miłość - powiedziałem.

- Tak jest - zawtórował mi Herb. - Chodzi o miłość.

- Ty pierwszy, Herb - polecił Barney.

- No więc, Anna wpadła w to bagno przez Nicka, ale wcale nie narzekała. Była szczęśliwa, że go kocha, nawet jeśli to oznaczało masę kłopotów. Tak naprawdę liczyła się tylko i wyłącznie miłość.

- A Nick?

- Nie kochał ani jej, ani nikogo. I bez przerwy narzekał.

- Jaki z tego wniosek?

- Że ludzie są gotowi wiele poświęcić dla miłości.

- I co jeszcze?

- I że chociaż cholernie nie lubią grzęznąć w bagnie, to miłość jest dla nich ważniejsza niż bagno? I że może powinienem z większą cierpliwością odnosić się do ich narzekań, bo większość jeszcze nie nauczyła się naprawdę kochać i przez to nie potrafi szybko wybrnąć z bagna?

- Całkiem nieźle. A co ty powiesz? - zapytał Barney, przenosząc wzrok na mnie.

- Miłość ich odmieniła. Nicka i Annę.

- W jaki sposób?

- Anna odkryła, że potrafi wznieść się ponad samą siebie.

- Z powodu?

- Z powodu miłości?

- Zgadza się. A co z Nickiem?

- Nick zdobył się na to, by przeprosić drugą osobę za to, w jaki sposób ją traktował. Wcześniej, zanim poznał Annę, nie tylko nie potrafiłby tego zrobić, ale nawet nie byłby w stanie przyznać się przed sobą, że postąpił niewłaściwie.

- I co jeszcze?

- Rozpłakał się. Po raz pierwszy od chwili, kiedy skończył pięć lat.

- A dlaczego się rozpłakał?

- Ponieważ kocha Annę. Inaczej niż ona kocha jego, ale kocha ją naprawdę i szczerze, czyli bardziej niż kiedykolwiek. Kiedy stracił Lauren, nie zdobył się na płacz.

Rozpłakał się też dlatego, że zrozumiał, co czuła Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna, kiedy traktował ją w podły sposób. Wcześniej nigdy nie potrafił wczuć się w położenie innej osoby.

- A co ty sądziłeś o nim zaledwie kilka miesięcy temu?

- Że to beznadziejny przypadek.

- Potrafiłbyś sobie wyobrazić, że dojdzie do czegoś takiego?

- Nie - przyznałem uczciwie.

- I jakie wyciągasz wnioski?

- Mniej więcej takie jak Herb: że miłość bywa potężna. I że chyba powinienem zdobyć się na większą cierpliwość, ponieważ w głębi serc mieszkańcy Planety Trzydziestej Siódmej bardzo chcą kochać. Na razie jeszcze niezbyt dobrze im to wychodzi, ale niekiedy bywają w tym bardzo dobrzy. A kiedy staną się jeszcze lepsi, wszystko się zmieni, bo i oni się zmienią.

- Doskonale.

Barney sprawiał wrażenie autentycznie zadowolonego.

- Tyle że...

Zawahałem się. Nie byłem pewien, czy potrafię ubrać moje myśli we właściwe słowa.

- Tak, Kupidynie?

- Mamy do czynienia z pewnym paradoksem.

- Jak prawie zawsze, kiedy chodzi o Planetę Trzydziestą Siódmą.

- Ja... No, jak wiecie, potrafię czytać w ludzkich sercach.

- Wiemy, wiemy - westchnęli równocześnie Herb i Barney, przewracając oczami.

Nie przechwalałem się. Po prostu uważałem, że muszę o tym przypomnieć, biorąc pod uwagę to, co zamierzałem powiedzieć za chwilę.

- No więc - ciągnąłem, nie zważając na ich miny - kiedy zajrzałem do serca Anny w chwili, gdy żegnała się z Nickiem, nie zobaczyłem tam gniewu ani goryczy, tylko smutek. Miłość nie umarła. Nikt, nawet Nick, nie zdołałby jej odebrać. To, czego się obawiała, okazało się jej wybawieniem.

- Nazywamy to paradoksem bezwarunkowej miłości. Doskonała robota, Kupidynie.

- Ale jedno wciąż nie daje mi spokoju. Obserwowałem Annę dość długo i muszę stwierdzić, że zawsze była osobą o dobrym sercu, choć niczym szczególnym się pod tym względem nie wyróżniała. Wiem też, że moje strzały mają wielką moc, ale w

ostatecznym rozrachunku i tak wszystko zależy od ludzi. I dlatego nie rozumiem, jakim cudem nagle nauczyła się tak bardzo kochać!

- Pewnie wydaje ci się, Kupidynie, że rozumiesz wszystko, co dzieje się w ludzkich sercach, ale tak nie jest. W ludzkim sercu kryje się co najmniej tyle możliwości co we wszechświecie i jest ono równie jak wszechświat tajemnicze. Myślałem, że zdążyłeś to już zauważyć.

- Przepraszam... - wymamrotałem z zawstydzoną miną.

- Z powodów, którymi nie musisz sobie zaprzątać głowy, strzała, którą posłałeś Annie, nie była strzałą prawdziwej miłości, lecz czegoś znacznie potężniejszego: czystej miłości. Właściwie zawierała tylko jej przedsmak, lecz nawet to wystarczyło, żeby całkowicie odmienić Annę.

- Czyli tak naprawdę to pańskie dzieło? - zapytałem trochę przygaszony, bo wciąż doskonale pamiętałem, przez co musiałem przejść w ciągu tych minionych kilku miesięcy.

- Nie, Kupidynie. To twoje dzieło. Ponieważ wiedzieliśmy, że twoja wytrzymałość ma swoje granice, ukradkiem umieściliśmy tę strzałę w twoim kołczanie, doskonale wiedząc, że prędzej czy później po nią sięgniesz.

- A więc mógł nią zostać trafiony ktokolwiek? Tylko ślepy przypadek sprawił, że ugodziłem właśnie Annę?

- Kretynie, nie ma czegoś takiego jak ślepy przypadek! - syknął Herb, dając mi sójkę w bok. - Uważaj, bo znowu wpędzisz nas w kłopoty!

- Słyszę cię, Herb - powiedział Barney ze zniecierpliwieniem w głosie. - Anna była tam, gdzie powinna być, podobnie jak Nick, Herb i ty. I każdy wyciągnął dla siebie jakieś nauki.

- Ja na pewno mnóstwo się nauczyłem - stwierdził Herb takim tonem, jakby zawsze był jak najlepszego zdania o Planecie Trzydziestej Siódmej. - Wy w centrali dobrze wiecie, co robicie.

Taki już z niego lizodup.

- Teraz pora na małe podsumowanie - ciągnął Barney. - Musicie wiedzieć, że nie wy pierwsi zostaliście tu wezwani dlatego, że zapomnieliście, o co tak naprawdę w tym wszystkim chodzi. Możecie mi wierzyć albo nie, ale kierownictwo doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak ogromną cenę musicie płacić za konieczność codziennego obcowania z ludźmi. Nawet ja miewam ich czasem dosyć. Owszem, kocham tych drani, ale nieraz mam ochotę...

Nie musiał kończyć zdania. Doskonale wiedzieliśmy, co miał na myśli.

- Musicie jednak pamiętać, o co chodzi w tej całej historii. Kiedy mówimy, że wszechświat jest nieskończony, to nie znaczy, że jest po prostu duży, ale że zawiera nieskończoną miłość i nieskończoną liczbę możliwości. Wiem znacznie więcej od was, a i tak w porównaniu z nim cała moja wiedza jest jak kropla wody w oceanie. Wszystkie małe dramaty, z którymi macie do czynienia, wszystkie ludzkie historie, bez względu na to jak głupie, bezsensowne albo wzruszające, wszystkie one mają pewien cel. Otóż wszechświat dobrze wie, co robi. W końcu wszystko zadziała, jak należy, a wasze zadanie polega po prostu na robieniu tego, co do was należy. Tylko nie zapominajcie, że ludzie dźwigają na ramionach naprawdę duży ciężar. Do tego, żeby ich zrozumieć, niezbędna jest odrobina współczucia. Czy to jasne?

- Jasne - odpowiedzieliśmy równocześnie.

- W takim razie zmykajcie stąd, półgłówki, wracajcie na dół i sprawdźcie, jak skończy się ta historia. Koniec rozmowy.

- Tak jest! - wykrzyknęliśmy i odlecieliśmy najszybciej jak potrafiliśmy.

Zaraz po powrocie na Planetę Trzydziestą Siódmą ujrzeliśmy Nicka stukającego do drzwi Anny.

Anna sięgnęła po pilota, żeby wyłączyć wiadomości sportowe (wciąż nie oglądała meczów, ale fragmenty bywały nawet ciekawe), wstała z kanapy i podeszła do drzwi, zastanawiając się, kto to może być o tej porze. Zobaczywszy w wizjerze Nicka nerwowo przestępującego z nogi na nogę, poczuła, jak serce łomocze jej w piersi, ale zdołała szybko się opanować. Nieważne, jak bardzo za nim tęskni, jak bardzo jej go brakuje i jak bardzo go kocha, nie może przyjąć go z powrotem, i już. Nie może, jeżeli jej uczucia są autentyczne. Nie chciała przygarnąć go tylko dlatego, że był samotny i zdesperowany.

Poza tym najprawdopodobniej wcale nie po to przyszedł. Przypuszczalnie po prostu czegoś zapomniał. Co prawda niczego nie znalazła, ale przecież mogła coś przeoczyć. Albo przyszedł prosić o pożyczkę. Może nie udało mu się jeszcze znaleźć pracy? Chwilowo nie wiedziała, jak zareaguje na taką prośbę. Nie widziała niczego niestosownego w poratowniu go na jakiś czas paroma dolarami, ale nie chciała tego zrobić z niewłaściwych pobudek.

Chyba najlepiej będzie, jeśli po prostu wysłucham, z czym przychodzi, pomyślała i otworzyła drzwi. Wspaniale wyglądał. Czyżby coś zrobił z włosami?

- Witaj, Nick.

- Witaj, Anno.

Boże, jaka ona piękna!, pomyślał. Na jej widok dosłownie zaparło mu dech w piersi.

- Mogę wejść?

- Jasne.

Teraz trudno było mu uwierzyć, że spędził tu tyle czasu, leżąc na kanapie i gapiąc się w telewizor. Te wszystkie zmarnowane godziny, które mógł spędzić w jej towarzystwie. Był koszmarnym idiotą, największym na świecie.

- Siadaj, proszę.

Nick usiadł na jednym końcu kanapy, Anna na drugim. Serce wciąż łomotało jej w piersi i nadal nie wiedziała, co powiedzieć. Zamierzała wytrwać w postanowieniu, co wcale nie zmieniało faktu, że trudno było jej siedzieć tak blisko niego, wiedząc, iż nie wolno jej go nawet dotknąć.

Nickowi zajęło to trochę czasu, ale w końcu wszystko opowiedział. O tym, jaki był, kiedy go poznała. Przyznał się nawet, że opowiadał tę futbolową historyjkę każdej nowo poznanej kobiecie, wiedząc, jak bardzo to na nie działa. Opowiedział o Lauren i o tym, jak nie dopuszczał do świadomości poczucia klęski po jej odejściu z innym mężczyzną. Opowiedział o Niezbyt Atrakcyjnej Dziewczynie, o tym jak przespał się z nią, wiedząc, że nie zamierza znowu się z nią zobaczyć, i że w głębi duszy przez cały czas zdawał sobie sprawę, jak bardzo ją zranił. Opowiedział o tym, że przez cały czas, kiedy mieszkał z Anną, nie zabrał się na serio do poszukiwania pracy.

Opowiedział jej również o Tinie.

Słuchała bez słowa. Nie potrafił odczytać wyrazu jej twarzy.

Mówił, mówił i mówił. O popołudniowym spotkaniu z Niezbyt Atrakcyjną Dziewczyną. Że w pierwszym odruchu na jej widok chciał zmykać, gdzie pieprz rośnie, ale że przemógł się, podszedł i przeprosił. Powtórzył rozmowę niemal słowo w słowo, ponieważ tym razem autentycznie słuchał tego, co Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna miała do powiedzenia.

Opowiedział o tym, jak się rozpłakał, uświadomiwszy sobie, że zaprzepaścił szansę na ułożenie sobie życia z jedyną osobą, którą naprawdę kochał na świecie. I że Niezbyt Atrakcyjna Dziewczyna poratowała go jednorazową chusteczką, a on w końcu wyznał jej wszystko o Annie.

Opowiedział też o tym, że wychodząc z baru, powtórzył jeszcze raz, jak bardzo mu przykro, i że zaproponował Niezbyt Atrakcyjnej Dziewczynie, że gdyby chciała jeszcze kiedyś pogadać, to może dzwonić do niego o każdej porze dnia i nocy, ale ona uśmiechnęła się tylko i odparła: „Nie psujmy tego idealnego zakończenia".

- A opowiadam ci o tym wszystkim dlatego - ciągnął Nick, powoli zbliżając się do końca - że wczoraj, kiedy już odwróciłem się, żeby wyjść z baru na widok tamtej dziewczyny, nagle stanęła mi przed oczami twoja twarz. I właśnie dlatego jednak tam zostałem i podszedłem, żeby przeprosić. To dało mi siłę. Także do tego, żeby przyjść tu dzisiaj i opowiedzieć ci wszystko o sobie. Miałaś rację we wszystkim z wyjątkiem jednego, Anno. I w tej jednej, jedynej sprawie całkowicie się pomyliłaś. To nieprawda, że przy tobie staję się małym człowiekiem. Ty sprawiasz, że staję się wielki.

Nick czekał na reakcję, ale Anna milczała. Po minucie nie wytrzymał.

- Nic mi nie powiesz? - zapytał z nadzieją i zarazem lękiem, ponieważ doskonale sobie zdawał sprawę, że jej słowa, jakiekolwiek będą, całkowicie odmienią jego życie.

- Mogę powiedzieć tylko jedno... Wstrzymał oddech.

- Chcesz obejrzeć koniec wiadomości sportowych?

A potem Anna Munson pocałowała Nicka Wellsa z całych sił i całej duszy i po raz pierwszy w życiu Nick Wells uczynił to samo.

Uśmiechnęliśmy się do siebie z Herbem. Po raz pierwszy od długiego czasu. Nie za bardzo chciało nam się wychodzić, ale wiecie, jacy są ludzie - nic tylko seks, seks i seks - więc dyskretnie się oddaliliśmy.

Nick i Anna pobrali się, mieli dzieci, zestarzeli się wspólnie i przeprowadzili do Des Moines, żeby być bliżej wnuków. Ich najstarszy syn pracował tam w firmie zajmującej się łataniem dziury ozonowej. (Nawiasem mówiąc, łatanie dziury ozonowej kosztowało was wszystkich miliardy. Cała planeta musiała się na to zrzucić. Nawet nie wspomnę, ile poszło na odtworzenie lasów tropikalnych).

Wspólne życie Nicka i Anny nie odbiegało od normy. Byli dobrzy dla zwierząt, wychowywali dzieci z miłością, w miarę surowo, ucząc je szacunku dla ludzi, dawali hojne napiwki w restauracjach, nie plotkowali, nigdy nie szli spać pokłóceni, zawsze witali się z sąsiadami, codziennie mówili sobie „kocham cię", nie kłócili się o pilota i nie wykorzystywali innych ludzi do swoich celów. Byli również całkowicie sobie oddani, co budziło powszechną zazdrość wśród ich znajomych.

Krótko mówiąc, żyli razem długo i szczęśliwie.

EPILOG

Kilka uwag dotyczących publikacji tej książki.

Zazwyczaj kierownictwo ściśle przestrzega bardzo surowych przepisów określających możliwości ujawniania naszego istnienia i działania. Dawno temu uciekali się czasem do sztuczek takich jak płonące krzaki albo głosy dudniące z chmur, obecnie jednak dominuje pogląd, że nie potrzebujecie żadnych widocznych oznak naszego istnienia. Po prostu musicie przyjmować je na wiarę, i tyle.

Krótko po ponownym zejściu się Nicka i Anny jeszcze raz wezwano mnie do centrali. Zastanawiając się, jak tym razem narozrabiałem - wspólną cechą wszystkich przełożonych jest to, że nie przyjdzie im do głowy pochwalić pracownika nawet raz na sto lat, choć to podniosłoby na duchu każdego ducha - natychmiast udałem się do gabinetu Barneya. Okazało się, że już na mnie czeka.

- W celu lepszego zaznajomienia ludzi z naturą miłości oraz z innych powodów, w które nie mogę się zagłębiać, Harold polecił mi, abym polecił ci spisanie i opublikowanie historii Nicka i Anny.

- Opublikowanie?

- Tak jest.

- Na Planecie Trzydziestej Siódmej?

- Właśnie.

- Ale zdaje się, że nie wolno nam nawiązywać z nimi bezpośrednich kontaktów...

- Czy kwestionujesz moje rozkazy, Kupidynie?

- Skądże znowu, proszę pana. Po prostu jestem zaskoczony, i tyle.

- Tak samo jak ja, ale Harold jest zdania, że i tak nikt nie uwierzy w ani jedno słowo z tego, co napiszesz. Wiesz, co dzieje się z ludźmi, kiedy dorośleją. Wydaje im się, że skoro sami kupują sobie prezenty gwiazdkowe, to Święty Mikołaj nie istnieje. Ich zdaniem jesteś tylko małym, tłustym cherubinkiem z kartki walentynkowej.

- Więc kto, ich zdaniem, będzie autorem?

- Już się tym zajęliśmy. Ludzie, wedle własnego mniemania, są najzmyślniejszymi istotami w całym wszechświecie i lubią przypisywać sobie zasługi za wszystko. Tylko czekam, aż dojdą do wniosku, że to oni wymyślili grawitację. - Umilkł na chwilę, żeby dać mi się wychichotać. Czasem naprawdę równy gość robił się z tego Barneya. - Jak już będziesz gotowy, znajdziemy jakiegoś autora, któremu będzie się wydawało, że cała ta historia powstała w jego głowie.

- Tak jak kiedyś zrobiliśmy z tym, jak mu tam... Szekspirem?

- Tak samo.

- Ale czy wtedy nie potrzebowaliśmy kilkuset lat, żeby sprowadzić jego ego z powrotem do normalnych rozmiarów?

- Wątpię, żeby twoja książeczka dorównała *Hamletowi*. A teraz skończ już z tymi pytaniami, idź i weź się do roboty.

Pisanie tej cholernej historii okazało się trudniejsze, niż przypuszczałem. Nabrałem szacunku dla autorów i zacząłem rozumieć, dlaczego bywają tacy humorzaści. Gdybyście mnie słyszeli tego dnia, kiedy Herb wpadł bez uprzedzenia akurat wtedy, gdy wreszcie przyszedł mi do głowy pomysł, jak zakończyć rozdział piąty! Ale wreszcie po ciężkiej i wyczerpującej pracy ukończyłem książkę i zaniosłem ją Barneyowi.

Przedstawił swoje wnioski i zastrzeżenia, naniosłem je w tekście, po czym zgłosił kolejne wnioski i zastrzeżenia, a potem znowu i znowu. Cóż, los artysty nierozerwalnie związany jest z cierpieniem. Wreszcie jednak uznał, że książka nadaje się do publikacji.

W przeciwieństwie do większości debiutujących autorów nie musiałem martwić się o znalezienie agenta. Barney zajął się wszystkim. Kiedy sprzedał książkę wydawcy - nie wiem, jak to zrobił, i chyba lepiej, żeby tak zostało - i przeżyłem kolejną falę poprawek i sugestii, redaktorka doszła do wniosku, że dobrze by było zakończyć książkę paroma przydatnymi radami Kupidyna. Że to będzie niby takie milutkie. Milutkie? Ja wcale nie jestem milutki! Dlaczego ludzie uparcie sądzą, że jestem milutki?

Uznała także, iż rady te powinny przybrać postać listu od Kupidyna, tak jakby to on był autorem, i że Kupidyn powinien też wyznać, że naprawdę ją napisał i że człowiek autor to tylko kamuflaż. I tak nikt w to nie uwierzy, powiedziała.

Wystarczająco źle czułem się ze względu na to, że na kogoś innego miała spłynąć sława i zaszczyty za moją krwawicę, a tu jeszcze coś takiego! Jako artysta byłem oburzony.

- Barney, ta redaktorka chyba na głowę upadła! - wykrzyknąłem, jak tylko usłyszałem przerażające wieści. - Zniszczy moją pracę! Ona niczego nie rozumie! Przecież czytelnik wie, że Kupidyn nie istnieje, a jednak w trakcie lektury zaczyna w niego wierzyć. Na tym polega urok tej książki! Dlaczego mamy go niszczyć na samym końcu? Dlaczego mamy oficjalnie stwierdzić, że to wszystko wydarzyło się naprawdę?

- Bo tak właśnie było.

- Mówisz tak, jakbym po prostu usiadł i spisał po kolei wszystkie wydarzenia, i moja rola na tym się skończyła. Gdyby to było takie łatwe, byle głupek mógłby zostać pisarzem. Ja kształtowałem materiał, podejmowałem rozstrzygające decyzje o tym, co zostawić, a co pominąć, dodawałem blichtru nudnym, niewyróżniającym się w żaden sposób postaciom, wyciągałem z ich rozwlekłego gadania najbardziej interesujące rzeczy. Słowem, to ja zrobiłem z tego wszystkiego wciągającą opowieść. A teraz żądasz ode mnie, żebym zniszczył jej tożsamość, nie wspominając już o mojej tożsamości artystycznej. Nie mogę się na to zgodzić! Odmawiam! Kategorycznie odmawiam!

Nagle w gabinecie zrobiło się bardzo, ale to bardzo cicho.

- Co powiedziałeś? - zapytał Barney złowieszczym tonem.

- Chodzi mi o to... To znaczy... Bardzo przepraszam, że podniosłem głos - wyjąkałem. - Naprawdę nie wiem, co we mnie wstąpiło. Krótko mówiąc... Domyślam się, że z jakichś tajemniczych powodów, o których taki podrzędny i mało znaczący duch jak ja nic nie musi wiedzieć, zależy panu na tym, żebym jednak dopisał ten ostatni rozdział?

- Zgadza się - warknął Barney, a ja dałem nogę z gabinetu, korzystając z tego, że jeszcze jestem zdrów i cały.

Oczywiście zastosowałem się do polecenia, mimo iż nie miałem najmniejszych wątpliwości co do tego, że całe nasze kierownictwo to gromada bezdusznych biurokratów pozbawionych najbledszego pojęcia o literaturze.

Oto więc jest: moja lista rad i sugestii dotyczących miłości, przetransmitowana przez umysł człowieka autora.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI I PORADY MIŁOSNE KUPIDYNA

1. Uważaj, czego szukasz. Jeśli szukasz prawdziwej miłości, upewnij się najpierw, że o to właśnie ci chodzi. Przyjrzyj się sobie dokładnie, oszacuj mocne i słabe strony i zapytaj, czy nie wystarczyłaby ci zwyczajna miłość. Albo nawet zwykłe partnerstwo.

2. Jeśli dojdziesz do wniosku, że prawdziwa miłość jest jednak tym, na czym ci najbardziej zależy, zadaj sobie następujące pytania:

a) Czy chciałbym/chciałabym zostać u boku mojej ukochanej/mojego ukochanego, gdyby zachorował/zachorowała na jakąś okropną, szpecącą, nieuleczalną chorobę?

b) Gdyby mój ukochany/moja ukochana z jakiegoś powodu stał się/stała się całkowicie bezradny/bezradna i zależny/ zależna ode mnie, czy zdecydowałbym się/zdecydowałabym się zostać z nim/nią do końca życia?

c) Czy prawdziwa miłość to moim zdaniem okazja do tego, żeby kogoś naprawdę kochać, czy do tego, żeby być przez kogoś naprawdę kochanym?

d) Sporządź listę cnót składającą się twoim zdaniem na prawdziwą miłość, takich jak: cierpliwość, wyrozumiałość, poświęcenie itd., po czym spróbuj uczciwie stwierdzić, czy je posiadasz.

e) Zadaj sobie pytanie, czy potrafisz postawić kogoś przed sobą, uznać go za ważniejszego dla ciebie niż ty sam/sama.

3. Jeżeli uznasz, że nie jesteś jeszcze gotowy/gotowa na prawdziwą miłość, ale przydałoby ci się trochę rad na temat miłości w ogóle, oto co mam do zaproponowania:

a) Nie przywiązuj zbyt dużej uwagi do wyglądu. Nawet najpiękniejsze ciało prędzej czy później stanie się, oględnie mówiąc, mało interesujące. Ciała się zużywają, wydają dziwne dźwięki, a w końcu w ogóle przestają funkcjonować.

b) Najpierw postaraj się zaprzyjaźnić.

c) Ucz się nowych rzeczy. Bez względu na to, jak bardzo jesteś teraz interesujący, przez pięćdziesiąt lat zdążysz znudzić się każdemu.

d) Dziewczyny: kupujcie własne maszynki do golenia, nie chodźcie z nim na zakupy i zrozumcie, że uczucia, o których mówi się bez przerwy, mogą szybko umrzeć. Jeśli wasz partner nie mówi często o swoich uczuciach podczas randek, z pewnością nie zacznie tego nagle robić po ślubie.

e) Chłopaki: pamiętajcie, żeby opuszczać za sobą deskę klozetową, kupujcie własne maszynki do golenia, nie pijcie mleka ani soku z kartonu, zrozumcie, że uczucia, o których w ogóle się nie mówi, mogą szybko umrzeć. Jeśli wasza partnerka wciąż pyta o wasze uczucia podczas randek, z pewnością nie przestanie tego nagle robić po ślubie.

4. Pamiętajcie, że miłość ma wiele twarzy. Na tym właśnie zbudowany jest wszechświat. I nie oczekujcie, że będzie non stop zasypywani pocałunkami.

Być może nie znaleźliście jej dlatego, że jeszcze nie jesteście na to gotowi. Zacznijcie od podstaw. Kupcie sobie złotą rybkę. Pokochajcie ją za to, że pływa w akwarium tak, jakby miała nadzieję, iż któregoś dnia znajdzie stamtąd wyjście.

Pokochajcie niebo o świcie, szum morza, zapach świeżo skoszonej trawy szmer liści głaskanych podmuchami wiatru. Pokochajcie przyjaciół i krewnych (wiem, wiem, ale czy ktoś obiecywał, że to będzie łatwe?), psa albo kota.

Pokochajcie swoją pracę, znajdźcie sobie ukochane hobby, pokochajcie jakiś obraz albo utwór muzyczny. Nauczcie się kochać wiedzę. Nauczcie się piec chleb. Załóżcie ogród i pokochajcie kiełki wychylające się nieśmiało z ziemi. Pokochajcie życie.

A jeśli to wszystko zawiedzie, jeśli nie będziecie mogli zasnąć o drugiej w nocy, usłyszycie śmiech pary mieszkającej po sąsiedzku i pomyślicie, że jesteście zupełnie sami na świecie, to wiedzcie, że to nieprawda. Nie jesteście sami. My was kochamy. Naprawdę. Gdyby tak nie było, nie znosilibyśmy przez te wszystkie tysiąclecia waszych idiotycznych wyczynów.